



S H E R R Y L
W O O D S

C O L U D Z I E
P O W I E D Z Ą

PROLOG

Jego syn robił z siebie widowisko. Robert King Spencer skończył właśnie rozmowę z burmistrzem Trinity Harbor, który był oburzony nie tylko tym, co działo się u Bobby'ego dzisiaj rano, ale też tym wszystkim, co młodszy Spencer ostatnio wyprawiał. Sporządził nawet listę tych „występków”, a King musiał jej całej wysłuchać.

- Porządni ludzie powinni o tej porze zbierać się do kościoła - Harvey Needham przeszedł do konkluzji. - Tymczasem siedzą u twojego syna, jakby nie mogli sobie znaleźć lepszych rozrywek. To musi się skończyć, King. Twój syn uważa, że pozjadał wszystkie rozumy i nikogo już nie chce słuchać. Ciekaw jestem, co masz zamiar z tym zrobić?

- Nic, do cholery! Nic! - niemal wrzasnął, a potem odłożył z trzaskiem słuchawkę.

Westchnął ciężko. Nie po raz pierwszy w Trinity Harbor było głośno z powodu jego dzieci. Omal nie dostał zawału z powodu córki, która najpierw zainteresowała się osieroconym łobuziakiem, a potem jego wujem. Plotkarze mieli wtedy pole do popisu, co mogło kosztować Daisy utratę pracy w miejscowej szkole. Dzięki Bogu wszystko skończyło się pomyślnie: córka wyszła za wuja chłopca, Walkera Amesa, a i sam Tommy zaczął się lepiej zachowywać i przynosić ze szkoły świetne stopnie. A zatem pora, by King zajął się młodszym synem.

Niestety, Bobby nie był tak potulny jak Daisy. Kingowi chciało się śmiać, kiedy Harvey poprosił go o interwencję. Zupełnie jakby Bobby kiedykolwiek słuchał bez wątpienia świątłych rad swego ojca. Nie wiadomo z jakiej przyczyny syn Kinga uznał, że jest już dorosły i sam potrafi o siebie zadbać. Oczywiście wysłuchiwał rad ojca, nawet kiwał głową, a potem... robił swoje.

Bobby potrzebował przede wszystkim dobrej żony. A prawdę mówiąc, nie zawadziłoby też ożenić i jego brata, Tuckera. King już od jakiegoś czasu próbował znaleźć odpowiednie partnerki dla swoich synów, ale jak do tej pory bez rezultatów. Idealne kandydatki nie musiały być jakoś szczególnie piękne, ale z pewnością powinny być zdeterminowane (to ze względu na wyjątkowo przykry charakter obu chłopaków), a także wykazać się klasą, szczególnie potrzebną w miasteczku takim jak Trinity Harbor. King myślał nawet o tym, żeby dać ogłoszenie matrymonialne do prasy, ale bał się reakcji Bobby'ego.

Prawdę mówiąc, Bobby był uparty jak osioł. King nie miał pojęcia, skąd mu się to wzięło, ale ta cecha bardzo go irytowała. Oczywiście King nie rezygnował z pouczania go i udzielania rad, ale stracił złudzenia co do skuteczności takich metod. Syn po prostu obserwował go z coraz większym rozbawieniem.

To wszystko zaczęło się dziesięć lat temu, kiedy Bobby wyjechał na studia. King spodziewał się, że syn zacznie studiować zarządzanie, choć skrycie marzył, by Bobby wylądował na studiach rolniczych i w przyszłości przejął rodzinny majątek wraz ze stadem bydła w Cedar Hill, farmie, która od pokoleń należała do Spencerów.

Jednak ten idiota stracił głowę, kiedy porzuciła go szkolna sympatia i chyba z rozpaczy zapisał się na kursy kulinarne. Może i nie myślał wówczas racjonalnie, ale miał przecież czas, żeby zmienić decyzję. Jednak Bobby trwał przy swoim. Na domiar złego już na drugim roku wziął urlop dziekański i pojechał do Francji, aby uczyć się przygotowywania jakichś sosów czy czegoś w tym rodzaju. Oczywiście King wpadł we wściekłość i odmówił zapłacenia za całą eskapadę, ale Bobby i tak sobie poradził. Zaczął pracować w McDonald'sie w Richmond, odkładając pieniądze na bilet. Nie zważał na upokorzenie ojca, tylko wciąż bredził o Paryżu i wykwintnych restauracjach. Doszło do tego, że King zaczął się denerwować, słysząc żaby w przydomowym stawie, który w końcu kazał osuszyć. To było już po wyjeździe Bobby'ego. Syn wreszcie wrócił do domu, i owszem, ale z kolczykiem w uchu!

King miał wątpliwości, czy prawdziwemu mężczyźnie przystoi stanie przy garach. W końcu po to płacili gospodyni, żeby nie musieć nawet zaglądać do kuchni. No, chyba że do lodówki po piwo... Ale skoro już ktoś zajmuje się przygotowywaniem posiłków, to, na miłość boską, powinien pomyśleć o solidnych stekach z ziemniakami i ewentualnie sałatką, a nie jakimś fiubździu. W końcu King po to hodował bydło, żeby ktoś je jadł. Na starość wcale nie miał zamiaru zajmować się hodowlą żab czy ślimaków...

Musiał jednak przyznać, że Bobby miał głowę do interesów. Pewnie po tatusiu... Zaczął od restauracji, w której, jak mu donosili

różni życzliwi, wciąż osobiście zajmował się przygotowywaniem posiłków. Później dokupił przystań jachtową, a teraz wpadł na „cudowny” pomysł rozbudowy nadbrzeża, co oczywiście wywołało wielkie poruszenie wśród szacownych obywateli Trinity Harbor. Co prawda Bobby nie zdradził mu szczegółów dotyczących projektu, ale musiało to być coś szczególnie gorszącego, skoro stary Harvey zdobył się na telefon do Kinga.

Harvey nie lubił go o nic prosić. Stary idiota uważał, że sam sobie poradzi z zarządzaniem miasteczkiem, ale w chwilach kryzysów i tak zwracał się do jednego z najbardziej szanowanych obywateli Trinity Harbor, czyli do Kinga. W końcu to jego rodzina założyła, z niewielką pomocą innych, to miasto i przez wieki odgrywała w nim kluczową rolę. Spencerowie należeli do najbardziej szanowanych rodów w tej części Wirginii.

Właśnie dlatego King tak nie znosił, kiedy ktoś skarżył się na któreś z jego dzieci. Jego rodzina była dla niego czymś świętym. I nie mógł ścierpieć, gdy jacyś obcy bezkarnie szargali tę świętość.

Ale z drugiej strony nie mógł pozwolić, żeby Bobby wpakował się w jakieś tarapaty. Miał teraz dwie rzeczy do wyboru: albo pojechać od razu do syna i wszystko mu wygarnąć, albo poczekać do niedzielnego obiadu i załatwić całą sprawę spokojnie i dyskretnie. Chyba po raz pierwszy w życiu King wybrał to drugie rozwiązanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na jego podwórku stała karuzela! No, może nie taka zwykła, bo składała się z jednego, pięknie wyrzeźbionego i jaskrawo pomalowanego konia, ale to wystarczyło, żeby Bobby Spencer otworzył szeroko usta. Nie widział niczego takiego od czasu wycieczki na nadbrzeże w Santa Monica. Było to wiele lat temu, kiedy jego ojciec zdecydował się na krótko opuścić ukochaną Wirginię.

Ten biało-złoty koń wystarczył, żeby ściągnąć na jego podwórko wszystkie dzieciaki z sąsiedztwa, mimo że niedzielny poranek był wyjątkowo gorący i parny. Pewnie większość z nich zaczęłaby się wspinać na tego konia, gdyby nie gruby ochroniarz, który siedział obok na krześle ogrodowym i wachlował się kapeluszem.

No tak, na jego podwórku znajdował się nie tylko drewniany koń, ale również ochroniarz. To była zapewne najdziwniejsza scena, jaką widzieli jego sąsiedzi w całym swoim życiu. Niemal pożałował tego, że wyprowadził się z Cedar Hill, gdzie najbliżsi sąsiedzi mieszkali dobry kilometr od farmy. Oczywiście musiałyby wówczas stawić czoło Kingowi, co było zapewne po stokroć gorsze niż opędzanie się od dzieci sąsiadów.

Dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, że stoi półnagi w drzwiach, ściskając w dłoni poranną gazetę i swoją obecnością dodaje jeszcze atrakcyjności całemu widowisku. Sue Kelly i Frannie Yarborough patrzyły z uznaniem na jego tors, co Bobby uznałby

zapewne za miłe, gdyby obie stare panny nie miały koło siedemdziesiątki, no i nie były największymi plotkarkami w całym miasteczku.

Chciał więc wycofać się jak najszybciej i narzucić na siebie jakiś szlafrok, ale właśnie w tym momencie tuż przed jego domem zatrzymał się wóz policyjny, z którego wynurzył się uśmiechnięty od ucha do ucha szeryf - brat Bobby'ego. Sytuacja stała się aż nazbyt skomplikowana i jednocześnie zwariowana.

Tuż za Tuckerem wychyłał z wnętrza wozu jego zastępca, a zarazem szwagier obu panów, Walker Ames. Ten nawet się nie zastanawiał. Gdy tylko zobaczył, co dzieje się na podwórku, wybuchnął głośnym śmiechem. Następnie obaj z Tuckerem wymienili pełne rozbawienia spojrzenia i podeszli do drzwi. Brat chrząknął i przywołał na twarz wyraz powagi i skupienia. Gdyby Bobby oprócz bokserek miał na sobie jeszcze pas z bronią, natychmiast by obu zastrzelił, a każdy sąd z pewnością by go uniewinnił.

- No a gdzie wata cukrowa? - spytał Tucker, z trudem zachowując powagę.

- Bardzo zabawne - mruknął Bobby, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Czy masz może pozwolenie na urządzenie karnawału w tej części miasta? - ciągnął brat, nie zważając na jego kwaśną minę. - Owszem, patrzę przez palce na to, że Frannie przepowiada przyszłość i ma w domu kryształową kulę, ale z tym wesołym miasteczkiem to zupełnie inna sprawa. - Wskazał konia.

- Widzę, że się świetnie bawisz - odciął się Bobby.

- No jasne. Ostatnio rozbawił mnie jeden złodziej, który złamał nogę w ogródku i trzeba było wzywać pogotowie, ale ty jesteś lepszy.

- Skąd masz to zwierzę? - spytał Walker, patrząc z przejęciem na lśniącego lakierem konia z nabijaną świecidełkami uzdą i czerwonymi wodzami.

Ktoś musiał bardzo się namęczyć przy jego renowacji, ponieważ drewniana figura wyglądała jak nowa.

Bobby popatrzył z niechęcią na obu policjantów.

- A skąd mam wiedzieć?

- No, przecież jest na twoim podwórku.

- Wy też. Jednak nie mam pojęcia, skąd się tu wzięliście - odburknął. - Wcale was nie zapraszałem.

- Chyba jest zdenerwowany - Tucker zwrócił się z uśmiechem do kolegi.

- Jak cholera - potwierdził Walker.

Bobby postanowił ich ignorować. Wiedział, że w końcu znudzą im się żarty i zabiorą się poważnie do roboty. Jeśli chce się dowiedzieć, skąd wziął się tutaj ten tajemniczy koń, i tak będzie musiał skorzystać z ich pomocy. To nie ulegało wątpliwości. Co prawda obaj zachowywali się jak ostatni krety, ale przecież wiedział, że są też doskonałymi policjantami.

No i wiedział również, że bardzo potrzebuje kawy, by móc zacząć jakoś funkcjonować.

- Może zadzwonię po tatę - zaproponował z niewinną miną Tucker. - On powinien wiedzieć, skąd to się tutaj wzięło.

Bobby zgromił brata wzrokiem. Wiedział, że Tucker jest sukinsynem, ale żeby aż takim?

- Daj ojcu spokój, jeśli ci życie miłe - warknął, a potem dodał z rezygnacją: - Poza tym jestem pewny, że ktoś i tak mu już o tym doniósł. Ludzie uwielbiają dzwonić do Kinga, kiedy coś się z nami dzieje. A tak swoją drogą, kto was tutaj ściągnął? Zresztą, niech zgadnę. Pewnie burmistrz, co?

Niestety, Najwyższa Władza w Mieście mieszkała zaledwie parę domów dalej, na tyle blisko, żeby widzieć, co się tutaj dzieje. Nie znaczyło to, że Bobby powinien się czegoś bać. W jego domu w stylu wiktoriańskim, położonym na brzegu Potomacu, nie odbywały się zbiorowe orgie. Jednak Harvey wciąż go obserwował, licząc na to, że Bobby zrobi coś, czym skompromituje siebie i rodzinę. Bobby przyłapał go raz nawet z ekierką. Burmistrz mierzył wysokość trawy, żeby sprawdzić, czy pozostaje ona w zgodzie z ustaleniami rady miejskiej.

- Tak, niepokoi się tym, że nie święcisz świętego dnia, a przy okazji naruszasz jeszcze parę innych przepisów - przyznał Tucker.

- A nie wspominał o trupie w ogródku?

- Nie, ale lista zarzutów była na tyle druga, że nie wiemy, czy tylko cię aresztować, czy od razu zastrzelić - odparł brat.

Walker pokiwał gorliwie głową.

- Właśnie dlatego tu jestem - powiedział. - Mam wesprzeć twojego brata, który winien cię ukarać za obrazę moralności publicznej.

- Ale ta „obrazą” nie należy do mnie! - Bobby wyciągnął dłoń w stronę konia. - Zresztą, pozwólcie, że coś na siebie włożę, zanim Sue i Frannie zemdleją z wrażenia. Bo wtedy dopiero byłby powód do aresztowania.

Obie kobiety wpatrywały się w niego bardziej niż intensywnie, wachlując się jednocześnie słomkowymi kapeluszami. Obie mimo wieku były zaczerwienione i wyraźnie podniecone, jakby od dziesięcioleci nie widziały mężczyzny w samych bokserkach. Co było pewnie prawdą... No tak, zaczną mu teraz przynosić co rano coś na śniadanie, bo wiadomo, że samotny mężczyzna zawsze chodzi głodny. I cóż z tego, że Bobby był w zasadzie zawodowym kucharzem?

- No dobrze, ale co mam z tym zrobić? - Tucker skierował wzrok na lśniące lakierem zwierzę. Było widać, że najchętniej nie kiwnąłby palcem w tej sprawie.

- Zabierz go stąd - mruknął Bobby, cofając się w głąb domu. - I to jak najszybciej.

Miał już dosyć tych wszystkich gapiów i uważał, że najwyższy czas zakończyć widowisko.

- Nie chcesz nawet wiedzieć, skąd się tu wziął? - spytał Walker, sam ogromnie ciekaw szczegółów zamieszania.

Zapewne zamierzał opowiedzieć o tym żonie, bo Daisy chciała wiedzieć wszystko o rodzinie. Powoli przejmowała obowiązki Kinga i

Bobby musiał przyznać, że była jeszcze gorsza. Dziwił się nawet, że sama tu nie przyjechała. Być może wysłała męża, by ten dokładnie zbadał sprawę.

Bobby powoli zaczynał dochodzić do siebie. Już docierał do niego sens tego niezwykłego zdarzenia. Co prawda nie miał jeszcze pojęcia, kto przysłał mu drewnianego konia, ale musiało to mieć związek z jego planami zagospodarowania nadbrzeża Potomacu. Od kiedy ogłosił, że wykupił ostatnią z położonych nad rzeką działek, bez przerwy dostawał propozycje spotkania od nieznanych inwestorów, z których część stanowili z całą pewnością hochsztaplerzy.

- A od czego mam dwóch wspaniałych stróżów prawa? - zaśmiał się. - Jak złapiecie winnego, to macie moje pozwolenie, żeby mu uciąć głowę albo po prostu zastrzelić. I w ogóle możecie aresztować wszystkich, którzy wdzierają się na mój teren. Dzięki temu wykonacie w jeden dzień plan na cały miesiąc. - Ostatnie słowa wypowiedział głośniej i spojrzał groźnie w stronę dzieciaków.

- No, no, nie mamy żadnych planów - usiłował protestować Tucker.

Bobby machnął ręką.

- Nieważne. Idę się przebrać i napić kawy. Poczęstuję was, jak rozwiążecie tę zagadkę, inaczej możecie się tylko obejść smakiem.

Uśmiechnął się z satysfakcją. Zobaczymy, do czego posunie się spragniony kofeiny policjant, pomyślał, zamykając za sobą drzwi. Miał dużo czasu, dlatego po wstawieniu prawdziwego włoskiego ekspresu przygotował jeszcze puszysty omlet i wstawił ziemniaki do

piekarnika. Coś mu mówiło, że będzie potrzebował dużo energii, by dotrzeć do końca dnia, który zaczął się dla niego tak fatalnie.

Jenna Pennington Kennedy należała do największych nieudaczników w swojej rodzinie. Mógł to potwierdzić choćby jej ojciec, który dał Jennie jeszcze jedną szansę związaną z zagospodarowaniem nadbrzeża w Trinity Harbor w stanie Wirginia.

Prawdę mówiąc, ojciec nie dał jej tej szansy. Sama ją sobie wzięła, jeśli można tak powiedzieć. Po prostu przeczytała o tym w gazecie z Baltimore i postanowiła zająć się tą sprawą, nie informując o niczym ani władczego ojca, ani zadufanych w sobie braci. Nie chciała, by sprzątnęli jej okazję sprzed nosa.

Niestety, wyglądało na to, że wszystkie jej wysiłki pójdą na marne. Właściciel działek nad rzeką, z którym usiłowała się spotkać, twardo odmawiał wszelkich kontaktów. Jego sekretarka utrzymywała, że jeszcze nie podjął decyzji w tej sprawie, ale Jenna podejrzewała, że po prostu unikał spotkań z kobietami. Jako developerka miewała czasami do czynienia z mężczyznami uprzedzonymi do płci pięknej. Bardziej interesował ich seks niż jej kwalifikacje zawodowe. A ponieważ brzydziła się przypadkowym seksem, zwykle z trudem udawało jej się przebrnąć przez pierwsze, i to zazwyczaj krótkie, spotkanie.

Niezależnie od motywów Bobby'ego Spencera, dziś rano podjęła kroki, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Wysłała mu wspaniałego konia z karuzeli, wykonanego przez Allana Herschela w 1916 roku wraz z organami Wurlitzera. Wydała wszystkie swoje oszczędności

oraz część funduszu przyznanego jej przez matkę, ale uznała to za sensowną inwestycję, która zaprocentuje w przyszłości.

Poza tym zawsze mogła przecież odsprzedać tę karuzelę, i to pewnie z zyskiem. A gdyby jej się powiodło, koń stałby się symbolem całej inwestycji i Bobby Spencer z pewnością sporo by za niego zapłacił.

Oczywiście postanowiła wykazać się niezwykłą przenikliwością i odpowiedzialnością. Dlatego wynajęła ochroniarza, który miał pilnować zabytkowego konika, a także ubezpieczyła swój niezwykły prezent w dobrej firmie. Była pewna, że takie cudo przyciągnie nie tylko ciekawskie dzieciaki, lecz również złodziei.

Jenna należała do osób skromnych, ale uważała swój plan za genialny. Nikt nie mógł przejść obojętnie koło tego konia! Bardzo żałowała, że nie może opowiedzieć o wszystkim ojcu. Przynajmniej raz byłby z niej dumny!

Teraz siedziała w swoim samochodzie, nieopodal domu Spencera i z przyjemnością obserwowała gęstniejący tłum. Tak, jej koń ściągnął mnóstwo gapiów. Można nawet powiedzieć, że robił furorę. Coraz więcej ludzi oblegało dom Spencerów, mimo że dwóch policjantów nawoływało ludzi do rozejścia się. Robili to jednak bez energii i przekonania. Dzień był naprawdę gorący, jak to w lipcu. Kurczę, gdyby zdecydowała się otworzyć stoisko z napojami, udałoby jej się pewnie zarobić na pensję strażnika.

Postanowiła przedłużyć widowisko o następnych trzydzieści minut. Niech Bobby Spencer zobaczy, jaką atrakcją może być stara,

zabytkowa karuzela, której pozostałe części trzymała w magazynie w Marylandzie. Po jakimś czasie Jenna planowała oczywiście ujawnić się i zażądać widzenia ze Spencerem.

Już miała przygotowane foldery i powtarzała w myśli szczegóły swojej prezentacji.

Chociaż w rodzinie traktowano ją jako developera drugiej kategorii, czy też raczej zwykłą sekretarkę, Jenna doskonale wiedziała, że potrafi wzbic się na szczyty. Niestety, nigdy nie miała okazji ujawnić swoich talentów... Teraz jednak obejrzała dokładnie nadbrzeże Potomacu i przygotowała takie plany, że mucha nie siada. Chciała urządzić wszystko w stylu retro, tak jak to pamiętała ze swojego dzieciństwa. Ci, którzy gonili za nowinkami, mogli sobie pojechać do Ocean City. A nawet wystarczyło, żeby wybrali się do pobliskich Bush Gardens czy Kings Dominion. Nie, Trinity Harbor zasługiwało na coś lepszego. Na odrobinę wdzięku, którego mogła mu nadać jedynie kobieca ręka. A nikt lepiej od Jenny nie wiedział, czym jest wdzięk, gdyż przeżyła całe życie z bandą nieokrzesanych, pozbawionych taktu i smaku mężczyzn.

Jednak niepokoiło ją trochę to, że musi posuwać się do tak niezwykłych metod, by zwrócić na siebie uwagę Bobby'ego Spencera. Cóż, ten kontrakt wart był takich zagrań. Istniało oczywiście niebezpieczeństwo, że właściciel przystani jachtowej nie doceni jej wysiłków. Jenna odsuwała od siebie tę myśl, ale wraz z upływem czasu stawała się ona coraz bardziej natrętna.

Jeszcze bardziej niepokoiło ją, co wówczas powie ojcu. Myślała nawet o tym, żeby to przed nim zataić, ale na dłuższą metę było to chyba niemożliwe. A tak bardzo pragnęła pokazać mu, że doskonale rozumie, na czym polega prowadzenie interesów.

Gdyby była kolejnym chłopcem w rodzinie, sprawa przedstawiałaby się dosyć prosto. W ogóle nie musiałaby niczego udowadniać. Wszyscy uznaliby, że może prowadzić własną działalność, nawet gdyby była głupia jak but. Jednak była dziewczyną i ojciec zawsze dostrzegał jej wszystkie wady, nie widząc ich nigdy u synów.

Co prawda ojciec miał pewne podstawy, by nie ufać jej sądom, ale częściowo ponosił odpowiedzialność za jej porażki. Randall Pennington zbyt wcześnie stracił żonę i po prostu nie miał pojęcia o tym, jak wychowywać córkę. Był więc nad-opiekuńczy i przesadnie ostrożny. A kiedy okazało się, że nie radzi sobie z dziewczynką, umieścił ją w ekskluzywnej szkole z internatem, podczas kiedy jej bracia chodzili do normalnych szkół i mogli się cieszyć względną swobodą. W rezultacie Jenna cierpiała na syndrom porzucenia i zmagła się z przeróżnymi zahamowaniami. Nie musiała chodzić do psychiatry, żeby to odkryć. Wystarczyło parę programów Oprah Winfrey.

W akcie młodzieńczego buntu (i pożądania) zdecydowała się na małżeństwo z najbardziej nieodpowiedzialnym człowiekiem na świecie. Jak do tej pory jej były mąż nie pracował nigdzie dłużej niż sześć miesięcy. Potem zaczynał się nudzić i... szukał ciekawszego

zajęcia. W zasadzie nie powinna się była dziwić, że kobiety nudziły go równie szybko. Jakoś nie mógł zdecydować się na stały związek.

Ale dla osiemnastolatki, która żyła jak w więzieniu, Nick Kennedy stanowił uosobienie wolności i prawdziwego życia. Poza tym, kiedy tylko pojawiał się w pobliżu, jej ojciec cały czerwieniał na twarzy i od razu dostawał nerwowej zadyszki.

Nick potrafił też wspaniale całować, co doprowadziło Jennę do popełnienia kolejnego błędu. Zaszła szybko w ciążę, na szczęście już po ślubie. Potem jej mąż w równie ekspresowym tempie znalazł sobie inną panią, co tylko powiększyło (a może pogłębiło?) jej syndrom porzucenia.

Teraz miała dziewięcioletnią córkę, która odziedziczyła wygląd i temperament po tatusiu. Gdyby jej na to pozwolić, Darcy wytatuowałyby i poprzekłowałyby sobie całe pulchne ciało.

Jenna aż zadrzała na myśl, co może się stać przy kolejnej wizycie u Nicka, którego córka potrafiła sobie owinać wokół małego palca. Jej były mąż nie wyróżniał się ani rozsądkiem, ani przezornością. Na szczęście miał długi w zaprzyjaźnionym salonie tatuażu i wołał się tam nie pokazywać.

Po rozwodzie stosunki Jenny z ojcem stały się jeszcze bardziej napięte. Wydawać by się mogło, że Randall powinien być zadowolony z takiego rozwoju sytuacji, jednak z założenia nie akceptował rozwodów. Uważał je za plagę współczesnego świata. Ciekawe, bo nie miał nic przeciwko kochankom... To wszystko z trudem mieściło się Jennie w głowie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego

„stare, tradycyjne” zasady, na które powoływał się jej ojciec, mają być lepsze od nowych.

Zastanawiała się nawet nad tym, czy nie wyprowadzić się z domu ojca i nie zamieszkać gdzieś z dala od rodziny. Jednak była uparta i wciąż pragnęła udowodnić, że doskonale poradzi sobie w rodzinnej firmie. W skrytości ducha Uczyła też na ocieplenie stosunków z ojcem.

Denerwowało ją, że pracuje w firmie Pennington i Synowie, której nazwa jej zdaniem powinna brzmieć: Pennington i Dzieci, chociaż rzeczywiście nie wyglądało to zbyt poważnie. Przez siedem lat starała się sumiennie wypełniać swoje obowiązki, licząc na cieplejsze uczucia ze strony ojca. Wiedziała, że jest lepsza od Dennisa i Daniela, ale potrzebowała szansy, żeby się wykazać. Nie wystarczały jej rzadkie słowa uznania, kiedy odnajdywała w kontraktach jakieś szczegóły, które mogłyby drogo kosztować firmę. Podejrzewała, że jest jedyną osobą w rodzinie, która doskonale orientuje się we wszystkich prawnych kruczkach, ale to niezbyt oszałamiający sukces.

Potrzebowała czegoś większego.

Praca w Trinity Harbor pozwoliłaby jej się wykazać, toteż nie mogła pozwolić, by jakiś męski szowinista pokrzyżował jej plany. Była nawet zdecydowana przenieść Darcy od września do tutejszej szkoły, byle tylko mieć Bobby'ego Spencera stale na oku i w końcu wymóc na nim ten kontrakt.

Po tym jak zobaczyła go na podwórku w samych bokserkach, wspaniale opalonego, z grzywą kasztanowych włosów, stwierdziła, że

może to być znacznie ciekawsze, niż przypuszczała. A przecież jeszcze w Baltimore, kiedy patrzyła na załadunek konia, zastanawiała się, czy to wszystko ma sens. Teraz odzyskała wiarę w siebie i własne możliwości.

Uśmiechnęła się i zaczęła bębnić palcami po kierownicy swojego starego chevroleta. Spodziewała się jakiegoś zgryźliwego tetryka, a zobaczyła faceta, dla którego gotowa była zapomnieć o przysiędze, że wznowi życie seksualne dopiero w okresie menopauzy. Chociaż... nie powinna ufać własnym sądom, jeśli idzie o mężczyzn, powinna natomiast zachować szczególną ostrożność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bobby gapił się na śliczną małą kartkę, jaką zwykle dołącza się do prezentów. Dostał ją od Tuckera, któremu z kolei wręczył ją ochroniarz.

- Co tam jest napisane? - dopytywał się brat.

- Jest nas więcej - odczytał i spojrzał ze zdziwieniem na Tuckera. - Może wiesz, co to znaczy?

- Pewnie tyle, że musisz uważać, bo inaczej będziesz miał przed domem całe wesołe miasteczko. Wiesz, to świetny pomysł. Nie potrzebujesz nawet zagospodarowywać nadbrzeża. Wystarczy, że zaprosisz tu kumpli z rodzinami i otworzysz parę budek z colą i hamburgerami... Zarobisz krocie, nawet nie ruszając się z domu. Będą o tobie pisać we wszystkich magazynach. Zrobią ci reklamę za darmo.

Bobby z kwaśną miną uniósł rękę, chcąc przerwać ten potok wymowy.

- Ten dowcipniś nawet się nie podpisał - mruknął.

- Pewnie chciał ci zrobić niespodziankę - wtrącił Walker i znowu uśmiechnął się w ten swój irytujący sposób.

- Pismo wygląda na kobiece - zauważył Tucker. - Poza tym ta kartka pachnie perfumami.

- Czy to wszystko, co potrafi zrobić najlepszy szeryf w całym hrabstwie? - kpił Bobby. - Spodziewałem się ostrzejszego śledztwa. Sam widzę, że to babskie pismo.

- Świetnie. Daj mi znać, jakbyś szukał pracy w policji.

Bobby spojrział z niesmakiem na brata.

- A może przynajmniej strażnik zna nazwisko osoby, która go wynajęła?

- Zna, ale nie chce nam go zdradzić - wyjaśnił Tucker i szybkim ruchem zgarnął talerz spod nosa brata i zaczął wcinać nieco już wystygły omlet.

- Hej, co robisz?

- Jem śniadanie. Przecież po to nas zaprosiłeś - mówił Tucker między jednym kęsem a drugim. - Burmistrz zbudził mnie swoim telefonem. Nie miałem nawet czasu czegokolwiek przekąsić. Jak się nie najem, to będę miał przez ciebie zepsuty cały dzień.

Bobby pokręcił głową.

- Nie ja was tutaj wezwałem. A poza tym sam jestem głodny.

Szeryf, Bobby nie chciał już o nim myśleć jak o bracie, wzruszył tylko ramionami.

- Przecież jesteś zawodowym kucharzem. Nie zginiesz. Bądź tak dobry i zrób też coś Walkerowi.

- Jestem szefem kuchni, a nie jakimś kuchcikiem, do cholery! - oburzył się Bobby. - Poza tym, jesteście na służbie i nie powinniście objadać ofiary przestępstwa.

Tucker zmierzył go wzrokiem.

- Mówisz o sobie? W zasadzie na służbie nie możemy pić napojów alkoholowych. - Zamyślił się głęboko. - Wiesz, przepisy. - Zamyślił się jeszcze głębiej. - Ale chętnie napiłbym się trochę piwa. Masz może jakieś w lodówce? Pal licha, że jeszcze wcześniej.

Bobby wskazał gestem pełnym rezygnacji lodówkę.

- Na dolnej półce. - Następnie spojrzał na Walkera. - Zjesz coś?

- Nie, dzięki. Coś tam przegryzłem.

Bobby pokiwał ze zrozumieniem głową, a następnie spojrzał na brata, który z zadowoloną miną otwierał puszkę z piwem.

- Więc nie zrobisz nic w mojej sprawie?

- Czasami najlepszym działaniem jest brak działania - odrzekł sentencjonalnie Tucker i pociągnął spory łyk jasnego napoju.

- A ty? - Bobby zwrócił się do szwagra. - Może ty przynajmniej wiesz, co robić dalej?

Walker wzruszył ramionami.

- Tucker ma rację. Jeśli ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby sprowadzić coś takiego na twoje podwórko, to prędzej czy później sam się ujawni - powiedział po chwili i pokiwał smutno głową. - Strasznie żałuję, że Daisy nie może tego zobaczyć. Wyjechała z Tommym do Williamsburga na piknik edukacyjny.

- Dzięki Bogu choć za to - westchnął Bobby, który zdążył już o tym zapomnieć. - Jeszcze tego brakowało, żeby się tym zainteresowała. Wystarczy, że mam tu was dwóch. No a Tommy zacząłby pewnie pobierać opłaty za robienie zdjęć. Ten dzieciak ma żyłkę do interesów.

Bobby zamyślił się na chwilę.

- A poza tym potrafi owinać sobie moją siostrę dookoła małego palca - dodał. - Założę się o dwadzieścia dolców, że ich pobyt w Williamsburgu nie miał wiele wspólnego z edukacją. Chyba że

uznacie za element ogólnej edukacji jazdę kolejką albo strzelanie z wiatrówki.

- Ja się nie zakładam - mruknął Walker.

- Ja też - dodał Tucker, odstawivszy wcześniej na blat pustą puszkę.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Bobby zmarszczył brwi, ale nie ruszył się ze swego miejsca. Miał już dosyć towarzystwa.

- No - mruknął Tucker i dźgnął go w bok.

- Co? - spytał Bobby, rozcierając bolące miejsce.

- Nie otworzysz? Przecież chcesz chyba wiedzieć, kim jest ta tajemnicza kobieta.

- Ee, to pewnie ojciec...

- Nie, ojciec zawsze dzwoni, jakby się paliło. Jestem pewny, że za chwilę poznamy rozwiązanie zagadki - upierał się Tucker.

Bobby zastanawiał się przez chwilę nad jego słowami. Tucker miał rację, chyba że ojciec zmienił taktykę. Mogły to być zresztą ciekawskie dzieciaki z sąsiedztwa lub też jego kumpel Richard z prośbą o wywiad.

Bobby wcale nie miał ochoty na rozmowę z Richardem ani nawet tajemniczą kobietą. Chciał po prostu w spokoju zjeść niedzielne śniadanie, a potem przeczytać gazetę.

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknął, nalewając sobie kawy, którą sprowadzał aż z Francji.

Jednak dzwonenie nie ustawało.

- Nie mogę już tego słuchać - jęknął Walker, podnosząc się z miejsca. - Zaraz to załatwię.

Rzeczywiście, dzwonienie ustało. Jednak po chwili zastępca szeryfa pojawił się w kuchni z piękną rudowłosą kobietą w dwuczęściowym, seksownym kostiumiku i butach na wysokich obcasach. Z całą pewnością nie zablądziła tutaj po drodze do kościoła. Nieznajoma wyglądała jak skrzyżowanie kobiety interesu z luksusową prostytutką.

Kiedy jednak na moment straciła równowagę, Bobby zmienił zdanie. Nie, to raczej dziecko, które bawiło się w przebieranki. Zauważył w jej postawie coś kruchego i delikatnego, a jednocześnie cień strachu w oczach. Miał nadzieję, że to nie ona przysłała tu konia. Bobby kiepsko sobie radził z delikatnymi kobietami. Natychmiast odzywał się w nim instynkt opiekuńczy, który zagłuszał głos zdrowego rozsądku.

- Świetna robota - mruknął w stronę Walkera, który tylko rozłożył ręce za plecami kobiety, chcąc pokazać, że nie mógł się jej pozbyć.

- To pan jest pewnie Bobbym Spencerem. - Intruzka wyciągnęła w jego stronę dłoń i uśmiechnęła się szeroko. - Nazywam się Jenna Kennedy i jestem przedstawicielką firmy Pennington i Synowie.

- Miło mi panią poznać - mruknął Bobby, przypominając sobie firmę z Baltimore, która mniej więcej od tygodnia koniecznie chciała się z nim skontaktować. Zresztą jego sekretarka namawiała go na to spotkanie. Jej zdaniem oferta była interesująca i sensowna, ale Maggie

miała zbyt dobre serce i często umawiała go z osobami, które nie posiadały nic ciekawego do zaoferowania.

Bobby spojrział groźnie na nieproszonego gościa.

- Przykro mi, ale nic pani nie zdziała - oznajmił stanowczo. - Nie prowadzę interesów w kuchni i to w dodatku w niedzielne poranki. Proszę zadzwonić do mojego biura.

Z uznaniem stwierdził, że nie uciekła od razu, tylko postanowiła walczyć.

- Już to robiłam, ale niestety nikt mnie z panem nie chciał umówić. Więc albo nie panuje pan nad tym, co dzieje się w pańskim biurze, albo nie ma pan pojęcia zarówno o dobrym wychowaniu, jak i prowadzeniu interesów - stwierdziła, nie tracąc werwy. - Możliwe też, że po prostu pan mnie unika.

- A może jestem po prostu zajęty - zauważył, do żywego dotknięty uwagą o braku wychowania.

Bobby szczyił się tym, że jest dżentelmenem w każdym calu. Już King zadbał o to, by jego dzieciom nie brakowało kindersztuby. Nie tylko uczył ich dobrych manier, ale również miłości do Południa i jego dziedzictwa.

Oczywiście w rzeczywistości Bobby po prostu unikał pani Kennedy. Chociaż nie zdecydował jeszcze dokładnie, co powstanie na nabrzeżu, to wiedział jedno - za żadne skarby nie chce pracować z kobietą. Nie żeby miał coś przeciwko płci pięknej. Przecież miał siostrę, no i przyjaciółki... Jednak od kiedy szkolna sympatia zdradziła go z jego najlepszym kumplem, wystrzegął się

bliższych kontaktów z kobietami. Daisy twierdziła, że brat ma do nich uraz.

- Po prostu raz się sparzyłeś, a teraz dmuchasz na zimne

- tłumaczyła mu. - To bez sensu. Popatrz, wokół jest tyle kobiet, które nie rzucają narzeczonych.

A potem dodawała zwykle, że tylko z powodu zawiedzionej miłości postanowił przejąć kontrolę nad całym miasteczkiem. Żeby udowodnić tej zdradzieckiej żmijce, że popełniła błąd. Tak, jakby miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie!

- Zobaczysz, że następna dziewczyna nie ucieknie z twoim najlepszym przyjacielem - powtarzała Daisy.

- Jasne. Przecież on jest już żonaty z moją byłą narzeczoną

- odpowiadał z goryczą i zaciskał pięści.

Zmarszczył brwi i spojrzał na panią Kennedy.

- Jak rozumiem, to pani przysłała mi tę karuzelę?

- Oczywiście - odparła.

- To był świetny pomysł, ale obawiam się, że nic z tego nie będzie.

- Dlaczego? Przecież nawet pan nie wie, z czym tu przychodzę...

- Nieważne - mruknął. - Walker, mógłbyś odprowadzić panią do wyjścia?

Policjant wyglądał, jakby w ogóle nie miał ochoty angażować się w tę sprawę, jednak z poczucia obowiązku zrobił dwa kroki w stronę drzwi.

- Pani Kennedy...

Nieznajoma nawet nie spojrzała w jego stronę. Uniosła tylko dumnie głowę, dając do zrozumienia, że nie odejdzie, zanim nie zostanie wysłuchana.

- Chwileczkę, panie Spencer. Nie interesują mnie pańskie problemy osobiste, ale jak rozumiem, szuka pan odpowiedniego projektu rozbudowy Trinity Harbor. Jestem pewna, że przychodzę z czymś, co pana zainteresuje.

- Naprawdę? - Bobby nie krył swego sceptycyzmu.

Wciąż wpatrywał się w dekolt jej kostiumiku i prawdę mówiąc, miał spore problemy ze śledzeniem przebiegu rozmowy. Próbował się skoncentrować, jednak bezskutecznie.

- Jak sądzę, nie interesuje pana tania komercja ani tworzenie miniaturowy Ocean City - zaczęła. - Chodzi panu o coś, co pasowałoby wielkością do miasteczka i było zgodne z jego charakterem i tradycją. A to wszystko otoczone morzem zieleni. Czy się mylę?

- Nie, nie myli się pani - odparł z prawdziwym żalem. Niestety pani Kennedy trafiła w dziesiątkę. - Skoro pani zrozumiała moje intencje, to po co sprowadziła pani tu tego konia? Po co to zamieszanie?

- Musiałam jakoś zwrócić na siebie uwagę - odrzekła z lekkim uśmiechem. - Myślałam, że to dobry sposób. I nie pomyliłam się! - dodała z nutką triumfu w głosie.

Walker i Tucker spojrzeli na niego wyczekująco.

Co mi zależy? - pomyślał i westchnął ciężko. W końcu mogę się z nią spotkać. To niewielka strata czasu.

Poza tym wiele wskazywało na to, że pani Kennedy należy do osób upartych. Z pewnością nie da mu spokoju, zanim nie zaprezentuje swoich planów. Im szybciej się z nią spotka, tym szybciej pozbędzie się jej z miasteczka.

- Dobrze, możemy się spotkać jutro o dziesiątej - rzekł w końcu.
- Proszę przyjechać do mojego biura. Ale jeśli się pani spóźni, to koniec współpracy.

Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Kiedy dotknął jej drobnej dłoni, poczuł ciarki na plecach.

- Na pewno pan tego nie pożałuje - rzuciła na pożegnanie.

Bobby poczuł w nozdrzach zapach jej seksownych perfum i stwierdził, że już żałuje swojej decyzji.

W poniedziałek rano King jak zwykle zasiadł przy swoim ulubionym stoliku u Earlene. Jeszcze rano miał ochotę zostać W domu, ale stwierdził w końcu, że nie może pozwolić, by drobiazgi zatruwały mu codzienne życie. Czymże w końcu jest publiczne upokorzenie w porównaniu ze spotkaniem z grupką przyjaciół? Już prawie zdołał się przyzwyczaić do nękających go co i rusz przykrości.

Jednak wczorajszy dzień zaliczał do szczególnie nieudanych. Po telefonie od Harveya nastąpiły inne. Prawie nie miał chwili wytchnienia. Co gorsza, Bobby i Tucker poinformowali go po kolei, że nie przyjdą na rodzinny obiad. Rozmawiali jednak bardzo krótko i żaden tak naprawdę nie wyjaśnił, co się dzieje. Został mu więc niemal cały kurczak, którego nie miał odwagi tknąć z obawy przed

niestrawnością. To było wyjątkowo przykre, ponieważ czekał niecierpliwie na ten obiad przez cały tydzień.

Po, zmroku pojechał do Bobby'ego, żeby osobiście sprawdzić, o co w tym wszystkim chodzi. Od razu zauważył drewnianego konia, który tak poruszył burmistrza. Wokół kręciło się sporo dzieciaków, jak również trochę dorosłych. Jednak tłum się powoli rozpraszał.

Niestety, wśród grupki gapiów znajdował się również Richard Walton, który wciąż robił zdjęcia do porannego wydania „Trinity Harbor Weekly”. Towarzyszyła mu żona, pani pastor

Anna-Louise. Poirytowany King zapomniał o tym, że miał tylko rzucić okiem na posesję syna. Zatrzymał się przy pani pastor i otworzył okienko samochodu.

- Czy naprawdę musisz uczestniczyć w tym widowisku?

- spytał z pretensją w głosie. - Nie możesz sobie znaleźć nic lepszego do roboty, prawda? Mogłabyś się raczej zająć zbłąkanymi duszami. Zachowujesz się, prawda, jak... jak... - szukał odpowiedniego epitetu - jak turystka!

Anna-Louise spojrzała na niego bez trwogi i uśmiechnęła się pobłaźliwie. Miała nawet czelność zbliżyć się do jego samochodu.

- Mogłam się domyślić, że w końcu się tu zjawisz - rzekła.

- Zajrzyj do syna. Jestem pewna, że Bobby chętnie ci wszystko wyjaśni. Poza tym miał chyba ciężki dzień i potrzebuje podtrzymania na duchu.

- Obawiam się, że jestem ostatnią osobą, która mogłaby go podtrzymać na duchu - mruknął King. - Poza tym wątpię, żeby

powiedział mi prawdę. Jak do tej pory rzadko się to zdarzało. A skoro nie przyjechał dziś do Cedar Hill, to znaczy, że nie ma, prawda, najmniejszej ochoty na rozmowę -dorzucił na koniec.

- Richard przeprowadził z nim wywiad jakiś czas temu - zdradziła pani pastor. - Będziesz mógł o wszystkim przeczytać w jutrzejszym wydaniu naszej gazety.

Mówiła to z taką miną, jakby nie wiedziała, że King ma dosyć jej wścibskiego męża.

- Moje dziecko, jak na osobę znającą Pismo, zbyt często, prawda, zapominasz o płynących z niego naukach - rzekł oskarżycielsko.

- Na przykład?

- No, choćby o przykazaniu: „Czcij ojca swego i matkę swoją”.

- Obawiam się, że nie widzę związku. Nie przejmuj się, King. To Bobby ma problem, nie ty.

- Ale to przecież mój syn! Jeśli on rozrabia, cierpi, prawda, cała rodzina.

- Na miłość boską, przecież to nie on przyciągnął tutaj tego konia! Więc albo wejdź do środka i wesprzyj syna, albo wracaj do domu, by w samotności zadrećcać się hańbą rodziny Spencerów.

King wybrał to drugie rozwiązanie. Cały wieczór zastanawiał się, co się z nim dzieje i dlaczego to wydarzenie wzbudziło taką sensację w miasteczku. I z jakiego powodu on się tym tak przejmuje? Anna-Louise miała rację, powinien wpaść do Bobby'ego i podtrzymać go na duchu, a potem zająć się własnymi sprawami.

Jednak dziś rano z pewnością podjął właściwą decyzję. Jedynym sposobem, żeby zademonstrować, jak mało go to wszystko obchodzi, było pojawienie się u Earlene. I to chyba oczywiste, że zajmie się rozmową o cenach bydła, a nie jakimiś głupstwami...

Pete Dexter pojawił się w barze zaraz po nim.

- Bardzo mi przykro - powiedział, ściskając dłoń Kinga i uciekając wzrokiem gdzieś w bok. - Obawiam się, że Bobby tym razem wpadł jak śliwka w kompot.

King spojrział na niego wyniośle.

- Doprawdy nie wiem, o co ci chodzi.

- Harvey jest żądny krwi. Uznał, że Bobby chciał w ten sposób przejąć władzę nad miastem.

King aż zazgrzytał zębami. Więc jednak nie uda się uniknąć kłopotliwego tematu.

- Tylko taki głupek jak Harvey mógł wpaść na podobny pomysł. Bobby niczego nie chce przejmować. Nigdy, правда, nie interesował się polityką.

- Więc po co wykupił te wszystkie działki? Od tego, co z nimi zrobi, zależy przyszłość Trinity Harbor. Harvey uważa, że Spencerowie zbyt długo rządili miastem, a teraz nadszedł czas na zmiany.

- Pora, by władzę przejęła jego rodzina? - zaśmiał się ponuro King.

- Chociażby.

- Ciekaw jestem, jak, prawda, chce powstrzymać mojego chłopca?

- Słyszałem, że już szykuje jakieś biurokratyczne przeszkody. Chce zniechęcić Bobby'ego. Potem planuje odkupić te działki za psie pieniądze i zrobić z nimi, co mu się żywnie spodoba. Spytaj Willa, co o tym sądzi. Powinien tu być za parę minut. Słyszałem, że odsprzedał burmistrzowi trochę ziemi. Moim zdaniem, Harvey chciałby przeznaczyć te działki pod zabudowę. Zobaczysz, zanim się obejrzymy, w ogóle pozbawi nas dostępu do rzeki.

King popatrzył z powagą na przyjaciela.

- Harvey sam ci to powiedział?

- O planie zabudowy wiem od Willa - odparł Pete. - Resztę Harvey ogłosił wczoraj przy świadkach. Jadłem właśnie kraby u Wilkersona w „Colonial Beach”, kiedy rozmawiał z przyjaciółmi. Mówił tak głośno, że nie musiałem nawet podsłuchiwać.

- I co, zareagowałeś w jakiś sposób?

- Ja? - Pete spojrzał na niego ze zdziwieniem. - A co niby miałem powiedzieć?

- Że żaden ze Spencerów nie ugnie się w takiej walce i że Harvey niepotrzebnie, prawda, ostrzy sobie zęby na nasze ziemie - rzekł z godnością King. Co prawda nie należał do zwolenników planów syna, ale przecież nie mógł pozwolić, by takie zero jak Harvey Needham pokrzyżowało mu plany. - Właśnie to mu mogłeś powiedzieć.

- Jakoś nie przyszło mi to do głowy - westchnął Pete.

- Więc może ty też należysz do jego bandy, co? - King wstał i rzucił ze złością na stół pieniądze za kawę, której nawet nie tknął.

- Ależ King... - zaczął przyjaciół.

- Nie próbuj mnie przepraszać, ty tchórze. Myślałem, prawda, że lojalność wobec przyjaciół to dla nas coś ważnego. Cóż, pomyliłem się.

Wyszedł, nie słuchając protestów Pete'a i szeptów dobiegających od sąsiednich stolików. Jak tak dalej pójdzie, ta rozmowa ukaże się niebawem na łamach „Trinity Harbor Weekly”. Już Richard o to zadba.

Na zewnątrz odetchnął głęboko, by się uspokoić. Był zły na Pete'a, ale też na Bobby'ego, który nadepnął na odcisk samemu burmistrzowi. Teraz jednak powinien wrócić na farmę i zająć się poważną robotą. Ktoś w końcu musi dbać o dobro całej rodziny.

Ale najpierw chciał zajrzeć do biura opieki społecznej i sprawdzić, czy Frances nie mogłaby mu poświęcić kilku chwil. Nie przepadał za nią od czasów, kiedy w szkole średniej wygrała z nim w olimpiadzie z wiedzy ogólnej, ale cenił jej inteligencję i zawsze liczył się z jej zdaniem.

To tylko dzięki niej nie udusił Daisy, kiedy zaopiekowała się pewnym bezdomnym chłopcem i... wujem dziecka. Okazało się, że Frances miała rację - wszystko poszło lepiej, niż przypuszczał, i córka, której groziło staropanieństwo, była teraz szczęśliwą mężatką. Może gdyby zaprosił Frances na bingo, powiedziała mu, co myśli o Bobbym i jego planach.

Kiedy dotarł do biura, Frances rozmawiała właśnie przez telefon. Ta piekielna kobieta zawsze rozmawiała przez telefon. Można było odnieść wrażenie, że nie wypuszcza słuchawki z dłoni. King nie próbował jej jednak przerwać, bo wołał nie złościć Frances. Wiedział, jak bardzo jest drażliwa. Usiadł więc i potulnie czekał, aż będzie wolna.

- Pewnie przyszedłeś, żeby porozmawiać o Bobbym - powiedziała zrezygnowana, zanim jeszcze zdążyła odłożyć słuchawkę.

- Słyszałaś już? - spytał ponuro.

- Nie tylko słyszałam. Byłam tam wczoraj i widziałam całe zamieszanie. - Nagle na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia. - Ten koń przypominał mi nasze dzieciństwo. Pamiętasz, mieliśmy taką karuzelę u nas w miasteczku? A poza tym pole do minigolfa, a w zimie lodowisko nad rzeką. Gdyby to mogło wrócić... Dzieci nie powinny spędzać całego wolnego czasu przed ekranami telewizorów czy komputerów.

King miał teraz na głowie o wiele poważniejsze sprawy.

- No tak, ale co ja mam zrobić z Bobbym? - jęknął. - Boję się, że się, prawda, zupełnie pograży.

Frances wyciągnęła rękę w ostrzegawczym geście.

- Lepiej nic nie rób. Wiem, że to wbrew twojej naturze, ale Bobby to sensowny chłopak i doskonale sobie poradzi, o ile tylko nie zaczniesz mu „pomagać”.

- Ale... - usiłował protestować.

- Sama nie wiem, czemu masz taką ponurą minę. Moim zdaniem powinieneś się cieszyć - stwierdziła przyjaciółka.

King wybałuszył na nią oczy.

- Cieszyć się? A niby z czego mam się, prawda, cieszyć?

- Ponieważ z tego, co słyszałam, ta kobieta jest piękna, a w dodatku samotna...

- Kobieta? Jaka kobieta? - pytał zupełnie zdezorientowany. - Nic nie wiem o żadnej kobiecie. Chodziło mi o tego piekielnego konia!

- No ta, która podrzuciła Bobby'emu fragment karuzeli - wyjaśniła Frances i spojrzała na niego ze zdziwieniem. - To prawda, że pochodzi z Marylandu, a nie Wirginii, ale nie powinieneś zbytnio wybrzydząć. Zresztą Walker...

- Walker jest prawdziwym Południowcem!

- Tak, tak. Tyle że sam tego nie wiedział. A ta dziewczyna pochodzi z dobrej rodziny. No i w ogóle to niezła partia. Poza tym wiedziała, jak zwrócić na siebie uwagę twojego syna.

- Mówisz, że tego konia podrzuciła, prawda, jakaś piękna kobieta? - spytał, żeby się upewnić.

- Aha, ruda. Widziałam się później z Tuckerem i powiedział, że Bobby wprost nie mógł od niej oderwać oczu. Oczywiście zaprzeczy, kiedy go zapytasz. Wiesz, jaki jest.

King nagle poweselał. Od dawna martwił się, że złe doświadczenia popchną Bobby'ego wprost w ramiona mniejszości seksualnej. Energicznie poderwał się z krzesła.

- Co się tak spieszysz? - zdziwiła się Frances. - Idziesz do Earlene?

King pokręcił głową.

- Nie mam na to czasu. Muszę zająć się ważniejszymi sprawami - oznajmił, a potem mocno ucałował przyjaciółkę. I to prosto w usta. - Dzięki.

Frances poczerwieniała i dotknęła ze zdziwieniem warg.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- To z radości, prawda, bo zawsze mogę na ciebie Uczyć.

- Bardzo się cieszę - powiedziała ze śmiechem. - Ale naprawdę nie wiem, co takiego zrobiłam. Mam nadzieję, że nie planujesz jakiejś intrygi.

King taktownie przemilczał ten temat.

- Jesteś prawdziwym skarbem, Frances - dodał tylko.

- Ty też - zachichotała. - Wydaje mi się jednak, że nie zawsze tak wysoko mnie ceniłeś.

Myliła się. Zawsze ją cenił, chociaż rzadko pozwalał jej to odczuć. Jednak dzisiaj naprawdę podtrzymała go na duchu. Opuścił niemal w podskokach jej biuro i podśpiewując, wyszedł na ulicę.

Niech Harvey Needham wścieka się i knuje zemstę. Niech Bobby nadal trzyma buzię na kłódkę, on miał już plan. Nareszcie wiedział, co powinien zrobić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nagle skończyła jej się cholerna benzyna. Kto w ogóle słyszał o tym, żeby w dwudziestym pierwszym wieku samochody wciąż poruszały się na benzynę? Nie mogłyby działać na energię słoneczną albo coś w tym rodzaju? Zrozpaczona Jenna walnęła pięścią w kierownicę i sięgnęła po telefon. Niestety, ekranik nie rozjarzył się znajomym zielonym blaskiem. No tak, przecież poprzedniego wieczoru zapomniała naładować baterie. To dlatego, że wcześniej odbyła długą rozmowę z córką, która rozplakała się do słuchawki i oskarżyła matkę o zmarnowane życie. Ta rozmowa była wyczerpująca, toteż Jenna zupełnie zapomniała o wszystkich innych sprawach.

Była dokładnie 9.52. Zostało jej osiem minut, żeby dotrzeć do przystani. Gdyby miała przy sobie adidas, nie stanowiłoby to żadnego problemu, ale w szpilkach nie pokonałaby tego dystansu nawet w kwadrans.

Być może Bobby Spencer nie jest aż tak wymagający, na jakiego wygląda. Niewykluczone, że uda jej się z nim porozmawiać mimo niewielkiego spóźnienia.

Westchnęła ciężko. Niestety, było to mało prawdopodobne. Sprawiał wrażenie, jakby wolał robić interesy z samym diabłem niż z nią. Na pewno skorzysta z byle pretekstu, żeby zerwać rozmowy. To oznaczało kolejną porażkę...

Niedoczekanie!

Szybko zdjęła buty, ciesząc się, że spódnica jest rozcięta z boku, i chwyciwszy w drugą dłoń teczkę z planami, puściła się biegiem w stronę zatoki,

Biegła szybko, modląc się w duchu, żeby nie stracić tej wielkiej szansy na udowodnienie ojcu i braciom, że nie jest nieudacznikiem. Co jakiś czas patrzyła na zegarek; niestety, większa wskazówka pełzła bezlitośnie w stronę dwunastki.

Udało jej się dobiec do przystani w siedem minut i trzydzieści sekund. To był być może jej życiowy rekord, ale w tej chwili raczej nie powinna tym się zajmować. W pończochach poleciały oczka i miała bąble na podbiciu stopy. Poza tym cała była zgrzana i zniszczyła sobie fryzurę, ale przynajmniej zdążyła na czas.

Ale Bobby Spencer nie pojawił się w swoim biurze. Co więcej, nikt go tam nawet nie oczekiwał.

Jenna aż otworzyła usta, kiedy usłyszała to od sekretarki.

- Nie ma go? - powtórzyła bezradnie.

- Nigdy nie przychodzi do pracy przed jedenastą - odparła dziewczyna, z trudem powstrzymując ciekawość wywołaną niezwykle dziwnym wyglądem gościa.

Sama była ubrana w szorty, z których wystawały długie, nagie nogi, a także porządnie uprasowaną bluzeczkę, rozpiętą na tyle mocno, że odsłaniała jej wcale pokaźny biust. Bobby Spencer nie był chyba zwolennikiem kostiumów, które zwykle nosiły sekretarki, a może, zważywszy na umiejscowienie biura na przystani, uważał taki swobodny strój za właściwy.

- Nigdy? - jęknęła, wciąż przekonana, że zaszło jakieś nieporozumienie.

- Pracuję tu już od jakiegoś czasu i nie zdarzyło się, żeby przyszedł wcześniej - zapewniła ją sekretarka. - Jest pani pewna, że umówił się z panią na dziesiątą?

Jenna potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Z całą pewnością powiedział: „dziesiątą” - mruknęła, a potem aż zazgrzytała zębami. Powoli opuszczała ją cierpliwość. - Proszę sobie przypomnieć, może była przynajmniej jedna taka okazja, kiedy przyszedł na dziesiątą. Sekretarka rozłożyła ręce.

- Nie pamiętam - odparła wesoło. - Pan Spencer pracuje do późna, a poza tym należy do nocnych marków. Raczej nie radziłabym pani rozmawiać z nim tak wcześnie. Proszę mnie posłuchać i wrócić koło drugiej. Zwykle jest już wtedy w doskonałym nastroju.

- Niech mnie pani... A właściwie, jak pani na imię?

- Maggie.

- Więc posłuchaj, Maggie. Chodzi o to, że widziałam się wczoraj z panem Spencerem, który umówił się ze mną na dziesiątą. Ponieważ zepsuł mi się samochód, przydrałowałam tutaj jak głupia na bosaka. Więc może zadzwoń do niego i powiedz mu, żeby łaskawie ruszył swój leniwy tyłek.

Maggie uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Naprawdę chce pani, żebym użyła tych słów?

- No dobra, dajmy spokój anatomii - westchnęła Jenna.

- Powiedz mu po prostu, że na niego czekam... niecierpliwie.

- Pomyślała o córce. - Muszę wracać do Baltimore. Prawdę mówiąc, w ogóle nie planowałam, że zatrzymam się tu na noc.

Jenna liczyła na to, że karuzela zrobi tak olbrzymie wrażenie na Spencerze, iż od razu podpiszą kontrakt. Mogłaby wówczas pojechać do Darcy, a dziś rano siedziałyby przy swoim biurku w firmie i wachlowała się egzemplarzem umowy. To by dopiero zrobiło wrażenie na jej ojcu i braciach! No tak, po raz kolejny okazała się zbyt wielką optymistką.

- Może ma pani szczęście, że się spóźnił - podjęła po chwili Maggie, a potem dodała taktownie: - Na pani miejscu trochę bym się ogarnęła. To nie znaczy, że wygląda pani źle, ale przydałby się grzebień. Mam tu też przybory do szycia.

- Przybory do szycia? - zdziwiła się Jenna.

- Chodzi o pani spódnicę - wyjaśniła spokojnie sekretarka.

- I żakiet.

Jenna dopiero teraz zauważyła, że rozcięcie spódnicy sięga niemal biodra, a dwa guziki przy żakiecie trzymają się na pojedynczych nitkach. Powstały dekolt odsłaniał jej biust i koronkowy stanik w znacznie większym stopniu niż u Maggie. Nic dziwnego, że ludzie się na nią gapili, kiedy tu biegła. Jeden z kierowców omal nie spowodował wypadku...

- Dobry Boże! - jęknęła i opadła na krzesło.

- Proszę się nie przejmować. - Sekretarka natychmiast stanęła tuż przy niej. - O, tutaj są igły i nitki. - Spojrzała z powątpiewaniem na Jennę i chwyciła jeszcze zszywacz z biurka.

- Zaraz to jakoś załatwimy. Może nie będzie zbyt ładnie, ale przynajmniej porządnie i przyzwoicie.

- A jeśli zadzwoni telefon? Albo pan Spencer przyjdzie akurat do biura? - spytała Jenna, podnosząc się z wahaniem.

Dziewczyna machnęła ręką.

- Żaden poważny klient nie dzwoni o tej porze. Wszyscy znają pana Spencera. Poza tym nie powinna się pani tak nim przejmować. Jest naprawdę słodki, kiedy już wypije pierwszą kawę. Powinna pani zobaczyć, jak miele te swoje ziarna, a potem sam parzy. To taki rytuał, może nawet nałóg, jednak kawa jest rzeczywiście bardzo dobra. No, chciałam powiedzieć, że pan Spencer to uroczy człowiek.

Jenna spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Czyżby?

Maggie poprowadziła Jennę do łazienki i pomogła jej doprowadzić garderobę do porządku.

- Wszyscy w miasteczku uwielbiają Bobby'ego - szepnęła dziewczyna. - No, może poza burmistrzem, ale ten boi się o swój stołek. Tak jakby Bobby'emu zależało na władzy. Przecież wystarczy, że jest Spencerem, i tak wszyscy go szanują. Czy pani wie, że jego przodkowie założyli to miasteczko? Przyjechali tu z Jamestown. Bobby wcale się tym nie przechwala. Jest nawet trochę zażenowany, kiedy o tym opowiadam, ale przecież ludzie powinni wiedzieć o takich rzeczach.

Maggie przegryzła nitkę i zabrała się do przyszywania drugiego guzika.

- Podziwiasz go?

- Jasne, czemu nie? - zaśmiała się dziewczyna. - Jest przystojny, pracowity, bogaty i pochodzi z dobrej rodziny. Wie pani...

- Wiesz - przerwała jej. - Jestem Jenna.

Uściskały sobie dłonie, co nie było łatwe, zważywszy na bardzo małą przestrzeń.

- Wiesz, Bobby to wspaniały facet.

Ponieważ Maggie była młoda i ładna, a poza tym nie nosiła obrączki, Jenna uznała, że może jej zadać kolejne pytanie:

- Czy jesteś kimś więcej niż jego sekretarką?

- Chodzi ci o to, czy załatwiam też inne sprawy? Cóż, czasem... - Spojrzała na minę Jenny i aż pobladła. - Ojej, pytasz, czy mam z nim romans. Nie, nic podobnego! - Urwała, jakby dopiero teraz zaczęła się nad tym zastanawiać. - No, to prawda, że jest -seksowny. A z tym kolczykiem wygląda jak pirat, ale jest ode mnie znacznie starszy.

- Nie tak bardzo - zauważyła Jenna. - Może mieć najwyżej trzydziestkę.

- Ma dwadzieścia osiem lat, a ja dopiero dziewiętnaście - wyjaśniła dziewczyna. - Jeszcze nie myślę o poważnym związku. A jeśli nawet, to nie z Bobbym Spencerem.

- Dlaczego? - zdziwiła się Jenna. - Przecież jest wzorem wszelkich cnót.

Sekretarka skończyła już szycie i teraz rozłożyła ręce szerokim gestem.

- Bo jesteśmy przyjaciółmi - odparła. - Bobby traktuje mnie jak młodszą siostrę. Opiekował się mną i moim bratem, kiedy byliśmy dziećmi.

- I nigdy się w nim nie podkochałaś? Nawet troszeczkę?

- dopytywała się Jenna.

- Nigdy - odrzekła bez wahania Maggie. - Wiesz, Bobby jest naprawdę miły, porządny i zawsze można na niego liczyć, ale ja... - na jej twarzy pojawił się pełen rozmarzenia uśmiech

- wolałabym bardziej niebezpiecznego faceta. Kogoś, przy kim ma się gęsią skórę.

- Obawiam się, że kobiety zdecydowanie przeceniają niebezpiecznych mężczyzn - westchnęła Jenna. - Osobiście wolę tych miłych.

Maggie spojrzała na nią ciekawie.

- A co myślisz o Bobbym? Słyszałam o tym, co działo się wczoraj przy jego domu. Chciałabym to zobaczyć.

- Odniosłam wrażenie, że pan Spencer nie był specjalnie zadowolony z tego zamieszania - wyznała Jenna, odkładając zszywacz na umywalkę. Jej drogi kostium wyglądał tak, jakby go uszyły pijane elfy. - Potraktował mnie jak intruza.

Dziewczyna rozjaśniła się na te słowa.

- To dobrze - stwierdziła. - Już od dawna mówiłam, że ktoś powinien wkroczyć z hukiem do jego życia i wytrącić go z nudnej rutyny. Wciąż robi to samo. Bez przerwy pracuje i tylko wywraca oczami, kiedy mu mówię, że powinien się trochę zabawić.

- Nie wiem, czy potraktował wczorajsze wydarzenie jak dobrą zabawę - powiedziała ostrożnie Jenna. Wcale nie zależało jej na tym, żeby wytrącać Bobby'ego Spencera z rutyny. Chciała z nim tylko ubić interes. Poza tym pragnęła jak najszybciej wrócić do Baltimore. Zanim Darcy zrobi coś głupiego, na przykład ufarbuje włosy na fioletowo, co bez wątpienia wywołałoby atak apopleksji u jej dziadka.

- Najważniejsze, że poczuł się wstrząśnięty.

- Och, to na pewno - westchnęła Jenna i zamilkła na chwilę. - Posłuchaj, Maggie. Czy mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Dlaczego twój szef nie chce się ze mną spotkać? Czy dlatego, że jestem kobietą?

Sekretarka wyglądała na autentycznie zaskoczoną tym pytaniem.

- Nie, nie sędzę.

- Wiesz, jak to jest w biznesie. Wielu mężczyzn żywi uprzedzenia wobec kobiet. - Jenna pomyślała o ojcu.

- Nie, Bobby nie jest taki - zapewniła Maggie. - Mówiłam ci już przez telefon, że na razie nie zajmuję się planami rozbudowy terenów nad rzeką. Lubi sobie wszystko przemyśleć, jak wielu Południowców. Nie bierz tego do siebie, po prostu nie miał jeszcze ochoty poruszać z kimkolwiek tego tematu.

Jenna skinęła głową. Włożyła spódnicę i wygładziła zmięty materiał.

- Dziękuję za pomoc - rzekła z wdzięcznością. - Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła.

- Nie ma sprawy.

Jenna włożyła żakiet i po raz pierwszy zaryzykowała spojrzenie w lustro. Wciąż miała czerwone policzki, a włosy wyglądały jak szczotka po uderzeniu pioruna, ale nie to zaniepokoiło ją najbardziej.

W lustrze, tuż obok swojej, zauważyła zdumioną twarz Bobby'ego Spencera.

Pórnaga Jenna Kennedy stała w jego prywatnej łazience. Bobby wprost nie mógł oderwać oczu od jej pełnych piersi, tylko w niewielkim stopniu przykrytych koronkowym biustonoszem.

- Już się pan napatrzył? - warknęła i zaczęła zapinać guziki. Bobby zamrugał oczami.

- O, przepraszam - bąknął, a potem wskazał drzwi. -Maggie, czy możesz opuścić to pomieszczenie?

Sekretarka wyszła z godnością, a on natychmiast zamknął drzwi.

- Co się tutaj, do licha, dzieje? - zapytał.

- To długa historia, szefie. Jenna zaraz skończy się ubierać i wszystko wyjaśni. Ja mam inne rzeczy do zrobienia. - Spojrzała w stronę swego biurka.

Bobby pokręcił głową.

- O, nie. Od kiedy to zrobiłaś się taka pracowita?

- Od kiedy nie mam ochoty na zawile wyjaśnienia - odparła beczelnie i usiadła na swoim miejscu. - Bądź dla niej miły, Bobby. Miała kiepski ranek.

Westchnął głęboko.

- Przecież nie mam zwyczaju napadać na osoby, z którymi rozmawiam.

- Tak, oboje doskonale o tym wiemy. - Wskazała drzwi łazienki.

- Jednak Jenna nie była tego wcale taka pewna. Ciekawe, dlaczego?

Bobby wcale nie miał zamiaru składać obszernych wyjaśnień. Zwłaszcza swojej sekretarce, która od dawna odgrażała się, że znajdzie dla niego „odpowiednią partię”. Ani Maggie, ani ojciec nie mieli prawa ingerować w jego życie osobiste. Pewnie natychmiast ubzduraliby sobie, że Jenna Kennedy mu się podoba.

A to nie było prawdą. W każdym razie nie do końca...

- Nieważne - mruknął. - Wracaj do pracy. Podobno masz mnóstwo spraw na głowie.

Rozpromieniona dziewczyna wskazała ekspres.

- Zrobiłam trochę kawy, szefie - powiedziała. - Na wypadek, gdybyś nie miał dzisiaj czasu.

Bobby pokręcił z dezaprobatą głową i skrzywił się na widok czarnego płynu. Potem ostentacyjnie skrzywił nos.

- Wiesz co, zostaw lepiej ważniejsze rzeczy mnie - rzucił. - Masz takie upodobania, jakbyś całe dzieciństwo spędziła w barze szybkiej obsługi.

Maggie uśmiechnęła się do niego.

- To wcale nie byłoby najgorsze...

Odwrócił się, nie chcąc słuchać tych świętokradczych słów. W restauracji przygotował dwie filiżanki wspaniałej, francuskiej kawy i wrócił do biura. Ale Jenna Kennedy jeszcze nie wyszła z łazienki.

Postawił więc kawę na swoim biurku i spojrzął na zegarek. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Bobby poczuł, że serce zabiło mu szybciej. Zapewne z gniewu. Poprosił panią Kennedy, żeby usiadła, i z niezadowoleniem pokręcił głową.

- Spóźniła się pani - zauważył. Jenna jeszcze bardziej poczerwieniała.

- Nie, byłam na tyle głupia, że dotarłam tu na czas. Proszę sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy okazało się, że pan nie bywa w biurze przed jedenastą. A ja musiałam biec taki kawał drogi...

- Biegła pani? - zdziwił się. - Dlaczego?

- Osiem minut przed dziesiątą skończyła mi się benzyna. Zadarłam kiecę i przybiegłam tu w podskokach, gubiąc po drodze kolejne części garderoby. Właśnie dlatego zastał mnie pan w łazience. Na szczęście Maggie pomogła mi doprowadzić ubranie do porządku.

- Rozumiem.

Wyobraził ją sobie biegnącą ulicami miasteczka i pomyślał, że chciałby to zobaczyć. Szczególnie to gubienie garderoby... Dziwne, jeszcze nie słyszał plotek na ten temat, jednak być może wyjaśniało to kilka stłuczek, które widział po drodze.

- Tylko tyle ma mi pan do powiedzenia? - mruknęła.

- Bardzo mi przykro, ale mogła pani przecież zadzwonić i wszystko wyjaśnić - odparł.

- Wyczerpała mi się bateria w komórce - dodała ponuro, a potem nagle przypomniała sobie, że nie tak powinna wyglądać rozmowa na temat interesów i poprawiła się na swoim miejscu. - Nieważne.

Wolałabym panu wyjaśnić, na czym polega mój plan zagospodarowania nadbrzeża. Ciekawa jestem, czy zaakceptuje pan ten kierunek rozwoju. O szczegółach porozmawiamy później.

Bobby westchnął ciężko. Owszem, właśnie po to spotkał się z panią Kennedy, ale jakoś nie miał ochoty na rozmowę o pracy.

- Oczywiście. Proszę kontynuować. - Wysłucha jej, ale przecież nie musi godzić się na wszystko.

Jednak kiedy Jenna zaczęła mówić o przekształceniu parku w rodzinne centrum rekreacyjno-zabawowe, o piknikach, koncertach i małych, niedrogich kafejkach, które miały też przyciągnąć członków miejscowej społeczności, zaczął się zapalać do tego pomysłu. Dał się porwać tej wizji, ponieważ projekt nie kolidował z charakterem i klimatem miasteczka. Poza tym dawał gwarancję stałego, ale stopniowego i harmonijnego rozwoju Trinity Harbor. Bobby jak ognia bał się sensacji i brudnych pieniędzy, które mogły napłynąć w związku z jego najnowszymi planami.

- Jak rozumiem, jedną z atrakcji byłaby ta zabytkowa karuzela - raczej stwierdził, niż spytał.

Spojrzała na niego jak na magika.

- Skąd pan wie?

Zaśmiał się, uznając jej zdziwienie za element gry. Jenna chciała w ten sposób mu pochlebić. To był jej sposób, żeby powiedzieć: „Ach, jaki pan jest inteligentny!”.

- Domyśliłem się. Nie jestem wprawdzie policjantem, jak mój brat...

- To ten policjant jest pana bratem? - Tym razem nie musiała udawać zdziwienia. - A ten drugi też?

- Nie, nie. Ten drugi to szwagier - odrzekł mechanicznie.

- No więc, skoro przysłała mi pani tego konia, domyśliłem się, że ma pani resztę. To tak jak pokazać pracownikowi banku tłumik i spytać, czy chce wiedzieć, do czego to się przykręca...

- Świetnie pan zgadł - ciągnęła, niezrażona porównaniem.

- Musi pan przyznać, że ten koń jest naprawdę piękny. Nie ma pan pojęcia, ile mnie kosztowało znalezienie takiej karuzeli. To rzadka i cenna rzecz.

- Tak, oczywiście - przytaknął z niezbyt pewną miną. - Jednak jestem bardzo wdzięczny, że usunęła to pani z mojego podwórka.

Otworzyła usta i spojrzała na niego jak na ducha. Z jej krtani wydobył się głuchy jęk, który pewnie zrobiłby furorę w jakimś horrorze. Tylko że Bobby nie lubił horrorów...

- Zniknęła? - spytała, kiedy trochę doszła do siebie.

- Co takiego?

- No, część karuzeli. Mój koń! - szepnęła zbielełymi wargami.

Bobby spojrzał na nią z niepokojem. W ogóle nie przepadał za kobietami, a już omdlałe napełniały go wyjątkowym obrzydzeniem.

- Mm, zdaje się, że parę godzin temu. To pani zabrała tego konia, prawda?

Powoli pokręciła głową.

- A co ze strażnikiem? Miał czekać do rana, aż pojawi się jego zmiennik.

Bobby wzruszył ramionami. Na szczęście pani Kennedy nie zamierzała mdleć.

- Nie mam pojęcia. Kiedy wychodziłem, już go nie było. - Pochylił się w jej stronę. - Chce pani powiedzieć, że ktoś ukradł drewnianego konia?

- Tak, chyba tak.

Bobby nie mógł w to uwierzyć. Kto chciałby kraść konia od karuzeli? I po co?

- Czy to jakaś pułapka? - spytał, mrużąc oczy. - A może jeszcze jedna próba uzyskania rozgłosu? Na pewno nie zapłacę za tego konia! To pani go tutaj sprowadziła. W najmniejszym stopniu nie odpowiadałem za jego bezpieczeństwo.

- Tak, wiem - szepnęła i ukryła twarz w dłoniach. - O Boże, mój ojciec ma rację. Do niczego się nie nadaję. Ten koń jest bardzo cenny, a bez niego karuzela znacznie straci na wartości. Powinnam była przewidzieć, że stanie się coś strasznego. Zawsze coś się dzieje. I jak mam przekonać ojca, że potrafię robić interesy, kiedy nie wychodzą mi nawet takie proste rzeczy?! - jęknęła na koniec.

Taka postawa obudziła w nim natychmiast instynkt opiekuńczy. Poza tym Bobby wiedział sporo o ojcach, którzy uważają swe dzieci za nieudaczników.

- Ubezpieczenie - podsunął jej najprostsze wyjście z sytuacji.

- Strażnik był tańszy. Wydałam na tę karuzelę wszystkie moje oszczędności. Ledwie starczyło mi na firmę ochroniarską.

Sięgnął po telefon.

- Zaraz zadzwonię do brata - mruknął.

Chciał, żeby Tucker jak najszybciej znalazł konia. Wcale nie podobały mu się emocje, które budziła w nim ta zmartwiona kobieta. Cóż, gdyby nie była przynajmniej tak ładna. I miała ze dwadzieścia lat więcej...

Odbył krótką rozmowę, a potem podszedł do barku i nalał Jennie trochę brandy.

- Niech pani to wypije - powiedział. Popatrzyła z niechęcią na kieliszek.

- Co to takiego?

- Brandy.

- Nie, dziękuję. Przecież muszę prowadzić.

- Jeśli ten koń zginął, to chyba nigdzie pani nie pojedzie, prawda?

Westchnęła z rezygnacją i sięgnęła po kieliszek. Wypiła trochę i zaraz omal się nie udławiła.

- Nie, dziękuję za mocniejszy alkohol - powiedziała, odstawiając kieliszek na biurko. - Chętnie napiłabym się piwa karmelowego.

Teraz z kolei Bobby westchnął głośno i skrzywił się z niesmakiem.

- Zaraz przyniosę - mruknął, podchodząc do drzwi.

Wracał właśnie z restauracji do biura, kiedy przed budynkiem pojawił się wóz policyjny na sygnale i z dyskoteką na dachu.

- Chcesz oznajmić całemu miastu, że znowu mam kłopoty, co? - rzekł z pretensją Bobby na widok Tuckera.

- Przepraszam, stary, ale rzadko tego używam, a przecież muszę czasami sprawdzić, czy działa - usprawiedliwił się brat. - Poza tym prosiłeś, żebym szybko przyjechał, prawda?

Bobby wzruszył ramionami.

- Bardziej zależy mi na tym, żeby jak najprędzej pozbyć się tej kobiety - mruknął.

- No, to odeślij ją do domu.

- Chętnie, ale właśnie zginął jej koń.

- No, to niech wraca samochodem albo pociągiem, he, he. Bobby pokręcił głową. Nie był teraz w nastroju do żartów.

- Wygląda na to, że ktoś ukradł konia od karuzeli - mruknął zde gustowany.

- Tego białego? - upewnił się Tucker.

- Mm, biało-złotego - uściślił jego brat. - Ktoś go zabrał dziś rano z mojego podwórka.

Policjant spojrzał w stronę biura.

- Myślisz, że to jej sprawka?

- Tak mi się wydawało na początku - przyznał Bobby. - Jednak jej reakcja temu przeczy.

- Ile może być wart taki koń?

- Bez karuzeli pewnie niewiele - odparł Bobby. - Domyślam się, że i sama karuzela znacznie traci na wartości bez tego konia.

- No, to mamy zagwozdkę - zafrasował się Tucker, a potem jego twarz rozjaśniła się nagle. - Może ktoś ukradł go dla okupu?!

- Wiesz co, widzę, że nie masz ochoty zająć się tą sprawą. Po prostu zamierzasz siedzieć i czekać! - wypalił Bobby. - Rozumiem, ale, na miłość boską, nie mów tego Jennie! Jest w strasznym stanie.

Jego brat spojrzał na niego ciekawie.

- To wspaniała wiadomość! A ty zamierzasz...

- Chcę się jej pozbyć! - przerwał mu brat. - Raz i na zawsze.

Dlatego zależy mi na jak najszybszym wyjaśnieniu sprawy. Pragnę wrócić do mojego spokojnego życia.

Tucker machnął ręką.

- I po co? Teraz przynajmniej zachowujesz się jak normalny człowiek, a nie automat...

Bobby skrzywił się i skierował do biura. Nie miał zamiaru dyskutować z bratem o swoim stylu życia. A już na pewno nie teraz, kiedy powstał poważny problem.

- Przyjechał Tucker - oznajmił, wchodząc do gabinetu. Jenna spojrzała na niego oczami pełnymi łez, a jego serce natychmiast podskoczyło. Trzeba będzie skontaktować się z kardiologiem. Takie reakcje musiały mieć jakieś podłoże chorobowe, to przecież jasne.

- Dziękuję, szeryfie - bąknęła Jenna.

- Spełniam jedynie mój obowiązek - rzucił Tucker. - Proszę mi powiedzieć wszystko, co pani wie o tej sprawie.

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Tak naprawdę wiem bardzo mało - westchnęła. - Nie miałam nawet pojęcia, że koń zniknął, dopóki pan Spencer mi tego nie powiedział. Opłaciłam firmę ochroniarską, która miała go pilnować.

- Co to za firma? - wtrącił Tucker. Jenna podała mu nazwę.

- Główna siedziba firmy znajduje się w Richmond - dodała. - Ma ona znakomitą opinię, wiem to z kilku źródeł. Ojciec zawsze oskarża mnie o pochopne działanie, więc chciałam, żeby wszystko było w porządku. - Pociągnęła nosem.

Policjant wskazał stojący na biurku telefon.

- Pozwolisz? - zwrócił się do brata.

- Jasne.

Tucker zadzwonił do informacji, gdzie uzyskał numer firmy ochroniarskiej. Następnie połączył się z jej szefem.

- Pan Kendrick? Tutaj szeryf Spencer z hrabstwa Westmoreland. Jak rozumiem, to pańska firma ubezpieczała drewnianego konia w Trinity Harbor. Tak, dla firmy Pennington i Synowie.

Bobby obserwował Jenę, która słuchała w napięciu rozmowy. Wyglądała na bardzo przygnębioną, kiedy jego brat rzucił do słuchawki parę zupełnie pozbawionych sensu pytań, a potem zapisał coś w notatniku.

- Tak, tak, rozumiem - rzekł na koniec. - Dziękuję za informacje.

Wolno odłożył słuchawkę i spojrzał przenikliwie na Jenę.

- I co? Co powiedział?

- Że strażnik, który pilnował konia, wrócił dziś rano do Richmond i wyjechał na wakacje.

Bobby popatrzył na brata.

- Co to, do cholery, znaczy? Skąd ten pośpiech? Tucker wolno pokręcił głową.

- Nie było żadnego pośpiechu. Ten człowiek wykupił wakacje już jakiś czas temu - wyjaśnił. - Ale może skorzystał z okazji i... teraz liczy na dużą forszę. Albo może ktoś mu zapłacił za to, żeby zniknął. A tak swoją drogą, jaka jest wartość tego konia?

Jenna szeptem podała sumę. Obaj mężczyźni aż wybałuszyli oczy.

- Niemożliwe! - jęknął Tucker.

- To zabytkowa i w dodatku rzadka karuzela - wyjaśniła przygnębiona.

- Poważna sprawa - mruknął Bobby i spojrzał na Jenę.

- Co pani sobie, do diabła, wyobrażała?

Spojrzała na niego z takim żalem, że poczuł się tak, jakby kopnął bezbronnego kotka.

- Hm, przepraszam - bąknął. - Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

- Mojemu ojcu na pewno nie będzie przykro - westchnęła.

- Od razu zrobi mi awanturę.

- Tym bardziej mi pani żal. Proszę mi wierzyć, wiem, jak się pani czuje - wyznał Bobby.

- To prawda - potwierdził Tucker. - King Spencer jest obdarzony dość specyficzną wrażliwością.

- Mój ojciec nawet nie wie o jej istnieniu.

Bobby zignorował dzwonki ostrzegawcze, które zabrzmiały mu w uszach i ścisnął delikatnie ramię Jenny.

- Niech się pani nie przejmuje. Tucker na pewno wytropi tego ochroniarza i zorientuje się, co się stało.

- Ależ ja nie mogę tu czekać - jęknęła. - Muszę wracać do domu, bo moja córka chce ufarbować włosy na fioletowo!

Bobby uniósł dłonie w obronnym geście.

- Proszę mi nawet o tym nie mówić. Niech pani wraca do domu i schowa gdzieś farbę, a my zajmiemy się tą sprawą.

Jenna potrząsnęła głową.

- Nie, nie. To mój problem.

- Nie, proszę pani, to jest sprawa policji - wtrącił się Tucker. - Ponieważ konia ukradziono w Trinity Harbor, sprawa należy do mnie.

Bobby uśmiechnął się promiennie, być może po raz pierwszy tego dnia.

- O tak! Wyobrażam sobie, co powie ojciec, kiedy dowie się o kradzieży w naszym spokojnym miasteczku! Nie chciałbym być w skórze Tuckera. - Wyciągnął dłoń do Jennny. - Może pójdziemy na lunch. Mam nadzieję, że brat rozwiąże całą sprawę, zanim podadzą nam deser.

Tucker zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że mam na to tylko godzinę?

- Mhm, a potem pójdę do Kinga. Doskonale wiesz, jak lubi przewodzić tego rodzaju akcjom. Chyba chciał być kiedyś drugim Wyattem Earpem.

Jenna zaśmiała się serdecznie, a Bobby westchnął z ulgą.
Uściskał jej dłoń.

- W naszym miasteczku nie ma tak naprawdę przestępców.
Pewnie uciekli przed wścibskimi sąsiadami. Proszę się nie
przejmować. Wszystko będzie dobrze - powiedział łagodnie.

Nagle zrozumiał, że bardziej pociesza siebie niż ją. I że kiedy tak
stoją, trzymając się za ręce, sprawa staje się coraz bardziej poważna.

scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Harvey Needham był jednym z najprawdziwszych i najbardziej prominentnych idiotów w miasteczku. Sprawował swój urząd już drugą kadencję, a wciąż nie miał zielonego pojęcia o zarządzaniu miastem. Oczywiście radził sobie z wywozem nieczystości, a nawet budżetem, który udawało mu się zwykle realizować. Nie był jednak prawdziwym wizjonerem, co przyprawiało Bobby'ego o ból zębów.

Gdyby to zależało od Harveya, całe miasteczko składałoby się z dzielnic mieszkalnych opasujących szczelnie Potomac, natomiast pozostali mieszkańcy nie mieliby nawet dostępu do rzeki.

Kiedy pojawił się w biurze Bobby'ego, nie liczył nawet na miłe powitanie. Jednak na jego ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech, gdy tylko zobaczył Tuckera.

- Jakież kłopoty? - spytał zbolalym głosem, a jego oczka aż zapłonęły wewnętrznym światłem.

- Już się tym zająłem - zapewnił go Tucker.

- Dobrze wiedzieć, że szeryf dba o spokój w Trinity Harbor - mruknął, lustrując dokładnie gabinet. - Ale może powiesz mi, chłopcze, o co chodzi?

Tucker nie znosił samego Harveya, a tym bardziej, kiedy ten zwracał się do niego w tak protekcyjny sposób.

- Sprawa jest poufna - mruknął.

- Właśnie - dorzucił Bobby, ciągnąc Jennę w stronę drzwi z nadzieją, że uda mu się stąd wymknąć, zanim burmistrz zacznie zadawać kolejne pytania.

Harvey zastąpił im drogę.

- Przecież jestem burmistrzem tego miasta - rzekł, gro-miąc ich wzrokiem.

- Wiemy, niestety - westchnął Bobby.

Brat posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Harvey nabrał powietrza w płuca.

- Posłuchajcie, chłopcy, Jeśli sprawa jest poważna, muszę o tym wiedzieć. Przystępstwo nie może się tu pnieć, jak, za przeproszeniem, chwasty. Każdy poważny burmistrz...

Nagle Jenna uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Czy pan naprawdę jest burmistrzem Needhamem? - spytała naiwnie. - Bardzo chciałam pana poznać. Jestem Jenna Kennedy - przedstawiła się.

Harvey mógł być idiotą, ale uważał siebie za dżentelmena i prawdziwego Południowca, chociaż tak naprawdę urodził się w Nowym Jorku. Dlatego skłonił się i z galanterią uściskał jej dłoń.

- Bardzo mi miło - powiedział. - Chyba nie mieszka pani w Trinity Harbor, prawda? Co panią do nas sprowadza?

- Po prostu chciałam poznać miasteczko, o którym tyle słyszałam - odparła, patrząc znacząco na Bobby'ego.

Bobby odetchnął z ulgą. Jednocześnie pomyślał z uznaniem o Jennie, która natychmiast połapała się w sytuacji.

- To dobrze, bardzo dobrze...

- Może opowie mi pan o Trinity Harbor... przy kawie - zaproponowała, podając mu ramię. Mówiła z południowym akcentem, którego do tej pory w ogóle u niej nie zauważyli.

Spojrzała jeszcze na Bobby'ego i mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Wiem, że restauracja jest dziś nieczynna, ale czy moglibyśmy dostać kawę? - spytała.

- Oczywiście. - Bobby sam odprowadził ich do stolika i podał kawę, którą zaparzył wcześniej. - Tylko niech pani nie zatrzymuje burmistrza zbyt długo. Wiem, że jest bardzo zajęty i ma mnóstwo ważnych spraw.

Jenna skinęła głową.

- Postaram się o tym pamiętać. Harvey nadał się jak balon.

- Prawdę mówiąc, jestem dziś potwornie zajęty - stwierdził z zadowoloną miną i uśmiechnął się błogo. - Mamy posiedzenie w sprawie oczyszczalni ścieków i...

Bobby nie słuchał go dłużej. Wrócił do biura i spojrzał na brata.

- Nie sądziłem, że Harvey potrafi być aż tak unieżenie uprzejmy - mruknął.

- Ona też była niezła - zauważył Tucker.

- Ta kobieta jest niebezpieczna - powiedział to, o czym wiedział już od dawna.

Tucker uśmiechnął się do niego.

- Mówisz jak ktoś, w kim obudziły się hormony - zauważył z uśmiechem.

- Odwal się!

- Bardzo proszę, ale wtedy sam będziesz musiał radzić sobie z tym skradzionym koniem. Co w ogóle o tym myślisz?

- Ja? - zdziwił się Bobby. - Przecież to ty masz się tym zajmować.

- Nie podoba mi się ta historia ze strażnikiem, który wziął urlop. Jak myślisz, czy pani Kennedy nie mogła sama tego zaaranżować, żeby zyskać jeszcze większą popularność? Może to jakiś chwyt marketingowy?

Bobby pokręcił głową.

- Nie, wykluczone - rzeki z przekonaniem. - Widziałem, że naprawdę się zmartwiła. Poza tym nie sądzę, by posunęła się do takich metod. Już prędzej uwierzę, że Harvey maczał w tym palce. Rozmawiałeś z nim wczoraj i wiesz, jak mu zależało na usunięciu tego konia. Można by pomyśleć, że to koń trojański...

Tucker uśmiechnął się lekko.

- Nie sądzę, by taki idiota był w stanie przeprowadzić podobną akcję - powiedział po chwili namysłu.

- Mimo to na twoim miejscu zajrzałbym do jego garażu. I wiesz...

- Tak?

- Załatw to szybko. Chcę, by ta kobieta wyjechała z miasteczka!

Tucker pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Chodzi ci o to, że King mógłby ją uznać za doskonałą kandydatkę na żonę?

Bobby aż się skrzywił, słysząc te słowa, chociaż chodziło mu o wiele więcej.

- Mhm, właśnie.

Wiedział, że King nie powinien poznać Jenny. Ojciec obserwował Bobby'ego uważnie od ślubu Daisy i Walkera. Bobby czuł na karku jego gorący oddech. Miał wrażenie, że King powoli go osacza. Wypytywał znajomych (i nieznajomych - co było jeszcze gorsze) o jego prywatne życie, przysyłał mu zaproszenia na potańcówki, a nawet podobno zapisywał sobie w notesie numery odpowiednich kandydatek.

Bobby obrócił się na pięcie i pospieszył do szafek, w których trzymał segregatory.

- Gdzie lecisz? - usłyszał za sobą głos Tuckera.

- Wypiszę jej czek. Zwróci mi pieniądze, jak odzyska konia. Chcę, żeby jak najszybciej stąd wyjechała.

Brat wybuchnął śmiechem.

- Tylko się nie śmiej, bo przypomnę tacie, że jesteś starszy. To tobą powinien się zająć, a nie mną.

Tucker podszedł do drzwi i nacisnął klamkę.

- Jadę zająć się tą sprawą. Bobby skinął z satysfakcją głową.

- Wiedziałem, że potrzebujesz odpowiedniej motywacji - rzucił zjadliwie.

Rozmowa z burmistrzem Needhamem okazała się bardzo pouczająca. Jenna już wcześniej zauważyła, że nie lubią się z Bobbym Spencerem. Różnili się też poglądami, zwłaszcza gdy chodziło o plany zagospodarowania nadbrzeża. Z tego powodu burmistrz był również jej wrogiem, ale nie powinien o tym na razie wiedzieć. Najwyraźniej nie łączył jej z tym, co działo się wczoraj na podwórku Bobby'ego. To znaczyło, że w dalszym ciągu może zachować incognito.

Spojrzała jeszcze raz na swego interlokutora. Miał na sobie zieloną koszulkę polo, która jeszcze podkreślała bladą karnację. Duże zakola były świadectwem wieku, chociaż okrągła twarz pozostawała niemal bez zmarszczek. Burmistrz nie był gruby, a zatem potrafił zachować odpowiednią dietę. Jenna doskonale wiedziała, dlaczego ma taką nalaną twarz. Jej ojciec też jadał mało, ale zbyt czysto zaglądał do kieliszka...

- Dlaczego zdecydował się pan zostać burmistrzem? - spytała niewinnie.

Harvey znowu nadął się niczym balon.

- Obowiązkiem każdego obywatela jest dać coś z siebie społeczności, w której żyje - wyrecytował jednym tchem, jakby wyuczył się tego zdania na pamięć. - Kiedy wreszcie przeszedłem na zasłużoną emeryturę, uznałem, że pora popracować społecznie...

- Więc nawet panu nie płacą? - zaniepokoiła się.

- Płacą, płacą. Ale cóż to za pieniądze w porównaniu z brzemieniem obowiązków - westchnął.

Jenna pomyślała, że w miasteczku jest pewnie parę osób, które chętnie pomogłyby mu dźwigać to brzemię.

- No tak, jasne.

- Moim zadaniem jest dbać o rozwój naszego miasta -dodał.

Jenna wsparła brodę na dłoniach i spojrzała burmistrzowi prosto w oczy.

- To bardzo ciekawy temat - szepnęła. - Jak pan widzi Trinity Harbor za dziesięć lat. Co to będzie za miejsce?

- Przede wszystkim ciche - odparł. -I z solidnym budżetem. Żeby tak się stało, trzeba tu przyciągnąć ludzi z pieniędzmi. Zwłaszcza klasę średnią w wieku emerytalnym. Tacy ludzie lubią ciszę, spokój i niskie podatki.

- A co z rozrywkami?

- Znajdą je we Fredericksburgu i Richmond. To przecież niedaleko - mruknął, jakby w ogóle go to nie interesowało.

- Nie potrzebujemy tutaj hałaśliwych rozrywek.

Jennie wydało się to bardzo niemądre i krótkowzroczne, ale wiedziała, że nie powinna zdradzać własnych poglądów. Chodziło jej przecież o to, żeby uniknąć kłopotliwych pytań.

- Nie sądzi pan, że ludzie na emeryturze potrzebują jakichś spokojnych form spędzania czasu? Często nie mogą na przykład prowadzić i nie będzie im się chciało jeździć gdzieś dalej - tłumaczyła ostrożnie. - Przydałoby się pole golfowe i może korty. A także salon gry w bingo dla tych, którzy nie są w stanie uprawiać sportów. No i miejsce, gdzie mogliby zabierać wnuki...

Mężczyzna już otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale Jennie coś jeszcze przyszło do głowy.

- Czy ma pan wnuki, panie burmistrzu? Co pan z nimi robi, kiedy przyjeżdżają z wizytą?

Harvey parę razy poruszył ustami, zanim zdołał wydobyć z siebie głos. Miał niezbyt mądrą minę i patrzył na nią tak, jakby była wróżką.

- Prawdę mówiąc, nie przyjeżdżają od jakiegoś czasu. To my jeździmy do nich - odparł w końcu.

- Ale dlaczego? - Jenna zadała kolejne pytanie i uśmiechnęła się czarująco.

Oczywiście domyślała się, o co chodzi. Dzieci Needhama nie chciały ciągle słuchać od swoich dzieci, że się nudzą i nie mają co robić. Pragnęła jednak poznać jego wersję.

- Cóż, mają swoje życie. Trudno im się ruszyć z domu

- argumentował. - Moja żona trochę narzeka, że rzadko widzimy wnuki, ale rozumiem ich motyw.

Jenna postanowiła go teraz docisnąć.

- Ale przecież Trinity Harbor to śliczne miasteczko. Nie wierzę, żeby nie chciały się wyrwać tutaj z miasta. Przecież właśnie to pana tu przyciągnęło, prawda?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- O co pani chodzi, pani Kennedy?

- Po prostu przyszło mi do głowy, że jeśli chce pan osiągnąć to, o co panu chodzi, to nie wystarczy wybudować tutaj samych dzielnic mieszkaniowych - tłumaczyła.

Burmistrz zaczął się jej uważnie przyglądać.

- Spencer pani to wmówił, prawda? - spytał podejrzliwie.

- Po prostu powtarza pani to, co powiedział.

Jenna rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Nawet nie rozmawiałam z nim na ten temat - przyznała szczerze. - Chce pan powiedzieć, że on też tak uważa? Ciekawe...

- Twierdzi pani, że nie jest pani jego współniczką? - Patrzył na nią z rosnącym dystansem. - To dlaczego w ogóle z nim pani rozmawiała?

- Bo chciałam dowiedzieć się jak najwięcej o Trinity Harbor - odparła.

- A po co pani te informacje? - Burmistrz zaczął bębnić palcami po stole. - Jest pani za młoda, żeby myśleć o przeprowadzce. Tutaj nie ma nocnego życia. Żadnych klubów i dyskotek.

- Dyskoteki mnie nie interesują. Coraz więcej ludzi decyduje się na to, żeby zamieszkać w jakimś spokojnym miejscu...

Needham wciąż miał taką minę, jakby jej nie wierzył.

- A skąd pani pochodzi?

- Z Baltimore - odrzekła. - Tam się też urodziłam.

- I chce pani stamtąd wyjechać?

- Na razie sprawdzam różne możliwości. - Jenna znowu mogła być szczerą. Nagle uświadomiła sobie, że rzeczywiście nie miałyby

nic przeciwko przeprowadzce do miasteczka typu Trinity Harbor. Nie myślała o tym wcześniej, więc sama poczuła się zaskoczona rozważaniem takiej ewentualności. Byłoby to jednak możliwe, gdyby pozwolono jej zacząć pracę nad zagospodarowaniem nadbrzeża. Przynajmniej na jakiś czas...

- Cóż, powitamy tu panią serdecznie - powiedział, chociaż wyraz jego twarzy wskazywał, że jej nie wierzy.

Jenna uśmiechnęła się do niego.

- Panu pierwszemu o tym powiem, jeśli zdecyduję się na przeprowadzkę - stwierdziła, myśląc, że niezależnie od jego poglądów, będzie musiała z nim współpracować. Opłaca się więc być miłą. Oczywiście pod warunkiem, że Bobby Spencer wybierze jej firmę. - Och, muszę już iść - powiedziała, patrząc na zegarek. - Pan Spencer zaprosił mnie na lunch, a potem obiecał pokazać miasto. Wieczorem muszę już być w domu.

- Proszę na niego uważać. Spencerowie są bardzo cenieni w Trinity Harbor, ale to podstępna rodzina. Zwłaszcza Bobby... - zawiesił głos. - Nawet pani nie będzie wiedziała, kiedy zada pani cios prosto w plecy.

- Będę o tym pamiętać - zapewniła go i ruszyła na poszukiwanie Bobby'ego.

Nie musiała chodzić za daleko. Znalazła go w biurze. Siedział z nogami na biurku i wyglądał jak kot, który wygrzewa się na słońcu.

- I jak pani poszło spotkanie z burmistrzem?

- Dużo się dowiedziałam - odrzekła. - Pan Needham uważa, że jest pan zły i podstępny.

Bobby nie wydawał się tym zaskoczony.

- To jeszcze nic w porównaniu z tym, co ja myślę o nim - mruknął. - Zgłodniała pani już może?

- Jeszcze jak - odparła.

Podjechali w stronę centrum, ale wciąż znajdowali się niedaleko brzegu rzeki. Nawet widzieli ją z ulicy.

- To nic wielkiego, jeśli idzie o jedzenie, ale bar Earlene jest tak naprawdę duszą całego miasteczka - zaczął wyjaśniać.

- Musi tu pani przyjechać, jeśli chce się pani dowiedzieć, co słychać w okolicy. Nie polecam też kawy, bo może pani wypalić dziurę w brzuchu.

Jenna uśmiechnęła się lekko.

- A co pan poleca?

- W zasadzie nic, ale może pani zamówić mrożoną herbatę i mielonego z frytkami - stwierdził po krótkim namyśle.

- W ogóle dziwię się, że pan tu jada. Nie woli pan restauracji na przystani?

Bobby zaśmiał się, słysząc te słowa.

- Wolę, ale mnie też należy się chyba trochę wolnego!

- Jest pan kucharzem? - zdziwiła się. - Myślałam, że restauracja jest pańską własnością.

- To też, ale poza tym jestem szefem kuchni - rzeki z naciskiem.

- Ale dajmy już temu spokój i wejdźmy do środka.

- Tak, oczywiście.

Zajęli łóżę przy oknie, z widokiem na rzekę. Jenna rozejrzała się dookoła. Nie było tu zbyt ładnie.

- Plan zagospodarowania musi obejmować ten lokal - powiedział poważnie Bobby.

- Rozumiem - stwierdziła Jenna. I rzeczywiście zaczynała pojmować urok, jaki miało to miejsce. Podłogi były tu wytarte do białości zapiaszczonymi nogami, a szafy grające miały tylko stare kawałki. Stojący przy barze saturator wyglądał tak, jakby pochodził z najstarszych odcinków „Szczęśliwych dni”.

A kiedy dostała mrożoną herbatę w staromodnej szklance, a kotlet i frytki na pięknym, białym talerzu, uznała, że to miejsce wcale nie jest takie złe. Zwłaszcza że zaserwowano jej jeszcze sałatkę ze świeżutkich, pachnących pomidorów.

W środku znajdowało się sporo osób. Nie milkł gwar rozmów. Co jakiś czas ktoś wybuchał śmiechem. Jenna zauważyła, że przyglądano im się ciekawie, kiedy się pojawili, ale szybko przestała na to zwracać uwagę.

- Zaczyna mi się tu podobać - powiedziała, przełknąwszy kawałek kotleta, który powstał chyba z autentycznego mięsa i nie miał żadnych „ulepszających” dodatków.

Bobby pokręcił głową.

- To nie ma sensu. Na pewno by się pani tutaj nie spodobało.

Jenna uniosła dumnie brodę, chociaż nagle zrobiło jej się bardzo smutno.

- Czy to znaczy, że podjął pan decyzję? Chce pan odrzucić moją ofertę?

Bobby milczał.

- Więc może powie mi pan prosto w oczy, że jestem do niczego? - zaatakowała. - I że w ogóle chodzi panu o coś zupełnie innego?

- Nie - stwierdził niechętnie Bobby. - Ale to i tak niczego nie zmienia. Obawiam się, że nie współpracowałyby nam się najlepiej...

- Dlaczego?

- No, tak mi się wydaje...

- Właśnie to lubię - rzuciła szyderczo. - Człowiek interesu o jasno sprecyzowanych poglądach.

- Proszę pamiętać, że to ja mam podjąć decyzję - rzekł, powoli tracąc cierpliwość.

- Więc proszę podjąć najlepszą i nie kierować się jakimiś uprzedzeniami - poprosiła. - To dla mnie bardzo ważne. Niech pan przynajmniej powie, że przemyśli moją propozycję.

- Dobrze, przemyślę pani propozycję.

- Proszę mnie nie oszukiwać! - mknęła.

- No, to co mam powiedzieć?

- Prawdę!

- Kiedy sam nie wiem. - Bobby zmarszczył czoło i wyjrzał przez okno.

- A co pan ma do stracenia?

- Moje zdrowie psychiczne. Jenna położyła dłoń na sercu.

- Zrobię wszystko, żeby pana nie denerwować.

- Już za późno. - Wyjął z kieszeni jakiś kawałek papieru i położył przed nią.

Jenna przyglądała się przez chwilę białej powierzchni, ale nie sięgnęła po świstek. Bała się, że zawiera coś nieodwołalnego. Na przykład oficjalną odmowę.

- Co to takiego? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Czek.

Znowu odezwała się w niej nadzieja. Czyżby to miała być zaliczka na poczet pierwszych wydatków? Co prawda nie rozmawiali o pieniądzach, ale to była normalna praktyka w biznesie.

Jenna przełknęła ślinę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Więc jednak pan się zdecydował... Bobby pokręcił głową.

- Nie, to za konia. Suma, którą pani wymieniła. To powinno wynagrodzić stratę...

Mina jej zrzędała.

- Chce pan, żebym sobie pojechała. Powoli skinął głową.

- Mhm, tak.

Jenna pchnęła czek w jego stronę, rozlewając przy tym trochę herbaty. Wcale nie przejęła się tym, że poplamiała dół swego kostiumu.

- Nie ma mowy - stwierdziła z mocą.

Nie mogła pozwolić, żeby Bobby Spencer tak się jej pozbył. Chciała mieć ten kontrakt, a także swego konia. Nic innego nie wchodziło w grę.

Zdecydowała, że jeśli Spencer ją odeśle, to spakuje Darcy i obie zamieszkają w namiocie tuż przed jego biurem.

- Nigdzie nie wyjadę, panie Spencer - powiedziała twardo. -
Radzę oswoić się z tą myślą.

Bobby popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Ale pani córka...

- Szkoła już się skończyła. Mogę ją tutaj sprowadzić. - Celowo
nie wspomniała o namiocie, chcąc później wykorzystać element
zaskoczenia.

- Pani praca...

Jenna spojrzała mu prosto w oczy.

- Ten kontrakt to dla mnie szansa zrobienia czegoś nowego i
ciekawego. Nie poddam się bez walki.

Bobby Spencer spojrzał na nią wzrokiem skrzywdzonego
dziecka. Przestraszyła się, że lada chwila się rozplacze.

- Gdzie jest Jenna? - spytała Maggie, kiedy ponownie pojawił się
w biurze.

- Kto taki? - spytał Bobby, chociaż doskonale wiedział, o kogo
jej chodzi.

- Pani Kennedy.

- A, chyba pojechała.

Sekretarka wyglądała na bardzo zaskoczoną i odrobinę
rozczarowaną.

- Już na dobre? Myślałam, że jest twardsza.

- Jak stal - mruknął Bobby. - Obawiam się, że wróci. Maggie
uśmiechnęła się szeroko.

- To dobrze, bo bardzo ją polubiłam.

- Wcale mnie to nie dziwi, bo jesteś taka sama - rzekł oskarżycielsko. - Obie nie znacie umiaru.

- No już dobrze. A tak swoją drogą, dzwonił Richard. Dowiedział się o kradzieży i chce z tobą porozmawiać.

- Trzeba było go wysłać do Tuckera.

- Już się z nim widział - odparowała Maggie. - A jak sądzisz, skąd dowiedział się o całej sprawie?

Bobby załamał rękę.

- Boże święty; po co nam policjant w rodzinie, skoro nie potrafi niczego utrzymać w tajemnicy? - jęknął.

Sekretarka pokręciła głową.

- Pomyśl tylko, że King też mógłby tu przyjechać - rzuciła rezolutnie.

- Nawet nie wymawiaj tego imienia na daremno - westchnął i zamyślił się na chwilę.

Właśnie, dlaczego ojciec się jeszcze nie odezwał? Zwykle był pierwszy na miejscu wypadku. I natychmiast zaczynał udzielać mu dobrych ran. Z tego wynikało, że albo jest chory, albo coś mataczy. To drugie było oczywiście bardziej prawdopodobne, bo ojciec był zdrowy jak koń. Bobby sięgnął po słuchawkę, ale zaraz cofnął dłoń.

- Lepiej nie igrać z ogniem - mruknął.

- Co takiego?

- Nie, nic. Przyślij Richarda do kuchni, dobrze? Muszę się trochę odprężyć. Poeksperymentuję z nowym przepisem na kraby...

Muszę znaleźć taką przyprawę, która zagłuszyłaby smak arszeniku, pomyślał. Lista osób, którym chętnie by go zaserwował, zrobiła się nagle strasznie długa.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jenna przemyślała całą sytuację w drodze powrotnej do Baltimore i uznała, że powinna na jakiś czas zaszyć się w Trinity Harbor. Mogłaby wówczas zająć się nie tylko swoim kontraktem, lecz również sprawą zaginionego konia. Przy okazji schowałaby się przed ojcem i nie musiałaby się na razie tłumaczyć z tego, co zrobiła. A później wszystko się pewnie ułoży...

Poza tym obie z córką muszą spędzić razem trochę czasu. Powinny pogadać i być może udałoby jej się przekonać Darcy, kto tu jest dzieckiem, a kto matką, ponieważ ostatnio nie było to chyba do końca jasne.

Im dłużej zastanawiała się nad tym planem, tym bardziej jej się podobał. Kiedy skręciła w stronę domu ojca, uznała plan wręcz za genialny. A najlepsza była w nim część, dotycząca umowy z Bobbym Spencerem. To mogło bardzo zmienić całe jej zawodowe życie. Gdyby jej się powiodło, ojciec musiałby w końcu zwrócić uwagę na jej umiejętności. A wtedy nie zajmowałaby się tylko odpowiadaniem na listy i jakimiś głupimi kruczkami prawnymi.

Zatrzymała się przed domem, po czym weszła do środka. Po dwóch dniach spędzonych w Trinity Harbor jej dotychczasowe życie wydało się puste i bezsensowne. A w dodatku takie sztuczne. Tak jak nagromadzone tu antyki, które nie bardzo do siebie pasowały, ciężkie draperie na oknach, które bardziej nadawały się do teatru i wazony wypełnione egzotycznymi kwiatami, których zapach był na tyle

słodki, że aż przytłaczający. Niestety, jej ojciec miał więcej pieniędzy niż dobrego gustu.

Jenna zadrżała, czując olbrzymi ciężar, który zwałił się na jej barki. Po chwili skierowała się do jedyne go pomieszczenia, które było przestronne, jasne i naprawdę bardzo przytulne. Była to kuchnia, zaprojektowana przez matkę, do której ojciec jednak rzadko zaglądał.

Gospodyni spojrzała na nią znad warzyw, które kroїła do sałatki i uśmiechnęła się promiennie.

- Witamy w domu - powiedziała. - Udała ci się podróż? Jenna zastanawiała się przez chwilę, co odpowiedzieć pani Jamison.

- Była bardzo... interesująca - odrzekła w końcu. - No i bardzo spodobało mi się to miasteczko. Chcę tam wyjechać z Darcy na wakacje. A tak swoją drogą, jak się sprawowała? Były z nią kłopoty?

- Nie, żadnych - odparła pani Jamison, ale jej ton i błysk w oku świadczyły, że było inaczej.

Gospodyni nie widziała świata poza Darcy i pozwalała jej na więcej niż matka czy dziadek. Dlatego Jenna czasami z duszą na ramieniu wracała do domu.

- Powiedz prawdę. Co znowu przeszkrobała? - spytała zrezygnowana.

Pani Jamison milczała przez chwilę, a potem uśmiechnęła się tajemniczo.

- Sama zobaczysz - rzuciła.

Czy Jennie się wydawało? Czy może rzeczywiście w głosie gospodyni pojawiło się rozbawienie.

- Niczego przede mną nie ukrywaj. Czyżby ufarbowała włosy na fioletowo? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Nie. Przecież jej zabroniłaś. Darcy to posłuszne dziecko... - stwierdziła, odkładając nóż. - Chociaż z drugiej strony potraktowałaś zakaz bardzo wybiórczo.

Jenna z trudem przełknęła ślinę.

- To znaczy?

Pani Jamison wykonała gest w stronę drzwi. Jenna odwróciła się wolno, czując, że nogi uginają się pod nią coraz mocniej. Zobaczyła głowę Darcy. To wystarczyło! Włosy córki miały intensywnie zieloną barwę, a poza tym były ucięte mało wprawnie nożyczkami i postawione na żel, tak że sterczały we wszystkich możliwych kierunkach.

- Mówiłaś tylko o fioletowym - powiedziała Darcy, unosząc lekko brodę.

- To prawda - przyznała, zastanawiając się, czy jest to zapłata za jej własny młodzieńczy bunt i to, co z niego wynikło. Zresztą pomijając Nicka, to, co ona robiła, było niczym, w porównaniu z wyskokami córki. - Chodź do środka i pokaż mi się.

Mimo pewnej siebie miny jej dziewięcioletnia córka wyglądała tak, jakby nie była do końca pewna, czy dobrze zrobiła.

- Świetne, prawda? - wskazała włosy, gotowa do odparcia ataku ze strony matki.

- W każdym razie bardzo oryginalne - rzekła cierpko Jenna. - Na pewno będziesz wyróżniać się w tłumie. Czy właśnie o to ci chodziło?

Doskonale wiedziała, że Darcy woli wtapiać się w tło. Tego rodzaju gesty były przewidziane wyłącznie na użytek rodziny

i dziewczynka nie myślała o szerszych konsekwencjach swych wybryków. Zresztą liczyła zapewne na to, że matka każe jej zmyć farbę, zanim pozwoli wyjść na ulicę.

- Oczywiście - upierała się.

- To dobrze. - Jenna podjęła szybką decyzję. Chciała w końcu dać nauczkę córce i pokazać jej, że powinna ponosić konsekwencje własnych czynów. To zapewne zaskoczy Darcy, ale właśnie o to chodziło. - A teraz biegnij na górę i się spakuj.

Źrenice Darcy rozszerzyły się ze strachu. Jej dolna warga zaczęła drżeć.

- Chcesz mnie gdzieś odesłać?

- Nie, zabrać - poprawiła ją matka z miną tak radosną, jakby w ogóle nic się nie stało. - Jutro rano jedziemy razem na wakacje.

Darcy aż otworzyła buzię ze zdziwienia.

- I... i pozwolisz mi tak jechać? — Wskazała włosy.

- No przecież o to ci chodziło, prawda? - spytała niewinnie Jenna.

- Ale...

- Ale co?

- Ale zwykle zabierasz mnie od razu do fryzjera, żeby... żeby... - szukała odpowiednich słów - to naprawić.

Jenna uśmiechnęła się do córki.

- Sama nie wiem, co tutaj poprawiać. To wygląda bardzo... ciekawie. Poza tym ucięłaś włosy na tyle krótko, że nawet Rene by sobie chyba z nimi nie poradziła.

Darcy spojrzała na nią z przerażeniem.

- To znaczy, że mam tak chodzić?

- Czemu nie?

Pani Jamison odwróciła się, żeby ukryć uśmiech. Jenna najchętniej poszłaby w jej ślady. Jednak córka potraktowała całą sprawę bardzo poważnie. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła i pobiegła na górę. Jenna pokręciła głową.

- Dobrze zrobiłaś - włączyła się gospodyni. - W ten sposób nauczy się odpowiedzialności.

- Tak, tylko nie znasz Trinity Harbor - westchnęła Jenna.

- Wszyscy się będą na nią gapić.

- Więc następnym razem dwa razy pomyśli, zanim coś zrobi - stwierdziła pani Jamison.

Jenna spojrzała na tę niezwykłą kobietę, która wychowała jej braci i była dla niej w dzieciństwie jak matka. A może pani Jamison ma rację, pozwalając Darcy na te wszystkie wysoki. Może córka musi się sparzyć, żeby zacząć dmuchać na zimne.

- Sama nie wiem, skąd się u niej biorą takie zwariowane pomysły - dodała po chwili. - Przecież ma dopiero dziewięć lat! A co będzie za cztery albo pięć?

Gospodyni położyła dłoń na jej ramieniu.

- Może wyszumi się teraz i będzie to już miała za sobą
- powiedziała łagodnie.
- Albo trafi do poprawczaka - dodała ponuro Jenna.
- A dajże spokój!
- Przecież ja nigdy niczego takiego nie zrobiłam! - jęknęła Jenna.
- Czy aby na pewno? Spojrzała z urazą na gospodynię.
- Oczywiście. Nie pamiętam, żebym chociaż raz w życiu farbowała włosy.

- No jasne, przecież byłaś z nich dumna. Przypominały ci matkę... - Pani Jamison spojrzała na nią z uśmiechem. - Ale pamiętasz, jak wróciłaś do domu z wytatuowanym węzem? Twój ojciec omal nie dostał zawału. To było na długo przed tym, jak tatuaże przestały się kojarzyć wyłącznie z więzieniem.

- Hm, przecież był zmywalny.

- Ale twój ojciec o tym nie wiedział. - Gospodyni pogładziła ją po ramieniu. - Zresztą ta farba też jest zmywalna. A włosy i tak odrosną.

- Miałam nadzieję, że będzie się fajnie bawić w Trinity Harbor. Ale przecież nikt tam nie pozwoli swoim dzieciom przyjaźnić się z taką subkulturą. Wygląda tak, jakby całe życie paliła trawkę i wachała klej!

Pani Jamison zmierzyła ją wzrokiem.

- Boisz się o Darcy czy raczej o siebie?

Pytanie było celne i bolesne. Jenna aż się ugięła pod jego ciężarem.

- O nas obie - westchnęła.

Pomyślała o wrażeniu, jakie zrobi jej córka na konserwatywnym Bobbym Spencerze i innych członkach tej małej społeczności. Na pewno wszyscy uznają, że kobieta, która nie ma władzy nad własnym dzieckiem, nie może zajmować się rozwojem ich miasteczka.

- Na twoim miejscu nie przejmowałabym się ludźmi, którzy oceniają innych na podstawie wyglądu - mruknęła pod nosem gospodyni.

Jenna zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem skinęła głową. Musiała przyznać, że Bobby Spencer nie uprzedził się do niej z powodu mało reprezentacyjnego wyglądu. Może będzie równie miły w stosunku do Darcy.

- Masz rację. - Jenna w ogóle nie chciałaby pracować dla kogoś tak powierzchownego. - A tak swoją drogą, gdzie jest ojciec?

- Ma dzisiaj jakieś przyjęcie. Powiedział, żeby nie czekać na niego z kolacją.

Jenna nawet nie próbowała ukryć ulgi.

- Widział już Darcy?

- Jeszcze nie. Ta mała miała na tyle rozumu, żeby siedzieć w swoim pokoju, kiedy przyjechał się przebrać.

- Świetnie. - Aż zatarła ręce. - Może uda nam się wymknąć jutro z domu, zanim wstanie.

Pani Jamison nawet nie próbowała ukryć niepokoju.

- Nie chcesz mu nic mówić? Nie sądzę, aby to było...

- Zostawię wiadomość - przerwała jej Jenna. - W tej sytuacji to lepsze niż bezpośrednia rozmowa. Możesz mi wierzyć.

Gdyby udało im się uciec, zdołałyby dłużej zachować w tajemnicy to, co się stało. Przecież zdawała sobie sprawę, że cała sprawa nabierze innego wyrazu, kiedy będzie miała w ręku podpisaną umowę. Ojciec na pewno będzie dla niej znacznie łagodniejszy. I nie przejmie się takim drobiazgiem, jak fortuna, którą wydała na zabytkową karuzelę.

Jenna raz jeszcze zastanowiła się, co ma do zrobienia w biurze i stwierdziła, że nic ważnego. Równie dobrze mogły zająć się tym sekretarki ojca lub braci. Smutna prawda była taka, że gdyby wyjechała bez słowa, nikt by pewnie nie zauważył jej nieobecności.

Bobby spojrział na zaczerwienioną z podniecenia twarz Anny-Louise Walton i skrzywił się z niesmakiem.

- Pewnie nie podoba ci się, że próbowałem dać pieniądze pani Kennedy, żeby wyjechała - mruknął.

- To zależy, dlaczego to zrobiłeś - odparła z rozbawieniem pani pastor. - Może chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Nic by z tego nie wyszło. Pani Kennedy po prostu nie nadaje się do tej pracy - rzekł po namyśle.

- Dlatego, że jest kobietą? - spytała Anna-Louise.

- Tylko się zastanów - wtrącił jej mąż. - Bo inaczej nazwie cię szowinistyczną świnią.

Bobby skinął głową.

- Tak, wiem, że to pułapka.

Pani pastor obrzuciła ich pełnym pogardy spojrzeniem, a następnie znowu zwróciła się do Bobby'ego:

- Myślisz, że nie ma kwalifikacji?

Bobby pokręcił głową.

- Nie, jej firma ma mocną pozycję na rynku, chociaż z drugiej strony to jej pierwszy poważny projekt. Powiedziała mi nawet, że chce coś w ten sposób udowodnić.

- To chyba lepiej, prawda? - Anna-Louise spojrzała na niego znacząco. - A co sądzisz o jej planach? Podobały ci się? Co zaproponowała?

- Nie miała jeszcze szkiców, ale jeśli idzie o sam projekt, to... tak. Wydał mi się bardzo sensowny - przyznał, wiedząc, że sam kopie sobie grób.

- A więc jednak chciałeś się jej pozbyć tylko dlatego, że jest kobietą - triumfowała pani pastor. - A może masz inne zastrzeżenia? Może nie jest zbyt bystra?

- Jasne, że nie! - odrzekł natychmiast Bobby. Oczywiście nie kwestionował zawodowych umiejętności

Jenny. Była doskonale wykształcona, inteligentna i profesjonalna, co zawsze wysoko cenił. Miała też miły sposób bycia, tylko... zupełnie do niego nie pasowała. I jak miał to teraz wytłumaczyć?

Anna-Louise obserwowała go z pewnym siebie uśmiechem na twarzy.

- To znaczy, że ci się spodobała - stwierdziła. - I teraz się jej boisz. Na pewno postanowiłeś trzymać się z daleka od kobiet, kiedy Ann-Marie uciekła z Lonniem tuż przed waszym ślubem.

Wystarczyła sama wzmianka o narzeczonej i Lonniem, żeby Bobby wpadł we wściekłość. Gdyby Anna-Louise miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, wystrzegalaby się jak ognia tego tematu. Bobby posłał jej mordercze spojrzenie, ale jakoś nie padła trupem. Nawet ten głupi uśmiech nie zniknął z jej ust. Och, nie uśmiechałaby się tak, gdyby wiedziała, jak podle się czuł.

- Odmawiam rozmowy na ten temat - burknął i zacisnął mocno usta.

- Jeśli nie ze mną, to porozmawiaj o tym z kimś innym - rzekła przyciszonym głosem. - Musisz im wybaczyć i zapomnieć o przeszłości. To konieczne, by zacząć żyć normalnie.

- A co ja robię?! - wściekał się Bobby. - Jak żyję? Wolałabyś, żebym kogoś zamordował? Albo zaczął biegać nago po Trinity Harbor?

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. W ten sposób krzywdzisz sam siebie - dodała delikatnie.

Bobby westchnął. Być może miała rację. Niestety, z informacji, które do niego docierały, nie wynikało, żeby Ann-Marie i Lonnie uginali się jakoś strasznie pod ciężarem winy. Nie przychodzili tylko do restauracji na przystani. Poza tym bez skrupowania demonstrowali, jak bardzo są do siebie przywiązani.

Ich dzieci miały jeszcze mniej oporów. Przychodziły nawet nad rzekę i wraz ze swoją bandą domagały się kanapek z restauracji. Na próżno Bobby powtarzał Tommy'emu, adoptowanemu synowi Daisy, żeby nie ściągał tam wszystkich kolegów i koleżanek. Chłopak traktował przystań jak swoją, a zwykle towarzyszył mu J. C, syn Ann-Marie.

Mimo to przystań wraz z restauracją były azylem Bobby'ego. Mógł się tu ukryć, nie narażając się na spotkanie z tymi, którzy złamali mu życie. Oczywiście nie chciał o tym mówić pani pastor.

Jednak Anna-Louise nie dawała za wygraną. Wciąż miała taką minę, jakby czekała na komentarz z jego strony. W końcu ulitował się nad nim jej mąż, Richard.

- Obawiam się, kochanie, że nie powinnaś się do tego mieszać - rzekł cicho. - To sprawa Bobby'ego. Ma zainwestować w ten projekt własne pieniądze...

- Myślę, że powinien dla własnego dobra przyznać, dlaczego tak naprawdę nie chce pracować z panią Kennedy - upierała się pani pastor.

- Obawiam się, że potrzebuje innego, hm, przewodnika duchowego...

- Chętnie go wysłucham - nie ustępowała. - Mimo że jestem kobietą, mogę mu ofiarować pociechę i przebaczenie.

Bobby zaśmiał się ponuro.

- Na razie byłbym wdzięczny za spokój. I to również ze strony pani Kennedy. Nie wiem, czy słyszeliście, że ma zamiar tu wrócić. - Westchnął głęboko. - Ta kobieta jest uparta jak osioł.

Jako Spencer wiedział coś na ten temat. Pani Kennedy miała w sobie wiele z Kinga.

Anna-Louise nagle się rozpromieniła.

- A więc jednak tu przyjedzie. To dobrze, bo bardzo chciałabym ją poznać. Zorganizujemy z Daisy małe przyjęcie na jej cześć, żeby mogła poznać parę osób.

Richard jęknął.

- Przepraszam, kochanie, ale nie lubię, kiedy się bawisz w swatkę.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- A za kogo niby miałabym ją wydać za mąż? Za Bobby'ego? Przecież ten facet pełen jest złych emocji i wciąż myśli o przeszłości. - Zamilkła na chwilę. - Słyszałam, że pani Kennedy jest bardzo podobna do Ann-Marie. Czy to prawda?

Bobby nagle poczuł, że zaparło mu dech w piersi. Nie zastanawiał się nad tym wcześniej, ale teraz stwierdził, że porównanie jest bardzo trafne. Jenna rzeczywiście bardzo przypominała kobietę, która go poniżyła i złamała mu serce. Może dlatego od razu zareagował niechęcią? Może tak naprawdę chodziło właśnie o to?

Bobby uniósł dłoń w górę.

- Odmawiam odpowiedzi - mruknął.

- Co już samo w sobie jest odpowiedzią - stwierdziła Anna-Louise. - Podobno King chciałby cię wyswatać. Będzie uszczęśliwiony, kiedy dowie się o tym podobieństwie.

- Nic mu to nie pomoże. - Bobby spojrział błagalnie na Richarda.
- Mógłbyś ją jakoś powstrzymać?

Mąż pani pastor rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Obawiam się, że nie - westchnął. - A będzie jeszcze gorzej, kiedy zjednoczą siły z Daisy.

Bobby aż się skulił.

- Będę się modlił o to, żeby dały mi spokój, żeby w ogóle zapomniały o moim istnieniu.

Anna-Louise uśmiechnęła się pod nosem.

- Ale Bóg może cię nie wysłuchać. Pamiętaj, że jego wyroki są niezbadane. Może specjalnie przysłał tu panią Kennedy, żeby wyrwać cię z letargu.

- Jeśli tak, był to cios poniżej pasa - mruknął Bobby.

- Nie, jeśli jest to część bożego planu - powiedziała poważnie. -

W tym przypadku wszelki opór jest bezcelowy.

Bobby posłał pełne współczucia spojrzenie jej mężowi.

- A ty, biedaku, musisz tego słuchać codziennie. To cud, że jeszcze nie zwariowałeś.

Richard zaśmiał się, objął żonę i poprowadził do drzwi.

- To ma też swoje plusy - rzucił. - A ponieważ jest już moją żoną, nie musi mnie swatać... Na razie.

Bobby patrzył za nimi z uśmiechem, który po chwili zamienił się w bolesny grymas. Nawet nie przypuszczał, że może komuś zazdrościć udanego związku.

Nie wiedział tylko, czy jest już gotów na to, by poszukać sobie odpowiedniej partnerki. Raz spróbował i było to bardzo bolesne doświadczenie. Gdyby jednak postanowił związać się z jakąś kobietą, to z pewnością nie z Jenną Kennedy.

Jak zawsze, kiedy był z jakichś powodów przygnębiony lub zdenerwowany, Bobby udał się do kuchni. Czekало go mnóstwo roboty, bo za godzinę zaczynał się wieczorny szczyt. Już przed wejściem doleciała do niego miła woń przyprawionych krewetek i krabów. Aromat czosnku na *scampi* wybitnie poprawił mu nastrój.

To było jego królestwo. Bobby uwielbiał eksperymentować ze składnikami i przyprawami. Mógł godzinami komponować nowe potrawy.

Człowieka, który deklarował, że lubi spokój i ciszę, wieczorny gwar panujący w restauracji powinien bardzo irytować. Ale Bobby to lubił. Lubiał odgłosy rozmów, dobiegające z sali jadalnej, a nawet pokrzykiwania kuchmistrza, który był perfekcjonistą i nieustannie strofował podwładnych. Bobby czuł się jak dyrygent, który wprost idealnie panuje nad swoją orkiestrą.

Teraz przechodził od jednego stołu, do drugiego, od jednego pieca, do następnego. Przystawał przy garnkach, próbując potraw. Wszystko smakowało doskonale. Poza, być może, krewetkami, które sam chciał doprawić w końcowej fazie przygotowań.

Zatrzymał się na środku kuchni i głośno klasnął trzykrotnie w dłoń.

- Proszę wszystkich o uwagę - powiedział, a jego pracownicy natychmiast zamilkli. - Mamy dziś komplet. Dlatego musimy bardzo się starać, żeby nasi klienci nie czekali zbyt długo na potrawy.

Ktoś otworzył drzwi do kuchni. Czy to możliwe, żeby jakiś kelner chciał przerwać jego rytualne przemówienie?

- Więc tu się pan chowa, kiedy nie próbuje pan nikogo wyprosić z miasteczka - usłyszał niespodziewanie słodki niczym miód głos.

Tylko jedna osoba mówiła w ten sposób! I tylko na jedną reagował tak nieracjonalnie.

Bobby z przerażoną miną obrócił się w stronę drzwi. Czy to możliwe, że już wróciła? Liczył na to, że będzie miał przynajmniej parę dni spokoju, żeby pozbierać się po jej pierwszej wizycie. Ten szybki powrót zupełnie go zaskoczył.

Pracownicy zaczęli udawać, że nagle bardzo zainteresowało ich jedzenie. Ktoś skupił się na mieszaniu krewetek w garnku. Główny kucharz pochylił się nad ciastem na tarte...

Bobby uśmiechnął się blado.

- Już pani przyjechała?

- Cóż, przyjął mnie pan tak ciepło, że postanowiłam zebrać się jak najszybciej - kpiła z niego w żywe oczy. - Możemy porozmawiać?

- Nie teraz. - Wziął ją pod ramię i wyprowadził na salę. - Do kuchni nie może wchodzić nikt poza pracownikami.

Jenna obejrzała się jeszcze za siebie.

- Nie chce pan, żeby goście widzieli, co się wyprawia z jedzeniem? Czyżby używał pan jakichś konserwantów? A może trucizny...? Przy takiej niechęci do ludzi, mógłby pan próbować wytruć swoich klientów...

Bobby rozejrzał się niespokojnie dookoła. Na szczęście w sali jadalnej było na tyle gwarno, że słowa pani Kennedy utonęły w hałasie.

- To wcale nie jest zabawne - stwierdził poważnie. - Nie wolno tam wchodzić, bo, po pierwsze, ja tak każę, a po drugie, nie jest to bezpieczne. Można się sparzyć, proszę pani. Jasne?

- Jak słońce - powiedziała wcale nie zmieszana. - Kiedy będziemy mogli porozmawiać?

- Gdzie się pani zatrzymała? Zadzwoń jutro...

- Myślałam, że pogadamy dzisiaj.

- Wierzę, ale będzie pani musiała wytrzymać do jutra. Jestem zajęty.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- A więc wojna?

Bobby wzruszył ramionami.

- Sama pani tego chciała. Nikt pani tutaj nie zapraszał! Nie mogę pani wyrzucić z miasta, ale nie muszę pani ciągle słuchać.

Jenna zacisnęła pięści.

- Ależ musi pan! Nie wyjadę, zanim mnie pan nie wysłucha.

Kiedy zamyka pan tę budę?

Skrzywił się, słysząc, w jaki sposób określiła jego wychu-chaną restaurację.

- Czekam z zamknięciem do ostatniego klienta - powiedział i z satysfakcją stwierdził, że zrzęda jej mina. - To znaczy, jeśli chodzi o jedzenie... Kończymy zwykle koło dziesiątej, a posprzątanie zajmuje koło godziny.

- Będę tu przed jedenastą - rzekła pewnym tonem. Bobby podziwiał jej zdecydowanie i wolę walki. Większość ludzi już dawno zrezygnowałaby z negocjacji. Inni na pewno przyjęliby jego warunki. I tylko pani Kennedy zdecydowała się walczyć aż do końca.

- Dobrze - westchnął i pospieszył do kuchni.

- I niech pan nie próbuje wymknąć się tylnym wyjściem - ostrzegła go.

Bobby aż poczerwieniał. Właśnie to miał zamiar zrobić.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy.

- Wobec tego źle pana oceniłam - zaśmiała się. - Do zobaczenia o jedenastej.

- Trudno powiedzieć, żebym czekał niecierpliwie na to spotkanie - rzekł kwaśno, a potem szybko zniknął za drzwiami kuchni.

Kiedy poczuł, że jest już bezpieczny, oparł się o jedną z szafek i przez chwilę oddychał głęboko, próbując się uspokoić. Jednocześnie modlił się o siłę, by móc oprzeć się pokusie, bo od kiedy tylko zobaczył tę natrętną kobietę, pragnął całować ją aż do utraty tchu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jenna triumfowała. Powoli wróciła do stolika, przy którym czekała na nią posepna córka.

- Nie mają moich ulubionych potraw - poskarżyła się na widok matki. - Poza tym pełno tu ludzi...

Jenna zajrzała do menu.

- Przecież możesz zamówić sałatkę z krabów - zauważyła, wskazując Darcy tę pozycję. - A nawet hamburgery i frytki.

- Frytki są tuczące - powiedziała córka tonem dorosłej osoby.

- Dobra, to posiedź trochę spokojnie, a ja coś zjem. - Poklepała się po brzuchu. - Jestem strasznie głodna.

Darcy popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz mnie zagłodzić?

- Nie umrzesz od tego. A poza tym, skoro postanowiłaś dbać o linię... - zawiesiła głos. - To w końcu twoja decyzja.

Córka wydawała się wyraźnie zdegustowana taką odpowiedzią.

- Ależ mam, co cię napadło?! Nigdy taka nie byłaś...

- Po prostu stwierdziłam, że najwyższy czas się usamodzielić - odparła, zdając sobie nagle sprawę, jak ważna jest ta decyzja.

Dotyczyła ona również Darcy, która powinna zrozumieć, że nie jest już małą dziewczynką, wokół której wszyscy skaczą. Jednak w pierwszym rzędzie trzeba uniezależnić się od ojca jak również od byłego męża.

A najdziwniejsze, że to postanowienie zapadło tuż po pierwszym spotkaniu z upiornym Bobbym Spencerem. Dzięki niemu zyskała energię, która pozwoliła jej się wyzwolić z dawnych uzależnień. Kiedyś mu może nawet za to podziękuje.

- Wcale mi się to nie podoba. - Darcy zrobiła nadąsaną minę.

Jenna poklepała ją po wystającej łopatce.

- Przyzwyczaisz się. Nie ma powrotu do przeszłości, a Trinity Harbor to dla nas nowy początek.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że teraz ja będę decydować o tym, co robimy - odparła poważnie Jenna. - To może być dla ciebie nowe doświadczenie.

W tym momencie podeszła do nich kelnerka i spytała, czy mogą już złożyć zamówienie. Jenna spojrzała na córkę.

- Chcesz tylko picie, czy może jednak coś zjesz? - spytała.

- Wezmę hamburgera z frytkami - mruknęła Darcy.

Jenna pochyliła się nad menu, chcąc ukryć uśmiech. Zamówiła scampi z krewetkami, a także sałatkę z cykorii, sera pleśniowego i orzechów.

- Do posiłku poproszę wodę, a potem kawę. - Zerknęła na córkę.

- A ty?

- Jasne, że colę.

Ponieważ Jenna wygrała batalię dotyczącą jedzenia, postanowiła ustąpić w sprawie coli. Zwykle pozwalała na jedną szklanekę dziennie, a dzisiaj Darcy i tak wypila chyba ze trzy.

- Dobrze, w końcu to twój pierwszy dzień wakacji - zgodziła się.
- Ale jutro nie pójdzie ci tak łatwo.

Gdy tylko kelnerka przyniosła napoje, Jenna zauważyła kobietę, która zmierzała w ich kierunku. Tuż obok szli mężczyzna i chłopiec. No nie, zastępca szeryfa i jego rodzina...

- Dobry wieczór. Nie wiem, czy mnie sobie pani przypomina, ale...

- Tak, oczywiście. Nazywa się pan Walker Ames, prawda?

- Ma pani świetną pamięć.

- Cóż, i okazja była pamiętna.

Twarz mężczyzny rozjaśnił pełen ironii uśmiech.

- Jasne. Pozwoli pani, że przedstawię osobę, która właśnie dźga mnie w żebro. To moja żona, Daisy. A to nasz syn, Tommy.

- Bardzo mi miło - powiedziała nieco zmieszana Jenna.

- Mnie też - odrzekła pani Ames i uścisnęła jej dłoń.

- Żeby wszystko było jasne, Daisy jest siostrą Bobby'ego.

Kobieta zgromiła męża wzrokiem.

- Powiedziałeś to tak, jakbyś chciał panią ostrzec.

- Właśnie o to mi chodziło. - Walker spojrzął ze współczuciem na Jennę. - Daisy chciała zadać pani parę pytań.

- Nie parę, nie parę, tylko co najmniej ze dwadzieścia. Zna pani taka zabawę? - paplała Daisy. - Czy na długo przyjechała pani, do Trinity Harbor?

- Na tak długo, jak będzie trzeba - odparła Jenna.

- Wobec tego powinna pani kupić sobie jakiś dom i pomyśleć o emeryturze - westchnęła Daisy. - Mój brat potrafi być uparty.

- Już zauważyłam - mruknęła Jenna.

Tommy nie mógł wprost oderwać wzroku od Darcy.

- Czadowa fryzura - rzekł z podziwem. Walker chrząknął.

- Nawet o tym nie myśl. Daisy uniosła oczy ku niebu,

- Niestety, Walker jest tylko wujem Tommy'ego i jeszcze nie przyzwyczał się do nowej roli. Musi się nauczyć, że zabranianie czegoś nie załatwia sprawy. Zakazany owoc lepiej smakuje.

Jenna zaśmiała się i wskazała Darcy.

- Kochanie, zdradź panu szeryfowi, co ci powiedziałam, gdy zaplanowałam ufarbować włosy na zielono - poprosiła łagodnie z nutką rezygnacji w głosie.

- Że nie mogę ich ufarbować na fioletowo - odparła dziewczyna i znowu wysunęła brodę. - No i oczywiście tego nie zrobiłam.

Daisy uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Taktyka wielokrotnego wyboru - rzekła, jakby знаła ten problem od podszewki. - Ale ja nie dam się nabrać na takie numery - zwróciła się do Tommy'ego. - Zbyt długo jestem nauczycielką.

Tommy wzruszył ramionami.

- Zdążyłem zauważyć. - Następnie zwrócił się do Darcy:

- Chciałabyś zobaczyć moją łódkę? Już od dawna pracujemy nad nią z Walkerem. Niedługo pierwszy raz spuścimy ją na wodę.

Darcy natychmiast skinęła głową.

- Będę mogła, mamó? - Spojrzała wyczekująco na Jenę.

- Proszę jej pozwolić - wsparła ją Daisy. - Przynajmniej sobie pogadamy.

- Tylko proszę uważać na moją żonę - dodał Walker. - Moje metody przesłuchania są niczym wobec jej dociekliwości.

Jenna nie dała się zastraszyć.

- Nie może być chyba gorsza od brata - zauważyła. Daisy roześmiała się serdecznie.

- Słyszałam, że nasz mały braciszek dał pani nieźle w kość

- powiedziała. - Ale proszę się nie przejmować. Czuję, że się zaprzyjaźnimy. Może przyjdzie pani jutro o dwunastej na lunch?

- Z przyjemnością. - Jenna przyjęła zaproszenie z nadzieją, że dowie się wielu rzeczy, które pozwolą jej zyskać przewagę nad Bobbym Spencerem.

- No, to może przynajmniej nie będziecie obgadywać Bobby'ego - poprosił Walker w ostatnim geście męskiej lojalności.

- Wykluczone - odparły niemal jednocześnie.

- Więc pójdę mu powiedzieć, że powinien dać spokój planom zagospodarowania nadbrzeża i pomyśleć o emigracji. Czy jest jakiś kraj, którego pani wyjątkowo nie lubi? - zwrócił się do Jenny.

- Nie, chyba nie.

Walker wstał i ruszył w stronę kuchni.

- Dlaczego wujek miałby wyjeżdżać z kraju? - spytał zdezorientowany, ale też zaniepokojony Tommy.

- To tylko taki żart - westchnęła Daisy. - Chodzi o to, że twój wujek stosuje mimikrę.

Zdziwienie chłopca jeszcze się pogłębiło.

- Nawet nie wiem, co to znaczy.

Daisy mrugnęła porozumiewawczo do Jenny.

- Później ci wytłumaczę, a na razie wracajmy do naszego stolika.

Zaraz podadzą jedzenie. Miło mi było panie poznać - zwróciła się do Jenny i jej córki. - Czekam na was jutro w południe.

- Na pewno przyjdziemy - zapewniła ją Jenna, już ciesząc się na to spotkanie.

- Co takiego? Rozmawiają? I to w mojej restauracji? - jęknął Bobby i wyrzwał przez szparę w drzwiach.

Walker skinął głową.

- Daisy sama chciała ją poznać - wyjaśnił. - Ale jak rozumiem, powinieneś się przygotować na coś znacznie gorszego. Daisy zamierza zaprosić ją na lunch. To się zaczęło od Tommy'ego, ale on po prostu nie wiedział, co czyni...

- A ta zielona dziewczynka? - zainteresował się jeszcze Bobby.

- Jej córka.

Bobby oderwał się szpary i spojrzał z wdzięcznością na szwagra.

- Dzięki stary, że mi powiedziałeś. - Poklepał go po ramieniu. -

Dziwię się, że Daisy na to pozwoliła.

- Podejrzewam, że to część jej planu. Chce zastraszyć zwierzyne.

- Czyli? - spytał czujnie Bobby.

- Ciebie, stary, ciebie A co, może powiesz, że się nie denerwujesz?

- Nie. - Bobby z trudem przełknął ślinę i wytarł dłonie, które normalnie nigdy się nie pocily. - Jestem tylko zły na Daisy. Potwornie zły!

Walker wzruszył ramionami.

- Wcale ci się nie dziwię. Nie sądziłem, że jest aż tak wyrachowana. Gdybym o tym wiedział, być może jednak bym się z nią nie ożenił...

- Mówisz tak, jakbyś miał jakiś wybór. Przecież to było jasne, że nikomu nie pozwoli zabrać sobie Tommy'ego.

- Niech więc to będzie dla ciebie nauzką. Teraz kolej na ciebie...

Bobby oparł się plecami o drzwi.

- Po moim trupie - mruknął ale bez takiego Przekonania jak poprzednio.

Coś się z nim działo. Coś zaczęło się zmieniać. - No, w każdym razie pamiętaj, że cię ostrzegłem - rzucił szwagier. - Masz czas, żeby przygotować obronę i ściągnąć posiłki.

- O Boże, moje krewetki! _ jęknął Bobby na dźwięk słowa „posiłki”. Na śmierć zapomniał je przyprawić. Na szczęście ktoś już się tym zajął.

Tuż obok stanęła kelnerka z zamówieniem Walkera.

- O, jak fajnie. Brat sam to zanieś - powiedział Bobby do dziewczyny.

- Słyszałem, że masz tutaj świetną obsługę - zauważył ponuro policjant.

- No tak, ale ty należysz do rodziny. Wściekły Walker sięgnął po talerze.

- Zobaczysz, następnym razem nic ci nie powiem - zagroził jeszcze, a następnie otworzył sobie drzwi łokciem i ruszył w stronę stolika.

Bobby ze zdwojoną energią zabrał się do pracy. I chociaż żonglował ingrediencjami i przyprawami, realizując bardzo śmiałe projekty, w żaden sposób nie mógł się zrelaksować. Wciąż był spięty i zastraszony. Świadomość, że ta kobieta wdarła się nawet do kuchni, działała na niego paralizująco. Gorzej mogło być tylko wówczas, gdyby zamiast Daisy w sprawę włączył się King.

Nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech. Przecież jest sposób, żeby zapobiec temu spotkaniu. Musi zaproponować pani Kennedy coś lepszego. Na przykład wspólne zwiedzanie terenów do zagospodarowania albo romantyczny lunch we dwoje... czy raczej we troje. W każdym razie nie może dopuścić, by Jenna poznała jego rodzinne sekrety. A był niemal pewny, że Daisy nie ma zamiaru ich przed nią ukrywać.

Wprost nie mógł się doczekać chwili, kiedy będzie mógł wprowadzić swój plan w życie. Nie czekał nawet na koniec pracy, tylko zdjął szybko fartuch i po niecałej półgodzinie pośpieszył do wnętrza restauracji. Tak jak przypuszczał, pani Kennedy wciąż siedziała przy stoliku. Bobby zawahał się nieco, kiedy tuż obok zobaczył zielonowłosą dziewczynę, o której zdążył zapomnieć. Z bliska dziecko robiło znacznie większe wrażenie. Pani Kennedy była

chyba bardzo liberalną matką. Albo chciała dać zbuntowanej córce nauczkę, co było bardziej prawdopodobne.

Bobby skłonił się obu paniom i usiadł przy stoliku.

- I jak kolacja? - zagadnął.

- Znakomita - odparła Jenna.

- Ujdzie w tłoku - burknęła jej córka.

- Darcy, nie bądź niegrzeczna - zgromiła ją. - Tak swoją drogą, to moja córka, Darcy.

- Zadziwiające podobieństwo - rzekł i spojrzał na fryzurę dziewczyny.

- Nie, Darcy ma więcej z mojego byłego męża - zaprotestowała Jenna.

- Chodziło mi raczej o podobieństwo charakteru... Pani Kennedy ponownie pokręciła głową.

- Ta fryzura to po prostu nieudany eksperyment.

- Ale mnie się podoba - upierała się dziewczynka, a potem spojrzała przeciągle na Bobby'ego. - Czy w tej dziurze można w ogóle coś robić?

- Darcy!

- A ile masz lat? - zaciekawił się Bobby. On również uważał to miasteczko za dziurę. Właśnie dlatego tak je lubił. - Dziesięć? Jedenaście?

- Dziewięć - odparła Jenna.

- To nie możesz jeszcze korzystać z uroków życia nocnego. -
Bobby uśmiechnął się. - Zresztą i tak musiałabyś pojechać gdzie
indziej...

- Zwykle Darcy jest o tej porze w łóżku - tłumaczyła Jenna. -
Ale nie chciałam jej zostawić samej w hotelu. Zresztą i tak jest pan
wcześniej - zauważyła, zerkając na zegarek.

Chociaż było już koło dziesiątej, w restauracji wciąż znajdowało
się sporo osób. Wyraźny znak, że ci ludzie też nie mogli liczyć na
inne nocne rozrywki.

Bobby postanowił zignorować ostatnią uwagę.

- Ale możemy pomyśleć o jakichś rozrywkach na jutro - ciągnął.
- Proponuję oglądanie nadbrzeża, tak koło godziny dwunastej.

Oczy Jenny zalśniły zainteresowaniem, ale ten płomyk szybko
zgasł.

- Doskonale pan wie, że jestem na tę godzinę umówiona z
pańską siostrą!

- Naprawdę? - udał zdziwienie. - Och, jaka szkoda.

- Niech pan nie próbuje swoich sztuczek. Wiem, że Walker pana
ostrzegł. Myślałam, że jest policjantem, a nie szpiegiem.

Bobby spojrzał na nią znacząco.

- Cóż, musi pani wybierać.

- Może później - zaproponowała.

- Będę zajęty.

- To pojutrze - spróbowała.

- Wyjeżdżam - improwizował. - To jest ostateczna propozycja. I co pani na to?

Jenna spojrzała mu prosto w oczy.

- Niestety, muszę zrezygnować. Już przyjąłem zaproszenie. Poza tym Tommy chce pokazać Darcy swoją łódkę.

Bobby wzruszył ramionami, chcąc ukryć ogromne rozczarowanie.

- Cóż, życzę miłego wieczoru - powiedział, wstając.

- Zaraz, przecież musimy porozmawiać - przypomniała mu Jenna.

- Właśnie to zrobiliśmy - zauważył.

- Doskonale pan wie, o co mi chodzi!

- Wobec tego proszę zadzwonić do Maggie. Może panią gdzieś wciśnię. Mam tyle spotkań z innymi developerami - dodał, myśląc, że nie wszystko jeszcze stracone.

Jenna westchnęła ciężko, a on omal się nie uśmiechnął.

- Podobno nie prowadzi pan jeszcze rozmów w sprawie rozbudowy - przypomniała mu.

- Nie chciałem tego robić, ale skoro już spotkałem się z panią. ..

- zawiesił głos. - Nie uwierzy pani, ilu mam chętnych.

Jenna zmarszczyła brwi.

- Pierwsza - powiedziała krótko. - Postaram się skrócić spotkanie.

Bobby pokręcił głową.

- Niestety, pasuje mi tylko dwunasta. Potem nie mam czasu.

- Cholera jasna!

- Proszę uważać - rzucił, patrząc na Darcy, która już prawie zasnęła na swoim miejscu. Jednak słysząc przekleństwo, natychmiast otworzyła szeroko oczy. Wyglądało na to, że jest bardzo zdziwiona, słysząc takie słowa w ustach matki.

Jenna westchnęła głęboko.

- Dobrze, w samo południe. Gdzie się spotkamy? Jak najdalej od Daisy, pomyślał.

- U Earlene - odparł. - Kupimy sobie kanapki na wycieczkę.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Ale to pan powinien zadzwonić do siostry i przeprosić ją za wszystko.

- Nic z tego - mruknął Bobby. Nie miał zamiaru wysłuchiwać wykładów na temat braku wychowania.

- Woli pan, żebym to ja powiedziała jej, co się stało? - spytała z groźbą- w głosie.

Bobby zastanawiał się przez chwilę, wciąż nieruchomo stojąc przy stoliku.

- Dobrze, powiem, że jest pani przykro, ale musi pani odwołać to spotkanie - przystał wreszcie.

- Że jest mi bardzo przykro - rzekła z naciskiem. -I(proszę to zrobić jeszcze dzisiaj, żeby nie zabrała się do przygotowywania lunchu.

- Niech będzie. - Gotów był zrobić wszystko, byle trzymać je z daleka od siebie. Nawet obudzić siostrę, która chodziła wcześniej spać.

Niestety, miał wrażenie, że udało mu się jedynie odsunąć nadciągającą katastrofę.

Rozmowa z Daisy przebiegła mniej więcej tak, jak się spodziewał. Siostra oczywiście nie uwierzyła, że jego propozycja w żaden sposób nie wiąże się z jej zaproszeniem na lunch.

- Nie chcesz, żebyśmy mogły porozmawiać - powiedziała, ziewając. - Chyba rozumiesz, że to budzi we mnie tym większe podejrzenia.

- Przecież Jenna chce przede wszystkim podpisać ze mną umowę - argumentował. - Nie przyjechała tu na plotki. Nie powinnaś jej odwodzić od głównego celu.

Daisy tylko chrząknęła z powątpiewaniem, co zupełnie do niej nie pasowało, a potem rzuciła: „Dobranoc” i odłożyła słuchawkę.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, Bobby nawet się nie zdziwił, kiedy następnego dnia zastał u Earlene nie tylko Jennę wraz córką, lecz również Daisy z Tommym. Jeśli chciał powstrzymać panie od rozmowy, powinien wezwać Tuckera i kazać aresztować Jennę albo siostrę.

Ponieważ ten plan wydał mu się mało realistyczny, a na stoliku stała jeszcze kawa, Bobby postanowił wcisnąć się między obie panie. Nie było to łatwe, i to nie tylko ze względu na szczupłość miejsca. Kiedy znalazł się blisko Jenny, nagle odezwała się w nim cała burza hormonów. Czuł, że najchętniej uprowadziłby ją stąd do jakiegoś przytulnego hoteliku.

- Hm, trochę tu ciasno - powiedział, spychając siostrę w głąb łoża.

Daisy nie należała jednak do takich, które łatwo się poddają. Zaciekle broniła swoich pozycji.

- Nie chciałam, żeby Darcy i Tommy stracili to spotkanie tylko z powodu pańskiego podstępного planu - szczebiotała Jenna. - Dlatego zadzwoniłam dziś rano do pańskiej siostry i ją tu zaprosiłam. Mam nadzieję, że to panu nie przeszkadza.

- Jak pani uważa - odburknął.

Daisy zaśmiała się, patrząc na nich z boku.

- Co to za pan i pani? Posłuchaj, Bobby, niemal siedzisz Jennie na kolanach, a próbujesz zachować jakieś salonowe formy. Przejdźmy w końcu na ty.

- Świetnie - ucieszyła się Jenna.

- Jeśli to pani odpowiada.

- Tobie - poprawiła go.

- Dobrze, jeśli ci to odpowiada...

- Czy Darcy też ci może mówić po imieniu? - dopytywała się Jenna.

Szybko łypnął na zielonowłosą.

- Niech będzie.

Od tego momentu obie panie niemal wykluczyły go z rozmowy. Wręcz pożałował tego, że usiadł między nimi, ponieważ miał wrażenie, jakby znalazł się nagle w krzyżowym ogniu, no, może nie

pytań, ale pretensji... Daisy opowiadała Jennie, jakim utrapieniem są bracia, co okraszała jeszcze anegdotkami z ich rodzinnego życia.

- Zobaczysz, powiem o tym Tuckerowi - odezwał się wreszcie niemal płaczącym głosem. - Zapłacisz za oczernianie własnych braci.

- Oczernianie cudzych nie jest aż tak przyjemne - odparowała szybko Daisy. - A poza tym wcale się was nie boję. Ale niech ci będzie, zostawię was teraz razem, żebyście mogli pogadać. Darcy, idziesz z nami? Tommy chciał ci pokazać łódkę.

Dziewczynka skinęła zieloną głową.

- Pozwolisz jej, Jenno? - spytała Daisy.

- Jeśli ci to nie przeszkadza... Odbiorę ją za jakąś godzinę. Jak rozumiem, twój brat jest później zajęty...

- Ee, tak.

Bobby znowu przestraszył się, że zaczną plotkować na jego temat. Nic na to jednak nie mógł poradzić.

- Mam nadzieję, że zachowasz się jak dżentelmen - rzuciła jeszcze Daisy.

Bobby cały poczerwieniał.

- Oczywiście, odwiozę ją do ciebie, jeśli o to ci chodzi... - wymamrotał.

Siostra skinęła głową.

- O to też. Upiekę ciasteczka czekoladowe - dodała. Bobby niemal się oblizał. Uwielbiał czekoladowe ciasteczka swojej siostry.

- Będę na pewno - powiedział.

Kiedy Daisy i dzieci wyszły, odwrócił się w stronę Jenny i stwierdził, że przygląda mu się z wyraźnym i zupełnie jawnym zainteresowaniem.

- Wiesz, mimo tych opowieści o tobie i Tuckerze mam wrażenie, że jesteście bardzo zżyci jako rodzina.

- No jasne - odparł, zdziwiony, że w ogóle pyta i że w jej głosie pojawiła się nutka zazdrości. - A wy nie? Zdaje się, że masz jakichś braci, prawda?

- Tak, dwóch. Ale to coś zupełnie innego...

- Dlaczego?

Zamyśliła się na chwilę, a w jej oczach pojawił się żal.

- Sama nie wiem. Może przez to, że po śmierci mamy odesłano mnie do szkoły z internatem. Nie znosiłam tego. Do tej pory mam dreszcze, kiedy myślę o tej szkole.

Bobby próbował wyobrazić sobie reakcję Daisy, gdyby King zdecydował się na podobny ruch. Walczyłaby pewnie jak dzika kotka o prawo do rodzinnego domu. Na pewno nie pozwoliłaby, żeby ją tak potraktował. To prawda, że była rodzinnym aniołem i że łagodziła wszelkie spory, ale też potrafiła upomnieć się o swoje prawa. Zastępowała im często matkę i nigdy nie pozwoliła Kingowi, by mieszał się do spraw, które uznała za swoje. Gdyby ją nawet gdzieś wysłał, na pewno wróciłaby pierwszym autobusem albo stopem.

Nie, żeby w ogóle przyszło mu to do głowy. Przecież Daisy bardzo pomagała mu w domu. Stała się prawdziwą gospodynią Cedar Hill. Nieważne, że miała wtedy naście lat. Po prostu doskonale

nadawała się do tej roli. Jaka szkoda, że Jenna nie znalazła dla siebie czegoś, co pozwoliłoby jej zostać w domu.

- To musiała być twarda szkoła życia - westchnął. Na jej wargach pojawił się blady uśmiech.

- To było okropne przeżycie. Czasami słyszy się o wyrzutkach społecznych, a ja bez własnej winy stałam się wyrzutkiem rodzinnym.

- I jak sobie z tym poradziłaś?

- Tak jak każdy nastolatek - odparła. - Buntowałam się. Właśnie tego mógł się po niej spodziewać. Jakże inaczej zdołałaby tak przebojem wdrzeć się do jego życia?

- I co robiłaś?

Jej oczy zalśniły zdradziecko.

- Na przykład miałam tatuaż z wężem...

Zrobiło mu się przykro na myśl, że w taki sposób „popsuła” swoją czystą, jasną skórę. Chociaż z drugiej strony, nie widział do tej pory śladu tatuażu.

- Gdzie? - Utkwił wzrok w wycięciu jej bluzki, odsłaniającym dwie ponętne półkule.

Pchnęła go łokciem między żebra.

- Nie tu.

Bobby zaczął rozcierać bolące miejsce.

- Szkoda, a myślałem, że sam go znajdę.

- Nic z tego. Dawno go zmyłam. Popatrzył na nią kpiąco.

- Więc to była taka podróba?

- Wystarczyło - zachichotała. - Ojciec dosłownie załamał się na jego widok. Ale to i tak nic w porównaniu z tym, co działo się w domu, kiedy po raz pierwszy przyjechałam tam z Nickiem Kennedym.

- Ze swoim mężem.

- Byłam mężem - poprawiła go. - Jego tatuaż był już prawdziwy. A poza tym miał kolczyk w uchu. - Spojrzała na niego znacząco. - Jestem pewna, że ojciec najchętniej pobiegłby jak najszybciej do swego kardiologa, ale bał się nas zostawić samych choćby na minutę.

- Ale jednak mu się wymknęłaś i wyszłaś za tego Nicka. - Pochylił się w jej stronę. - Dlaczego? Czyżbyś była w ciąży?

Na szczęście Jenna nie obrażała się z powodu niedelikatnych, osobistych pytań.

- Ciekawe, dlaczego tak myślisz? - spytała, wzruszając ramionami. - Nie, Darcy urodziła się po ślubie. Równe dziesięć miesięcy... Muszę przyznać, że była niespodzianką, ale mój ojciec uważa, że najmiłszą z tego okresu. Ja zresztą też tak myślę.

- Zdaje się, że są z nią kłopoty. - Bobby pomyślał o niezwykłych włosach dziewczynki.

- To prawda, ale mam nadzieję, że pobyt w Trinity Harbor dobrze jej zrobi. Ostatnio miałam dla niej mało czasu. Nic dziwnego, że jest rozżalona. Chociaż przyznaję, że buntuje się bardziej niż ja w jej wieku. Zaczynam przy niej rozumieć, co musiał przejść mój ojciec.

- I myślisz, że do tego wystarczy ci parę dni? Jenna spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, projekt zagospodarowania nadbrzeża zajmie przecież więcej czasu.

Bobby poczuł, że serce zaczęło walić mu jak młotem.

- Jesteś taka pewna, że dostaniesz tę pracę?

- Mam do tego podstawy - odrzekła bez wahania. Niechętnie musiał przyznać, że podziwia jej pewność siebie, chociaż powinien oczywiście rozwiązać jej nadzieje.

- Ależ Jenno, przecież nie podjąłem jeszcze decyzji - tłumaczył, próbując zachować spokój. - Nic jeszcze nie wiem.

- Tak, rozumiem. Przecież są inni developerzy. Ci, o których wczoraj wspominałeś...

- Właśnie.

- A ilu konkretnie? Bobby zmrużył oczy.

- Dlaczego pytasz?

- Z ciekawości. Chcę wiedzieć coś o konkurencji. Wyciągnął oskarżycielsko palec w jej stronę.

- Rozmawiałaś z Maggie, prawda? Co ci powiedziała?

- Nic takiego. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Tylko tyle, że nie jesteś z nikim umówiony. To było kłamstwo.

Bobby zacisnął pięści. Zabije Maggie! Ale najpierw jej wytłumaczy, kto tu jest szefem. Co prawda już wcześniej miał kłopoty z wyjaśnieniem sekretarce tej prostej sprawy. Cóż, nie powinno się zatrudniać kogoś, kim opiekowało się od tylu lat. Taka osoba myśli, że zawsze jest chroniona.

- Wcale nie - upierał się. - Mam zamiar umówić się z paroma osobami. Po prostu nie mówiłem o tym Maggie.

- Rozumiem. - Jenna nawet nie próbowała ukryć swego rozbawienia. - Wobec tego jedźmy szybko obejrzeć te tereny. Chcę, żebyś miał wszystkie moje plany, zanim zwali się cała ta konkurencja.

- Myślałem, że przyjechałaś tu po to, żeby nadzorować poszukiwania konia - mruknął ponuro.

- Niezupełnie - rzuciła radośnie. - Chodzi mi głównie o to, żeby cię nękać, aż podpiszesz tę umowę z firmą Pennington i Synowie.

- Pennington to twój ojciec?

- Mhm.

- To dlaczego męczysz się tak dla kogoś, kto wysłał cię do sierocińca? - spytał wyzywająco.

- Szkoły z internatem - poprawiła go.

- Wszystko jedno.

Jenna raz jeszcze spojrzała mu w oczy. Bobby znał już odpowiedź na to pytanie.

- Chcę mu udowodnić, że się pomylił.

Bobby nagle zrozumiał, że to on się pomylił, oceniając ją. Być może Jenna wygląda jak kusicielka, ale ma żelazną wolę i stalowe nerwy. Oraz cel, który chce osiągnąć. To było przerażające, ale też fascynujące odkrycie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kinga najbardziej bolało to, że do tej pory nie widział jeszcze kobiety, która wpadła na tak wspaniały pomysł, żeby wysłać jego synowi drewnianego konia. Każda osoba, która miała tyle odwagi i była oczywiście odpowiedniej płci, doskonale nadawała się na żonę Bobby'ego. Sprawa zatem była poważna i dlatego czuł się trochę tak, jakby kupował kota w worku. Dlatego, wciąż pod wrażeniem jej decyzji dotyczącej powrotu do Trinity Harbor, pragnął się z nią jak najszybciej spotkać. I liczył na to, że nie będzie rozczarowany.

Oczywiście nie powinien popadać w nadmierną pewność siebie. Gdyby Bobby dowiedział się, że King popiera tę kobietę, zapewne zrobiłby wszystko, żeby się z nią więcej nie spotkać. Z tego powodu musiał działać ostrożnie, nawet podstępnie. Stąd też jego plan...

Teraz jednak zajął się obmyśleniem sytuacji, w której mógłby ją spotkać. To musiałyby być coś przypadkowego, coś, co nie wydałoby się nikomu podejrzanym.

Z plotek, które usłyszał u Earlene, wywnioskował, że córka pani Kennedy wybrała się do Daisy i Tommy'ego, zaś Bobby zabrał ją samą na oglądanie terenów do zagospodarowania. To znaczyło, że ta kobieta prędzej czy później pojawi się u jego córki. Jeśli nawet Bobby będzie jej towarzyszył, nic nie szkodzi. Już on zadba, żeby nie nabrał podejrzeń. A przy okazji sprawdzi, czy rzeczywiście robi maślane oczy do tej Jenny, jak twierdzili niektórzy plotkarze.

Ubrał się więc i pospieszył do Daisy. Jak każdy troskliwy ojciec, który chce co jakiś czas sprawdzić, jak miewa się jego córka. Skąd niby miał wiedzieć, że akurat przyjmuje gości? Przecież nie ma własnego wywiadu, jak utrzymują niektórzy złośliwi z miasteczka.

Kiedy znalazł się przed domem córki, dobiegły do niego jakieś hałasy. Poszedł w tamtą stronę i po chwili zobaczył Tommy'ego oraz jakąś zielonowłosą dziewczynkę, dyskutujących na temat tego, jak najlepiej by było pomalować tę nieszczęsną łódź, którą jego wnuk wyciągnął z rzeki.

Tommy obrócił się w jego stronę, szukając poparcia.

- Dziadku, powiedz jej, że łódka musi być niebieska. Nie może przecież być różowa! - dodał ze wstrętem.

- Czemu nie?

Wnuk przewrócił oczami.

- Przecież jestem chłopakiem - argumentował. - Chłopcy nie noszą różowych rzeczy.

Dziewczynka wskazała odwróconą dnem do góry łódkę.

- Chcesz powiedzieć, że będziesz ją nosił? W tygodniu czy od święta? - dopytywała się kpiąco.

King uśmiechnął się na widok zdeglustowanej miny chłopca. Już to, że rozmawiał o czymkolwiek z tym zielonym dzieckiem, dowodziło, że jest znacznie bardziej tolerancyjny niż jego dziadek. King co najwyżej mógłby uważać, żeby czegoś takiego nie nadebrać. Szanuj zieleń, che, che.

Niestety wiedział, że ma do czynienia z córką pani Kennedy. Sytuacja wymagała delikatności, która nie była jego najmocniejszą stroną. Szukał więc gorączkowo właściwej odpowiedzi, nie czując się zbyt pewnie pod baczny spojrzeniem dwóch par młodych oczu.

- Cóż, różowy to ładny kolor, prawda - zaczął, starannie dobierając słowa. - Pasuje do wielu rzeczy.

- A widzisz! - wykrzyknęła triumfalnie dziewczynka. Tommy zgromił ją wzrokiem.

- Ale dziadek nie powiedział jeszcze nic o łódce, Darcy - zauważył.

King uśmiechnął się lekko. Podejrzewał, że łódź zatonie podczas pierwszego „rejsu”, a wówczas jej kolor i tak nie będzie miał znaczenia.

- Właśnie. Wydaje mi się, że kolor łodzi powinien odzwierciedlać charakter właściciela. Tak jak kolor włosów. - Spojrzał znacząco na Darcy, która natychmiast zapomniała o głównym przedmiocie sporu i wbiła w niego wzrok. - Na przykład zielony nie pasowałby każdemu. Tylko ktoś wyjątkowy może się tak, prawda, ufarbować.

Dziewczyna rozpromieniła się na te słowa.

- Dziękuję.

Pogłaskał ją po głowie.

- Proszę bardzo.

Zadowolony wycofał się natychmiast i wszedł przez taras do domu. Nie chciał brać udziału w dalszym ciągu tej rozmowy.

Daisy przywitała go uśmiechem.

- Świetne posunięcie - stwierdziła, co znaczyło, że słyszała całą wymianę zdań.

- Do licha, dlaczego rodzice, prawda, pozwalają na takie wariactwa? - mruknął, oglądając się za siebie.

- Jeśli chodzi o Jennę, to wcale na to nie pozwoliła - wyjaśniła córka. - Wręcz zakazała jej malować włosy, tyle że na fioletowo.

King zachichotał.

- Wykiwała matkę, co?

- Ale nie jest z tego zadowolona. Liczyła chyba na to, że Jenna każe zmyć ten kolor albo przefarbować na naturalny.

To taka próba sił. Mam wrażenie, że Darcy jest głupio, bo wszyscy zauważają teraz tylko jej włosy. King pokiwał głową.

- Dobre posunięcie.

Daisy popatrzyła na niego przenikliwie.

- Domyślam się, dlaczego tu jesteś, tato - rzekła. - Nie mogłeś powstrzymać ciekawości.

King pokiwał głową z udawaną dezaprobatą.

- Od kiedy to troskliwy ojciec nie może, prawda, odwiedzić swojej córki? - mruknął.

- Nie o to mi chodzi. - Daisy uśmiechnęła się lekko. - Wybrałeś dziwny czas na wizytę. Doskonale wiedziałeś, że zastaniesz tu Darcy i że Jenna przyjedzie ją odebrać.

- Coś mi się obilo o uszy - przyznał niechętnie, a potem zerknął w kierunku piekarnika. - Podobno miałaś też przygotować ciasteczka czekoladowe. Wiesz, że nie potrafię się im oprzeć.

Daisy skinęła głową.

- I postanowiłeś upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - skonstatowała. - Dobrze, pierwsza partia zaraz będzie gotowa. Napijesz się mrożonej herbaty?

- Dziękuję, z przyjemnością - powiedział, siadając przy kuchennym stole. Zastanawiał się, czego mógłby się od niej dowiedzieć o związku Bobby'ego z panią Kennedy. Najpierw jednak trzeba uśpić wszelkie podejrzenia Daisy.

Przyglądał się córce, która napełniła kolejne foremki ciastem, a potem wyjęła poprzednie z piekarnika. Daisy zawsze była pogodną osobą, ale teraz aż promieniała szczęściem.

- Widzę, że jesteś bardzo zadowolona, prawda - zauważył. Daisy ucałowała go w oba policzki.

- Tak szczęśliwa jak nigdy.

A zatem dokonał słusznego wyboru. Walker okazał się przyzwoitym człowiekiem i dobrym mężem.

- Tucker bardzo się cieszy, że może pracować z Walkerem, prawda. Ale czy twój mąż jest zadowolony z pracy? Dla kogoś z Waszyngtonu to chyba degradacja, co?

Daisy usiadła na krześle po drugiej stronie stołu.

- Też się o to martwiłam - wyznała. - Jednak Walker twierdzi, że jest zadowolony, bo nareszcie widzi sens swojej pracy. Jego chłopcy przyjeżdżają w przyszłym tygodniu.

Synowie Walkera z poprzedniego małżeństwa byli naprawdę sympatyczni. King zdążył ich polubić w czasie poprzedniej wizyty w Cedar Hill, kiedy przyjechali na ślub ojca.

- Więc będziesz miała dom pełen dzieci, prawda. Jesteś na to przygotowana?

- Już nie mogę się doczekać - odparła natychmiast.

King uśmiechnął się, słysząc te słowa. Daisy doskonale zajmowała się domem i dziećmi. To ona trzymała całą rodzinę razem. Kiedy znalazła Tommy'ego w swoim garażu, uznała go za dar niebios. King potrzebował trochę czasu, żeby to zrozumieć, ale koniec końców pogodził się z decyzją córki.

- Bardzo się cieszę, kochanie - mruknął. - Naprawdę.

- Wiem. - Wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni ojca. - A teraz postanowiłam uszczęśliwić Bobby'ego.

- Jasne, przecież chcę, prawda, żeby cała moja rodzina była szczęśliwa - zaśmiał się King. - A ty nie?

- Ja też.

Spojrzał na nią czujnie.

- Więc co sądzisz o tej Jennie? Nadaje się?

- Bobby nie pozwolił mi z nią porozmawiać - przyznała ze znużeniem. - Podejrzewam też, że nie będzie jej odstępować na krok,

kiedy przyjadą tu po Darcy. Po prostu nie życzy sobie, żebyśmy się lepiej poznały.

- To może zechcesz, prawda, ze mną współpracować - rzucił niezobowiązująco.

Daisy zachichotała, ale nie odrzuciła od razu jego propozycji. To był dobry znak.

- Co proponujesz?

- Musimy się nimi podzielić - wyjaśnił. - Ty zajmiesz się Bobbym, a ja Jenną.

- A dlaczego nie ja?

- Po pierwsze to był, prawda, mój pomysł. Po drugie jestem waszym ojcem i mam prawo pierwszy poznać moją przyszłą synową.

- Spojrzał jej głęboko w oczy.

Daisy uniosła dłonie.

- Dobrze, poddaję się.

- Dobra z ciebie córka - stwierdził.

- Ciekawa jestem, czy Bobby uzna mnie za dobrą siostrę - powiedziała takim tonem, jakby już знаła odpowiedź.

King wzruszył ramionami.

- A co to kogo obchodzi? Gdyby, prawda, zatroszczył się wcześniej o odpowiednią żonę, nikt nie mieszałby się w jego sprawy.

- Przecież próbował - przypomniała mu Daisy, natychmiast poważniejąc. - I obawiam się, że jeszcze nie doszedł do siebie.

- Ta dziewczyna zupełnie się dla niego nie nadawała, prawda. Bobby był dla niej za dobry - rzekł z przekonaniem King.

Daisy westchnęła ciężko.

- Zdaje się, że ona też tak uważa. - Wyprostowała się nagle i wyciągnęła dłoń w górę, chcąc go uciszyć. - Chwileczkę. Wydaje mi się, że słyszę samochód. Wyjdę do nich na taras i poproszę Jenę, żeby przygotowała herbatę. Będiesz miał jakieś dziesięć minut.

Wystarczy ci?

- Musi - stwierdził.

Córka pochyliła się i znowu go ucałowała.

- Jesteś zupełnie wyjątkowy, King. Na całym świecie nie ma nikogo takiego - powiedziała z przekonaniem. - I wiesz, codziennie dziękuję za to Bogu.

Spacer po terenach nadbrzeżnych nappełnił Jenę jeszcze większym entuzjazmem. Znalazła nawet niewielki zagajnik, w który doskonale wkomponowałyby się jej karuzela. Dostrzegła też niewysokie wzgórze, wprost doskonałe na lokalizację niewielkiej muszli koncertowej. Publiczność mogłaby siedzieć nieco wyżej, wprost na trawie. Miała wciąż nowe pomysły, pilnowała się jednak, żeby nie stracić kontroli nad całością projektu. I tylko Bobby z niepokojem obserwował, jak zapełniała kolejne strony w notatniku. Dlatego w końcu zrezygnowała z pisania, nie chcąc go jeszcze bardziej denerwować i peszyć.

Kiedy więc Daisy zaproponowała, żeby Jenna przygotowała dla wszystkich mrożoną herbatę, pospieszyła z radością do środka. Miała teraz kilka minut, by na gorąco uzupełnić szkice i zapiski. Nie

spodziewała się, że wewnątrz zastanie starszego mężczyznę, który już nalewał herbatę do szklanek.

Na jej widok wyprostował się i skłonił z galanterią.

- Pani Kennedy, prawda? Jestem King Spencer - przedstawił się.

Kobieta uściskała jego dłoń.

- Ojciec Bobby'ego?

- Tak, oczywiście - odrzekł, wskazując jej miejsce. - Jak się pani podoba mój syn?

Jenna nie miała zamiaru informować go o tym, że uważa Bobby'ego za nadętego osła, który myśli wyłącznie o sobie.

- Nie znam go zbyt dobrze - bąknęła.

King zaśmiał się, jakby domyślał się prawdziwej odpowiedzi.

- Zdaje się, że ma pani z nim trochę problemów, prawda - raczej stwierdził niż spytał.

- Powiedzmy, że mieliśmy kiepski początek. Częściowo zresztą z mojej winy - wyznała, przekonana, że King i tak wie wszystko o koniu z karuzeli.

Ku jej zaskoczeniu zmarszczył brwi.

- Niech pani nie obarcza siebie winą za cokolwiek - mruknął. - Z Bobbym trzeba twardo, bo inaczej wejdzie pani na głowę.

Drzwi od tarasu otworzyły się z trzaskiem.

- Tak jak mój ojciec, o ile mu się na to pozwoli - rzucił Bobby, wyciągając oskarżycielsko palec w stronę Kinga. - Mogłem od razu się domyślić, że cię tu znajdę. To dlatego Daisy chciała ze mną

rozmawiać o szkodnikach w ogrodzie. A tymczasem ma znacznie groźniejszego w domu. Gdzie zaparkowałaś?

- Za rogiem - odrzekł z zadowoleniem King. - Tutaj nie było miejsca.

- Nie było miejsca? - przedrzeźniał go Bobby. - Nie było miejsca? Przecież cała ulica jest pusta.

King wzruszył ramionami.

- Może ludzie uciekli, kiedy zobaczyli, prawda, że nadjeżdżasz.

Jenna patrzyła na nich wielkimi oczami. Ona sama nigdy nie żartowała w ten sposób z ojcem. Zamiast się przekomarzać, od razu wpadali w gniew.

Bobby pokręcił głową.

- To był podstęp z twojej strony. King spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Chcesz powiedzieć, że masz jakieś specjalne prawa do tej pani?

- Wskazał Jennę. - Czy nie mogę z nią sobie, prawda, normalnie porozmawiać?

- Czy pytał cię, jakie masz względem mnie zamiary? - Bobby przeszedł do przesłuchiwania Jenny.

Spojrziała na niego ze zdziwieniem.

- Zamiary? - powtórzyła.

- Mój ojciec chce mi od jakiegoś czasu znaleźć żonę. Uważa, że ja nie sprostim tak trudnemu zadaniu.

Jenna omal się nie zadławiła herbatą. Już chciała rzucić jakąś ostrą uwagę, ale się powstrzymała.

- Dobrze, możemy porozmawiać o warunkach - zwróciła się do seniora rodu. - Jeśli podpisze ze mną umowę, to pozwolę się adorować, ale nie ręczę za końcowy sukces.

King aż gwizdnął, słysząc tę odpowiedź.

- Och, Bobby, obawiam się, że jesteś w gorszej sytuacji, niż przypuszczasz - szepnął.

- Jenno, przestań - mruknął zrozpaczony Bobby. - Mój ojciec nie jest upoważniony do prowadzenia negocjacji.

Obróciła się w jego stronę i wypila parę łyków herbaty.

- Wobec tego, co ty masz mi do zaproponowania? Bobby pokręcił z dezaprobatą głową.

- Chcesz wykorzystać okazję?

- Jasne. Przecież obaj macie dla mnie propozycję. Chciałabym wybrać najlepszą.

- Dobrze, zrobię, co chcesz, pod warunkiem, że nie będziesz rozmawiała z Kingiem - przystał z rezygnacją Bobby.

- Podaj swoje warunki.

- Proszę o jeszcze jedno spotkanie, po tym jak przygotuję szkice i bardziej szczegółowe plany.

Westchnął ciężko.

- Załatwione. - Spojrzał na ojca. - A ty, tato, zajmiesz się Harveyem, gdyby robił jakieś trudności.

King machnął ręką.

- Harvey zawsze robi, prawda, jakieś trudności - mruknął.

- Poradzę sobie z nim. Tylko czy ty poradzisz sobie z Jenną?

Bobby pokręcił głową.

- Nawet nie będę próbował - powiedział i po chwili wyszedł. Po dwóch, trzech minutach usłyszeli, jak uruchomił swój samochód.

Jenna ze zdziwieniem stwierdziła, że King patrzy na nią z większym szacunkiem niż jej ojciec. To było zupełnie nowe doświadczenie.

- Świetnie się pani nadaje, prawda - powiedział przyciszonym głosem. - Wręcz doskonale.

Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi. Wystarczyło jej jednak to, że ją zaakceptował. Mogło się to przydać w walce z jego synem.

Kiedy wieczorem Jenna dotarła z córką do hotelu, wciąż zastanawiała się, dlaczego Bobby tak szybko ją opuścił. Darcy była zmęczona całym dniem spędzonym na świeżym powietrzu i dosłownie słała się na nogach. Umyła się chyba tylko dzięki sile przyzwyczajenia, ale kiedy w końcu padła na łóżko, spojrzała jeszcze sennie na Jennę.

- Mamo, jak sądzisz, czy jeszcze tu będziemy, kiedy Tommy skończy swoją łódkę? - spytała, a potem ziewnęła.

- Sama nie wiem. Dlaczego pytasz?

- Bo obiecał, że zabierze mnie na ryby - padła odpowiedź.

- Myślałam, że uważasz nabijanie robaków na haczyk za obrzydliwe. Właśnie tak powiedziałaś dziadkowi.

- Tommy mówił, że to nie muszą być robaki. Równie dobrze można użyć kawałków krewetek.

Co pewnie jest znacznie droższe, pomyślała Jenna, ale jakoś się tym wcale nie przejęła.

- Zobaczymy, co da się zrobić. Jeśli nawet wyjedziemy, to może uda nam się tutaj wrócić na weekend.

Darcy ziewnęła raz jeszcze. Tym razem szerzej i bardziej sennie.

- Wiesz, nie chciałam tutaj przyjeżdżać, ale to fajne miejsce - stwierdziła na koniec.

Jenna obserwowała córkę, której powieki same się zamknęły, a oddech wolno się wyrównał. Darcy spała spokojnie. Musiała dbać o to, żeby nic nie zamięło jej spokoju. To było trudne i bardzo odpowiedzialne zadanie.

A mężczyzna taki jak Bobby Spencer... Jenna zdusiła w sobie tę myśl. Nie, z całą pewnością nie spełni nadziei Kinga. Jej celem jest tylko podpisanie umowy na rozbudowę nadbrzeża. Wszystko inne to mrzonki.

Pochyliła się i ucałowała zarumieniony policzek Darcy.

- Kocham cię - szepnęła. - Z zielonymi włosami czy bez.

We czwartek Bobby został wezwany do biura Harveya. Normalnie zbuntowałby się z powodu sposobu, w jaki go tam „zaproszono”, uznał jednak, że nie ma czasu na fochy. Musi jak najszybciej załatwić tę sprawę.

Burmistrz powitał go z jeszcze bardziej ponurą i nadaśaną miną niż zwykle.

- Możesz mi to wyjaśnić? - spytał, rzucając w jego stronę poranną gazetę.

Bobby przeczytał nagłówek nad napisanym przez Richarda tekstem: KTO STOI ZA KRADZIEŻĄ KONIA Z KARUZELI?

- Jak rozumiem, to jest pytanie? Koń został skradziony i Richard zastanawia się, kto mógł to zrobić - zaczął łagodnie tłumaczyć.

Harvey jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

- Nie to, chłopcze - mruknął. - Tam niżej.

Bobby aż otworzył usta, widząc zdjęcie Jenny. Kobieta opowiadała o swojej wizji rozbudowy terenów nadbrzeżnych i w ogóle całego miasteczka.

- I co? - spytał Harvey.

- Co „co”? - Chciał wiedzieć Bobby.

- Wynająłeś tę kobietę i nawet mi o tym nie powiedziałeś, chłopcze?

- A czemu miałbym mówić? - zaperzył się Bobby. - Zresztą nie, wcale jej nie wynająłem.

Harvey walnął pięścią o blat biurka tak mocno, że aż podskoczyła filiżanka.

- Jezus Maria! - Zaczął rozcierać dłoń. - Jako burmistrz tego miasta chcę decydować, jak się ono rozwija. To dotyczy również nadbrzeża.

Bobby nie dał się wciągnąć w bezsensowną kłótnię. Te ziemie należały do niego, a nie do miasta. Sam wpadł na pomysł rozbudowy nadbrzeża i nie miał zamiaru pozwolić komukolwiek wtrącać się w swoje sprawy. Wiedział jednak, że rada miejska może mu bardzo utrudnić życie.

Powoli podszedł do drzwi.

- Nic z tego, Harvey.

Burmistrz zacisnął pięść, ale potem spojrzął z obawą na swoje biurko i tylko machnął ręką.

- Zobaczysz, co się będzie działo, Bobby. Nie dostaniesz ode mnie ani jednego pozwolenia. Nawet nie zaczniesz robót...

Syn Kinga zmierzył go wzrokiem.

- Tak sądzisz? A ile masz lat? Burmistrz popatrzył na niego jak na czubka.

- Sześćdziesiąt pięć, ale co to ma...

- A ja dwadzieścia osiem - przerwał mu Bobby. - Jestem pewny, że cię przeżyję. - Podszedł do biurka i oparł się o jego blat. - Nie próbuj ze mną walczyć, Harvey. Masz przeciwko sobie prawie całe Trinity Harbor. Wiem, bo robiłem profesjonalne badania opinii publicznej. Ludzie nie zgodzą się, żeby odciąć ich od Potomacu dzielnicą willową. To małe miasteczko i trzeba dbać o to, żeby zachować jego charakter i jednocześnie nie skazać go na zagładę. Nie pozwolę ci zniszczyć tego, co zbudowali moi przodkowie. Harvey cały pobladł.

- Mogę odkupić ziemię na cele publiczne.

- Tylko spróbuj - syknął Bobby, mrużąc oczy.

- Właśnie mam taki zamiar, chłopcze - upierał się Harvey.

Bobby pokręcił głową.

- Nie, możesz próbować to zrobić, ale to będzie twoja ostatnia decyzja jako burmistrza. Obawiam się, że miejscowa społeczność

będzie miała cię dość i że szybko wyniesiesz się na Florydę, jeśli tylko znajdziesz kogoś, kto zechce ci tam coś sprzedać.

- To typowe dla Spencerów - rzucił lekceważąco Harvey. -
Próbujecie wszystkim narzucić swoją wolę.

Bobby zaśmiał się, słysząc te słowa.

- Powinien pan to sobie przemyśleć, panie burmistrzu. To nie ja wezwałem obywatela do swego biura, jakby nie można go już było zaprosić. I nie ja zacząłem mu grozić. Proszę sobie wyobrazić, jaki byłby z tego ładny nagłówek. Może powinienem zajrzeć do Richarda w drodze powrotnej?

Harvey aż się gotował, ale tym razem mądrze trzymał język za zębami. Bobby obserwował go uważnie, a potem skinął z satysfakcją głową.

- Jak rozumiem, pana milczenie znaczy „nie” - zaśmiał się. - To do zobaczenia.

Ledwie zdołał wyjść z gabinetu i przejść parę metrów, a już usłyszał potworny ryk Harveya.

- Niech pani mnie połączy z Mitchem Cummingssem! - krzyczał. -
Szybko!

Z Mitchem Cummingssem? To nazwisko brzmiało znajomo, ale Bobby nie pamiętał, skąd je zna. Może Richard będzie wiedział? Zamiast więc pojechać do przystani, zatrzymał się przy budynku zajmowanym przez „Trinity Harbor Weekly”.

Richard był u siebie w biurze i przeglądał najnowsze wydanie swojej gazety.

- Trochę za późno na poprawianie błędów - zauważył Bobby, siadając przy jego biurku.

- A oto sam nasz główny temat - zaśmiał się dziennikarz. - Przyszedłeś podziękować mi za to, co o tobie napisałem?

- To prawda, że widziałem w druku swoje nazwisko, ale nie jestem chyba rudowłosą pięknoscią, co? Dałeś się przekupić Jennie i teraz naciskasz, żebym ją zatrudnił?

Richard podniósł ręce do góry, jakby chciał mu pokazać dłonie.

- Jestem nieprzekupny.

- W każdym razie bardzo poruszyłeś burmistrza. Wezwał mnie na dywanik i w trakcie spotkania omal nie dostał apopleksji.

Powinieneś zdawać sobie sprawę, że jeśli dzisiaj wyzionie ducha, to Tucker oskarży nas obu o morderstwo.

Richard machnął ręką.

- Dobrze mu zrobi, jak się trochę podenerwuje. Czasami jest z siebie za bardzo zadowolony. - Spojrzał przenikliwie na swojego gościa. - Ale jeśli nie przyszedłeś w sprawie artykułu, to w jakiej?

- Chciałem sprawdzić pewne nazwisko. Słyszałeś kiedyś o Mitchu Cummingsie?

Rysy dziennikarza natychmiast się wyostrzyły.

- A ty skąd o nim wiesz?

- Właśnie słyszałem, że Harvey chciał się z nim skontaktować, jak tylko wyszedłem. I to pilnie.

- Więc lepiej pilnuj swojego tyłka - mruknął Richard. -

Cummings to emerytowany policjant z dochodzeniówki skarbowej.

Stary kumpel Harveya. Wygląda na to, że będzie chciał znaleźć na ciebie jakiegoś haka. Więc jeśli masz swoje małe tajemnice, dobrze ich strzeż.

Bobby zaśmiał się głośno.

- To wcale nie jest śmieszne. - Richard pokręcił głową. - Moim zdaniem burmistrz chce zacząć nieczystą grę.

- Więc niech próbuje. - Bobby machnął ręką. - Jestem tak czysty, że mógłbym wystąpić w reklamie proszków do prania.

- Na pewno?

- Jasne. Jedyna głupia rzecz, jaką zrobiłem, to źle ulokowane uczucia. Z pieniędzmi byłem ostrożniejszy...

- Ale ten Cummings może próbować dobrać się też do twojego prywatnego życia.

Bobby wzruszył ramionami.

- I co z tego? To Ann-Marie zerwała zaręczyny - mruknął niechętnie. - Zresztą wszyscy w miasteczku znają tę historię. Ee, pożyczyłem też kiedyś rower Lonniego, a on zgłosił kradzież na policję.

- To już jest coś - zauważył Richard.

- Ale kiedy policja przyszła to sprawdzić, rower stał już na swoim miejscu.

- Aha.

- Nie muszę się niczym martwić - rzucił Bobby. - Ani ja, ani Lonnie, ani Ann-Marie.

Richard potarł z namysłem brodę.

- Jesteś pewien, że jej wersja waszego rozstania będzie taka sama jak twoja? A co z Lonniem? Czy żadne z nich nie chowa do ciebie urazy?

- Chyba żartujesz?! - parsknął Bobby. - To ja byłem ich ofiarą.

- Wiesz co, ale czasami ludzie dochodzą do różnych wniosków. To wszystko nie jest takie proste. Jeśli na przykład nie wiedzie im się w małżeństwie, mogą uważać, że to twoja wina...

Bobby siedział cicho. Minę miał smutną. Rzadko poddawał się takim uczuciom, zwykle wtedy, kiedy ktoś w jego obecności mówił o Ann-Marie. Dawne wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Być może Richard dowiedział się czegoś nowego w tej sprawie...

- Dobrze - mruknął. - Mów, co wiesz. Dziennikarz wyciągnął rękę, jakby chciał go uspokoić.

- Nic konkretnego. To wszystko po to, żebyś się przygotował na dochodzenie Cummingsa. Uważaj na siebie.

- Jesteś pewny, że nie pojawiły się nowe plotki?

- Całkowicie. To był tylko przykład. Bobby skinął głową.

- Dzięki.

- Gdzie idziesz? Może zjesz ze mną lunch?

- Nie, nie. Muszę się spotkać z bratem w sprawie konia. Przy odrobinie szczęścia mogło się okazać, że Tucker znalazł część karuzeli na środku salonu Needhama.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jenna chciała koniecznie zacząć pracę i uzupełnić te szkice i notatki, które już miała w swoim notatniku. Dlatego tuż po śniadaniu ruszyła nad rzekę, podśpiewując sobie coś pod nosem. Niebo było błękitne, bez jednej chmurki, a lekki wiatr od wody pozwalał rozkoszować się świeżością poranka. Czuła się tak beztroska jak dawno temu, w czasie szkolnych wakacji i przy okazji miała wrażenie, że tuż za rogiem czeka na nią przygoda. Gdyby jeszcze udało się o tym przekonać Darcy...

Znalazła jakąś starą ławkę, z której obłaziła farba, i usiadła na niej. Miała stąd świetny widok na tereny Bobby'ego Spencera. Widziała również moło dla wędkarzy, kwartał mieszkalny, a także keję, przy której cumował stateczek turystyczny. Poprzedniego dnia słyszała nawet zapowiedzi rejsów, kiedy przechodzili tędy z Bobbym.

W powietrzu czuło się zapach rzeki oraz olejku do opalania, ponieważ parę osób zaczęło się już prażyć na kocykach przy wodzie. To zadziwiające, że dzięki nim przeniosła się nagle w czasie. Jej matka jeszcze wtedy żyła i zwykle podczas weekendów robili sobie wycieczki do Ocean City albo Rehoboth, lub też na inną plażę. Jenna siadywała obok matki i czekała, aż ją nasmaruje, a jej bracia biegli zwykle do wody.

Ojciec dołączał do nich trochę później. Zwykle starał się łączyć te wycieczki z interesami. Już wówczas był dosyć znanym

nadmorskim developerem. Jednak oni we czwórkę bawili się naprawdę cudownie. Jenna wciąż jeszcze miała olbrzymi słoć pełen kamyków, które zebrała przy takich okazjach. Gdy były suche, wyglądały niepozornie. Ale wystarczyło je zmoczyć, a ożywały różnymi barwami. I wydawało jej się wtedy, że zaczynają pachnieć morzem.

Teraz mogła zadbać o to, żeby jej córka miała podobne wspomnienia. Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Darcy wciąż siedziała obok i nawet nie tknęła książki, którą miała przeczytać w czasie wakacji. Bardzo się skarżyła, kiedy Jenna sama zabrała ją do księgarni i wyszukała książkę, wiedząc, że Darcy wolałaby „Skołę przy cmentarzu” czy „Trzech detektywów”, tak jak inne jej koleżanki.

No ale przynajmniej w tej chwili córka była cicho. Jenna nauczyła się być wdzięczna losowi za te drobne zwycięstwa, nawet jeśli osiągała je drogą przekupstwa. Obiecała, że zabierze córkę i Tommy'ego do najbliższego parku rozrywki pod warunkiem, że Darcy potulnie skończy lekturę przeznaczoną na dziś części.

- Wiesz co, mamó, Tommy mówił, że na klifie można znaleźć zęby rekina i różne inne rzeczy - odezwała się w końcu dziewczyna. - Super, nie? Chciałabym sama to zobaczyć. Kiedy skończysz?

Jenna próbowała ukryć uśmiech. Jej córka od samego rana bez przerwy cytowała Tommy'ego. Tak jakby miał się stać jej nowym idolem.

- Przecież dopiero tu przyszliśmy. A ty jeszcze nie otworzyłaś książki. Umawialiśmy się, że to ma być najmniej pięć stron dziennie.

- Ale ja chcę już jechać do parku - mruknęła Darcy, kopiąc piasek.

- Przykro mi, ale mam tutaj pracę. Tak jak ty. W końcu umowa jest umową. No, zabieraj się do czytania.

Dziewczynka otworzyła książkę. Umiała szybko czytać i gdyby zechciała, w mgnieniu oka uporałaby się z pięcioma stronami.

- Mamo, nudzę się - jęknęła po dwóch, może trzech minutach i zamknęła książkę. - Możemy już stąd iść? Chciałabym poszukać tych zębów rekina na klifach.

- Nie ma mowy. Nie będziesz chodzić na żadne klify. Jeszcze byś spadła - westchnęła Jenna. - Ale możesz popływać w basenie albo w rzece, ale tam, gdzie jest ratownik.

- Wolę basen - stwierdziła Darcy. - Tommy mówił, że w rzece są meduzy.

Jenna rozłożyła ręce.

- Skoro tak mówił, to musi być prawda. Jak chcesz, możesz to sprawdzić. Ale wolałabym cię cały czas widzieć.

- Długo tu jeszcze będziesz siedzieć? - spytała córka jęczącym tonem.

- To zależy, czy dasz mi spokój - odparła.

Darcy westchnęła ciężko i ruszyła w stronę rzeki. Po chwili już była nad wodą. Włożyła do niej prawą nogę, a potem odskoczyła z piskiem.

- Mamo, meduza mnie ugryzła!

- Więc nie wsadzaj nóg do wody.

- To żadna przyjemność - upierała się Darcy. - Możemy już stąd jechać?

Jenna wciągnęła powietrze do płuc, próbując się uspokoić. Niepotrzebnie mówiła o tym parku rozrywki.

- Cześć, gdzie się wybieracie? - Bobby Spencer wyrósł przy niej jak spod ziemi, a następnie usiadł na ławce, chociaż wcale mu na to nie pozwoliła.

- Skąd się tutaj wzięłeś? - spytała Jenna, odsuwając się od niego. Sama nie wiedziała, dlaczego serce zaczęło jej bić mocniej na widok tego mężczyzny. Mógłby być przynajmniej odrobinę mniej przystojny i starszy!

- Byłem na spotkaniu z Tuckerem - odrzekł i wyciągnął nogi daleko przed siebie. - Wracalem właśnie na przystań, kiedy was zobaczyłem.

Jenna spojrzała na niego z nadzieją.

- Czy wie coś już może o moim koniu? Bobby pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie. Nikt z sąsiadów niczego nie widział, co pewnie znaczy, że skradziono go przed świtem. Moje sąsiadki, Sue i Frannie, są zwykle na posterunku od godziny siódmej. Nawet śniadanie jedzą przy oknie.

- A strażnik?

- Wciąż nie można go znaleźć. Tucker podejrzewa, że dzięki hojności złodzieja mógł sobie przedłużyć wakacje.

Jenna pokiwała ze smutkiem głową.

- To kiepsko. Zaczynam tracić nadzieję na szybkie rozwiązanie tej sprawy.

- Nie przejmuj się - próbowałam ją uspokajać. - Zapewniam cię, że zadbałam o to, żeby brat zabrał się porządnie do pracy. Na pewno znajdzie tego konia. - Spojrzał w stronę rzeki, gdzie Darcy zbierała muszle oraz zielone i niebieskie kamyki. - Darcy mówiła coś o jakimś wyjeździe. Czyżbyście miały zamiar opuścić nasze miasteczko?

- Tak - odparła, nie mogąc się powstrzymać, żeby nie zrobić mu psikusy. - Na krótko. Przykro mi, że cię rozczarowałam - dodała, widząc, jak bardzo przygasł.

- Gdzie jedziecie?

- Mamy zabrać Tommy'ego do parku rozrywki - wyjaśniła. - Chciałam w ten sposób przekupić córkę, żeby móc trochę popracować.

Bobby zerknął na jej szkicownik.

- No i jak ci poszło?

Jenna pokazała mu czystą stronę.

- Przyszłam tu, później niż chciałam, a potem zaczęłam myśleć o czymś innym.

- O czym?

- O naszych wspólnych wyprawach z mamą nad ocean - odparła. - Tam też tak pachniało.

Bobby posłał jej wiele mówiące spojrzenie.

- Jasne, myśmy też chodzili z mamą na plażę. King nie chciał tu przychodzić. Mówił, że w kąpielówkach wygląda za mało poważnie.

Dlatego jeździliśmy we czwórkę i zwykle urządzaliśmy sobie piknik na plaży. Po śmierci mamy jeździliśmy z Tuckerem na plażę rowerami, ale to już nie było to samo.

- Ile miałaś lat, kiedy zmarła?

- Dwanaście, ale wciąż dokładnie wszystko pamiętam. -Zadumał się smutno. - A ty?

- Czternaście.

- Kiepski wiek - mruknął Bobby.

- Żaden wiek nie jest dobry, żeby stracić najbliższą osobę

- westchnęła, przypominając sobie, jak była przerażona i zagubiona. Wciąż miała tyle pytań, które chciała zadać. Tyle rzeczy, o których nie rozmawiała z matką. Co gorsza po dwóch miesiącach ojciec wysłał ją do tej piekielnej szkoły z internatem. Czuła się tam znacznie bardziej osamotniona niż w domu. Ta rozłąka stworzyła przepaść między nią a jej braćmi, której wcześniej nie było.

Zerknęła na Bobby'ego, ale nic nie mogła wyczytać z jego twarzy z powodu ciemnych okularów.

- Wy przynajmniej mieliście szczęście - bąknęła. - Mogliście zostać razem.

- King nigdy by nie pozwolił nas rozdzielić. To prawda, że ma swoje wady, ale rodzina zawsze była dla niego świętością.

- Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. - Oczywiście nie dotyczy to jego brata, który sprzątnął mu sprzed nosa rozplodowego byka. Nie zamienił z nim ani słowa od trzydziestu lat, chociaż wujek James mieszka w sąsiednim hrabstwie. Jenna zaśmiała się.

- Już rozumiem, skąd bierze się w was ten upór.

Zanim zdołał coś na to odpowiedzieć, od strony rzeki dobiegł do nich okrzyk protestu. Jenna zerwała się na równe nogi, ale Bobby był szybszy. Zanim Jenna zdała sobie sprawę, że jakaś grupa nastolatków otacza jej córkę, on już skoczył w środek tłumu i osłonił Darcy. Jednocześnie chwycił największego z chłopaków za koszulę i niemal go podniósł.

- Dobra, koniec przedstawienia - warknął. - Poszukajcie sobie kogoś większego.

Jenna stanęła z boku. Już ona by im powiedziała. Domyślała się, że chłopakom chodziło tylko o to, żeby podrażnić się z Darcy, ale i to podziałało na nią jak czerwona płachta na byka.

Kiedy w końcu znalazła się przy Darcy, zauważyła, że córka płacze. Jenna wzięła ją w ramiona i zaczęła gładzić po głowie. Czuła, że Darcy jeszcze drży.

- Mamo, oni powiedzieli, że jestem UFO - poskarżyła się. - Mówili, że nie pozwolą mi tu szpiegować. I żebym wracała do swoich zielonych... Jeden pociągnął mnie za włosy!

Jenna przeklęła w duchu swoją decyzję, by pozwolić Daisy zachować tę fryzurę.

- Przykro mi, kochanie, ale dzieci już takie są. Zawsze wybierają sobie kogoś, z kogo mogą się naśmiewać...

- Ale to było o...okropne! - Darcy dostała czkawki.

- Tak, oczywiście.

Jenna rozejrzała się dookoła i zauważyła, że dzieciaki oddaliły się na bezpieczny dystans. Jednak Bobby wciąż trzymał mocno ich przywódcę i o czymś z nim rozmawiał. W końcu chłopak skinął niechętnie głową, a Bobby puścił go wolno.

Chłopak z ociąganiem zbliżył się do Darcy.

- Przepraszam - mruknął, nie podnosząc oczu. - To było głupie. Nie chcieliśmy cię przestraszyć.

- Ale przestraszyliście. - Darcy wciąż trzymała matkę za rękę.

- Jestem kumplem Tommy'ego. Nazywam się Pete - powiedział chłopak.

- Kumplem Tommy'ego? Wcale się tak nie zachowujesz - dziewczynka powoli nabierała pewności siebie.

Pete zrobił jeszcze bardziej skruszoną minę.

- Normalnie się tak nie zachowujemy - wyznał. - Coś nas napadło. - Spojrzał na Jenę. - Naprawdę przepraszamy.

Jenna z trudem powstrzymywała się, żeby nie walnąć go swoim szkicownikiem. Tak jak na to zasługiwał.

- Dobrze, ale już idź sobie. Pete spojrzał na Bobby'ego.

- Naprawdę mi przykro.

- Wiem - powiedział Bobby. - Pogadamy o tym później. Po chwili wszystkie dzieciaki zniknęły z pola ich widzenia.

Jenna spojrzała ze zdziwieniem na Bobby'ego.

- Znasz go?

- I to zupełnie nieźle - odparł. - To porządny chłopak.

- Czy wszyscy porządni chłopcy w Trinity Harbor zajmują się terroryzowaniem dziewięcioletnich koleżanek? - spytała szyderczo.

- Jasne, że nie. Wiesz co, może porozmawiamy o tym przy innej okazji. - Wskazał Darcy. - Darcy pewnie chciałaby teraz się trochę uspokoić. Nie znam na to lepszego środka niż lody. No, co ty na to? - zwrócił się do dziewczynki, mrugając przy tym okiem.

Sama wzmianka o lodach podziałała na nią jak balsam.

- Och, uwielbiam czekoladowe.

- Więc chodźmy do Earlene.

Kryzys został zażegnany. Jenna poczuła się tak, jakby zupełnie straciła wszystkie siły. Nie miała jednak ochoty iść do Earlene z facetem, który bronił miejscowych chuliganów.

- Same pójdziemy - zaprotestowała. - Masz pewnie dużo pracy.

- Przed południem? - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Nie, zawsze jestem wolny. Najpierw chciałaś mnie poznać, a teraz zaczynasz unikać. To dziwne...

- Wcale nie. Po prostu cię już poznałam i coraz bardziej mnie denerwujesz - stwierdziła.

- Masz skórkę za wyprawkę. Ty mnie denerwowałaś od momentu pojawienia się w mieście. - Wyciągnął dłoń w górę. - Może wypalimy fajkę pokoju u Earlene?

- Tam nie wolno palić - zauważyła Darcy.

- To się tylko tak mówi - wyjaśnił Bobby. - No co, idziemy?

Jenna westchnęła głośno.

- Niech będzie.

Jej córka przyglądała im się ze zmarszczonymi brwiami. Wystarczyło jednak, że Bobby pochylił się i szepnął jej coś do ucha, a natychmiast się uśmiechnęła.

- Co jej powiedziałaś? - spytała Jenna, kiedy dziewczynka pobiegnęła przodem w stronę baru.

- Powiedziałem, że nie powinna zwracać uwagi na twoje złe zachowanie. Że to taka jankeska cecha. My, ludzie z Południa, jesteśmy inni.

Jenna spojrzała na niego z oburzeniem.

- Co takiego?!

Bobby zrobił niewinną minę.

- Każda kobieta z Południa byłaby wdzięczna za to, że ocaliłem jej dziecko - wyjaśnił. - Tylko Jankesi na wszystko kręcą nosem.

Jenna wysunęła hardo brodę.

- Urodziłam się i wychowałam w Baltimore. Bobby pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Wiec to pewnie wpływ szkoły - zawyrokował. - Gdzie cię wysłano?

- Do Bostonu - przyznała niechętnie.

- Sama widzisz.

- Naprawdę chcesz się wdać w debatę na temat pochodzenia? - mruknęła. - Zapewniam cię, że wiem o dobrym wychowaniu więcej od ciebie. To ty zachowywałeś się tak, jakbyś pochodził z Nowego Jorku.

Bobby wyduł wargi.

- Uważaj, żeby nie mówić tego przy Kingu albo Daisy, bo cię rozszarpią. Robili, co mogli, żeby mnie wychować na dobrego Południowca.

- Dobrze, spróbuję.

Kiedy dotarli do baru, Bobby wyskoczył do przodu i dramatycznym gestem otworzył przed nimi drzwi. Darcy zachichotała. Nawet Jenna uśmiechnęła się lekko.

- Niezły z ciebie wariat! - rzuciła, niemal się o niego ocierając.

- Ale przyjemny w dotyku - szepnął jej do ucha. - I sympatyczny.

Jenna chciała mu się odgryźć, ale poczuła dreszcz, który przeszył całe jej ciało, więc zagryzła wargi. Nagle zaczęła się obawiać, że Bobby mówi prawdę.

Bobby żartował w drodze do baru, ale wcale nie był w nastroju do żartów. Wciąż miał przed oczami przerażoną Darcy, która nie bardzo wiedziała, co się dzieje. To jasne, że ci chłopcy nie chcieli zrobić jej nic złego, ale skąd mogła o tym wiedzieć? Bobby rozpoznał większość z nich i stwierdził, że poinformuje ich rodziców, jak „bawią się” ich pociechy w czasie wakacji.

Dobrze przynajmniej, że Pete przeprosił dziewczynę. Sam niejedno przeszedł i Bobby miał do niego nieskrywaną słabość.

Kiedy już skończyli swoje lody, Bobby wsunął parę monet w dłoń dziewczynki.

- Wiesz co, może zadzwonisz do Tommy'ego i powiesz, że go odbierzecie za pół godziny - powiedział, wskazując automat.

Na czole Jenny pojawiły się dwie zmarszczki.

- Już planujesz nam dzień? Bobby spojrzął za dziewczynką.

- Nie, po prostu chciałem z tobą pogadać w cztery oczy

- rzekł poważnie. - Muszę wytłumaczyć Pete'a.

- Chcesz bronić łobuza. - Dłonie same jej się zacisnęły.

- Nie można wytłumaczyć takiego zachowania.

- Posłuchaj mnie przez chwilę. - Bobby powoli zaczynał tracić cierpliwość. - W zeszłym roku, kiedy Walker przyjechał do Trinity Harbor, odkrył, że w miasteczku pojawiły się narkotyki. Był w to zamieszany ojciec Pete'a, były komandos. Niestety, zginął w czasie policyjnej akcji.

Jenna zmarszczyła brwi.

- Pewnie nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak to jest w małym miasteczku - ciągnął. - Mała społeczność może się zjednoczyć w obliczu tragedii, ale potrafi też być niezwykle przykra dla wszystkich, którzy do niej nie pasują. Pete płacił za grzechy ojca. Niektórzy rodzice nie pozwalali swoim dzieciom się z nim bawić. W szkole mówili na niego ćpun. Jakoś to wszystko przetrzymał, ale teraz trudno się dziwić, że próbuje dostroić się do kolegów.

- Odniosłam wrażenie, że jest ich przywódcą.

- Drogo za to zapłacił. Ciągłe musi uważać...

- I napastować małe dziewczynki? Gratuluję mu odwagi i determinacji - mruknęła.

Bobby postanowił tego nie komentować.

- Pete pozostał kumplem Tommy'ego dzięki Walkerowi. Być może to mu pozwoliło przetrwać w tym trudnym okresie.

- Westchnął. - Ale Pete jest od niego parę lat starszy i teraz próbuje znaleźć uznanie rówieśników. Zdaje się, że tym razem po prostu źle wybrał. To już się nie powtórzy.

- Skąd wiesz? - Oczy Jenny były pełne współczucia, ale wciąż nie mogła się przekonać do tego chłopaka.

- Dopilnujemy tego z Walkerem. Obaj staramy się spędzać z nim jak najwięcej czasu, ponieważ zwłaszcza w tej chwili potrzebuje odpowiedniego męskiego wzorca. Był bardzo związany z ojcem, a to, co się stało, naprawdę nim wstrząsnęło.

- A co z innymi?

- Pogadam z ich rodzicami - zapewnił ją Bobby.

- To znaczy, że mam całą sprawę zostawić w twoich rękach?

Czy tak?

Uśmiechnął się do niej.

- Jak chcesz, możesz się ze mną wybrać do ich rodziców

- zaproponował.

Jenna spojrzała na niego z nie ukrywanym zdziwieniem.

- Naprawdę chcesz z nimi porozmawiać? - Jasne.

- Myślałam, że dasz spokój tym dzieciom...

- Żeby dręczyły innych? - Teraz on się zdziwił. - Nic z tego.

Muszą wiedzieć, że nie ujdzie to im na sucho. Że ktoś patrzy i widzi.

Nie będę tolerował chuligaństwa w moim mieście.

Na ustach Jenny pojawił się lekki uśmiech.

- Twoim mieście? Nic dziwnego, że Harvey tak bardzo się ciebie boi.

Jednak Bobby traktował całą sprawę niezwykle poważnie.

- Przecież tu mieszkam. I tak jak inni obywatele Trinity

Harbor odpowiadam za spokój naszego miasteczka. - Zrobił przerwę. - Wystarczy choćby na chwilę odpuścić łobuzom, a wkraczamy na równię pochyłą. Dotyczy to zarówno dzieci, jak i dorosłych. Ponieważ te dzieci kiedyś dorosną i będą się zachowywać tak, jak je wychowano.

Jenna była pod wrażeniem tej lekcji obywatelskiej postawy. Popatrzyła teraz na Bobby'ego z dużym szacunkiem.

- Widzę, że zrobiłbyś to, nawet gdybyś nie znał Darcy i... tego Pete'a.

Wzruszył ramionami.

- Oczywiście. I to nie jest żaden altruizm. Robię to z czysto egoistycznych pobudek. Po prostu chcę żyć w ciszy i spokoju.

- Mógłbyś w to włączyć Tuckera - zauważyła.

- Po co? Przecież wiem, czyje to są dzieciaki.

- Mam wrażenie, że przeniosłam się gdzieś w czasie - rzekła zadziwiona.

- Nie, to tylko kwestia przestrzeni - wyjaśnił uprzejmie.

- Słyszałam o tym, co przydarzyło się Darcy - powiedziała Daisy, która wybrała się z nimi do parku rozrywki w Westmoreland.

Siedziały właśnie przy basenie i spoglądały na krystalicznie czystą wodę. Jenna popatrzyła na Daisy ze zdziwieniem. Wiedziała,

że Daisy nie rozmawiała z bratem, a Darcy nic pewnie nie powiedziała Tommy'emu.

- Skąd o tym wiesz?

- Pete do nas zajrzał. Było mu bardzo przykro. Bał się, że nie pozwolimy mu więcej przychodzić...

Jenna westchnęła. Historia, którą usłyszała od Bobby'ego, była naprawdę wzruszająca, ale ona wciąż miała pretensję do tego chłopca.

- Nie chciałabym wyjść na osobę bez serca, ale bardzo przestraszył Darcy - mruknęła.

- Rozumiem. Niestety coraz częściej zdarza się, że dzieci są dla siebie okrutne - stwierdziła Daisy. - Widzę to na co dzień w szkole.

- Trzeba to jakoś ukrócić. - Jenna pomyślała ciepło o Bobbym. - Kto wie, do czego to może prowadzić.

Daisy skinęła głową.

- Właśnie. Tyle że nie bardzo wiadomo, co z tym na dłuższą metę robić. Sprawa nie jest taka prosta. Sama potrafię zadbać o Pete'a, ale są też inne dzieci...

- Bobby chce porozmawiać z ich rodzicami - wtrąciła Jenna.

- Domyślam się. - Daisy uśmiechnęła się do niej. - Czuje się odpowiedzialny za to miasto. I za rodzinę. Zawsze chciał mnie bronić. Wszyscy moi chłopcy się go bali.

- Nawet Walker? - zaśmiała się Jenna.

- Nie. - Siostra Bobby'ego pokręciła głową. - Walker boi się tylko mnie. Zupełnie nie przejmuje się moją rodziną, nawet Tuckerem i Kingiem. Właśnie dlatego tak go cenię za odwagę.

- Bobby też jest odważny - rozmarzyła się Jenna.
- Ale ciebie się boi - zauważyła jej rozmówczyni.
- To nieprawda!
- Zapewniam cię, że tak - upierała się Daisy. - To dobrze.

Najwyższy czas, żeby mój brat zainteresował się poważnie jakąś kobietą.

- Nie powinnaś za dużo sobie obiecywać - westchnęła Jenna. - Bobby uważa mnie za utrapienie.

Daisy z namysłem pokręciła głową.

- Znam swego brata dobrze. To mogło się tak zacząć, ale teraz jest zupełnie inaczej. Zauważyłam, że bardzo się ostatnio zmienił...

Jenna nie chciała nic na ten temat wiedzieć.

- Chodzi mi tylko o to, żeby podpisać kontrakt na rozbudowę nadbrzeża - zadeklarowała. - To wszystko.

- I bardzo dobrze. Ale co ci szkodzi, jeśli przy okazji zdobędziesz serce porządnego mężczyzny? Sama mogę mu wystawić świadectwo moralności.

Jenna nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Jednak nie chciała myśleć o niczym innym poza pracą. A do tego potrzebowała spokoju. Niestety o ten było coraz trudniej w obecności Bobby'ego Spencera. Nie mogła spokojnie myśleć o swoich projektach. Nie mogła skupić się na swoich pomysłach.

Prawdę mówiąc, kiedy uratował Darcy, chciała go wycalować z wdzięczności. Bała się tylko, jak to przyjmie. Cóż, z pewnością nadarzy się okazja, by to sprawdzić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wyglądasz, jakbyś był z siebie bardzo zadowolony - powiedziała Frances do Kinga, siadając w łóżu u Earlene. - Co znowu nabroiłeś?

King spojrział w jej inteligentne, bystre oczy. Bardzo lubił tę kobietę, ale bał się jej przenikliwości. Teraz zastanawiał się, jak mógłby zbić ją z tropu.

- Skąd przypuszczenie, że zrobiłem coś złego? - Przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Znam cię dobrze - mruknęła.

- Mówisz tak, jak, prawda, moje dzieci - poskarżył się. - Mam już tego dosyć. Równie dobrze mogłem zaprosić któreś z nich.

Frances uśmiechnęła się lekko.

- I myślisz, że któreś by przyszło?

King zmrużył oczy, Co by tu...? No tak, Frances zrobiła coś ze swoimi włosami. Wyglądała inaczej niż ostatnio. Młódziej. Nagle przed oczami stanęła mu śliczna dziewczyna z warkoczami, z którą bez przerwy się kłócił.

- To dlaczego ty, prawda, przyjęłaś zaproszenie? Frances rozłożyła ręce i zaśmiała się perliście.

- Nie co dzień trafia mi się darmowy posiłek! King spojrział na nią poważnie.

- Nie, pytam serio. Dlaczego chcesz się ze mną spotykać, Frances?

W jej oczach pojawiły się iskierki, które zaraz zgasły.

- Poważnie?

- Jak najbardziej.

- Och, King, nie przejmuj się. - Poglądziła go po ręce.

- Przecież wiesz, że jesteś świetnym towarzyszem. Przynajmniej na ogół...

- Tylko tyle? Więc może jednak, prawda, marnujemy czas. A mnie nie zostało go już tak wiele...

Popatrzyła na niego z nowym zainteresowaniem.

- Mówisz naprawdę poważnie, co? - Pokiwała wolno głową. - Nigdy wcześniej tak bardzo nie brakowało ci pewności siebie. Nawet nie wiesz, ile dla mnie teraz znaczysz. Mamy wspólne wspomnienia i doskonale się nawzajem rozumiemy. Poza tym uważam, że jesteś bardzo dowcipny. W naszym wieku to już bardzo dużo.

King nie miał zamiaru tego tak zostawić. Oczekiwał ognistych wyznań, a otrzymał jedynie letnie zapewnienie o przyjaźni.

- A co z pożądanym, Frances? Myślisz, że jesteśmy na to za starzy?

Kobieta poczerwieniała, a on natychmiast pożałował swego niedelikatnego pytania. Chciał jednak znać odpowiedź. Już od paru miesięcy krążyli wokół tego tematu, oboje nie mieli jednak odwagi go poruszyć. Nareszcie przyszedł czas, żeby to zrobić. King miał już dosyć niewinnych pocałunków, którymi się żegnali.

- Wiesz, takich pytań nie zadaje się damie - szepnęła.

Gdyby nie dostrzegł blasku w jej oczach, zapewne porzuciłby chęć do kolejnych indagacji. Teraz jednak zaryzykował następny ruch.

- Szczere pytanie zasługuje, prawda, na szczerą odpowiedź
- mruknął.

Jeśli zechce, może udać, że tego nie słyszała, pomyślał.

Tym razem Frances zastanawiała się dłużej nad odpowiedzią. Nie udawała oburzenia, chociaż policzki wciąż miała lekko zarumienione.

- Dobrze - odezwała się w końcu. - Myślałam o tym, ale nie chcę, żeby ludzie w miasteczku uznali mnie za starą idiotkę.

- Nikt się nie odważy! - wybuchnął King. Frances pokręciła głową.

- Znasz tutaj ludzi. Są mili, ale uwielbiają plotki. King pokręcił z dezaprobatą głową.

- Więc tylko tego się boisz? Co ludzie powiedzą?

- Dla mnie wystarczy - mruknęła, patrząc gdzieś w bok.

- Oboje zajmujemy ważną pozycję w tej społeczności, a ja mam jeszcze pracę, która wymaga zaufania. Nie mogę ryzykować.

King rozumiał jej argumenty. Frances nie myliła się, plotki mogłyby im obrzydzić resztę życia w Trinity Harbor, a przecież oboje na tyle wrosli w to miasteczko, że nawet nie brali pod uwagę przeprowadzki. Jego żona, Mary Margaret, zmarła co prawda dawno temu, jednak nawet nie myślał o tym, że ktoś byłby w stanie ją zastąpić. Och, zdarzały mu się różne przygody miłosne, ale zawsze

poza miasteczkiem. Frances miała rację, nie mogli sobie pozwolić na romans.

King uściśnął lekko jej dłoń.

- Wiesz co, prawda, może oboje się nad tym zastanowimy

- zaproponował.

- Ale po co?

- Warto poszukać jakiegoś wyjścia z sytuacji.

- I tak nie rozwiążemy najpoważniejszego problemu - zaśmiała się.

- To znaczy?

- Jesteś zbyt wielkim egoistą, żeby dzielić z kimś życie

- stwierdziła. - Gdyby było inaczej, już dawno byś się ożenił.

Serce zaczęło mu bić szybciej, sam nie wiedział, czy ze strachu, czy też ze zdenerwowania.

- A kto tu, prawda, mówi o małżeństwie?!

- Właśnie o to mi chodzi, że nikt. - Wycelowwała w niego palec, a potem gwałtownie wstała. - Dziękuję za lunch - rzuciła. - Straciłam apetyt.

Uniósł się na chwilę, ale potem opadł powoli na miejsce. Wiedział, że Frances ma swoją dumę. Zawsze taka była. Cóż, niepotrzebnie zaczął tę rozmowę. Powinien poczekać na lepszy moment. No i przede wszystkim inaczej to rozegrać. I tak ma szczęście, że nie dała mu w twarz albo nie wylała na głowę wody z karafki.

Kiedy wyrzał przez okno, zauważył, że Frances rozmawia z Daisy. Sądząc z jej gestów, opowiadała teraz córce o tym, jaki to z niego obleśny satyr. Ku jego zaskoczeniu, Daisy uścisnęła ją serdecznie.

Spisek! - pomyślał.

Dwie minuty później Daisy pojawiła się we wnętrzu baru.

- Cześć, tato, zdaje się, że brakuje ci towarzystwa - rzuciła wesoło, siadając przy stoliku. - Czym znowu obraziłeś Frances? To musiało być coś poważnego, gdyż normalnie jest dla ciebie bardzo tolerancyjna.

Nie twój interes - mruknął, doznając jednak pewnej ulgi.

- Ciekaw jestem, co ci powiedziała?

- Mogłabym ci odpowiedzieć w ten sam sposób - powiedziała znacząco. - Ale nie, nic szczególnego.

- Skąd więc przypuszczenia, prawda, że ją obraziłem?

- Po pierwsze zdaje się, że nic nie zjadła. A to znaczy, że wyszła, zanim zdążyliście złożyć zamówienie. Czyli była kłótnia - wnioskowała, przewiercając go oczami, żeby sprawdzić, czy dobrze się domyśla. - A Frances jest na tyle miła, że na pewno by ciebie nie obraziła. Poza tym wystarczy popatrzeć na twoją minę...

King wiał się pod jej spojrzeniem.

- Ee, to nic poważnego. Córka wzruszyła ramionami.

- Nieważne. I tak się wszystkiego dowiem. Choćby od Earlene.

King spuścił ze smutkiem głowę. Daisy miała rację. Earlene wyglądała tak, jakby zupełnie nie zwracała na nich uwagi, ale

doskonale zdawał sobie sprawę, że ma oczy i uszy otwarte. Kto wie, może nawet słyszała część rozmowy.

- Earlene na pewno nic ci nie powie - zaperzył się King. -
Przecież doskonale wie, że mogę się gdzieś przenieść, prawda.

- Tato, to tylko czcze pogrożki. Nie miałbyś pojęcia, co robić, gdybyś przestał tu spotykać kumpli i oglądać turystki w bikini. Robisz to od trzydziestu lat.

- Nawet dłużej - zaśmiał się jej ojciec. - Ale wcale nie jestem zbyt stary, żeby to zmienić. - A potem nagle zapragnął uciec od tego tematu. - Tak swoją drogą, co tutaj robisz? Zwykle przychodzisz później, jeśli w ogóle...

- Umówiłam się z Anną-Louise i Jenną na późny lunch. King wyglądał na wyraźnie ucieszonego tą informacją.

- Świetnie. Wobec tego zostaję. Nikt jak Anna-Louise, prawda, nie potrafi przydusić rozmówcy i wydobyć z niego najważniejszych informacji.

- Wątpię, żeby uznała to za komplement - zauważyła Daisy. -
Poza tym to wyłącznie babskie spotkanie.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Przecież to miejsce publiczne.

- Ale prywatna rozmowa.

- Chyba żartujesz. Przed chwilą sama mówiłaś, prawda, że Earlene wszystko słyszy - argumentował. - Nie ma gorszej plotkary w całym mieście.

- Hej, wcale mi się to nie podoba - włączyła się Earlene, która nagle pojawiła się tuż za Kingiem.

- Prawda najgorzej boli - mruknął King, który zdążył już cały poczerwienić.

Earlene zaczęła bawić się szklanką pełną mrożonej herbaty tuż nad jego głową.

- Wiesz co, Frances jest dla ciebie za dobra. Ale ja potrafię zrobić z tobą porządek, King - rzekła groźnie. - Jak się będziesz stawiał, zakażę ci przychodzić do mojego baru.

- Tylko spróbuj!

Earlene przeszła na drugą stronę, żeby móc spojrzeć mu prosto w oczy.

- Najchętniej wylałabym ci tę mrożoną herbatę na gorącą głowę - powiedziała. - Może to by cię troszkę ostudziło. Ale nie zrobię tego tylko ze względu na Annę-Louise, która twierdzi, że trzeba wybaczać tym, którzy nie wiedzą, co czynią.

Daisy spojrzała ze śmiechem na kobietę, a potem na Kinga.

- Chyba powinienes już iść, tato - szepnęła. - Earlene może zmienić zdanie...

- Dobrze, ale opowiesz mi potem, prawda, czego się dowiedziałas - rzekł, wstając z miejsca. - Anna-Louise to dobry obserwator i mogła się czegoś nowego dowiedzieć o tej Jennie.

- Tak jest. - Daisy spojrzała w stronę drzwi, w których właśnie pojawiła się pani pastor. - Tata właśnie wychodzi - dodała, kiedy przyjaciółka stanęła przy jej łożu.

Anna-Louise powitała go uśmiechem.

- Mam nadzieję, że cię stąd nie wypłoszyłam, King. Daisy pokręciła głową.

- Jasne, że nie. Tata szedł właśnie do kwiaciarni...

- Naprawdę? - wyrwało się zarówno pani pastor, jak i Kingowi.

- Mhm. Chciał kupić Frances bukiet czerwonych róż. - Spojrzała znacząco na ojca. - Prawda, tato?

- Nieprawda, prawda... To znaczy, prawda - plątał się King. - Mam kupić te największe?

Daisy posłała mu zniewalający uśmiech.

- Szybko się uczysz. I oczywiście dwa tuziny...

- Oczywiście. - King skinął głową.

Te zaloty to było zupełne wariactwo. Nic dziwnego, że Bobby unikał ich jak ognia. King wcale nie miał mu tego za złe. Pomyślał, że Frances będzie jednak przyjemnie, kiedy dostanie kwiaty. I że na pewno pomyśli o nim ciepło.

Cóż, cała sprawa miała też swoje dobre strony.

Jenna siedziała na końcu pomostu dla wędkarzy. Tuż obok Tommy'ego i Darcy. Dzieciaki miały w rękach wędkę i już od jakiegoś czasu wpatrywały się w spławiki.

- Który jest mój? - szepnęła jej córka. Tommy przewrócił oczami.

- Ten mniejszy, bardziej z prawej. Mogłabyś wreszcie zapamiętać.

Jenna czuła, jak słońce grzeje jej ramiona i plecy. Dawno nie była tak rozleniwiona i zadowolona. A jednocześnie zrelaksowana, jakby zdjęto z niej jakiś ciężar.

I nagle, jakby chcąc jej przypomnieć, na jakim świecie żyje, rozdzwoniła się komórka. Jenna westchnęła i zaczęła przetrząsać zawartość torebki.

- No, jest - mruknęła w końcu.

Kiedy odebrała połączenie, usłyszała ponury i pełen pretensji głos ojca.

- Jenna, to ty? Gdzie jesteś? - zapytał Randall Pennington bez zbędnych powitań.

Miała ochotę powiedzieć, że to nie ona i wyłączyć telefon.

- Dzień dobry, tato - rzekła z przekąsem. - Miło cię słyszeć. Jak leci?

Ojciec stęknął niczym zraniony byk.

- Przestań sobie ze mnie żartować, dobrze? Wróciłem do domu na kolację, a tu okazało się, że cię nie ma - gderał.

- Gdzie się podziewasz?

- Ale to było ładnych parę dni temu - zauważyła. - Poza tym pani Jamison powinna ci była powiedzieć, że wyjechałam z Darcy na wakacje. No i zostawiłam ci notatkę - przypomniała sobie.

- Z której nic nie wynika - mruknął.

- Wynika tyle, że wzięłam urlop. Od trzech lat nie miałam ani jednego wolnego dnia.

- Jeśli chciałaś wziąć urlop, powinnaś była ze mną porozmawiać
- nie poddawał się.

I wysłuchać godzinnego wykładu na temat tego, jak tracę czas, pomyślała. O, nic z tego. W przypadku ojca najlepiej było stosować politykę faktów dokonanych.

- Nie było cię w domu, a ja dostałam ciekawą propozycję
- argumentowała.

- No właśnie. To może wreszcie powiesz, gdzie jesteś. Jenna zahała się. Skoro nie napisała ojcu, dokąd jedzie, to nie miała teraz zamiaru zdradzać miejsca swojego pobytu. Zawsze istniała obawa, że stary Pennington, jak mówili o nim klienci, zechce jej pomieszać szyki.

- Jenno?

- Wolałabym nie mówić. Świetnie mi idzie z Darcy i chciałabym poświęcić jej trochę czasu. Jak ci powiem, to zechcesz, żebym zaraz wróciła do pracy...

- Nie wygłupiaj się. Przecież zawsze będę mógł do ciebie zadzwonić.

Jenna pomyślała o wszystkim.

- Niestety, nie - westchnęła. - Po tej rozmowie wyłączę telefon.

- A jeśli będzie coś pilnego?

- Chodzi ci o pracę? Obawiam się, że będziecie musieli poradzić sobie we trójkę z Danielem i Dennisem.

Ojciec chrząknął ostrzegawczo.

- Posłuchaj, Jenno, wcale mi się to nie podoba. Przypomina mi dawne czasy - zniżył głos, jakby mówił o czymś groźnym lub nieprzyzwoitym.

- To znaczy? - spytała, mając już dość tej rozmowy.

- Wiesz, ten okres, kiedy poznałaś tego nicponia Nicka - odparł po chwili namysłu. - Czyżbyś znowu poznała kogoś nieodpowiedniego?

Nagle stanął jej przed oczami obraz Bobby'ego. Nie, ojciec na pewno uznałby go za odpowiedniego kandydata do ręki córki, co było jeszcze jednym argumentem na rzecz tego, żeby trzymać się od niego z daleka. Przecież wcale nie miała ochoty przypodobać się ojcu.

- Nie - odparła. - Zajmuję się tylko Darcy.

- A gdzie jest moja wnuczka? Chciałbym z nią porozmawiać - zażądał ojciec.

Jenna spojrzała na córkę, która skupiła całą uwagę na nadziewaniu kolejnego kawałka krewetki na haczyk. Robiła to z wyraźnym wstrętem i niedokładnie, co wskazywało, że ryby w Potomacu nieźle się dziś najedzą.

- Jest bardzo zajęta - mruknęła.

- Zajęta? Czym? Chyba może, do licha, ze mną chwilę porozmawiać.

- Zakłada przynętę na haczyk, tato. - Spojrzała na zegarek.

- Muszę już lecieć. Jestem umówiona na lunch i chyba się spóźnię.

- Jenno! - niemal krzyknął. - Jenno, tylko nie waź się rozłączać.

- Poproszę Darcy, żeby później do ciebie zadzwoniła - poinformowała jeszcze, a potem nacisnęła przycisk z literą C.

To jej nie wystarczyło. W ogóle wyłączyła telefon, a potem spojrzała na niego z takim wstrętem, jakby go chciała wyrzucić do wody. Powstrzymała się jednak. Wystarczy jeden mały bunt dziennie, a szybko wróci do dawnej formy.

Z trudem udało jej się przekonać dzieci, żeby zrezygnowały z wędkowania. Potem jeszcze długo się zbierały, więc w końcu spóźniła się na lunch całe pół godziny. Nie miało to jednak większego znaczenia, ponieważ kiedy w końcu weszła do Earlene, okazało się, że Daisy i Anna-Louise są zajęte własnymi sprawami. Były tak bardzo pogrążone w rozmowie, że nawet nie zauważyły jej wejścia. Dopiero kiedy Tommy zaczął się wpychać do łóży, uniosły głowy i rozejrzały się tak, jakby dopiero teraz zauważyły, gdzie są i co się wokół nich dzieje.

- Przepraszam za spóźnienie - bąknęła, siadając.

- Nie ma o czym mówić - powiedziała Daisy wyraźnie czymś zmartwiona. Po chwili jednak zdołała się uśmiechnąć do Tommy'ego.

- I jak tam ryby? Brały?

- Nie - odparł krótko chłopak, po czym dodał: - Nie złapaliśmy ani jednej.

- Za to nakarmili sporą ich grupę - zaśmiała się Jenna.

- Też bym chciała, żeby mnie ktoś karmił krewetkami.

- Bardzo się cieszę, że nie musiałam żadnej zdejmować z haczyka - powiedziała Darcy. - Ryby są takie oślizłe i ohydne. Miałabym ich dotykać?

Tommy popatrzył na nią tak, jakby popełniła co najmniej świętokradztwo.

- O co ci chodzi? Przecież potem można je oskrobać i usunąć wnętrzności - argumentował, nie zważając na to, że koleżance coraz bardziej wydłuża się mina. - Ryby są naprawdę bardzo czyste. I smaczne.

- Tak, tak! A jedzą robaki. Może uważasz, że robaki też są czyste, co? - spytała wyzywająco.

Tommy wzruszył ramionami.

- Robaki to robaki - mruknął.

Jenna z trudem powstrzymywała uśmiech. A więc jednak córka już nie była tak zapatrzona w Tommy'ego jak na początku.

- Może się przesiądziecie, jeśli macie w dalszym ciągu zamiar rozmawiać o skrobaniu ryb i jedzeniu robaków - zaproponowała Daisy. - Mnie robi się od tego niedobrze.

- Może być - mruknął Tommy i ruszył w stronę sąsiedniej łoży. Pete mówił, że tu wpadnie. Będzie fajowo.

Darcy zatrzymała się w pół ruchu i spojrzała na kolegę niepewnie. Po chwili obróciła się w stronę Jenny.

- Mamo...

Jenna zdawała sobie sprawę z tego, że jej decyzja zaważy nie tylko na losach córki, ale również Pete'a. Daisy zapewniała ją, że

chłopak zrozumiał swój błąd i że jest mu bardzo przykro. Być może zasługiwał na szansę, by się poprawić. Zwłaszcza tutaj, pod czujnym okiem dorosłych.

- W porządku, kochanie - powiedziała. - Jestem tutaj, a poza tym Pete to przyjaciel Tommy'ego. Nic ci nie zrobi.

Darcy dosiadła się do Tommy'ego, ale z niezbyt pewną miną. Zajęła też miejsce na brzeżku, jakby gotowa w każdej chwili uciec.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła ją Daisy.

Anna-Louise popatrzyła na nie uważnie, a potem przeniosła wzrok na Darcy.

- Czyżbym o czymś nie wiedziała? - zwróciła się do swoich towarzyszek.

- A widzisz, to możliwe nawet w Trinity Harbor - zaśmiała się Daisy. - Kilkoro dzieciaków wraz z Pete'em napastowało Darcy. Wyśmiewali jej zieloną fryzurę.

- Sama nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie Bobby - westchnęła Jenna. - Świetnie sobie poradził z tymi łobuzami.

Daisy położyła dłoń na jej ręce.

- Też byś dała sobie radę - rzekła z przekonaniem. - To nie są złe dzieci. Na pewno by cię posłuchały.

Jenna nie była tego całkiem pewna, ale nie zamierzała się teraz spierać.

Anna-Louise pokręciła głową.

- Nie podoba mi się to, że dzieci coraz częściej napastują inne dzieci. Wiesz może, kto jeszcze brał w tym udział?

- Ja nie, ale Bobby zna tych chłopaków - odparła Jenna. - Chciał od razu porozmawiać z ich rodzicami, ale okazało się, że ma jakieś pilne sprawy na przystani.

- Może powinnam pójść razem z nim - zastanawiała się pani pastor.

- Już mi to proponował - powiedziała Jenna. - Ale chyba lepiej nie robić z tego jakiejś wielkiej sprawy.

- Myślisz, że rodzice się przestraszą? - spytała z rozbawieniem Anna-Louise. - Może to i lepiej... Tak czy tak rozmawiam z Bobbym. Spodziewam się, że nie masz nic przeciwko?

Jenna wzruszyła ramionami.

- Nie, skądże.

- To świetnie. Tego rodzaju zachowania najlepiej zdusić w zarodku. Myślę, że tym dzieciom przydałaby się jakaś kara.

Na przykład coś, co mogłyby razem zrobić i wyciągnąć z tego jakąś naukę.

- Masz jakiś pomysł? - zacięła się Daisy. Pani pastor potrząsnęła głową.

- W tej chwili nie, ale jeszcze nad tym pomyślę. - Wysunęła się z łoża. - Zaraz zadzwonię do Bobby'ego.

Jenna już od jakiegoś czasu widziała za oknem znajomą sylwetkę.

- Nie ma potrzeby - stwierdziła. - Zaraz tu będzie. Jak na faceta, który ma własną restaurację, spędza tu bardzo dużo czasu. Chyba nie chodzi mu o znakomitą kuchnię...

Daisy uniosła dłoń do ust, chcąc ukryć uśmiech. Wiedziała, że wciąż śledzi je czujna Earlene.

- Prawdę mówiąc, to coś zupełnie nowego - zauważyła.

- Wcześniej bywał tu od wielkiego dzwonu. Ciekawe, co go tak przyciąga. - Spojrzała znacząco na Jennę.

Jenna poczerwieniała aż po korzonki włosów. Serce zabiło jej mocno, kiedy Bobby usiadł tuż obok niej. Miała nadzieję, że nie słyszał komentarza swojej siostry.

- Właśnie dowiedziałem się, że siedzicie tu we trójkę - powiedział z uśmiechem i powiódł po nich wzrokiem. - To jakiś spisek?

- Jaki spisek? - oburzyła się Daisy. - Raczej spotkanie poświęcone problemom nas wszystkich.

- To miła odmiana - westchnął Bobby. - A o czym rozmawialiście?

- W każdym razie nie o tobie - mruknęła Anna-Louise.

- Tylko o tym, co przydarzyło się Darcy. Uważam, że powinniśmy ci towarzyszyć z Jenną w czasie rozmów z rodzicami tych łobuziaków. I że nie powinniśmy z tym czekać do jutra...

Zerknął na Jennę.

- Zgodziłaś się brać w tym udział?

- Sama nie wiem - zawahała się. - Ale skoro Anna-Louise tak uważa...

Myślał nad tym przez chwilę, a potem skinął głową.

- Dobrze, ale musimy to zrobić po południu. Nie uwierzycie, ale muszę pracować w swojej restauracji.

Anna-Louise spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Właśnie mówiłyśmy o tym, że ostatnio spędzasz u Earlene bardzo dużo czasu. Czy możesz nam podać powód? - spytała niewinnie.

Jenna instynktownie skuliła ramiona.

- Jestem pewny, że masz już swoją teorię na ten temat - skomentował zgryźliwie.

- Ale interesuje mnie też twoja wersja - stwierdziła.

Tym razem Jenna nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Nigdy wcześniej nie spotkała pastora takiego jak Anna-Louise. Był w niej jakiś wewnętrzny spokój, a jednocześnie emanowała energią i miała olbrzymie poczucie humoru. Po raz pierwszy od dawna Jenna miała naprawdę ochotę pójść w niedzielę do kościoła i posłuchać kazania.

W tym momencie w barze pojawił się Pete, który niezbyt pewnie zbliżył się do Darcy i Tommy'ego.

- Mogę z wami usiąść? - zwrócił się do Darcy. Dziewczynka wydawała się zdziwiona tym pytaniem. Przez chwilę wahała się, a potem skinęła głową.

- Proszę.

Tommy posunął się, żeby zrobić koledze miejsce, a Jenna odetchnęła z ulgą. Jednak zupełnie odprężyła się, dopiero kiedy trójka dzieciaków zaczęła się śmiać z jakiegoś żartu Pete'a.

Bobby uściśnął delikatnie jej dłoń.

- Dobrze im idzie, prawda?
- Zupełnie się tego nie spodziewałam - wyznała.
- Bobby, kim byli pozostali chłopcy? - spytała go siostra.

Wymienił parę nazwisk, które nic nie mówiły Jennie, ale obie panie kiwały ze zrozumieniem głowami. Na wzmiankę o niejakim J. C. Gatesie spojrzały po sobie znacząco.

- Może sama porozmawiam z jego rodzicami - wtrąciła delikatnie Anna-Louise.

Bobby wyglądał tak, jakby miał zamiar przyjąć tę propozycję, ale po namyśle pokręcił głową. Jenna nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie, sam to zrobię - stwierdził.
- Ależ Bobby - wtrąciła Daisy, ale natychmiast zamilkła, kiedy brat spojrzał na nią ostro. - Dobrze, rób, co chcesz. Może tak będzie lepiej.

Pani pastor wciąż przyglądała się Bobby'emu.

- Mnie się też tak wydaje - powiedziała cicho. Bobby aż się skrzywił.

- Tylko sobie za dużo nie wyobrażajcie.

Jenna nie była w stanie dłużej powstrzymać ciekawości.

- Może ktoś mi powie, o co chodzi z tym chłopcem? Czy to syn jakiegoś miejscowego notabla?

- Żeby - mruknęła Daisy i spojrzała gdzieś w bok. Anna-Louise też unikała jej spojrzenia. W końcu Bobby westchnął ciężko.

- Chodzi o to, że jego matka była kiedyś moją narzeczoną, a ojciec najlepszym przyjacielem - wyjaśnił. - Oboje oszukali mnie i zdradzili. Dlatego staram się ich unikać. - Zerknął na dwie skrepowane kobiety. - To chyba wszystko, prawda?

Daisy chrząknęła delikatnie.

- Zapomniałeś dodać, że złamali ci serce.

- Myślałem, że to w tej sytuacji oczywiste - powiedział sztywno i wstał ze swego miejsca. - Przyjadę po was do kościoła o trzeciej, dobrze? Najlepiej mieć to już za sobą.

Jenna miała zamiar pobiec za nim i powiedzieć, jak bardzo jest jej przykro. Wiedziała jednak, że Bobby nie zechce z nią teraz rozmawiać. Ani z nią, ani z nikim innym.

Nie myślała wcześniej o spotkaniach z rodzicami łobuzów, ale teraz przyszło jej do głowy, że wcale nie muszą być łatwe. Miała na nie coraz mniejszą ochotę. I tylko ciekawiło ją to, jak może wyglądać kobieta, która była na tyle głupia, żeby w tak podły sposób zdradzić Bobby'ego Spencera.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bobby z całą pewnością wolałby jeść robaki i zagryzać je wnętrznościami ryb, niż pójść do domu Ann-Marie. Obiecał jednak Jennie, że porozmawia z rodzicami dzieci zamieszanych w napastowanie Darcy i miał zamiar dotrzymać słowa. To oznaczało, że nie może ominąć domu byłej narzeczonej i byłego przyjaciela. Pogodził się z tym już jakiś czas temu.

Być może nadszedł czas, żeby stawić czoło przeszłości. Już wcześniej widywał Ann-Marie albo Lonniego w różnych miejscach, ale jak do tej pory nie zamienił z nimi ani słowa. Zresztą prawda była taka, że również Gatesowie go unikali. Raz nawet natknął się na Lonniego przy wyjściu z ratusza, ale obaj udali, że siebie nie zauważają i rozeszli się w różnych kierunkach.

Wyglądało na to, że Anna-Louise doskonale zdawała sobie sprawę z jego uczuć. Dlatego nalegała, żeby zaczęli od Gate-sów, przypuszczając, że potem może być tylko lepiej. Kiedy dotarli do ich domu, dochodziła piąta. Nawet Jenna była mocno zaniepokojona, kiedy przeszli przez niewielki ogródek i zadzwonili do drzwi małego domku położonego niedaleko brzegu rzeki. Na podwórku pełno było różnego rodzaju zabawek, głównie foremek do piasku i modeli samochodów, co wskazywało na to, że gospodarze mają więcej dzieci.

Dziesięcioletni J. C. był najstarszy, a w dodatku wdał się w ojca i był bardzo wysoki jak na swój wiek. Właśnie dlatego trzymał się

głównie ze starszymi chłopakami, którzy akceptowali go ze względu na siłę. Chociaż jednocześnie musiał się jakoś wkupywać w ich łaski...

Kiedy Ann-Marie otworzyła drzwi i zobaczyła Bobby'ego, aż otworzyła ze zdziwienia usta. A potem spojrzała oskarżycielsko na Annę-Louise, jakby to ona była wszystkiemu winna. Na Jenę nie zwróciła najmniejszej uwagi.

- Dzień dobry - odezwała się pani pastor. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzamy? Chcieliśmy chwilę porozmawiać.

Ann-Marie jakby ocknęła się z odrętwienia i odsunęła się trochę, żeby ich przepuścić.

- Ależ oczywiście. Proszę bardzo. - Zawahała się, a potem dodała: - Cześć, Bobby, dawno cię nie widziałam.

- A, tak - mruknął, równie spięty jak ona. Anna-Louise weszła do środka i wskazała Jenę.

- To jest pani Jenna Kennedy. Jenno, to Ann-Marie Gates - przedstawiła obie panie.

Mimo okoliczności uściśniły sobie uprzejmie dłonie. Obie były mniej więcej w tym samym wieku, ale Bobby od razu zauważył, że jego była narzeczona wygląda starzej. Ann-Marie wydawała się zmęczona. Poza tym ścięła krótko swe wspaniałe, rude włosy, co nie dodało jej urody. Mimo to wciąż czekał na to radosne uczucie, które go ogarniało w jej obecności. A przynajmniej na żal czy ukłucie zazdrości. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

Bobby nie mógł w to uwierzyć. Przez wiele lat bał się tego spotkania, a teraz zupełnie się nim nie przejmował. Jakby ktoś zdjął z niego magiczne zaklęcie. Tylko kto tego dokonał?

Zerknął na Jennę i serce zabiło mu mocniej. Siedziała cicho, ale to ona dominowała w tym towarzystwie zarówno urodą, jak i osobowością. Jak to dobrze, że zgodziła się wraz z nim odbyć tę rundę po domach. Anna-Louise miała dobry pomysł.

- Tak, o co chodzi? - spytała nieco już zdenerwowana gospodyni.

Bobby zerknął na nią.

- O J. C. - odparł.

Ann-Marie z przerażeniem popatrzyła na panią pastor.

- Nie, nie. Nic mu się nie stało - zapewniła ją Anna-Louise.

- Chcieliśmy porozmawiać o jego zachowaniu.

Ann-Marie spuściła głowę.

- A konkretnie? - Spojrzała wrogo na Bobby'ego. - Nie wiem, o co chcesz go oskarżyć, ale to nie jest dobry sposób, żeby się na mnie odegrać - mruknęła. - Myślałam, że masz większą klasę.

Zamierzał jakoś się jej odciąć, ale Jenna wzięła go delikatnie za łokieć.

- Prawdę mówiąc, chodzi o moją córkę - włączyła się do rozmowy.

Ann-Marie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- J. C. pewnie nawet nie zna pani córki - zauważyła. - Nie mieszka pani w Trinity Harbor, prawda?

- Nie, przyjechałam tu z Darcy w interesach - wyjaśniła.

- Byłyśmy nad rzeką, a ja rozmawiałam z Bobbym o planach zagospodarowania nadbrzeża. I właśnie wtedy napadła na Darcy grupka chłopaków. Zaczęli się z nią szarpać i wyśmiewać jej fryzurę.

- J. C. był wśród nich - dodała pani pastor. Ann-Marie spojrzała na nich z oburzeniem, ale swój gniew skierowała przeciwko Jennie.

- Nie wierzę! Skąd pani to wie? - dopytywała się. - Przecież nawet nie zna pani mego syna.

- Jenna nie, ale ja tak - włączył się Bobby. - I to nie był pierwszy raz, kiedy zwróciłem uwagę na jego agresywne zachowanie.

- To nic niezwykłego - mruknęła jego była narzeczona, wzruszając ramionami. - Takie jest życie. Pani córka powinna sama sobie z tym radzić, a nie chować się pod matczyną spódnicą - zwróciła się do Jenny.

- Naprawdę pani tak uważa? A gdyby to pani dziecko było napastowane? Jak by się pani czuła, gdyby jacyś starsi chłopcy napadli na pani syna?

- Mówiłam już, że dzieci radzą sobie z tym same - upierała się. - Życie nie zawsze jest sprawiedliwe.

Bobby zaczynał powoli tracić cierpliwość. Miał dosyć tego chowania głowy w piasek.

- Jestem pewny, że udałoby się uniknąć tych wszystkich przerażających wypadków w szkołach, gdyby rodzice choć trochę interesowali się tym, co robią ich dzieci - wyrzucił z siebie. - Przecież czytasz gazety i oglądasz telewizję. Widzisz, co się dzieje. To nie

żarty! Jeśli rodzice się tym nie zajmą, to wszyscy na tym źle wyjdziemy. Nie wolno tolerować przemocy.

- Przemoc? W Trinity Harbor? - Zrobiła zdziwioną minę. - Nie bądź śmieszny. Po prostu paru chłopaków zaczęło się wygłupiać.

- Columbine to wcale nie metropolia, a słyszałaś, co się tam stało - rzekła poważnie Anna-Louise. - Dzieci są wszędzie takie same. Jak zauważyłaś, potrafią być okrutne... Chodzi o to, żeby zdusić w zarodku takie zachowania.

- E tam, robicie z igły widły. - Spojrzała z niechęcią na Bobby'ego. - Od kiedy z tobą zerwałam, szukałeś sposobu, żeby się jakoś zemścić. A teraz chcesz się odegrać na moim synu.

- Do licha, Ann-Marie, wcale mi na tym nie zależy! - Bobby zerwał się z miejsca i zaczął krążyć po pokoju. - Chodzi tylko o to, żeby w naszym miasteczku dało się normalnie żyć. Ta dziewczynka ma tylko dziewięć lat i była przerażona tym, co się stało. Czy ktoś napadał na ciebie, kiedy miałaś dziewięć lat?

- Nie, ale...

- A J. C. jest od niej zaledwie rok starszy - przerwał jej.

- Jeśli teraz napastuje młodsze dzieci, to co będzie za parę lat? I jak zamierzasz wytłumaczyć staremu koniowi, że nie wolno nikogo bić ani do nikogo strzelać?

- Mówisz tak, jakby ci zależało na moim synu - mruknęła Ann-Marie. - To właśnie z jego powodu uciekłam z Lonniem. Nie miałam wyboru.

Bobby zrobił się nagle trupioblady.

- Co takiego? - Nie było go w kraju, kiedy urodził się J. C.
Nigdy też nie interesował się dokładnym wiekiem chłopca i nie liczył, ile miesięcy po ślubie się urodził.

Ann-Marie spojrzała na niego zaszokowana.

- Nie wiedziałaś? Pokręcił głową.

- Nie - stwierdził, powoli dochodząc do siebie. - Jak widzisz, nie mam powodów, żeby być do niego uprzedzonym. Owszem, nie zależy mi jakoś szczególnie na twoim synu, a jedynie na spokoju w naszym małym miasteczku...

- Właśnie, skoncentrujmy się na tym, jak go zachować

- wtrąciła Anna Louise, bojąc się, że za chwilę dojdzie do kłótni.

- Musicie przemyśleć z Lonniem całą sytuację i podjąć zdecydowane kroki. Spróbuję wam pomóc, jeśli tylko będę mogła.

- Może na początek powinnaś odizolować syna od tych starszych chłopaków - zaproponował Bobby.

- Wszyscy pochodzą z dobrych rodzin - zaprotestowała Ann-Marie.

- Nawet dzieci z dobrych domów trzeba czasami napomnieć - westchnął Bobby. - Zresztą chcemy dziś porozmawiać z ich rodzicami. To nie jest tak, że uwzięliśmy się na ciebie. Ann-Marie westchnęła ciężko.

- Przepraszam, zdaje się, że przesadziłam. - Urwała na chwilę. - To z powodu Bobby'ego - wyjaśniła. - Zupełnie się go nie spodziewałam.

- Rozumiem - powiedział, czując nagłą falę sympatii dla tej kobiety. Nie było w tym jednak nic z dawnego uczucia.

Milczeli przez chwilę, aż w końcu Anna-Louise chrząknęła parokrotnie.

- Może J. C. chciałby się przyłączyć do grupy młodzieży działającej przy kościele - zaproponowała. Porozmawiam o tym z mężem i synem. - Po raz pierwszy na jej twarzy pojawił się wyraz skruchy. - I bardzo mi przykro, że J. C. wystraszył pani córkę - zwróciła się do Jenny. - Mój syn na pewno by jej nie skrzywdził.

- A jednak właśnie to zrobił - argumentowała Jenna. - Czasami wystarczą słowa, by pozostawić trwałe ślady w czyjejs psychice.

- Poza tym pamiętaj, że działał w grupie - dodała pani pastor. - To zupełnie inna sytuacja. Nawet dorośli tracą wtedy wszelkie zasady i hamulce. Są gotowi zrobić coś, czego się będą wstydzili do końca życia.

- Zajmiemy się tym z mężem - zapewniła ich Ann-Marie. Bobby uśmiechnął się do niej i z satysfakcją skinął głową.

- Dziękuję. - Spojrzał na zegarek. - Musimy już iść. Pożegnali się i wyszli. Bobby zatrzymał się jeszcze na chwilę przy furtce i odetchnął głęboko.

- Po tej, inne rozmowy to będzie kaszka z mlekiem - stwierdził. Jenna spojrzała na niego ze współczuciem.

- Możemy sobie coś zostawić na jutro - zaproponowała.

- Nie, nie, musimy to załatwić dzisiaj - nalegał stanowczo. - Inaczej te dzieciaki zaczną ze sobą rozmawiać na ten temat i okaże

się, że nie potraktowaliśmy ich jednakowo. Poza tym Ann-Marie mogłaby dojść do fałszywych wniosków.

- Bobby ma rację - powiedziała Anna-Louise. Jenna zmarszczyła brwi.

- Jesteś pewien?

W odpowiedzi skinął głową.

- To naprawdę będą łatwiejsze rozmowy - rzucił.

Musiał jakoś odsunąć od siebie myśli dotyczące byłej narzeczonej i jej ciąży. Już mu się wydawało, że ma za sobą dawne animozje i niechęci, kiedy nagle usłyszał te rewelacje. Teraz nawet nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Być może powinien po prostu dać sobie spokój. Czuł się tak, jakby to, co ożywiła w nim Jenna, znowu zaczęło obumierać. Jakaś wiara czy nadzieja... Po prostu nie chciało mu się pomieścić w głowie, że Ann-Marie mogła zajść z Lonniem w ciążę, choć wciąż była wtedy jego narzeczoną.

Jenna nie mogła powstrzymać pełnych troski spojrzeń, które co jakiś czas rzucała Bobby'emu. Oczywiście miał rację i kolejne wizyty były po pierwsze znacznie krótsze, a po drugie przyjemniejsze. Co prawda zdarzało się, że rodzice bronili swoich dzieci, ale już nie tak zaciekle jak Ann-Marie i szybciej dawali się przekonać rozsądnym argumentom. Pomagała tu zwłaszcza obecność jak zwykle spokojnej i rzeczowej Anny-Louise.

Kiedy wreszcie wyszli z ostatniego domu, pani pastor skinęła z zadowoleniem głową.

- Powinniśmy teraz trzymać kciuki, żeby te rozmowy coś dały - stwierdziła.

- Moglibyśmy się też o to pomodlić - zauważył z przekąsem Bobby.

Pani pastor uśmiechnęła się do niego promiennie.

- A wiesz, że nie przyszło mi to do głowy. No dobra, mąż pewnie czeka w domu na kolację. Muszę już lecieć.

- Daisy mówiła, że coś dla nas przygotowuje - przypomniał jej Bobby. - Mogłabyś zadzwonić do Richarda i też go zaprosić. W ten sposób miałabyś z głowy kolację.

- Nie, dzięki. Chcę pobyć sam na sam z mężem, jeśli wiecie, o co mi chodzi. - Mrugnęła do nich porozumiewawczo. - Bawcie się dobrze.

Jenna spojrzała z uśmiechem na zgorzowaną minę Bobby'ego.

- Chyba się domyślam - rzuciła.

- A ja nie mam pojęcia, o co ci chodzi - mruknął. - Ale oczywiście rodzina powinna być razem. Podrzucić cię do domu?

- Nie, dzięki. Spacer dobrze mi zrobi. Po chwili zniknęła z ich pola widzenia.

- Zdziwiająca. - Jenna pokręciła głową. - Nigdy nie spotkałam kogoś tak niesamowicie bezpośredniego. A jednocześnie jestem pewna, że społeczność kościelna bardzo korzysta na jej obecności.

- Nie wiem, jak Kościół, ale miasteczko na pewno tak - stwierdził Bobby. - A poza tym Richard jest świetnym dziennikarzem. I nie poddaje się żadnym naciskom.

- Chodzisz do innego kościoła? - zdziwiła się.

- Em, ostatnio rzadko w nim bywałem - odparł z obojętną miną.

Jenna obserwowała go przez chwilę, a potem nagle coś jej zaświtało.

- Tylko z powodu byłej narzeczonej? - zdziwiła się. - Aż tak bardzo starałeś się jej unikać?

Skinął niechętnie głową, ale zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, uniósł dłoń.

- Nie chcę z tobą o tym dyskutować. I byłbym wdzięczny, gdybyś nie poruszała tego tematu przy Daisy.

- Dobrze, niech będzie - zgodziła się po chwili namysłu.

- Dzięki.

- Chciałam tylko powiedzieć jedną rzecz, a potem już w ogóle nie będę poruszać tego tematu, dobrze? - nalegała.

- Jeśli musisz. - Westchnął ciężko. - No, o co ci jeszcze chodzi? Jenna zrobiła smutną minę.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie powinieneś się martwić z jej powodu. Dziewczyna, która zdradzała narzeczonego, zdradziłaby i męża. To żadna strata. Ten Lonnie wyświadczył ci tylko przysługę. Pamiętaj o tym i spróbuj spojrzeć na całą sprawę z dystansem.

Bobby milczał przez dłuższy czas i Jenna już zaczęła się obawiać, że posunęła się za daleko.

Kiedy Bobby w końcu uniósł głowę, zauważyła, że coś się w nim zmieniło. Wyglądał na człowieka pogodzonego z sytuacją.

- Daisy też mi kiedyś powiedziała coś podobnego - odrzekł, marszcząc brwi. - Jako jedyna z rodziny odważyła się poruszyć ten temat. I wiesz co, może obie macie rację...

Jenna odetchnęła z ulgą.

- Dzięki. Wiesz, znam cię zaledwie parę dni i zdaję sobie sprawę z tego, że nie we wszystkim się zgadzamy, ale... dobry z ciebie facet.

A ta Mary-Ann to idiotka.

- Ann-Marie - poprawił ją.

- Wszystko jedno - mruknęła, widząc, że zatrzymali się właśnie przy domu Daisy. - Jesteś naprawdę porządnym facetem. I dlatego będę cię męczyć tak długo, aż zdecydujesz się w końcu rozważyć mój projekt zagospodarowania nadbrzeża. Wiem, że mogę Uczyć na twoją uczciwość.

Bobby wyłączył silnik i spojrzał jej prosto w oczy.

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewny - szepnął nabrzmiałym z emocji głosem. Jenna z trudem przełknęła ślinę. Poczowała mrowienie na karku, kiedy Bobby dotknął lekko jej policzka. A potem wszystko potoczyło się samo. Bobby pochylił się i dotknął wargami jej ust.

Pocałunek był krótki i szybki, ale i tak przez ich ciała przebiegło coś w rodzaju iskry elektrycznej. To pewnie nie miało żadnego znaczenia, ale serce Jenny już trzepotało niczym ptak w klatce.

Siedziała przez chwilę nieruchomo, a potem wyskoczyła jak oparzona z wozu. Wciąż próbowała dojść do siebie, kiedy Bobby stanął tuż obok. Nie chciała jednak pozwolić na kolejny pocałunek.

Przecież miała z nim prowadzić interesy, a nie wdawać się w romans. Pragnęła zdobyć to zlecenie w uczciwy sposób, wolny od wszelkich podtekstów.

- To się nie może powtórzyć - szepnęła, patrząc na niego z determinacją.

- A w każdym razie nie powinno - zgodził się, chociaż oczy wciąż mu lśniły dziwnym blaskiem. - Ale coś mi mówi, że to jedynie pobożne życzenia.

Niestety, chyba tak, pomyślała Jenna. Ona też była tego niemal pewna.

Kiedy weszli do kuchni, spojrzano na nich pięć par oczu. Bobby dostrzegł ciekawe spojrzenie, jakim siostra obrzuciła zaczerwienioną Jennę i od razu wiedział, co sobie pomyślała. Dziękował Bogu, że nie ma tu w tej chwili Kinga, chociaż czasami Daisy potrafiła być gorsza nawet od niego.

- Coś was zatrzymało w samochodzie - bardziej stwierdził niż spytał Walker. - Słyszałem, jak wyłączyłeś silnik - zwrócił się do Bobby'ego.

- Po prostu musieliśmy omówić to, co się dziś zdarzyło

- mruknął Bobby.

- To musiała być bardzo... gorąca dyskusja. Oboje jesteście jacyś... poruszeni.

Jenna zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale nie spuściła wzroku.

- Taka właśnie była! - Podeszła do kuchenki, żeby nalać sobie herbaty. - A co tu się działo? Czy Darcy była grzeczna?

- Ależ mamoo...!

- Bardzo mi pomogła - odparła Daisy. - Sama zrobiła ciasteczka. Spróbujcie przed kolacją, jeszcze ciepłe.

Jenna obróciła się w stronę stołu, na którym stał talerz z ciasteczkami. Nie była już tak czerwona, ale wciąż miała niewyraźną minę. Bobby przysunął jej krzesło, żeby mogła usiąść.

- Z przyjemnością - powiedział. - Strasznie zgłodniałem.

Rozmowy nie były zbyt przyjemne i nikt nie pomyślał o poczęstunku.

- Możemy iść na dwór? - spytał Tommy. - Nie jesteśmy już głodni.

Daisy popatrzyła na ich puste talerze, a następnie machnęła ręką, dając znak, żeby już wyszli.

- Zawołam was na kolację! - krzyknęła, kiedy podbiegli do drzwi. -I pamiętajcie, że nie wolno wam chodzić nad rzekę.

- Ta, jasne! - odkrzyknął Tommy z tarasu.

- Jak wam poszły rozmowy z rodzicami? - spytał Walker.

- Daisy opowiedziała mi o wszystkim.

- Czasami było ciężko - przyznał Bobby. - Niektórzy bronili swoich dzieci. Ale mam wrażenie, że do wszystkich dotarły nasze argumenty. Przez jakiś czas policja powinna obserwować tych chłopców.

Walker skinął głową.

- Jasne. Porozmawiam o tym z kolegami.

Bobby zauważył, że Daisy wciąż jest głęboko zamyślona. Doskonale wiedział, co dzieje się w jej głowie i wcale mu się to nie podobało.

- No a co z... Ann-Marie? - spytała w końcu.

- Zareagowała tak jak inni rodzice - od razu przeszedł do obrony.

-I to wszystko. Nie mam na ten temat nic więcej do powiedzenia.

- Ależ Bobby! - zaprotestowała. Uniósł dumnie głowę.

- Nic z tego, Daisy.

Zastanawiała się chwilę, a w końcu powiedziała z westchnieniem:

- Dobrze, nie będę się wtrącać.

- Dziękuję, siostrzyczko.

- Ale wiesz chyba, co zrobi tata, kiedy dowie się o całej sprawie - dodała szybko.

Bobby pokręcił głową.

- A czemu tata miałby się o tym dowiedzieć? - mruknął. Daisy popatrzyła na niego z politowaniem.

- Ponieważ mieszkamy w Trinity Harbor i zbyt wiele osób wie o całej sprawie - odparła. - Niedługo całe miasteczko będzie o tym mówić. Mogę się założyć, że ojciec usłyszy o tym już jutro. A przed południem zajrzy do ciebie. - Uśmiechnęła się szeroko. - I jak Jenno, chciałabyś być przy tym przesłuchaniu? - zwróciła się do przyjaciółki.

- Raczej tak.

- I ja też - włączył się Walker. Bobby powiódł po nich wzrokiem.

- A niech was wszyscy diabli - mruknął. - To co, będziecie moimi świadkami? I czy jesteście wolni jutro rano?

Jenna pokręciła głową.

- Ja nie. Chciałabym wreszcie dokończyć szkice. Walker podniósł rękę.

- A ja mam służbę. Bobby spojrzał na siostrę.

- Ty też pewnie jesteś zajęta.

- Nie - odparła Daisy. - Przecież są wakacje.

- Dobrze więc możemy spotkać się rano u Earlene i wypracować wspólną taktykę - zaproponował.

- Mówisz tak, jakby to mogło powstrzymać tatę - zaśmiała się Daisy. - Ale proszę cię bardzo. - Powiodła wokół wzrokiem. - No, najwyższy czas na kolację. A potem zawołam dzieci. Na deser mam ciasto z truskawkami i lody.

Oczy Walkera zaślniły dziwnym blaskiem.

- Nie ma sensu ich wołać - mruknął. - Niech się pobawią. Bobby też go poparł:

- Będzie więcej dla nas.

- Ale ja chciałabym, żeby Darcy wróciła na deser - zaprotestowała Jenna.

Mężczyźni spojrzeli na nią z wyraźnym zgorszeniem.

- Nic nie rozumiesz - odezwał się Bobby. - Nie jadłaś jeszcze ciasta z truskawkami mojej siostry.

- Właśnie - poparł go Walker. Daisy wywróciła oczami.

- O Boże, ci faceci to najwięksi egoiści na świecie! - westchnęła.
- Nie umiecie się dzielić z innymi? Zresztą, zrobiłam dwie blaszki...

Zjedli szybko kolację, a następnie Jenna wyszła na taras i zaczęła zwoływać dzieciaki. Zbiegły się szybko, wypełniając całą kuchnię wesołym gwarem. Bobby ze zdziwieniem stwierdził, że wcale mu to nie przeszkadza. Ba, zaczął nawet pragnąć, żeby tak właśnie wyglądał jego dom.

Cóż, kiedyś mogło tak być... Jednak kiedy Ann-Marie go odepchnęła, wyjechał natychmiast do Europy. Rzucił się w wir pracy, ucząc się fachu najpierw od francuskich, a potem od włoskich kucharzy.

Kiedy wrócił do Trinity Harbor, uważał, że najgorsze ma już za sobą. Wystarczyło jednak, że zobaczył gdzieś Ann-Marie, a znów czuł się nieszczęśliwy i porzucony. Od tego czasu zajmował się wyłącznie pracą. Wybudował przystań i zaczął prowadzić własną restaurację, do której jedynie dzięki ciężkiej harówce udało mu się ściągnąć tak wielu klientów. Potem przyszedł mu do głowy pomysł zagospodarowania nadbrzeża.

Teraz nie rwał się do ciężkiej pracy. Nagle pomyślał, że z wielką ochotą poleniuchuje, patrząc, jak Daisy i Jenna nakładają lody do pucharków. Jenna doskonale pasowała do tego domu, być może nawet i do miasteczka. Prawie jej nie znał, ale czuł się tak, jakby była jego dawną przyjaciółką. Może nawet kimś więcej... To było zupełnie nowe doświadczenie.

Nagle poczuł na sobie wzrok Walkera i zaczął się zastanawiać, dlaczego szwagier przygląda mu się z takim rozbawieniem.

- Już po tobie - szepnął policjant.

Bobby zerknął na Jennę, a potem przeniósł wzrok na szwagra. Nawet nie chciało mu się protestować.

- Tylko nic nie mów Daisy - mruknął, pochyliwszy się w jego stronę.

- Możesz na mnie liczyć.

Daisy postawiła przed nimi talerzyki z ciastem.

- Co tak mruyczysz? - zwróciła się do męża. Walker pociągnął ją tak, że usiadła mu na kolanach.

- Bo jestem głodnym kocurem, kotku. Żona popatrzyła na niego sceptycznie.

- Coś mi się zdaje, że chodzi o coś innego - zaśmiała się. - No nic, i tak wszystko z ciebie wyciągnę.

- Wiecie co, tu są dzieci, nie mówiąc o mnie i Jennie -zwrócił się do nich Bobby. - Moglibyście zaoszczędzić nam wszystkim tej erotyki.

Jenna wzruszyła ramionami.

- Mnie to nie przeszkadza. Lubię dobre sceny miłosne. Bobby spojrzął na nią przeciągle.

- Będę o tym pamiętał - powiedział dwuznacznie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

King spojrział na pierwszą stronę „Trinity Harbor Weekly” i zaklął siarczyście. Jego rodzina znowu stała się przedmiotem plotek w miasteczku! Jak tak dalej pójdzie, będzie bał się w ogóle opuszczać Cedar Hill.

Mimo tych obaw pospieszył jednak do Earlene. Chciał najpierw zjeść porządne śniadanie, a potem odnaleźć syna i zadać mu kilka podstawowych pytań. Przede wszystkim pragnął wiedzieć, dlaczego Bobby w ogóle poszedł do tej kobiety, która tak go upokorzyła. I to w dodatku pod nieobecność jej męża.

Od razu zauważył Pete'a wraz z kolegami, ale zanim zdążył się do nich dosiąść, jego wzrok padł na kogoś innego - marnotrawnego syna, który zajadał sobie w najlepsze jajecznicę. King zmarszczył brwi. Chciał najpierw posłuchać plotek, zorientować się w sytuacji. Dopiero potem zamierzał spotkać się twarzą w twarz z winowajcą.

- Co tutaj, prawda, robisz? - zapytał, mocno zdenerwowany.

- Jem śniadanie - odparł Bobby radośnie i wskazał siostrę. -

Zresztą tak jak Daisy. Przyłączysz się do nas?

Chociaż było to pytanie, King odniósł wrażenie, że Bobby nie przyjąłby odmownej odpowiedzi. Spojrzał więc na siedzących nieco dalej przyjaciół i wzruszył ramionami.

- Czemu nie?

Daisy popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Możesz to uznać za działania zapobiegawcze - poinformował Bobby. - Chciałem ci pierwszy powiedzieć, że byłem wczoraj u Ann-Marie.

- Za późno - burknął King.

Daisy uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- A nie mówiłam - zwróciła się do brata. Jego syn nie przejął się specjalnie tą uwagą.

- Przynajmniej nie będziesz narzekał, że sam ci o tym nie powiedziałem - stwierdził.

- Jak mówiłem, trochę późno, prawda, ale niech ci będzie - rzekł wspaniałomyślnie. Miał przecież jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

- To może mi jeszcze wyjaśnisz, dlaczego, prawda, postanowiłeś odświeżyć tę dawną znajomość? Miałem wrażenie, że przy tej Jennie zacząłeś wreszcie dochodzić do siebie...

- Daj spokój tej kobiecie. - Bobby poczuł, że jego dobry humor nagle zaczął znikać. - Nie mam najmniejszego zamiaru z tobą o niej rozmawiać. - Spojrzał znacząco na siostrę. - Ani z nikim innym.

King ucieszył się, widząc minę córki. Nagle nabrał pewności, że ona wie o całej sprawie więcej, niż mu się wydawało. Będzie musiał znaleźć jakiś sposób, żeby z niej to wyciągnąć. Jednak teraz chciał się dowiedzieć, co działo się wczoraj wieczorem.

- Posłuchaj, synu, doskonale wiesz, prawda, że ludzie w miasteczku interesują się żywo wszystkim, co dotyczy Spencerów. To, że odwiedziłeś byłą narzeczoną, nie jest zbyt mądre. Zwłaszcza że

podobno Lonniego nie było w domu... Przynosisz wstyd całej rodzinie!

- Ja się tym nie przejmuję - zaśmiała się Daisy. Bobby zgromił siostrę wzrokiem, a następnie zwrócił się do ojca.

- A może któryś z tych plotkarzy, którzy do ciebie dzwoniłi, wspomniał, że byłem z Anną-Louise i Jenną?

To była dla niego zupełnie nowa informacja. I w dodatku jak ważna! Był pewny, że te osoby, które dzwoniły, coś pominęły, bo żadna z nich nie darzyła go zbytnią sympatią.

- Nie - wyznał.

Bobby pokiwał z żalem głową.

- A nie sądzisz, że to zmienia postać rzeczy? King zmarszczył brwi.

- Ale po co w ogóle do niej chodziłeś, prawda? O ile dobrze wiem, Anna-Louise chce doprowadzić do rozejmu między tobą a Gatesami. Taki już ma głupi zawód.

- Ale tym razem chodziło o coś innego, chociaż muszę, powiedzieć, że dzięki temu spotkaniu pogodziłem się z tym co się stało - powiedział Bobby, jakby sam był tym jeszcze zdziwiony.

- Do licha, synu!

- Tylko spokojnie. - Bobby uniósł dłoń, chcąc go uciszyć - Mówiłem przecież, tato, że poszliśmy tam w zupełnie innej sprawie.

Opisał mu pokrótce całą sytuację, a King poczuł narastający gniew.

- Rozmawiałeś o tym z Tuckerem? - spytał.

- Wspomniałem Walkerowi.

- I bardzo dobrze. Ostatnio widuję całe bandy wyrostków kręcących się nad rzeką. I to bez żadnego nadzoru, prawda To się może źle skończyć. A co na to inni rodzice? Z nim też rozmawiałeś?

- Tak, ze wszystkimi - potwierdził Bobby. - I myślę, że wszyscy potraktowali to poważnie. Pewnie jeszcze usłyszymy o tej sprawie w czasie niedzielnego kazania. Anna-Louise tal tego nie zostawi.

Ojciec pokiwał z aprobatą głową.

- Myślę, że Frances też będzie miała coś do powiedzenia.

- A skoro już o niej mowa, to czy spotykasz się z nią ostatnio? - spytał Bobby. - Słyszałem, że od dawna nie zaglądała do Cedar Hill.

- Była zajęta - King natychmiast przeszedł do obrony. Daisy spojrzała z niepokojem na ojca.

- Chyba z tobą nie zerwała po tej kłótni, tato?

- Jakiej kłótni? - zaciekawiał się Bobby. Siostra wzruszyła ramionami.

- Wiem tylko, że tato ją z jakichś powodów obraził. -Zerknęła na Kinga. - Wysłałeś jej kwiaty?

- Oczywiście. Przecież mówiłem, że to zrobię, prawda. Od razu poszedłem do kwiaciarni i wybrałem najładniejszy bukiet.

- A potem? - dopytywał się Bobby. - Czy widziałeś się z nią potem?

Prawdę mówiąc, nie miał odwagi, żeby do niej zadzwonić.

Zresztą ona też nie zadzwoniła, żeby podziękować za bukiet, a jedynie

przysłała oficjalny bilecik: „*Kwiaty były naprawdę piękne. Dziękuję, Frances*”.

- Jeszcze nie - odparł po chwili, chcąc uniknąć dalszych pytań.

W końcu nie po to tutaj przyszedł.

- Ale dlaczego, tato? - zmartwiła się Daisy. - Przecież wiesz, że nie znajdziesz lepszej partnerki. Nie pozwól jej się wymknąć.

- Na miłość boską, przestańcie. Nie dała mi kosza, raczej... wręcz przeciwnie. Spotykaliśmy się od jakiegoś czasu, a teraz przestaliśmy się spotykać. To wszystko.

Nagle poczuł na sobie baczne spojrzenie córki.

- Więc o to chodzi - westchnęła. - Frances chce, żebyś się z nią ożenił.

King aż zakrył dłonią usta. Niepotrzebnie się wygadał.

- Nie mam zamiaru tego z wami omawiać. Oboje z Frances jesteśmy, prawda, dorośli i doskonale sobie poradzimy bez waszych rad - uciał.

Bobby tylko gwizdnął i spojrzał na siostrę.

- Ale nam powiedział, co?

- No - mruknęła i uśmiechnęła się szeroko.

- Przypomnę ci, tato, te słowa, kiedy znowu zaczniesz się wtrącać do mojego osobistego życia - powiedział Bobby.

- Mówisz tak, jakbyś jakieś miał - gderał King. - Wciąż tylko praca, praca i praca.

- Ale jeśli zacznę jakieś prowadzić, to ty dowiesz się tym ostatni - wypalił Bobby.

King zaśmiał się gardłowo.

- Nie wygłupiaj się! Chyba że przeprowadzisz się do Rich mond albo... Baltimore - położył nacisk na ostatnie słowo - W Trinity Harbor z pewnością będę o wszystkim wiedział pierwszy, prawda.

Bobby westchnął ciężko, nie mógł jednak niestety odmówić ojcu racji.

- A przecież mogłem zostać w Paryżu... King zmarszczył brwi, słysząc te słowa.

- Tu jest twój dom - rzekł z naciskiem. - Nigdzie nie będę ci tak dobrze jak na południu Stanów. A zwłaszcza w Trinity Harbor.

Bobby spojrzał mu w oczy. Chciał jeszcze trochę pożartować, ale mina ojca była bardzo poważna.

- Pewnie masz rację, ale czasami ciężko tu wytrzymać.

- Oczywiście. Wszyscy na ciebie patrzą, a to znaczy, że musisz, prawda, zachowywać się przyzwoicie. I nie drażni swojego starego ojca.

- Z tym czasami jest jeszcze trudniej - dodał Bobby.

Sherryl Woods_165

- Nieważne, muszę cię wychować na przyzwoitego człowieka. To mój obowiązek.

- A czy możesz mi powiedzieć, kiedy uznasz ten proces za skończony?

- Dam ci, prawda, znać - powiedział i uśmiechnął się.

Zagadka skradzionego konia, o której pisano w dwóch kolejnych wydaniach „Trinity Harbor Weekly” stała się też znana w Richmond,

a potem pisano o niej w gazetach na terenie całego stanu. Bobby miał nadzieję, że będzie mógł szybko zapomnieć o tym żalnym incydencie, ale właśnie wtedy zaczęli się odzywać jego dawni szkolni koledzy, z którymi od lat nie utrzymywał kontaktów. Bardzo się cieszył, mogąc wszystkim dostarczyć tyle rozrywki. Zwłaszcza jeśli przy okazji udało mu się z siebie zrobić kompletnego idiotę.

A wszystko to z powodu Jenny! Gdyby nie jej szalony pomysł, miałby teraz święty spokój. Tymczasem telefon w jego biurze dzwonił niemal bez przerwy. To wszystko wychodziło mu już bokiem i dlatego postanowił nie spotykać się na razie z Jenną. Nawet gdyby wpadła do biura z gotowym projektem. Maggie otrzymała odpowiednie instrukcje.

Nie znaczyło to jednak, że zechce się do nich dostosować.

- Nie mam zamiaru jej oszukiwać - mruzczała, patrząc na niego z potępieniem. - Jak tutaj przyjdzie, od razu pošlę ją do ciebie. Sam jej powiedz, że cię nie ma. Obiecałeś jej wysłuchać i masz to zrobić, albo podziękuję za pracę. I nie sądzę, żeby ktoś z miasteczka chciał mnie zastąpić.

- Bardzo dobrze - dodała Daisy i bez pukania wma-szerowała do jego gabinetu. - Od dawna należała mu się przyzwoita nauczka.

Tylko tego potrzebował. Widok siostry sprawił, że miał ochotę salwować się ucieczką. Unikał jej od pamiętnego śniadania z Kingiem, ponieważ doskonale wiedział, że potrafi być jeszcze gorsza niż Maggie.

- Ja się nim zajmę - powiedziała do sekretarki, robiąc do niej oko. Zaraz jednak spoważniała. Wyglądała jak ktoś, kto przybył z ważną misją.

- Bogu dzięki - westchnęła sekretarka. - Coraz trudniej z nim wytrzymać.

Maggie wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Daisy milczała przez chwilę, a potem podeszła do biurka, świadoma tego, że dziewczyna podsłuchuje pod drzwiami.

- Dobrze, a teraz powiedz mi, co się dzieje - poprosiła przyciszonym głosem.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł z rozbijającą miną. Siostra przewróciła oczami.

- Chcę natychmiast wiedzieć, dlaczego unikasz Jenny -zażądała twardo.

- A co, skarżyła ci się? Prosiła o pomoc?

- Powiedziała tylko, że odmówiłeś spotkania i nie chciałeś nawet spojrzeć na jej projekt - odparła, biorąc się pod boki.

- Przecież wiesz, że nie wolno tak robić, skoro jej obiecałeś... Dlatego postanowiłam na własną rękę sprawdzić, co się dzieje.

- A właśnie to! - Bobby wskazał na wycinki z prasy, a także faksy od byłych przyjaciół. - Z powodu tej kobiety wszyscy się z nas śmieją. Dosłownie cały stan!

- Tak myślisz? - spytała z powątpiewaniem. - Słyszałam o tej sprawie. Po prostu coraz więcej osób interesuje się losami tego konia.

- Ale to ona go tutaj sprowadziła! To wszystko jej wina!

- Powinien wspomnieć o tym, że ktoś sprzedał jakiejś gazecie jego zdjęcie w samych bokserkach. - Popatrz, wyglądam jak idiota.

- Nieprawda. Doskonale widać twoją muskulaturę - zauważyła Daisy. - Wyobraź sobie, że nastolatki wieszają sobie nad łóżkiem twoje zdjęcie.

- Nie jestem jakimś cholernym Michaeliem Jacksonem! -zawołał ze złością.

- Powinieneś to potraktować jako bezpłatną reklamę - argumentowała. - Na przystani nie ma już wolnych miejsc. W restauracji też masz komplet. Wczoraj nie mogliśmy z Walkerem dostać stolika. Kelner powiedział, że coś się zwolni za jakieś dwie godziny.

Bobby spojrział na nią przepaszająco.

- Powinnaś się skontaktować ze mną - zauważył. - Dla rodziny zawsze mam wolne miejsca.

Daisy niecierpliwie pokręciła głową.

- Nie o to mi chodzi. Dzięki Jennie zarabiasz teraz krocie. Powinieneś jej przynajmniej podziękować, a ty zachowujesz się jak ostatni mruk. A co z Darcy? Traktuje cię jak bohatera, od kiedy ją ocaliłeś, a ty nawet nie raczysz z nią pogadać.

- Naprawdę tak o mnie myśli?

- No jasne!

Bobby westchnął. Siostra miała rację. Czasami widział przy stoliku Jennę oraz jej zielonowłosą córkę. Pierwsza patrzyła na niego

z potępieniem, druga z nadzieją, ale on je po prostu ignorował. A tak naprawdę zachowywał się jak głupek.

- No tak - przyznał w końcu. - To nie fair z mojej strony. Co proponujesz?

- To zależy, jakie masz plany względem Jenny. - Siostra poprawiła się na swoim miejscu.

- Nic od niej nie chcę - mruknął niechętnie. - To ona tutaj przyjechała.

Daisy wypuściła ze świstem powietrze, a potem wzięła głęboki oddech.

- I nawet nie możesz zerknąć na jej szkice? - spytała. -

Przecież tyle nad nimi pracowała. Jeśli ci się nie spodobają, po prostu jej to powiesz. Weź się w garść, Bobby. Przecież wydała majątek, starając się zdobyć to zamówienie.

- To nie są jej pieniądze, tylko firmowe - zauważył.

- O ile wiem, są właśnie jej - powiedziała siostra, kręcąc głową. - Jenna nie ma zgody ojca na prowadzenie negocjacji.

- Chcesz powiedzieć, że jej propozycja nie jest autoryzowana przez firmę? Ciekawe...

- Właśnie to chcę powiedzieć - rzuciła. - Jenna działa na własną rękę. Traktuje to jako swoją wielką szansę i dlatego tak jej na tym zależy. Podjęła ryzyko i powinieneś to docenić, zakuty łbie. My też przez całe życie próbowaliśmy wyzwolić się spod wpływów ojca.

Bobby westchnął i przeciągnął rękami po twarzy. Daisy natychmiast wyczuła, że jest o krok od zwycięstwa.

- Z jedną różnicą - podjęła błyskawicznie. - My wiedzieliśmy, że tata zawsze stanie po naszej stronie, bo mu na nas zależy, a... Jenna nie ma tego szczęścia.

- Dobrze, dobrze, rozumiem. - Urwał na chwilę i nie mogąc powstrzymać ciekawości, zapytał: - A widziałaś może jej szkice?

- Tak. I uważam, że są bardzo dobre. - Jej oczy zalśniły entuzjazmem. - Inaczej bym do ciebie nie przychodziła. Jenna po prostu doskonale orientuje się w potrzebach miasta. W dodatku wydaje mi się, że ma podobne do twoich zapatrywania na przyszłość Trinity Harbor. Przypomniałam sobie wszystko, co mówiłeś na ten temat, jak tylko zobaczyłam jej rysunki.

- Naprawdę?

- Tak, oczywiście. - Zawahała się, ale po chwili przeszła do następnego tematu: - Zastanawiałam się, czy ci o tym mówić, ale... wiele was łączy. Posłuchaj, Bobby - przysunęła się do brata - nie rezygnuj tak łatwo z tego związku. Przecież widziałam was razem i muszę powiedzieć, że po raz pierwszy od dawna wyglądałeś na naprawdę szczęśliwego.

Stłumił jęk. Siostra nie myliła się również w tej sprawie. Tyle że on nie chciał w ogóle poruszać tego tematu.

- Zastanowię się nad tym wszystkim - burknął niechętnie.

- A rysunki? - przypomniała mu.

- Dobrze, dobrze, obejrzę te szkice.

- I postarasz się pogadać z Darcy?

- Tak jest.

Daisy uśmiechnęła się szeroko.

- A skoro tak dobrze nam idzie, to może jeszcze umówisz się z Jenną na prawdziwą randkę.

- Nie przeginaj.

- Po prostu chcę ci pomóc. Przyjedziesz w niedzielę na obiad do Cedar Hill?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Po prostu chciałam się upewnić - odparła, robiąc niewinną minę.

- Czy to znaczy, że będą tam również Jenna i Darcy? - spytał podejrzliwie.

- Niewykluczone. To bardzo wygodne, prawda? Będziesz mógł od razu się z nią umówić...

- Sam umiem zadbać o moje życie towarzyskie - mruknął niechętnie.

- Tak twierdzisz, ale w tym wypadku zgadzam się z tatą. Po prostu trzeba ci pomóc.

- A czemu nie zajmiesz się Tuckerem? Przecież to on jest najstarszy.

Daisy potarła brodę i spojrzała na niego przenikliwie.

- Nie wiem, co o tym myśli tata, ale ja uważam, że należy wykorzystać obecność Jenny w miasteczku. A poza tym to właśnie ty masz więcej cech starego kawalera. Bardzo zgorzkniałeś po ostatnich przeżyciach. - Aluzja do Ann-Marie była nadzwyczaj przejrzyta.

- No i nie mam siły powiedzieć ci, żebyś się ode mnie odwaliła - podchwycił.

Siostra zaśmiała się radośnie.

- To też.

- Ale uważaj, bo jeszcze Tucker wam się wymknie - zagroził Bobby.

Daisy spojrzała na niego z wyższością, jakby był od niej o wiele młodszy.

- Tak ci się wydaje? - spytała tylko, a on najchętniej schowałby się do mysiej dziury.

Kiedy westchnął, siostra uznała zapewne, że już pogodził się z losem. Dlatego pożegnała się i z wyniosłą miną wyszła z gabinetu.

Maggie z trudem zdążyła odskoczyć od drzwi, pod którymi podśluchiwała.

Jenna po raz pierwszy przekonała się, że sprawa zaginionego konia stała się słynna, kiedy w jej pokoju hotelowym odezwał się telefon i okazało się, że dzwoni jej ojciec. Była tak zdumiona, że omal nie wypuściła słuchawki z ręki.

- Czyżbyś wynajął prywatnego detektywa? - spytała niechętnie.

- Nie musiałem - rzekł sucho ojciec. - Twoje zdjęcia są na okładkach dzienników w Baltimore. -

Jenna z jękiem usiadła na łóżku.

- O czym ty mówisz, tato?

- Daniel pokazał mi dziś rano jeden z artykułów - dodał ojciec. - Podobno nasza firma ma się zająć rozbudową nadbrzeża w Trinity Harbor, w Wirginii. Nigdy nie słyszałem o takiej miejscowości...

Zmierzwiła dłonią włosy w przyływie nagłej rozpacz.

- Dobry Boże!

- Rozumiem twoje zdenerwowanie - zaśmiał się sarkastycznie ojciec. - Przecież nie mamy nawet takiego projektu. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby któryś z tych pismaków poprosił mnie o komentarz? Ka-ta-stro-fa! - wyraźnie zaakcentował każdą sylabę. - Go ty wyprawiasz, Jenno?! Czy już zupełnie straciłaś rozum? I skąd wzięłaś na to wszystko pieniądze? Chyba nie skorzystałaś ze swojego funduszu powierniczego? Jeśli tak, to osobiście dopilnuję, żebyś przez następne lata nie mogła wyjąć z niego ani centa bez mojej zgody!

Jenna nabierała sił w czasie tej tyrady. Teraz była gotowa do dalszej walki.

- Właśnie dlatego nie chciałam ci o niczym mówić - rzekła przyciszonym głosem. - Nigdy nie dopuszczasz mnie do ważnych zadań. Chciałam ci sprawić miłą niespodziankę.

- No, to sprawiłaś — mruknął. - Może tylko niezbyt miłą. Jestem zaszokowany, że zdradziłaś mnie i swoich braci. Zwłaszcza po tym, co dla ciebie zrobiliśmy.

- Zdradziłam?! - Jenna w końcu podniosła głos. Nawet nie usiłowała ukrywać tego, jak jest dotknięta tą uwagą. - Właśnie tego mogłam się po was spodziewać! Pogadamy o tym później, teraz nie mogę rozmawiać.

- Ale bardzo proszę, żebyś jak najszybciej zadzwoniła do mnie w tej sprawie - powiedział ojciec oschłym tonem. - Nie będę tolerował tego, że zajmujesz się rzeczami, o których nie masz najmniejszego pojęcia.

- Zdziwiłbyś się, gdybym ci pokazała, ile umiem - mruknęła, starając się zapanować nad głosem. - Cały problem polega na tym, że nie chcesz zrozumieć, jak wiele się nauczyłam. Bardzo się zmieniłam. Tylko wy tego nie widzicie! To bardzo, bardzo bolesne.

Po tych słowach odłożyła słuchawkę. Kiedy telefon zadzwonił po raz drugi, nie odebrała go. Dopiero po chwili zauważyła Darcy, która patrzyła na nią wielkimi, przerażonymi oczami.

- Gzy to był dziadek? - spytała. Jenna wzięła ją w ramiona.

- Tak, kochanie.

- Jest na nas wściekły?

- Tylko na mnie.

- Dlaczego?

Jenna próbowała nie mówić źle o tych mężczyznach, którzy odgrywali jakąś rolę w życiu córki, a więc głównie o Nicku i dziadku. Teraz jednak bardzo ją kusiło, żeby sobie wreszcie ulżyć.

- Czasami ludzie popełniają błędy - zaczęła delikatnie. - A potem ich najbliżsi, zwłaszcza najbliżsi, nie mogą im tego zapomnieć: Kiedy coś nie wychodzi, wywlekają te stare historie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Darcy spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- A co takiego złego zrobiłaś? - spytała zaintrygowana. Jak mogła powiedzieć córce, że chodzi o małżeństwo z jej ojcem? Te słowa w ogóle nie przeszłyby jej przez gardło. Zwłaszcza że Darcy była prawdziwą radością jej życia.

- To nie było nic złego, kochanie - zapewniła, gładząc ją po głowie. - Dzięki temu mam ciebie.

Darcy przynajmniej raz zapomniała, jaki to obciach, jak sama mówiła, okazywać uczucia, i przytuliła się do matki jeszcze mocniej.

- Kocham cię, mammo.

Jenna zaczęła się z nią łagodnie kołysać, jakby chciała ją utulić do snu.

- Ja ciebie też, kochanie. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. - Telefon znowu się rozdzwonił, a ona spojrzała na niego niechętnie. - Nie teraz, tato. Nie teraz. Darcy spojrzała na nią prosząco.

- Wiesz, mammo, może ja porozmawiam z dziadkiem? - zaproponowała. - Powiem, żeby się na ciebie nie gniewał, dobrze? Pozwól mi...

Jenna z westchnieniem skinęła głową.

Darcy podniosła słuchawkę, a potem się rozpromieniła.

- Myślałam, że zupełnie o nas zapomniałeś - mówiła. - Chcesz rozmawiać z mamą?

- Czy... czy to twój ojciec? - spytała ostrożnie Jenna. Darcy pokręciła głową.

- Dziadek?

- Nie, Bobby.

- Dzień dobry - rzuciła zimno do słuchawki.

- Daisy bardzo spodobały się twoje szkice - poinformował lodowatym głosem. - Może byś mi je pokazała?

Nie, nie mogła odrzucić tej propozycji, chociaż bardzo tego chciała. Zwłaszcza teraz, kiedy całą sprawą zainteresował się jej ojciec.

- Dobrze, kiedy? - spytała sztywno.

- Choćby zaraz - odrzekł jeszcze chłodniej. Spojrzała na zegarek.

- Może za jakieś pół godziny, dobrze? - powiedziała, starając się ukryć radość. - Muszę przyjechać z Darcy, a ona chciałaby najpierw wstąpić do księgarni. To nie potrwa długo, bo skończyła już wakacyjną listę lektur i może sobie wybrać, co chce.

- Aha - mruknął. - Przygotuję wam deser bananowy. To będą przeprosiny za moje zachowanie w ciągu ostatnich dni.

- Och, Darcy na pewno wszystko ci wybaczy - zachichotała Jenna.

- A ty?

- Ze mną nie pójdzie tak łatwo.

- Wobec tego powiedz, co cię uszczęśliwi - zaproponował z taką powagą, że aż ją to zaskoczyło.

- Umowa na rozbudowę nadbrzeża - odparła szczerze.

- To wysoka cena - zauważył, ale z nutką podziwu w głosie,

- Możesz to powiedzieć mojemu ojcu - mruknęła niechętnie

- Nigdy nie wiadomo - zauważył. - Może w najbliższych dniach będę miał okazję to zrobić. Do zobaczenia.

Jenna z ociąganiem odłożyła słuchawkę i zastanawiała się przez chwilę. A potem podniosła ją i wybrała numer Daisy.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy usłyszała znajomy głos.

- Za co?

- Za to, że przekonałaś Bobby'ego, żeby się ze mną spotkał

- wyjaśniła. - Właśnie się do niego wybieramy.

- To wspaniale. I pamiętaj, że w niedzielę też się spotkacie

- dodała Daisy. - Jesteście zaproszone na nasz rodzinny obiad

- Może najpierw zobaczę, jak dziś mi pójdzie - rzekła ostrożnie

Jenna. Doskonale wiedziała, co kryło się za zaproszeniem do Cedar Hill. Chodziło o to, żeby przenieść jej relacje z Bobbym na bardziej osobistą płaszczyznę.

- Och, jestem pewna, że świetnie ci pójdzie.

- Jak udało ci się go zastraszyć? - spytała Jenna.

- Naprawdę nie musiałam tego robić - zapewniła ją przyjaciółka.

- Wystarczyło, że wspomniałam o tych szkicach. Sam się nimi zainteresował. Doskonale wiesz, że są znakomite.

- Dzięki za pomoc - westchnęła Jenna. - Zwłaszcza teraz potrzebuję wsparcia.

- Dlaczego? Czy coś się stało?

- Opowiem ci przy innej okazji - odparła. - Obiecałam Darcy, że wpadniemy jeszcze do księgarni. Po prostu zakochała się w tym miejscu.

- Ja też - ucieszyła się Daisy. - Gail Thorensen otworzyła ją zaledwie parę miesięcy temu. To żona dawnego szefa Walkera z

Waszyngtonu. Zajęło jej to więcej czasu, niż myślała, ale udało się przerobić stary dom na księgarnię z kawiarnią. Ma takie wygodne kanapy i fotele. Można na nich tkwić godzinami...

- Niestety, dzisiaj nie mamy na to czasu - zaśmiała się Jenna. - Nie zapominaj, że mam się spotkać z twoim bratem. Nie mogę się spóźnić. To w końcu spotkanie w interesach.

- Mam nadzieję, że pierwsze z wielu - rzuciła Daisy. - Trzymam kciuki.

Jenna zaczęła się zbierać, przypominając sobie pełne otuchy słowa siostry Bobby'ego. Chciała udowodnić, że jej ojciec się myli. Pragnęła doprowadzić tę sprawę do końca, bez względu na koszty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bobby odczekał pół godziny, a potem wybrał się do kuchni. Rozciął banany, a następnie dołożył do nich lody w trzech smakach: czekoladowym, waniliowym i truskawkowym. Udekorował je jeszcze kremem kajmakowym i bitą śmietaną. Właśnie kończył pracę, kiedy w restauracji pojawiła się Jenna wraz z Darcy.

- Piętnaście minut spóźnienia - mruknął, patrząc na zegarek. Od jego rozmowy z Jenną upłynęło dokładnie czterdzieści pięć minut.

Darcy miała przy sobie torbę z książkami, co zapewne stanowiło wytłumaczenie ich spóźnienia. O ile dobrze pamiętał, Jenna wspominała o jednej, ale okazało się, że kupiła ich znacznie więcej. Wyglądała bardzo radośnie, a ucieszyła się jeszcze bardziej, kiedy Bobby postawił przed nimi desery.

- To dla mnie? - spytała dziewczynka. Uśmiechnął się do niej.

- Jeśli tylko dasz radę wszystko zjeść - odparł.

- Och, mam nieograniczone możliwości - zaśmiała się. - A te drugie dla kogo?

- Dla twojej mamy - powiedział, patrząc w oczy Jenny. - Chyba że się ze mną podzieli.

Ku jego zaskoczeniu, Jenna spojrzała na niego ciepłej.

- Nic z tego - mruknęła. - Zrób sobie nowe. Zresztą przyniosłam ci robotę. - Podała mu wielki szkicownik.

- Ee, dziękuję.

- Widzisz, mógłbyś go zachłapać lodami - dodała jeszcze.

- Tak, oczywiście - powiedział zadowolony, że zaczęła z nim żartować. Może to zmniejszy napięcie, jakie cały czas odczuwał. - Przejdźmy do sali bankietowej. Tam są większe stoliki - zaproponował.

- Myślałam, że niedługo otwieracie.

- I boisz się, że ktoś mógłby je zobaczyć - zaczął się z nią drażnić.

- Raczej tego, że ty ich należycie nie obejrzysz - powiedziała poważnie.

Bobby spojrzął na zegarek.

- Mamy jeszcze godzinę - zauważył. - Powiniennem się wyrobić.

- Tak, jasne - westchnęła Jenna.

- Naprawdę obejrzę je dokładnie, Jenno - zapewnił. - Ale ostrzegam, że nie podejmę od razu decyzji. Muszę się nad tym dłużej zastanowić. Stawka jest zbyt wysoka, nie mogę działać pochopnie.

Skinęła głową, starając się ukryć rozczarowanie.

- Tak, oczywiście.

Przeszli do sali obok. Jenna i Darcy usiadły przy stoliku, a Bobby rozłożył szkicownik na jednym z większych stołów, na które wykładano jedzenie w czasie przyjęć i bankietów. Od razu stało się dla niego jasne, że Jenna nie jest ani artystką, ani architektem. Jednak nie miał najmniejszych problemów ze zrozumieniem jej pomysłów. A te były bardzo dobre, niektóre nawet znakomite. Doskonale oddawały charakter Trinity Harbor, czerpały z przeszłości miasteczka, kreśląc śmiałą wizję jego przyszłości.

Bobby potarł brodę. Wiedział, że musi poprosić jeszcze o kosztorys. Ładne projekty nie zawsze dawały się zrealizować z powodów ekonomicznych. To wszystko wymagało głębszego namysłu.

- Obejrzałeś dopiero trzy strony - zauważyła. - Coś się stało?

Bobby pokręcił głową.

- Wszystkie trzy są bardzo dobre - rzucił. - Muszę się nad tym zastanowić.

Nie uśmiechnęła się, ale twarz rozświetliła jej się jakimś wewnętrznym światłem. Bobby poczuł, że serce aż skoczyło mu w piersi, jakby chciało się z niej wyrwać. Zrobiło mu się przykro na myśl, że następne szkice okażą się beznadziejne. Jak wtedy spojrzy Jennie w oczy? Powinien bardziej uważać i nie szafować komplementami.

Z trudem przełknął ślinę. Chciał powiedzieć Jennie, żeby nie robiła sobie płonnych nadziei, ale na pewno przyjęłaby to jak odmowę.

Przewrócił stronę i aż wybałuszył oczy. Trzy pierwsze szkice stanowiły jedynie przygrywkę do tego, na co patrzył teraz. Jenna najwyraźniej rozwijała skrzydła z każdym nowym rysunkiem. Nawet jej kreska stała się pewniejsza i nabrała nowego charakteru. Przy kolejnym szkicu dosłownie zamarł.

W zasadzie,- zważywszy początek tej całej historii, nie powinien się dziwić. Jednak karuzela, którą zobaczył w otoczeniu drzew, prezentowała się naprawdę wspaniale. Jenna nawet ją trochę

podkolorowała akwarelkami, żeby wzmocnić efekt. Bobby czuł się tak, jakby przeniósł się na początek XX wieku. Słyszał staroświecką muzykę i śmiech dzieci. Tak, właśnie tego potrzebowały rodziny z Trinity Harbor i turyści. Kolejki górskie i diabelskie koła są prawie wszędzie.

Bobby spojrzał ciekawie na Jennę. Czy po prostu zdołała się domyślić, że kiedy myślał o karuzeli, to sytuował ją właśnie w tym miejscu? Właśnie w tym, a nie żadnym innym! Zajęta była swoim deserem, ale natychmiast zauważyła, że jej się przygląda i zerknęła na niego pytająco. W oczach Jenny było wszystko: strach, niepewność, duma i... pożądanie. I nagle jego ciało zareagowało w ten sam sposób. Pragnął Jenny bardziej, niż mógł sobie wcześniej wyobrazić. Odpychał ją, ponieważ narzucała mu ją rodzina, ale nie potrafił oprzeć się jej urokowi.

- I co? - spytała na pozór wesołym tonem, który skrywał otchłań niepewności. - Jakież wnioski?

- Mnóstwo - odparł - ale chciałbym najpierw wszystko obejrzeć.

- Oczywiście. - Pochyliła głowę nad lodami.

Bobby przeniósł wzrok na szkic. I znowu poczuł ukłucie w sercu, jakby oglądał coś dobrze znajomego i drogiego. To przecież nie cały projekt, upominał się w duchu. Muszę uważać. Przecież chodzi o to, żebym skorzystał zarówno ja, jak i całe miasto.

Następna strona udowodniła jednak, że Jenna zna się też na interesach. Znowu pomiędzy drzewami stała duża altana, idealna na pikniki, a dalej zaczynał się rząd sklepików w wi-ktoriańskim stylu.

Przejsście było zadaszone, żeby można było z niego skorzystać również w czasie deszczu, a obecność sklepików nienachalna, ale wyraźnie zaznaczona.

Przewrócił niecierpliwie stronę, żeby sprawdzić, jak poradziła sobie z ich układem. Zgodnie z jego przypuszczeniami, było tu wszystko, od ładnych budek z lodami i przekąskami, po sklepiki z podstawowym sprzętem plażowym oraz kosmetykami, jak również pamiątkami. W dodatku pomyślała nawet o tym, żeby te z jedzeniem znajdowały się bliżej altany i wyraźnie posegregowała je tematycznie. Nie było tutaj tego, czego tak nie znosił, czyli wszystkoizmu, który powodował, że w jednym miejscu sprzedawało się mydło i powidło. Wzięła nawet pod uwagę możliwość powodzi i osadziła wszystko na lekkich, ale wytrzymałych konstrukcjach. Skąd mogła wiedzieć, że na tych terenach zdarzały się co jakiś czas podtopienia? Wzdłuż szerokiego, funkcjonalnego chodnika, ciągnęły się rzędy kwiatów i ozdobnych krzewów. Można było odnieść wrażenie, że nawet w czasie zakupów obcuje się z przyrodą. Tuż nad rzeką znajdowała się restauracja z tarasem widokowym. Na tyle daleko od przystani, żeby nie stanowić konkurencji dla tej, w której się obecnie znajdowali.

Przeszedł szybko do następnej strony. Na samym końcu nadbrzeża znajdował się kolejny budynek w stylu wiktoriańskim. Nad oknami wychodzącymi na rzekę znajdował się napis: „Salon Bingo”.

Spojrzał na nią ostro.

- Bingo? - zdziwił się.

Skinęła głową i podeszła do jego stolika. Poczł znajomy zapach jej perfum. Konwaliowe? Te same, których używała jego matka?

- Sprawdziłam cały rocznik „Trinity Harbor Weekly”. W miasteczku cały czas organizuje się w różnych miejscach grę w bingo - zaczęła wyjaśniać. - Myślę, że władze miasta byłyby zadowolone, mając jedno miejsce przeznaczone do tego celu. To zapewniłoby stałą, miejscową klientelę.

Bobby sam nie grał w bingo, ale natychmiast zainteresował go ten pomysł. Że też o tym nie pomyślał! Frances byłaby uszczęśliwiona. Przecież King musiał ją wozić aż do Colonial Beach, żeby mogła sobie pograć. Zaraz, zaraz, we wtorki organizowano bingo w budynku straży nadbrzeżnej, a w soboty w miejscowej remizie. Zwykle zajmowały się tym organizacje dobroczynne.

- Myślisz, że to kupią? Tylko wzruszyła ramionami.

- Jasne. To oznacza więcej pieniędzy na dobroczynność

- odpada. - Poza tym to popularna gra, a straż nadbrzeżna i strażacy nie palą się, że tak powiem, by udostępniać swoje budynki. Wyobraź sobie, co by było, gdyby właśnie wtedy wybuchł pożar?

Bobby uśmiechnął się na myśl o tratowanych przez strażaków starszych paniach.

- Totalny chaos.

- Właśnie.

Bobby nagle spowaźniał.

- Ale przecież strażacy zarabiają, sprzedając przekąski - zauważył.

- Niewiele. - Machnęła ręką. - Zresztą straż nadbrzeżna w ogóle nie chce się tym zajmować, a w tym budynku byłaby jeszcze kuchnia.

Bobby zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami.

- Ale co ja z tego będę miał? Satysfakcję? Uśmiechnęła się lekko.

- Nie, nie posunęłabym się aż tak daleko. Myślę, że przy wypłatach wygranych można by od nich potrącać niewielki procent. Nikt by na to nie zwrócił uwagi, a tobie by się już opłacało. No i mówiłam, więcej klientów. Przecież część z tych ludzi korzystałaby z innych udogodnień... Pamiętaj, że to byłby stały, niezależny od sezonu dochód.

Musiał przyznać, że jej słowa miały sens. Poza tym salon bingo wpasowywał się jakoś w jego ogólną koncepcję nadbrzeża. Właśnie tego potrzebowało Trinity Harbor - miejsca, gdzie mogliby znaleźć coś dla siebie nie tylko turyści, ale również mieszkańcy miasteczka.

- Brakuje tylko jednej rzeczy - powiedział, patrząc nad nią znad papierów.

- Tak? Czego?

- Pola do minigolfa.

- Przecież jeszcze nie skończyłeś - zauważyła. - Następna strona.

Odwrócił stronę i rzeczywiście znalazł na niej pole do minigolfa. Nie był jednak w stanie go usytuować.

- Gdzie chcesz je umieścić? - spytał, marszcząc brwi.

- Na przeciwnym krańcu terenów - odparła bez wahania. - Niedaleko karuzeli. W ten sposób ludzie przechodziliby od bingo do golfa, a przy okazji kupowali różne rzeczy. To podstawy marketingu.

Bobby z trudem hamował entuzjazm. Musiał przecież zastanowić się nad innymi rzeczami, z których jedną z najpoważniejszych były finanse. A poza tym musiałyby pracować z kimś tak niedoświadczonym - i kuszącym - jak Jenna. To też mogło się okazać niebezpieczne.

Jednak w głębi ducha czuł, że powinien zaakceptować ten projekt. Nikt nie zaproponuje mu niczego lepszego. Ciekawe, czy któryś z developerów będzie się trudził, żeby przejrzeć najnowsze egzemplarze miejscowej gazety? Bobby bardzo w to wątpił. Jenna zadała sobie masę trudu, żeby poznać i zrozumieć Trinity Harbor. To była jej olbrzymia zaleta.

Wiedział, że właśnie tego potrzebuje!

Zaryzykował spojrzenie na Jennę, a potem spojrzał na nią raz jeszcze. Jej oczy lśniły nadzieją. Zwilżyła koniuszkiem języka górną wargę, jak pilna uczennica, która oczekuje na stopień. Wyglądała naprawdę uroczo.

I właśnie to przypomniało mu, czym ryzykuje. Pomyślał, że musi być ostrożny. Powinien najpierw okiełznać własne emocje, a potem dopiero decydować się lub nie na realizację tych planów.

- Te szkice są naprawdę dobre, Jenno - zapewnił ją. - Wręcz doskonałe, ale...

- Wiedziałam, że będzie jakieś ale - wtrąciła szybko, a uśmiech natychmiast zniknął z jej warg. - Chodzi ci o to, że brakuje mi doświadczenia, prawda? Nie ufasz mi... - Popatrzyła na niego poważnie. - Ale moja firma ma spore doświadczenie przy tego rodzaju projektach. A ty będziesz współpracował z Penningtonem i Synami. Obaj moi bracia mogą to zrobić bez większych trudności...

Bobby wiedział, ile kosztuje ją ta propozycja. To tak, jakby oddawała własne dziecko do adopcji. Włożyła przecież w to wszystko tyle serca i wysiłku.

- Nie, nie chcę, żeby oni to robili. Zresztą nie o to mi chodzi - dodał. - Po prostu nie mogę podjąć decyzji na podstawie jednej propozycji. A te szkice to przecież tylko początek. Trzeba jeszcze opracować kosztorys i plan robót. Przecież sama o tym wiesz, prawda?

Jenna opadła bez siły na krzesło obok.

- Jasne, że wiem. Myślałam tylko... - Potrząsnęła głową. - Byłam głupia, myślałam, że tak ci się spodoba projekt, że pozwolisz mi zająć się resztą.

- Jasne, że tak - zapewnił ją. - Chcę mieć wszystkie dane, żeby móc podjąć decyzję.

Jej oczy znowu zapłonęły nadzieją.

- Czy to znaczy, że mogę dalej nad tym pracować?

- Jak najbardziej - zapewnił ją. - I muszę powiedzieć, że twój projekt bardzo mi odpowiada.

Jenna zastanawiała się przez chwilę, marszcząc czoło.

- Postaram się opracować wszystko do końca przyszłego tygodnia. Czy to wystarczy?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się, widząc, że znowu zapaliła się do pracy. Spojrzał jeszcze na Darcy, która była pochłonięta lekturą książki opartej na jakimś młodzieżowym serialu. Jej zielona fryzura zupełnie do niej w tej chwili nie pasowała. Mimo to akceptował ją, myśląc o tym, że jego kolczyk też był kiedyś równie ekstrawagancki.

Przeniósł wzrok na bananowy deser Jenny.

- Lody ci się zupełnie rozpuściły - zauważył. - Chyba przygotuję ci następne.

- Nie przejmuj się. - Machnęła ręką, a następnie zaczęła zbierać swoje szkice. - Mam teraz mnóstwo pracy.

- Nie zostaniesz dłużej? - zaniepokoił się. - Moglibyśmy zjeść razem lunch. Zorganizowałbym tylko pracę w kuchni; a potem pogadalibyśmy o twoich pomysłach.

Wiedział, że to ostatnie natychmiast na nią podziała. I słusznie, Jenna znowu się rozpromieniła.

- Mogę zostać, ale Darcy będzie się nudzić - powiedziała ostrożnie.

- Zadzwoń do Daisy, na pewno ją zaprosi - Bobby podsunął rozwiązanie. - Ucieszy się, widząc ją z książkami. Tommy nie przepada za czytaniem.

Jenna z ochotą skinęła głową.

- Tak zrobię. Powiem ci, gdyby pojawiły się jakieś problemy - dodała, zerkając w stronę kuchni.

Miała rację, powinien już zająć się lunchem. Jednocześnie doskonale wiedział, że nie będzie najmniejszego problemu Daisy ucieszy się, że spędzą trochę czasu sam na sam. Zachowanie siostry było dla niego całkowicie przewidywalne. Nie musiał nawet o nic jej prosić.

- Dobrze - powiedział, wstając.

Spojrzał jeszcze na zaróżowione policzki Jenny i jej błyszczące oczy. Co on, do licha, robi? Jeszcze napyta sobie biedy i zrobi z siebie durnia!

Jednak po raz pierwszy od czasu rozstania z Ann-Marie powróciła do niego radość życia. Czuł się podekscytowany i było mu z tym dobrze. Po raz pierwszy od lat postanowił się poddać temu uczuciu i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Jenna omal się nie roześmiała, słysząc z jaką gorliwością Daisy zaprasza do siebie jej córkę. Tak jakby od tego miały zależeć jej osobiste losy.

- Daj spokój - rzuciła do słuchawki. - Wiem, o czym myślisz i wcale nie o to mi chodzi. Ta sprawa dotyczy interesów.

- Chcesz powiedzieć, że macie się spotkać u niego w biurze? - spytała niewinnie siostra Bobby'ego.

- Hm, nie - wyznała Jenna.

- Zaprosił cię na lunch?

- Tak, ale przecież w biznesie wiele rzeczy załatwia się przy posiłkach. Podejrzewam, że nawet w czasie rady pedagogicznej macie jakieś przekąski - dodała.

- Tak, kanapki - przyznała Daisy. - Ale nie spotykamy się w restauracji! Brakuje nam tej intymnej atmosfery.

- Intymnej? - zaśmiała się Jenna. - Nie masz pojęcia, ile osób tutaj przychodzi!

- Wyobraź sobie, że mam. Ale może uda wam się nawiązać bliższy kontakt przy deserze.

- Przy deserze to omawialiśmy mój projekt - rzekła Jenna.

- Ojej? Przy bananowym? - spytała ciekawie Daisy.

- ta.. ,ak - odparła niepewnie.

- Wobec tego trzymam za ciebie kciuki. To ulubiony deser Bobby'ego. Nie daje go byle komu.

Jenna pokręciła głową.

- Dosyc tego! Jeśli chcesz powiedzieć, że twój brat ma nieprzyzwoite zamiary, to zostanę tu z Darcy.

- Bobby? Nieprzyzwoite? Chyba mówimy o zupełnie różnych osobach - zachichotała Daisy. - Mój brat jest dżentelmenem w każdym calu. Nawet cię nie dotknie, jeśli sama go nie poprosisz.

- A ja nie mam na to ochoty - zakonkludowała Jenna. - To rozwiązuje cały problem.

Pomyślała jednak, że wcale nie jest tego taka pewna. Ostatnio często, zbyt często, myślała o Bobbym Spencerze w zupełnie nieprofesjonalnym kontekście.

- Wobec tego podrzuć tu Darcy. Jenna spojrzała na zegarek.

- Będziemy za kwadrans - powiedziała. - Ale jeśli jeszcze raz wspomnisz o jakiejś orgii, to obie wrócimy do hotelu.

Daisy chrząknęła znacząco.

- A skoro już o tym mowa, to może wynajęłabyś sobie coś większego? Jakiś dwu- albo trzypokojowy apartament?

Jenna nie dała się zwieść tej pozornej zmianie tematu.

Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Daisy jest pochłonięta ideą swatania. Chodziło jej być może o to, żeby Jenna zadomowiła się bardziej w miasteczku.

- Bobby nie podpisał jeszcze ze mną umowy - przypomniała jej.

- Na pewno podpisze. Nie ma co zwlekać.

- Dziękuję za słowa otuchy. Może rzeczywiście powinnam się zacząć rozglądać... - Teraz, kiedy o tym pomyślała, stwierdziła, że rzeczywiście brakuje jej miejsca. I atmosfery domu, w którym nareszcie byłaby samodzielna. Miałyby tam znacznie więcej swobody niż w Baltimore i mogłaby poważniej zająć się wychowaniem córki.

- Też popytam w okolicy.

- Dziękuję. Zaraz u ciebie będziemy.

- Przypomnij mi, żebym cię nie swatała - zaśmiała się Daisy. -

Mam to po ojcu. Chociaż bardzo bym się ucieszyła, gdyby coś zaiskrzyło między tobą a Bobbym.

- Zdążyłam zauważyć - powiedziała cierpko. - Ale na razie wyłącznie się kłócimy.

- Kto się lubi, ten się czubi - rzuciła sentencjonalnie Daisy.

- Nie w tym przypadku.

- Nic ci nie będzie, jak sobie trochę pomarzę.

Z tym nie mogła już polemizować. Rzeczywiście, ona też lubiła marzyć. Nawet o Bobbym, a co tam. Przez ostatnie lata jej życie było szare i pozbawione wielkich wyzwań. Teraz nareszcie nabrało kolorów. Była zdecydowana zrobić wszystko, byle tylko nie wróciło na dawne tory.

scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ku niezadowoleniu Bobby'ego okazało się, że Maggie zgodziła się zastąpić jedną z kelnerek, swoją przyjaciółkę. Zupełnie o tym zapomniał, proponując Jennie wspólny posiłek. Teraz kiedy wychylał się, żeby sprawdzić, czy już przysłała, towarzyszył mu ironiczny wzrok sekretarki.

- Masz jakiegoś wyjątkowego gościa? - spytała, próbując ukryć wesołe iskierki, które pojawiły się w jej oczach.

- Nie, raczej nie - odparł szybko, zbyt szybko. - Po prostu się umówiłem, nic wielkiego.

- A mogę wiedzieć z kim? - drażyła Maggie.

- Nie twój interes.

- A może z Jenną? - ciągnęła przesłuchanie. Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Skąd te przypuszczenia? - zachnął się.

- Bo prosiła, żeby ci przekazać, że będzie za jakieś pół godziny - odparła z uśmiechem. - Pojechała z Darcy do twojej siostry.

Poczuł najpierw ulgę, a potem ogarnął go gniew na pracownicę.

- Nie mogłaś powiedzieć mi wcześniej? Maggie wzruszyła ramionami.

- Nawet chciałam, ale za każdym razem, kiedy otwierałam usta, patrzyłeś na mnie jak potwór - odrzekła beczelnie. - Poza tym wydawało mi się, że chcesz popatrzeć na burmistrza.

No jasne, Harvey wraz z pięcioma innymi mężczyznami siedział tak daleko od kuchni, jak to tylko było możliwe. Wszyscy poza nim mieli kolorowe koszulki polo, co wskazywało, że niedawno skończyli grę w golfa. Tylko Harvey wbił się w beżowy garnitur. Być może liczył na to, że Bobby go nie wypatrzy. Przecież złamał własne postanowienie, żeby tu nie przychodzić, dopóki właściciel restauracji nie wybije sobie z głowy planów zagospodarowania nadbrzeża.

Bobby posłał Maggie pełen rozbawienia uśmiech.

- Chyba pójdę do nich i spytam, czy im smakuje posiłek - mruknął.

- Jesteś pewny, że to dobry pomysł? - Maggie potarła z namysłem policzek. - Jeszcze dostanie niestrawności, a potem zwali to na jedzenie.

Bobby był jednak pewny umiejętności kulinarnych zarówno swoich, jak i swoich pracowników.

- Może jednak spróbuję. W zeszłym tygodniu zebrałem pochwały od szefa działu kulinarnego gazety z Richmond. Uznał nas za „lepszych niż dobra przeciętna, a czasami wręcz znakomitych”. Znasz ten zagmatwany styl.

Maggie знаła przede wszystkim niechęć szefa do różnego rodzaju pismaków, którzy nie mieli pojęcia o dobrej kuchni.

- Ale chyba się tym specjalnie nie przejąłeś, co? Bobby skrzywił się pociesznie.

- Nudy na pudy - stwierdził. - Przynajmniej zrobił nam reklamę.

- Co wcale nie znaczy, że jej potrzebujemy. - Dziewczyna powiodła wzrokiem po sali. - Jeszcze wcześniej, a prawie wszystkie miejsca zajęte.

Bobby skinął głową i wyszedł na salę. Zatrzymał się przy paru stolikach i pozdrowił znajomych, a przy okazji zauważył, że burmistrz patrzy wszędzie, tylko nie na niego. Być może wciąż mu się wydawało, że Bobby go nie zauważył i że w ten sposób uniknie konfrontacji. Na próżno. Dobry właściciel restauracji widzi przecież wszystko.

- Dzień dobry, panie burmistrzu - zagadnął go Bobby przyjaznym tonem.

- Bobby? - mruknął Harvey, jakby zdziwił się, widząc go w tym miejscu. Wciąż unikał patrzenia na swego adwersarza.

- Jestem zdumiony twoją obecnością - powiedział Bobby.

- Zwłaszcza że nie zmieniłem swoich zamiarów co do rozbudowy nadbrzeża.

Na policzkach burmistrza natychmiast pojawiły się wypieki.

- Mogę tak ci to utrudnić, że nic nie zrobisz, chłopcze

- wyrzucił z siebie, zanim zdążył się powstrzymać.

- Już to słyszałem - rzekł łagodnie Bobby. - Ale pamiętaj, że na jesieni są następne wybory.

Któryś z siedzących przy- stole mężczyzn zaśmiał się, ale szybko udał; że to kaszel. Bobby spojrzał na niego i mrugnął porozumiewawczo.

- Blokowanie mojego projektu nie byłoby zbyt mądre -ciągnął Bobby. - Mam wyniki badań, które wskazują, że ludzie chcą terenów rekreacyjnych nad rzeką, a nie osiedla mieszkaniowego.

Burmistrz spojrzał na niego przenikliwie.

- Wyniki badań, chłopcze? - powtórzył.

- No wiesz, chodzi o to, żeby sprawdzić, czego chcą ludzie i nie wciskać im kitu - wyjaśnił Bobby. - Na tym właśnie polegają badania opinii publicznej.

- Doskonale wiem, na czym polegają te badania! - wściekł się Harvey. - Więc chodzi ci o to, chłopcze, że sam chcesz zostać burmistrzem, prawda?! Dlatego, że wiesz lepiej, jak zarządzać tym miastem, co?! - zaperzał się coraz bardziej. - Ale pamiętaj, że Trinity Harbor to nie jakaś metropolia, w której prowadzi się badania opinii publicznej. Najważniejsze jest to, żeby znać ludzi i ich potrzeby. I to zwykłych ludzi, a nie tych bogaczy, których zna twój ojciec.

Bobby tylko westchnął. Nie chciał bronić ojca, który przyjaźnił się ze wszystkimi hodowcami bydła w okolicy, niezależnie od ich majątku i społecznego statusu. Pragnął jednak wytłumaczyć rozsierdzonemu Harveyowi, że nie ma żadnych aspiracji politycznych.

- Posłuchaj, nie zależy mi na twojej posadzie - powiedział, kładąc rękę na sercu. - Ale jeśli będziesz próbował sprowadzić mnie do parteru, to znajdę kogoś na twoje miejsce. I wówczas nie będziesz miał szans w najbliższych wyborach.

- To groźba, chłopcze? Jakie to typowe dla Spencerów! Wydaje wam się, że skoro od lat rządziście tym miastem, to teraz też musicie to robić.

Bobby rozłożył ręce.

- Siła przyzwyczajenia - powiedział. - A poza tym ktoś musi to robić. - Zwrócił się do wszystkich mężczyzn siedzących przy stole. - Życzę smacznego. Ten posiłek jest na koszt firmy.

- Ależ nie! - zaprotestował Harvey. - Co ludzie powiedzą?

- Że przyjąłeś łapówkę od kogoś, kogo próbowałeś zastraszyć - odparł z czarującym uśmiechem Bobby. - Rzeczywiście nie możemy do tego dopuścić. Wobec tego przy tym stoliku zapłaci tylko pan Needham.

Obrócił się na pięcie, nie chcąc nawet patrzeć na Harveya. Tuż przed kuchnią złapał go jednak mężczyzna, który śmiał się z jego uwag.

- Czy sądzi pan, że to rozsądnie wchodzić w spór z kimś, kto może pokrzyżować pańskie plany? - spytał Bobby'ego. - Tak swoją drogą jestem Dave Meltzer.

- Z firmy Meltzer Development z Richmond? - upewnił się Bobby, przypominając sobie wszystko, co o nich słyszał. Duża firma, duże dolary i całkowity brak smaku.

- Więc słyszał pan o nas?

- Oczywiście.

- A kiedy mógłbym się z panem spotkać? - spytał mężczyzna. - Mam parę spraw do omówienia.

Bobby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie może mu odmówić. Nawet jeśli Meltzer był zausznikiem burmistrza, to i tak powinien potraktować go poważnie. Jednak ponieważ zajmował się budową osiedli, a nie rozbudową terenów rekreacyjnych, ta rozmowa i tak nie miała większego sensu.

- Moja sekretarka zastępuje dziś jedną z kelnerek. - Wskazał Maggie. - Niech pan z nią omówi szczegóły.

- A może byłoby to możliwe jeszcze dziś - naciskał Meltzer. - Możemy po prostu usiąść i pogadać. Mam pewien pomysł, który może nam obu przynieść spore dochody.

Bobby pokręcił głową.

- Przykro mi, ale już jestem umówiony - powiedział, dostrzegłszy Jennę w drzwiach.

Kiedy jego serce przyspieszyło, stwierdził, że to dlatego, iż Jenna pozwoli mu się pozbyć Meltzera. Nie miał w tej chwili ochoty na rozmowy o interesach.

- Ale...

Bobby spojrzał na mężczyznę przepaszająco i pomachał do Jenny.

- O, już jest. Bardzo przepraszam.

Po drodze zatrzymał się jeszcze przy Maggie.

- Tam za mną jest facet, który gada sam ze sobą. - Wskazał dyskretnie Meltzera - Możesz mnie z nim umówić na jutro, ale zadbaj, żeby to było dla niego tak mało wygodne, jak tylko możliwe. Niech sobie postoi w korku w Richmond albo coś takiego.

- Nie ma sprawy. - Oczy Maggie zalśniły radośnie. Uwielbiała takie psikusy.

Bobby raz jeszcze pogratulował sobie tego, że zdecydował się ją zatrudnić. Już jako dziecko uwielbiała go oszukiwać i zwodzić. Dlatego postanowił zaangażować tę destrukcyjną siłę, żeby mu służyła.

Maggie uśmiechnęła się słodko do Meltzera i po paru słowach zaprosiła do biura, gdzie trzymała kalendarz.

- Brawo. Co byś bez niej zrobił? - usłyszał tuż obok głos Jenny.

- Pewnie zachowałbym zdrowie psychiczne - westchnął, uśmiechając się. - Muszę jednak przyznać, że umie radzić sobie z natrętami.

- Tak, pamiętam - mruknęła Jenna.

- Dlaczego tak późno? - spytał, udając, że nie dosłyszał jej uwagi. - Myślałem, że będziesz tu wcześniej.

- Byłam u twojej siostry. To chyba wszystko wyjaśnia. Bobby jęknął.

- No tak, nie musisz mówić nic więcej. Pewnie od razu wzięła cię w obroty. Mam nadzieję, że nie próbowała swatać...

- Przecież wiesz, że tak. - Wzruszyła ramionami. - Wcale mi to nie przeszkadza. Po prostu bardzo jej na tobie zależy. A to, że się bez przerwy kłócimy, uważa za dobry znak.

Bobby musiał przyznać, że częściowo się z tym zgadza. Dawno nie czuł się tak ożywiony, jak w towarzystwie Jenny. Już wcześniej z

przyjemnością myślał o tym, że znowu skoczą sobie do gardła. Nie wiedział tylko, do czego to wszystko doprowadzi.

- Czy ty też udzielasz dobrych rad swoim braciom? - spytał z przekąsem.

Uśmiech, który wcześniej pojawił się na jej ustach, natychmiast zbladł.

- Chyba żartujesz! Żaden z nich nawet nie przedstawił mi swojej narzeczonej. Poznałam je dopiero na ślubie, a potem nie spotykałam się z nimi zbyt często... Moi bracia nie chcieliby żadnych rad.

- Ja też ich nie chcę, ale to i tak nie powstrzymuje Daisy - zauważył.

- To dlatego, że jesteście niezwykle zgraną rodziną - zaczęła tłumaczyć. - Ciągłe się spotykacie i jest jasne, że bardzo się lubicie.

Uderzył go ton Jenny, pełen żalu i tęsknoty.

- A wy nie?

- Pewnie na swój sposób - bąknęła. - Poza tym to oczywiste, że musimy być idealną rodziną. Kochamy się, bo takie jest zapotrzebowanie społeczne - zaśmiała się gorzko. - Ale tak naprawdę bracia prawie mnie nie znają. To z powodu tej piekielnej szkoły z internatem. Teraz żyjemy oddzielnie, utrzymując poprawne stosunki.

- Bardzo mi przykro - powiedział Bobby. To prawda, że rodzina go czasami drażniła, a ojciec wręcz doprowadzał do pasji, ale łączyły ich bardzo silne więzi. Wszyscy daliby się za siebie posiekać, włączając w to Kinga, choć ten czasem publicznie krytykował swoje dzieci.

- Dziękuję, ale w zasadzie przestało mi to już przeszkadzać - stwierdziła. - Nawet o tym nie myślę. Gorzej z Darcy. Po prostu ma dosyć bycia jedynaczką wychowywaną jedynie przez matkę. Pewnie dlatego robi różne głupie rzeczy, włączając w to farbowanie włosów. Dzięki temu zwraca na siebie uwagę i zyskuje poklask rówieśników.

Bobby aż pokręcił głową.

- Chcesz powiedzieć, że w Baltimore dzieci farbują sobie włosy na zielono? - spytał zgorszony.

- Nie, nie, Darcy jest chyba pierwsza - zaprzeczyła. - Ale widziałam nastolatki z czerwonymi, niebieskimi i fioletowymi. Popularne są też tatuaże i przekłuwanie pępeków i uszu, ale tego jej zakazałam.

Bobby spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Zaraz, czy dobrze pamiętam, że ona ma dopiero...

- Dziewięć lat, ale dzieci teraz szybciej dojrzewają.

- Raczej później. Jenna westchnęła ciężko.

- Wiem, że to kara za mój własny bunt. Za to wszystko, co zrobiłam ojcu. Byłam nieokiełznana.

Kiedy wyobraził sobie nieokiełznaną Jennę, aż zaszumiało mu w uszach. Wciąż myślał o tym, jak daleko się posunęła. Wiedział już o zmywalnym tatuażu, ale może było coś jeszcze...

- A co konkretnie zrobiłaś? - spytał.

- Dzisiejsze nastolatki robią znacznie gorsze rzeczy - westchnęła.

- Trzeba znać mego ojca, żeby wiedzieć, jak traktował nawet najmniejszą niesubordynację. Dzięki tym wybrykom pozyskiwałam

jego uwagę. Parę razy zamierzali mnie nawet wyrzucić ze szkoły, ale ojciec jakoś to załatwił. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Jestem pewna, że dzięki mnie szkoła bardzo się rozbudowała.

Jenna mówiła to na swój zawadiacki sposób, lecz nie umiała ukryć bólu. Bobby wiedział, że stare rany jeszcze się nie zabiły. Tak jakby jej cholerny ojciec nie mógł córki zatrzymać w domu! Już z tego powodu zasługiwał na to, żeby odrzucić jego ofertę. Tyle że nie pochodziła ona od samego Penningtona ani też jego synów, którzy, jak Bobby się domyślał, wiernie mu sekundowali, ale od pokrzywdzonej Jenny.

Im więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej był pewny, że nie umiałby jej skrzywdzić. Nie chciał pójść w ślady jej piekielnej rodziny.

Jenna obudziła się następnego ranka po spotkaniu z Bob-bym pełna żalu z powodu tego, co się stało. Po co opowiadała mu o swoich młodzięcych wyskokach? Teraz będzie uważał ją za osobę nieodpowiedzialną i nieobliczalną. Lepiej by zrobiła, budując swój wizerunek jako osoby profesjonalnej, kompetentnej i pełnej energii. A tu zebrało jej się na wspomnienia i wylewanie przed nim swoich żalów.

Ciekawe, czy Bobby zdecyduje się teraz powierzyć jej rozbudowę nadbrzeża?

A jednak sam sprowokował rozmowę na te tematy. Zaczął wypytywać, a kiedy powiedziała prawdę, patrzył na nią pełnymi współczucia oczami. Dlatego mówiła więcej i więcej, sama zdziwiona

takim rozwojem sytuacji. Odżyły dawne wspomnienia i pretensje. Wspomniała nawet niedawne groźby ojca. Kiedy już zaczęła o tym wszystkim mówić, nie potrafiła się powstrzymać.

- Twój ojciec to prawdziwy głupek - stwierdził Bobby, kiedy wreszcie skończyła.

Jenna uśmiechnęła się kwaśno.

- A w każdym razie ja go tak przedstawiałam - powiedziała samokrytycznie. - Bardzo mi przykro, tak naprawdę wcale nie jest zły.

- Tylko bezmyślny i okrutny, prawda? - rzucił ze złością, która ją zaskoczyła. - No i arogancki.

Jenna nie chciała bronić ojca. Zwłaszcza że ostatnia uwaga wydała jej się wyjątkowo trafna.

Być może zrobiłaby, jednak lepiej, gdyby nie opowiadała tyle o swoich osobistych sprawach. Przecież nawet nie zdołali omówić jej projektów. To było poważne zaniedbanie.

- Która godzina, mamó? - Darcy przeciągnęła się na sąsiednim łóżku. - Dlaczego już wstałaś? Przecież jeszcze szaro.

- Musiałam sobie przemyśleć parę spraw - odparła uspokajająco. - Będę teraz miała bardzo dużo pracy.

Darcy usiadła na łóżku, zawsze gotowa na nowe przygody.

- Czy to znaczy, że gdzieś jedziemy?

Jenna planowała, że spędzi cały dzień przy stoliku w ich hotelowym pokoju. Mogła przecież skorzystać z telefonu i dowiedzieć się o przybliżone ceny kolejnych etapów inwestycji. Jednak na dworze było zbyt ładnie, by dusić się w hotelowym pokoju. Jednocześnie

przypomniała sobie uwagę Daisy, że mogłaby sobie znaleźć jakieś mieszkanie do wynajęcia.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy zostały dłużej w Trinity Harbor?

- Jak długo? - spytała ostrożnie Darcy. - Myślałam, że to tylko wakacyjny wypad.

- Ja też tak myślałam, ale teraz sama nie wiem - przyznała Jenna.

- Jeśli podpiszę umowę z panem Spencerem, to zostaniemy do końca wakacji. Może nawet dłużej...

- Czy to znaczy, że chodziłabym tu do szkoły?

- Tylko gdybyśmy zostały dłużej. Dziewczyna wahała się przez chwilę.

- Sama nie wiem, mamo - westchnęła. - Tamci chłopcy byli bardzo nieprzyjemni. Nie wiem, czy chcę chodzić z nimi do szkoły.

Jenna zaniepokoiła się, widząc reakcję córki. Czyżby spotkały ją też jakieś inne przykrości? Nic o tym nie wiedziała, ale też córka nie należała do dzieci, które ochoczo zwierzają się rodzicom. Większość informacji trzeba było z niej wyciągać.

- Czyżby znowu ci dokuczali? - spytała, uważnie się jej przyglądając. Wiedziała, że Darcy nie potrafi kłamać.

- Nie, nie - odparła dziewczynka. - Ale też nie chodziłam sama nad rzekę. Tylko parę razy z Tommym i Pete'em. Zresztą Pete jest teraz w porządku. Walker odbył z nim długą rozmowę. Tommy bardzo lubi Walkera. A kiedyś nawet nie wiedział, że ma wuja. Pojawił się tu po śmierci jego matki. I okazało się, że ma się nim

opiekować. Na początku Walker wcale tego nie chciał, ale teraz jest jak prawdziwy ojciec - w głosie Darcy pojawiły się pełne zazdrości nutki. - Bo ojciec Tommy'ego nie żyje. Zginął jeszcze przed jego urodzeniem... Jenna położyła dłoń na jej barku.

- Ale przecież ty masz ojca, który cię kocha.

- No tak.

- Naprawdę - przekonywała ją. - Tyle że nie potrafi zachowywać się jak Walker czy inni ojcowie. Zawsze będzie... - szukała odpowiedniego słowa - nietypowy.

Jednocześnie przeklinała w myśli Nicka, który nawet własnej córki nie umiał traktować poważnie. To znaczyło, że Darcy mogła polegać tylko na matce. To ona miała ją wprowadzić w dorosły świat.

- Tak, wiem - bąknęła Darcy z miną osoby, która z niejednego pieca chleb jadła. Nie pasowało to zupełnie do kogoś w tak młodym wieku. - Tata nie lubi obowiązków. A ja, to obowiązek...

Darcy doskonale podsumowała ojca. Jenna nawet nie wiedziała, że myśli o nim w ten sposób.

- Ale również wielka przyjemność - zapewniła córkę, przyciskając ją do piersi. - A ja lubię takie obowiązki, które łączą się z przyjemnościami.

- Tak, wiem - Darcy powiedziała to takim tonem, jakby to było oczywiste. - Ale fajnie by było mieć ojca na stałe. Na przykład kogoś takiego jak Bobby. Założę się, że byłby świetnym ojcem.

Jenna omal się nie zadławiła. Puściła córkę i złapała się za gardło. Ostatnio często myślała o Bobbym i to w różnych rolach, ale

nigdy nie przyszło jej do głowy, że potrafiłby się zająć Darcy. Ale... czemu nie? Nie знаła nikogo, kto traktowałby poważniej swoje obowiązki i w ogóle życie.

- Nie wyobrażaj sobie za wiele - próbowała ostudzić zapał córki.

- Prowadzę z nim tylko interesy. To wszystko.

- Ale podoba ci się, prawda? - Darcy zajrzała jej w oczy.

- On też cię lubi. Założę się, że gdybyś go poprosiła, zabrałby cię na prawdziwą randkę.

Jenna chrząknęła lekko.

- Staram się nie prosić mężczyzn, żeby mnie zabierali na randki.

I ty też nie powinnaś tego robić w przyszłości.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się Darcy. - Jeśli kogoś lubisz i chciałabyś gdzieś się z nim wybrać, czemu go nie zaprosić - dopytywała się.

- W zasadzie masz rację - odparła Jenna, myśląc o tym, że jej staromodne poglądy nie pasują już chyba do współczesnego świata. - Ale widzisz, wydaje mi się, że jeśli pragniesz poważnego związku, to przede wszystkim mężczyzna powinien wykazać inicjatywę.

- A ty chciałabyś mieć z Bobbym poważny związek. -Córka ponownie zajrzała jej w oczy.

- Wcale tego nie powiedziałam - broniła się Jenna, przerażona tym, że Darcy zacznie się nadmiernie interesować jej życiem uczuciowym. - W ogóle zapomnieliśmy o głównym temacie. A więc czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby pobyć tu trochę dłużej?

- No, może być - wydusiła z siebie Darcy.

- Cieszę się.

Nagle oczy córki zapłonęły wewnętrznym światłem.

- A mogłabym mieć psa? - zapytała z nadzieją. - Dziadek mówi, że psy tylko siusiają na dywan, ale mój by tego nie robił. Wszystkiego bym go nauczyła. I mógłby mnie bronić. A gdybyśmy wróciły do dziadka, to i tak musiałby pozwolić mu zastać, bo ten pies byłby już członkiem rodziny.

Jenna miała inne zdanie na ten temat. Przecież odesłał córkę do internatu, chociaż też była członkiem rodziny.

- Myślę, że to da się zrobić - odparła po chwili namysłu. Darcy wyraźnie potrzebowała kogoś bliskiego. Jenna doskonale to rozumiała.

- To wspaniale! - Dziewczynka zaczęła skakać po łóżku.

- Mamo, jesteś cudowna!

- Szkoda, że nie myślisz tak zawsze - zaśmiała się Jenna.

- No dobra, idź się teraz myć, a ja w tym czasie zadzwonię do agencji nieruchomości.

- Może najpierw do Bobby'ego - zaproponowała Darcy.

- Jestem pewna, że zna jakieś mieszkania na sprzedaż.

- Daj mu spokój. Poza tym nie chcemy nic kupować, tylko wynająć na parę miesięcy - wyjaśniła.

Córka wzruszyła ramionami.

- Wszystko jedno. - Ruszyła w stronę łazienki. - Nie mogę się już doczekać tego szczeniaczka. Jak myślisz, czy Bobby ma jakiegoś psa?

- Trudno mi powiedzieć. - Starła się przypomnieć sobie otoczenie jego domu, ale było tam za dużo ludzi, w tym również z psami, żeby cokolwiek na ten temat powiedzieć.

- Założę się, że ma - ciągnęła Darcy. - Faceci lubią psy. A na farmie jego ojca jest ich pewnie jeszcze więcej. Tommy mówił, że Cedar Hill jest bardzo fajne. Już się nie mogę doczekać, kiedy tam pojedziemy.

Jenna przewróciła oczami.

- Musisz wytrzymać do niedzieli - rzuciła. - A teraz się szykuj, dobrze?

Córka znikła w łazience. Jenna w tym czasie zastanawiała się, czy zadzwonić do Daisy, czy raczej do Bobby'ego. Do Daisy, pomyślała, a potem się zawahała. Zaczęła się zastanawiać, czy siostra Bobby'ego nie zacznie sobie za dużo wyobrażać. Więc może jednak Bobby? - rozważała w duchu. Z nim też musiała uważać, chociaż z zupełnie innych względów. Wciąż myślał niechętnie o jej pobycie w Trinity Harbor, lecz przynajmniej zainteresował się bardzo jej szkicami.

To dobrze wróżyło na przyszłość.

Byle tylko tego nie zawalić, pomyślała.

Darcy wychynęła z łazienki i spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Mówisz do siebie? - zainteresowała się.

- Ja? - Czyżby wypowiedziała głośno ostatnie zdanie? -Po prostu myślę - odparła wymijająco.

- Dzwoniłaś do Bobby'ego?

- Nie - przyznała.

Oczywiście Bobby okazał się pierwszą znajomą osobą, na którą wpadły u Earlene. Pomachał im ręką, więc skierowały się do jego stolika.

- Wiesz co, mama zdecydowała się zostać w Trinity Harbor! - wykrzyknęła Darcy.

W ten sposób połowa miasteczka dowie się o tym w ciągu pięciu minut, pomyślała Jenna. A druga połowa będzie musiała poczekać na tę Wiadomość co najmniej kolejnych pięć...

- Na...naprawdę? - Bobby wyglądał na trochę oszołomionego tą informacją.

- Mhm! - Dziewczynka usadowiła się tuż obok niego. -Jak tylko wynajmiemy odpowiednie mieszkanie, będę mogła kupić pieska. Może myśliwskiego, co?

Bobby popatrzył na Jenę.

- Skąd ta nagła decyzja? - spytał, szukając jej wzroku. - Wczoraj o tym nawet nie wspomniałaś.

- Bo podjęłyśmy decyzję dzisiaj rano. - Darcy nie dawała matce dojść do słowa. - Mama spytała, co ja na to, a ja się zgodziłam. Czy znasz jakieś miejsce, które by się dla nas nadawało? Chciałabym coś w pobliżu plaży. I żeby dom był ogrodzony. Żebym mogła tam wypuszczać mojego pieska.

Bobby pochylił się w stronę Jenny.

- A ty czego byś chciała? - spytał.

- Czegoś niedrogiego - odparła. - Władowałam wszystkie oszczędności w karuzelę.

- Rozumiem, coś świetnie położonego po jak najniższej cenie. - Zadumał się. - To może być trudne.

- Nie zależy mi na lokalizacji. - Jenna wzruszyła ramionami. - Chodzi o to, żeby była tam ciepła i zimna woda. A nie było karaluchów i myszy.

Bobby uśmiechnął się do Darcy.

- A może wolałabyś myszy od psa? - spytał.

- Tfuj ? — Darcy aż się skrzywiła. - To straszne obrzydli-stwo! O, mam, tam są Tommy i Pete. - Wskazała za okno. - Mogę do nich?

- Chciałaś spytać, czy możesz wyjść do kolegów? - Jenna spojrzała na nią surowo. - Dobrze, proszę bardzo.

Darcy wybiegła pospiesznie, zapominając o dobrym wychowaniu. Jenna została sama z Bobbym i dopiero teraz odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Chodzi ci o to, że chcesz zostać w Trinity Harbor? Jakoś się tutaj pomieścimy.

- Nie chcę, żebyś uznał, że usiłuję wywierać na ciebie presję - zaczęła wyjaśniać. - To nie jest atak na twoją niezależność, wierz mi.

- Zapewniam cię, że bardzo trudno zmusić mnie do czegokolwiek - mruknął. - Zapytaj Daisy albo mojego ojca. -Jeśli

zdecyduję się na realizację czyjegoś projektu, to tylko na podstawie jego dokładnej oceny.

Jenna uznała te słowa za ostrzeżenie.

- Nie przejmuj się. Nie obiecuję sobie zbyt wiele.

- Natomiast ja mogę ci obiecać jedno. - Pochylił się jeszcze bardziej w jej stronę, przybierając całkowicie poważną minę. - Jeśli Tucker nie dowie się niczego nowego do końca tygodnia, zapłacę ci za całą karuzelę. To uwolni cię od problemów finansowych.

- Nie musisz tego robić - zaczęła protestować. Bobby uniósł dłoń, pragnąc ją uciszyć.

- Po prostu chcę ją mieć u siebie - powiedział. - Niezależnie od tego, czyj projekt wybiorę.

- Ale co będzie, jeśli policja nie znajdzie konia? Zostaniesz ze zdekompletowaną.

Bobby pokręcił głową.

- Mylisz się. - Nagle oczy mu błysnęły na widok kolejnego gościa. - A oto i mój dzielny brat, który dniem i nocą walczy z przestępcami. Klapnij sobie, Tucker. - Wskazał opuszczone przez Darcy miejsce.

Policjant zmarszczył brwi.

- Coś mi mówi, że nie powinienem tego robić - westchnął, ale jednak zajął miejsce.

- To zależy, czy masz czyste sumienie, czy nie - powiedział Bobby. - Właśnie zastanawialiśmy się z Jenna, co się dzieje z jej koniem.

Tucker rozłożył ręce.

- Niestety, nie mam o tym najmniejszego pojęcia. Wciąż szukamy tego strażnika.

- Sprawdziłeś Harveya?

- Nie miałem żadnych podstaw, żeby uzyskać nakaz rewizji - odrzekł Tucker. - Rozmawiałem jednak z nim i jego żoną. Założę się, że są niewinni.

- A co z facetem, który nazywa się Dave Meltzer? - Bobby zadał kolejne pytanie.

- Kto to taki? - zainteresowała się Jenna.

- Widziałas go wczoraj wieczorem w restauracji. Był z burmistrzem. To developer z Richmond, o ile wiem, powiązany z tą firmą ochroniarską. Zdaje się, że często korzysta z jej usług. Mam się dzisiaj z nim spotkać. Zależy mu na tym, żeby wykupić moje ziemie na osiedle mieszkaniowe. Kradzież tego konia mogła mu być bardzo na rękę.

Brat potrząsnął głową.

- Nie wierzę w to, żeby tak poważna firma jak Meltzer Development zdecydowała się na taki ruch - rzekł z powątpiewaniem.

- To zupełnie nie w ich stylu. Co by przez to zyskali? Chyba tylko kłopoty.

- Wyszedłbym na idiotę.

Tucker zaśmiał się i wskazał Jenę.

- Ale to nie ty jesteś ofiarą tej całej afery - przypomniał mu. - Tylko Jenna na tym straciła. W tej sprawie zupełnie brakuje mi

motywów. Komu w miasteczku mogłoby zależeć na uziemieniu Jenny? Przecież nikt jej nawet nie zna...

Jenna zamysliła się głęboko. A jeśli Meltzer wiedział, że działa bez zgody ojca? I że zaangażowała w tę sprawę cały swój kapitał? Poprzez kradzież mógł łatwo wyłączyć ją z gry i zaproponować Bobby'emu inny interes!

- Czy mogłabym przyjść na to spotkanie z Meltzerem? - spytała.

Obaj panowie spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Po co? - spytał Bobby.

- Pewnie zależy mu na tym, żebym nie mogła przedstawić własnego projektu - rzekła, trąc brodę. - Podejrzewam, że mógł się dowiedzieć czegoś w biurze mojego ojca. Developpe-rzy to niewielka grupa. Być może ojciec dowiedział się wcześniej o koniu i chciał mi dać nauczkę. Tucker pokręcił głową.

- Żaden ojciec nie zrobiłby czegoś takiego swojemu dziecku - stwierdził.

- Chcesz się założyć? - zaśmiała się gorzko Jenna.

- Wobec tego ja też chciałbym pójść na to spotkanie - zdecydował po chwili namysłu policjant i już zaczął się podnosić ze swego miejsca. - No, ruszcie się.

- Nigdzie nie idę - mruknął Bobby.

- Czemu nie?

- Nie zjadłem jeszcze śniadania. - Wskazał pusty stół. - Poza tym jestem umówiony z Meltzerem dopiero za godzinę. Jeśli chcecie czekać u mnie w biurze, to proszę bardzo.

Tucker skinął głową i usiadł na swoim miejscu.

- No, to możemy coś zjeść. Ty stawiasz, braciszku? Bobby pokręcił głową.

- Stawiam tylko w mojej restauracji - odparł. - Tutaj każdy płaci za siebie.

Jenna westchnęła.

- Nie, nie. Ja zapłacę - powiedziała z uśmiechem. - To będą koszta towarzyszące.

- A czy w ogóle dysponujesz takim funduszem? Czy możesz korzystać z pieniędzy firmy? - dopytywał się Bobby.

- Nie, ale wzięłam kartę kredytową z naszej firmy. Jeszcze z niej nie korzystałam. Mam nadzieję, że ojciec nie kazał jej zablokować.

- Fajnie. To znaczy, że możesz zapłacić - ucieszył się Tucker i przywołał gestem Earlene.

Bobby zgromił brata wzrokiem.

- Można by pomyśleć, że nie masz grosza przy duszy - mruknął do Tuckera. - Po prostu wstydzę się, że jesteś moim bratem. Co by powiedział tata, gdyby dowiedział się, że pozwalasz, by kobieta fundowała ci posiłek.

- Że przynajmniej nauczył mnie oszczędności.

Tucker już chciał złożyć zamówienie, ale Bobby raz jeszcze pokręcił głową.

- Jest tylko jeden mały problem - zauważył. - Earlene nie przyjmuje kart kredytowych.

Jenna westchnęła.

- Bardzo mi przykro. Nie pomyślałam o tym.

- Ja zapłacę - rzekł wspaniałomyślnie Bobby. - Nie mogę pozwolić, żebyście umarli z głodu. I tak mam z wami masę kłopotów.

Spojrzał znacząco na Jennę, a ona zadrżała, czując na sobie jego wzrok. Nawet nie próbowała ukrywać tego, że jest podniecona. A może nie była w stanie tego zrobić.

- Ze... ze mną? - wyjąkała. Nagły żar ogarnął ciało Bobby'ego.

- T...też.

Tucker zmrużył oczy i spojrzał na nich przenikliwie.

- Co jest z tym jękaniem? - zaśmiał się. - B...boję się, że s...sam zacznę - zażartował.

Żadne z nich nie zwróciło na niego uwagi. Bobby i Jenna patrzyli sobie intensywnie w oczy.

- Hej, hej! - Tucker próbował zaakcentować swą obecność i rozładować atmosferę.

Żadnej reakcji.

- Chyba zjem przy kontuarze - mruknął w końcu zniechęcony.

- Dobry pomysł - stwierdził Bobby. - Musimy jeszcze omówić z Jenną szczegóły jej projektu.

Ale kobieta wiedziała, że nie o projekt mu chodzi. Oboje myśleli w tej chwili o czymś zupełnie innym. I wcale nie chcieli mówić o interesach, chociaż ten temat sam się narzucał.

Ma bardzo seksowny uśmiech, pomyślała Jenna, wciąż wpatrując się w Bobby'ego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bobby z trudem powstrzymywał rozbawienie na widok miny Dave'a Meltzera, który zastał w jego biurze nie tylko Jenę, ale również szeryfa w mundurze. Jednak musiał przyznać, że developer zachował twarz i przywitał się wylewnie ze wszystkimi. Jego nienaganne maniery musiały wynikać z częstych kontaktów towarzyskich z władzami pobliskich miast. Meltzer słynął jako mistrz negocjacji, co Bobby wyczytał w archiwalnych numerach gazet z Richmond w swoim komputerze.

- Przykro mi, że musiał pan tu jechać w godzinach szczytu - zaczął Bobby. - Niestety, nie miałem innego wolnego terminu, więc...

Meltzer pokręcił głową.

- Żaden problem. Kiedy powiedziałem burmistrzowi o naszym spotkaniu, zaprosił mnie do siebie - poinformował. - W zasadzie mogłem tu nawet przyjść pieszo.

O tak, Harvey na pewno to zrobił, pomyślał Bobby. I pewnie cały wieczór kładł mu do uszu, jakim to szczęściem dla Trinity Harbor byłaby jeszcze jedna dzielnica mieszkaniowa. I ile można by na tym zarobić...

- Zawsze bierze pan ze sobą garnitur, kiedy gra pan w golfa? - zaciekał się Bobby.

Meltzer zaśmiał się, chociaż jednocześnie jego rysy stwardniały. Dla wszystkich było jasne, że już wcześniej zaplanował to spotkanie.

- Zawsze mam ze sobą coś do przebrania - powiedział.

- Wie pan, jak to bywa w naszym środowisku. Nagle okazuje się, że jest jakaś sprawa do załatwienia. No i wtedy mam na tę okazję odpowiedni strój.

- Doskonała taktyka - podchwycił Tucker, zanim Jenna i Bobby zdążyli zareagować na te słowa. - Ostatnio często zatrzymuje się pan na noc w Trinity Harbor, prawda? Widziałem ostatnio pański samochód przy Miller's Pond i w innych miejscach. Taka biała terenówka, prawda?

Meltzer zmrużył oczy.

- Tak, właśnie. Czyżby chciał pan wejść w ten interes razem z bratem? - zapytał. - Wydawało mi się, że ziemie nad rzeką mają jednego właściciela.

- Ma pan rację - zaśmiał się Tucker. - Biznes zupełnie mnie nie interesuje. Ściganie przestępców zabiera mi wystarczająco dużo czasu.

- Naprawdę? - zdziwił się Meltzer. - Wydawało mi się, że Trinity Harbor to spokojne miasteczko.

Bobby nareszcie zrozumiał, o co chodzi bratu i musiał pochwalić w duchu jego spryt. King byłby z niego dumny. Tucker bardzo powoli i ostrożnie zmierzał do głównego tematu, chcąc przy okazji zbadać reakcje swojej ofiary.

- Nie do końca - podjął policjant. - Na przykład w tej chwili mam sprawę, która bardzo mnie intryguje.

- To interesujące - rzekł uprzejmie developer.

- Wygląda nawet na to, że są w to zamieszane osoby z Richmond. Ale pewnie nie zna pan nikogo z branży ochroniarskiej...

- rzucił od niechcienia Tucker, bacznie obserwując Meltzera. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- To prawda, Richmond to duże miasto, ale znam tam wielu ludzi. Również z tej branży...

Szeryf podał parę nazw, żeby w końcu przejść do tej najważniejszej. Zrobił to tak, że Columbo z telewizyjnego serialu nie miałby mu nic do zarzucenia.

- No i co pan na to? - zakończył leniwie Tucker. Bobby zerknął na Jenę, która przywarła wzrokiem do warg

Meltzera, jakby chciała z nich wyczytać każde, nawet to niewypowiedziane, słowo. Gdyby teraz skłamał, od razu by wiedziała, że tak się stało.

- Znam tę nazwę, ale moja firma nie korzysta z jej usług

- odparł, nie wyczuwając napięcia, które zapanowało w pomieszczeniu. - My wynajmujemy Wellstone Security. Ale jestem pewny, że Henry Wellstone mógłby panu pomóc. Od lat siedzi w tym interesie i zna wszystkie firmy dookoła. Chętnie dam panu jego numer.

Mówił prawdę. Bobby i Tucker doskonale o tym wiedzieli, a Jenna się tego domyśliła. Teraz westchnęli wszyscy razem.

- Przepraszam, może zostawimy panów - Tucker zwrócił się do Jenny. - Chciałbym z tobą jeszcze chwilę pogadać.

Lekko skinęła głową, a potem posłała Bobby'emu pełne rozczarowania spojrzenie. Wyszła jednak wraz z Tuckerem, chociaż było jasne, że chętnie posłuchałaby, co też ma do zaoferowania

konkurencja. Bobby od razu mógłby jej powiedzieć, że nie powinna się tym przejmować. A przynajmniej nie Dave'em Meltzerem, który był zausznikiem burmistrza.

Zostali sami.

- O co w tym wszystkim, do diabła, chodziło? - spytał developer z pretensją w głosie. - Nic z tego nie rozumiem.

- Myślałem, że Tucker to wyjaśnił. Mój brat ma problem i teraz szuka podejrzanych - odparł Bobby.

- Ale dlaczego zaczął mnie przesłuchiwać? - wściekał się Meltzer.

- Przecież to nie było przesłuchanie - uspokajał go Bobby.

- Po prostu chciał porozmawiać z kimś, kto orientuje się w sytuacji firm ochroniarskich w Richmond. Tak przynajmniej mi się wydaje, bo nigdy nie zdradza mi szczegółów śledztwa - dodał zaraz, chcąc powstrzymać dalsze pytania.

- A ta kobieta?

- To ofiara - rzucił obojętnie Bobby.

Ale Meltzer nie dał się zwieść. Fakty, którymi dysponował, połączyły się w jego głowie w całość. Twarz mężczyzny nagle pociemniała, a na czole pojawił się mars.

- Aha, konkurencja - mruknął. - Więc to wielkie przestępstwo, to kradzież idiotycznego konia od karuzeli? O to chodziło pańskiemu bratu?

- Wygląda na to, że tak - odrzekł Bobby. - Ta sprawa przyciąga jednak uwagę mediów. Tutejszej policji bardzo zależy na jej

rozwiązaniu. Ale przecież taki koń to tylko zabawka. Nie sędzę, żeby zbyt wiele kosztował.

Meltzer pokręcił głową.

- Jeśli wierzyć gazetom, to jest wręcz przeciwnie - mruknął.

- Czy ta kobieta chce uczynić pana odpowiedzialnym za zniknięcie konia? A może chodzi jej o to, żeby skłonić pana do podpisania umowy. Niczego sobie kobietka... Ma też inne atuty, które mogłaby wykorzystać... - Meltzer uśmiechnął się oblesnie.

Bobby najchętniej przeskoczyłby przez biurko i rozkwasił facetowi nos. Powstrzymał się jednak. Na wszystko przyjdzie czas, powiedział sobie w duchu.

- Ale z nich nie korzysta - warknął i spojrzął na zegarek.

- Niestety, mam dla pana tylko dziesięć minut. Proszę je dobrze wykorzystać.

Meltzer zmarszczył brwi.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki prowadzi pan interesy

- stwierdził.

- No, to mamy remis - rzekł pogodnie Bobby. - Jeśli pan chce, możemy o wszystkim zapomnieć.

Bobby zauważył, że Meltzer walczy ze sobą. Chciał mu splunąć pod nogi, ponieważ uraził jego dumę, ale pragnął też zarobić na tym kontrakcie. Suma, na którą liczył, była zapewne pokaźna, ponieważ w końcu się opanował. Uśmiechnął się nawet półgębkiem.

- Dobrze, już zaczynam. - Przedstawił mu plan, który rzeczywiście pozwoliłby im zarobić krocie. Bobby nie miał co do tego

żadnych wątpliwości. Zdawał też sobie sprawę z tego, że zmieniliby to całkowicie charakter jego ukochanego miasteczka. - I co pan na to?
- zakończył Meltzer z błyszczącymi z chciwości oczami.

- Proszę przedstawić projekt na piśmie, a ustosunkuję się do niego w ciągu dwóch tygodni - odparł Bobby, ponieważ taka była oficjalna procedura - Ale chciałbym być z panem szczery. Szukam czegoś zupełnie innego.

- Wiem, co proponuje panu ta kobieta od Penningtona. Nic pan na tym nie zarobi - rzekł z pełnym przekonaniem.

Bobby tylko machnął ręką.

- Ale będę miał przynajmniej czyste sumienie. Poza tym myślę z przyjemnością o wieczornym spacerze nad rzeką przy cichej muzyce. I o tym, że mógłbym sobie usiąść na ławeczce i zjeść kolbę kukurydzy lub czegoś się napić. - Potrząsnął głową. -I wcale nie podoba mi się to, że mieszkańcy miasteczka nie mieliby dostępu do rzeki. Proszę to poprawić w swoim projekcie, albo dać sobie spokój.

Meltzer westchnął ciężko.

- Jestem pewny, że zmieni pan zdanie po dokładnym rozważeniu całej sprawy - rzucił.

Bobby pokręcił głową. Miał już dosyć tej rozmowy.

- To niemożliwe - stwierdził. - Za bardzo zależy mi na moim mieście.

- Bardziej niż na własnej kieszeni? - spytał kpiąco Meltzer.

- Właśnie.

- Jest pan głupcem!

Bobby rozłożył ręce w bezbronnym geście.

- W takim wypadku i tak pewnie nie chciałby pan ze mną robić interesów - stwierdził. - Zapomnijmy teraz o całej sprawie, a zaoszczędzimy sobie niepotrzebnego wysiłku i nerwów.

Meltzer pokręcił z uporem głową.

- Obiecałem Harveyowi, że zajmę się tą sprawą - powiedział. - Uprzedzał mnie, że może być ciężko. Trudno, jakoś to przeżyję. Ale nie mogę przecież konkurować z tą...

Bobby zerwał się na równe nogi.

- Radzę nie kończyć.

Meltzer uśmiechnął się z satysfakcją.

- Właśnie tego się spodziewałem - powiedział bardziej do siebie niż do rozmówcy.

Bobby uniósł dłoń.

- Niech pan zapomni o składaniu projektu - wycodził przez zęby.
- Nie chcę mieć z panem nic wspólnego. Nie robię interesów z takimi ludźmi.

- Jakimi? - spytał tamten kpiąco. - Takimi, którzy potrafią zarobić?

- Nie. Z oślizłymi typami, którym wydaje się, że wszystko można kupić - warknął. - I niech pan powie burmistrzowi, żeby poszukał sobie nowego poligonu. Nie chcemy tutaj bunkrów i zasieków.

Meltzer spojrział na niego z wściekłością.

- Pana firma nigdy nie wypłynie na szersze wody! - rzucił przez zęby. - Zawsze pozostanie pan małomiasteczkowym biznesmenem.

Bobby wzruszył ramionami. Czyżby ten facet sądził, że go w ten sposób obrazi?

- To mi zupełnie odpowiada - rzekł szczerze, a potem nagle dodał, uderzony pewną myślą: - Skoro wie pan tyle o Richmond, to może zetknął się pan również z niejakim Mitchem Cummingssem?

Meltzer przestraszył się na chwilę, ale szybko zdołał zamaskować swoje zmieszanie.

- Nie, nigdy o nim nie słyszałem.

Kłamał. Bobby wyczytał to z jego twarzy i w ogóle całej sylwetki. Albo po prostu znał człowieka, którego burmistrz wynajął, albo był z nim w zмовie.

- Nieważne - mruknął Bobby i podszedł do drzwi, nawet nie oglądając się za siebie. - Do widzenia. Mam jeszcze dzisiaj sporo pracy.

Developer popatrzył na niego z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Chce pan powiedzieć, że to już koniec? Bobby pokręcił z uznaniem głową.

- Jest pan inteligentniejszy, niż przypuszczałem - powiedział, przechodząc dalej.

- Hej, gdzie pan idzie? Nikt mnie jeszcze tak nie potraktował! - krzyczał za nim developer.

Bobby wyszedł już z biura i skierował się w stronę rzeki, kiedy Meltzer w końcu go dopadł.

- Cholera! Pytałem, gdzie pan idzie!

- Na ryby - odparł Bobby i wskoczył do swojej łodzi. Wystarczył jeden ruch, i odpłynął ze dwa metry od pomostu.

Dopiero kiedy znalazł się spory kawałek od przystani, skojarzył, że nie ma żadnej przynęty. Nie miało to zresztą znaczenia, bo i tak zapomniał wziąć ze sobą wędkę. Kiedy znalazł się już dostatecznie daleko na rzece i nabrał pewności, że nikt go tutaj nie będzie niepokoił, wyłączył silnik, rzucił kotwicę i założył czapeczkę baseballową. Z rozkoszą zamknął oczy i skierował twarz do słońca.

Było mu trochę żal, że dzień zaczął się tak kiepsko. Co prawda miał okazję, żeby pogadać z Jenna, no i przyłapał Meltzera na kłamstwie, ale to było za mało, żeby zrekompensować mu stracony czas.

Och, wcale się nie przestraszył tym, że Jenna planuje dłuższy pobyt w Trinity Harbor. Ta wiadomość nawet go ucieszyła. Być może zaczynał się powoli budzić ze snu, który trwał bardzo, bardzo długo.

Chociaż nie wykluczał też tego, że jest to jedynie krótka przerwa w drzemce.

Daisy i Anna-Louise natychmiast zapędziły Jennę do narożnika. Czekają na nią tuż koło przystani i szybko skierowały rozmowę na odpowiednie tory.

- Słyszałam, że chcesz się osiedlić w naszym miasteczku

- zaczęła Daisy. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę.

Jenna aż otworzyła ze zdziwienia usta.

- Skąd się o tym dowiedziałaś?

- To zawiła historia, a poza tym wchodzi tu w grę podsłuchiwanie, którego nie pochwalam jako duchowna - dodała zaraz Anna-Louise. - Jednak muszę powiedzieć, że jestem z tego bardzo zadowolona. Czy zaczęłaś już może szukać domu?

- Jasne, że nie - odpowiedziała za nią Daisy. - Przecież nie miała na to czasu. Wiem dokładnie, co dzisiaj robiła. Słuchaj, przewieziemy cię teraz z Anną-Louise po mieście i pokażemy, co możesz wynająć - zwróciła się do Jenny.

- A może powinnam się raczej zgłosić do agencji nieruchomości? - zaprotestowała nieśmiało.

- Jeśli chcesz - zgodziła się Daisy.

- Ale my znamy oferty, które nie dotarły jeszcze do agencji

- zauważyła pani pastor.

- I może nigdy nie dotrą... - podchwyciła siostra Bobby'ego. - Ot, po prostu ktoś wspomniał przy herbacie, że chętnie by coś wynajął...

Jenna popatrzyła na nie z rozbawieniem.

- Zaraz, czyżby ktoś znowu podsłuchiwał?

- Oczywiście - odparły obie naraz.

- Powinnam pamiętać, żeby to potępić w którymś z najbliższych kazań - uznała Anna-Louise. - Chociaż muszę przyznać, że plotki są czasami bardzo użyteczne. Pozwalają się dowiedzieć tylu ciekawych rzeczy. Zwłaszcza że muszę też pomagać Richardowi. Uważa mnie za najlepsze źródło informacji - dodała niewinnie.

- Twój podopieczni pewnie za tym przepadają - rzuciła z przekąsem Jenna.

Pani pastor nagle spoważniała.

- Są sprawy, o których nigdy bym nie rozmawiała nawet z mężem. I nasi wierni doskonale zdają sobie z tego sprawę. Muszę przyznać, że Richard ma czasem o to do mnie pretensje, ale postanowiłam nie przekraczać pewnych granic. - Westchnęła, a na jej wargi znowu powrócił lekki uśmiech. - Ale plotki są tylko plotkami. Która kobieta ich nie lubi?

- Przy okazji można się dowiedzieć czegoś o domach na sprzedaż - podrzuciła Daisy, chcąc wrócić do głównego tematu rozmowy.

Jenna pokręciła głową.

- Nie chcę nic kupić. Interesuje mnie wynajem. I nie chcemy tu osiąść na stałe, tylko na jakiś czas - tłumaczyła.

Daisy zbyła te uwagi uśmiechem.

- Najpierw rozejrzyj się, jaki masz wybór, a potem sama zdecydujesz - powiedziała. - Widziałam dom nad rzeką, całkiem niedaleko mojego, który na pewno ci się spodoba.

Wymarzony dom Darcy, pomyślała nagle. Cóż, na pewno nic się nie stanie, jeśli go obejrzy.

Pojechały samochodem pani pastor. O dziwo, nawet na tym krótkim odcinku Anna-Louise rozwinęła zadziwiająco dużą prędkość. Dwa razy zatrzymywała się też z piskiem opon, chcąc przepuścić przechodniów. W końcu dotarły do staromodnej dzielnicy. Niektóre z domów, podobnie jak ten, należący do Daisy, zostały przebudowane i docieplone. Inne wyglądały tak jak dawniej. Minęły dom Daisy,

leżący przy Primrose Avenue, i skręciły w mniejszą uliczkę. Jenna wyprostowała się na swoim miejscu, widząc rozrośnięty żywopłot i polne kwiaty za ogrodzeniem, z którego obłaziła farba.

Przyjrzała się uważnie dwóm domom, które stały jeden obok drugiego. Nie wiedziała, o który chodzi, ale żaden z nich nie wyglądał dobrze. Oba świeciły czarnymi oczodołami okien i sprawiały wrażenie, jakby trzeba je było zburzyć.

Znaczyło to również, że pewnie stać by ją było na kupno jednego z nich.

- Jak można było doprowadzić to miejsce do takiego stanu? - jęknęła, patrząc jednak z przyjemnością na bzy w ogrodzie i różnokolorowe kwiaty.

- Właściciele pewnie zmarli, a rodzina nie przejmuje się tymi domkami - wyjaśniła Anna-Louise. - Po prostu stoją tak od wielu lat.

- Harvey naciskał nawet na właścicieli, żeby uprzętnęli obejście - dodała Daisy. - Ale nie posunął się do tego, żeby to zlecić i wysłać im rachunek. Jednak chodzi nam o inny budynek.

Pani pastor zatrzymała samochód trochę dalej i wysiadły z niego. Jenna spodziewała się kolejnej ruiny, ale kiedy z obawą uniosła głowę, zobaczyła śliczny biały domeczek z błękitnymi okiennicami. Trawa w ogrodzie była dobrze utrzymana, ale brama zaczęła już rdzewieć. Pod płotem ciągnęły się rzędy różnokolorowych lilii. W donicach przed domem też rosły kwiaty. Podwórko było małe, ale sądząc z tego, co widziała u Daisy, rozciągało się również z tyłu domu, w stronę rzeki. Być może miałyby nawet do niej własny dostęp.

Jenna poczuła, że to miejsce idealnie nadaje się dla niej i Darcy. Pokochała je od pierwszego wejrzenia.

Obróciła się w stronę kobiet, które obserwowały ją uważnie, uśmiechając się przy tym pod nosem.

- Już wpadła - szepnęła Daisy do Anny-Louise, ale na tyle głośno, żeby Jenna też mogła ją usłyszeć.

- Też tak uważam - powiedziała pani pastor. - Może obejrzysz sobie wszystko dokładnie? - zwróciła się do Jenny.

- Ile to kosztuje? Daisy pokręciła głową.

- Najpierw musisz sobie wszystko dokładnie obejrzeć - poparła panią pastor.

Jenną z przyjemnością wciągnęła powietrze do płuc i wypuściła je ze świstem.

- Będzie mi głupio, jeśli okaże się za drogie - bąknęła.

- No i tylko stracimy czas.

- Nie stracimy - zapewniła ją Anna-Louise. - Na pewno będziesz mogła sobie na niego pozwolić. Znam bardzo dobrze właściciela.

- Ja też - dodała Daisy. - Wynegocjujemy dobrą cenę.

Jenna ufała im, a poza tym bardzo chciała zobaczyć wnętrze domu i ogród na tyłach. Dlatego powlokła się za dwiema przyjaciółkami.

Kiedy znalazły się na ganku, nawet nie zapukały. Daisy po prostu wyjęła klucz z torebki i otworzyła drzwi.

- Nikt tu nie mieszka - wyjaśniła, widząc zdziwioną minę Jenny.

- Ale właściciel bardzo dba o obejście - zauważyła Jenna.

- Dlaczego nie wystawił tabliczki „Na sprzedaż”?
- Bo jeszcze nie zdecydował, co chce zrobić z tym domem
- odparła.

Jenna zatrzymała się i popatrzyła ze zdziwieniem na swoje przewodniczki.

- No, to po co w ogóle tutaj przyjechałyśmy? - spytała bez ogródek.

- Ponieważ Daisy uważa, że przekona właściciela, żeby sprzedał ci ten domek. Czy choćby wynajął, gdyby ci to bardziej odpowiadało - włączyła się pani pastor. - To był naprawdę świetny pomysł.

Jenna popatrzyła na nie podejrzliwie, a potem zwróciła się do Daisy:

- A czy ten dom nie należy przypadkiem do twojego brata?
- spytała, powoli domyślając się, na czym polegał ich spisek.

Daisy uśmiechnęła się szeroko.

- Jasne, że tak.

- I on wie, że tu jesteśmy?

- Sam zaproponował, żebym cię tu przywiozła - powiedziała siostra Bobby'ego.

- Ale... - Nie miała nawet pojęcia, jak skontaktował się z Daisy, ale Spencerowie mieli już swoje sposoby. Najważniejsze, że chciał, by obejrzała tę posesję. Chyba że był to jakiś kolejny żart...

- Żadne ale - ucięła dalszą dyskusję Anna-Louise. - Wchodzimy do środka.

- Ale dlaczego Bobby kupił ten dom? - spytała jeszcze.

- Przecież mieszka dosyć daleko i nawet nie może go wykorzystać przy planach zagospodarowania nadbrzeża.

Daisy i pani pastor wymieniły spojrzenia. Jenna zupełnie nie wiedziała, o co im chodzi.

- Czy to takie ważne? - mruknęła Daisy, wskazując jej wejście do środka.

Jenna pokręciła głową. Nie chciała wejść, zanim nie uzyska odpowiedzi.

- Coś mi mówi, że tak. Daisy westchnęła ciężko.

- Bobby kupił go za pieniądze, które odziedziczył po mamie. Miał tu zamieszkać z Ann-Marie. A potem... już się nim nie interesował.

Jenna zajrzała do ciemnego wnętrza. Zaczęła się nagle bać tego domu. Nagromadziło się tu za dużo złych emocji.

- Wynajmował go wcześniej? - spytała.

- Nie - odparła Daisy.

- Ale przecież utrzymuje go w doskonałym porządku - zauważyła, a potem spojrzała przenikliwie na swoją rozmówczynię. - A może ty to robisz?

- Tak, ja. - Daisy skinęła głową. - Chociaż Bobby mi za to płaci. Ale podejrzewam, że od lat nawet nie zaglądał w te okolice. A ja mam blisko.

- I teraz chcecie, żebym tu zamieszkała? To przecież jasne, że mnie nie odwiedzi. Boję się, że będzie mnie tutaj straszył duch tej Ann-Marie.

- Przecież widziałas, że jeszcze żyje - wtrąciła, jak zwykle racjonalna, pani pastor.

Daisy pokręciła głową.

- Jestem pewna, że przepędzisz stąd wszelkie duchy - stwierdziła.
- Poza tym dom jest naprawdę piękny. Bardzo go lubię. Ma własny styl i charakter.

Jenna pomyślała o wielkim domu, w którym obecnie mieszkał Bobby. Mógł stać w jakiegokolwiek bogatej dzielnicy w kraju i niczym by się nie wyróżniał. Nie był ani ładny, ani brzydki, ani przyjemny, ani nieprzyjemny...

- Chcecie, żebym go tu z powrotem zwabiła? - spytała podejrzliwie.

- Oczywiście - odparły obie panie. Jennę ogarnął pusty śmiech.

- Przynajmniej jesteście ze mną szczerze. Ale skąd przypuszczenie, że mi się to uda?

Kobiety ponownie wymieniły spojrzenia.

- Ty to powiedz - Anna-Louise poprosiła Daisy. - Ja nawet nie powinnam myśleć o takich rzeczach.

Siostra Bobby'ego nabrała powietrza w płuca.

- Ee, podobasz mu się - powiedziała sztywno, ale zaraz się uśmiechnęła.

- Sama nie ujęłabym tego lepiej. Właśnie, podobasz mu się jak lichy - dodała pani pastor, a potem zakryła sobie usta. - O, przepraszam.

Jeśli siostra Bobby'ego tak uważała, Jenna nie miała podstaw, żeby w to wątpić. Ale przede wszystkim zastanawiała się, czy coś z tego wyjdzie. Bobby wcale nie był skory do zwierzeń, a skoro raz się sparzył, teraz dmuchał na zimne. Ta znajomość praktycznie od początku stanowiła dziwną mieszaninę interesów i pożądaniami. Sama już się zaczęła w tym gubić.

- Nie mogę niczego obiecać - ostrzegła obie kobiety. - Ale przynajmniej rozejrzyjmy się po domu.

Weszła do wnętrza, które okazało się być zaskakująco duże. Pokoje były słoneczne, utrzymane w pastelowej tonacji. Duża kuchnia została połączona z salonem, dając dużą przestrzeń jadalną. Pod lampą stał wielki, dębowy stół i osiem krzeseł. Było tu dosyć miejsca dla całej rodziny i dla gości. Niemal mogła sobie wyobrazić wieczór spędzony tutaj przy brydżu.

Kiedy wyjrzała za okno, zobaczyła, że widać przez nie bzy i grządkę z kwiatami. Żałowała trochę, że nie może zobaczyć tego miejsca w maju. Chętnie przekonałaby się, czy bzy są fioletowe czy białe. Mogła spytać Daisy, ale to nie było to samo.

Jenna westchnęła i przeszła dalej. Na tyłach domu znajdowały się trzy łazienki - dwie małe i jedna duża, z widokiem na brzeg rzeki porośnięty drzewami. Można się stąd było dostać na tarasik z jeszcze piękniejszym widokiem na przepływające stateczki i łodzie.

Jenna westchnęła, rozmarzona. Gdyby miała zaprojektować dom swoich marzeń, byłby on właśnie taki jak dom Bobby'ego - bezpretensjonalny i ciepły.

- Podoba ci się, prawda? - spytała niepewnie Daisy.

- Jasne, że tak - odparła natychmiast. - Ale ten dom jest naprawdę świetnie utrzymany, a poza tym to dobry punkt. Więc pewnie jest drogi.

- Bardzo długo stał pusty. Potrzebuje nowych lokatorów, Kogoś, kto mógłby się nim zająć - westchnęła Daisy. - Bobby dosłownie ograbił go z ludzi. Dlatego mam nadzieję, że zaproponuje ci odpowiednie warunki. Będziesz tylko musiała zdecydować, czy chcesz go wynająć, czy kupić.

Jenna zastanawiała się nad tym przez chwilę. Mimo słów Daisy wątpiła, żeby stać ją było na takie чудо. Poza tym nie miała pojęcia, jak długo zostanie w Trinity Harbor. Jej pobyt mógł się skończyć lada chwila. Wystarczy, że Bobby dostanie lepszą ofertę. Czy naprawdę była zdecydowana porzucić macierzystą firmę i osiedlić się tu na stałe? Przecież musiałaby zaczynać wszystko od początku. Ta perspektywa wydała jej się przerażająca i... zarazem kusząca.

Musiała przemyśleć całą sytuację.

- Na razie zdecydowałabym się chyba na wynajem - rzekła ostrożnie. - Porozmawiam wieczorem z Bobbym.

- Może pozwolisz, żebym negocjowała w twoim imieniu? Znam słabe punkty mojego brata.

Jenna pokręciła głową.

- A ja muszę je poznać, jeśli chcę, żeby coś wyszło z mojego projektu - stwierdziła. - Nie, dziękuję, Daisy. Sama się tym zajmę. Muszę nabrać wprawy w negocjowaniu z Bobbym.

Anna-Louise położyła dłoń na ramieniu siostry Bobby'ego.

- Ona ma rację - powiedziała. - Pozwól jej działać. Coś mi mówi, że i tak to właśnie Jenna jest największą słabością Bobby'ego.

Och, gdyby to była prawda, pomyślała sama zainteresowana. Wtedy miałyby już kontrakt w kieszeni, a przed sobą świetlaną przyszłość.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Bobby zajmował się właśnie przygotowywaniem krabów w restauracyjnej kuchni, kiedy Jenna wmaszerowała do środka z błyskiem determinacji w oku. Spodziewał się jej znacznie wcześniej. Pewnie zbierała się na odwagę, a teraz w końcu uznała, że może podjąć walkę. Bobby chciał ją ucałować w zmarszczony nosek, ale powstrzymał się i sam przybrał poważną minę. Taką w sam raz do negocjacji.

- Przyszłaś w sprawie domu? - spytał, wycierając dłonie w fartuch.

To pytanie wyraźnie ją zaskoczyło.

- Czyżby Daisy jednak dzwoniła? - spytała. - Myślałam, że uzgodniłyśmy, że sama się tym zajmę.

- Nie, nie dzwoniła.

- Więc pewnie Anna-Louise?

- Ona też nie - odparł, rozbawiony jej rosnącym z minuty na minutę zdziwieniem.

- Więc co się tutaj, do diabła, dzieje? - jęknęła bezradnie. - Macie tu jakiś system szybkiego powiadamiania? A może tam-tamy, które przekazują wszystkie informacje?

Bobby uśmiechnął się lekko.

- Nasza wspólnota plemienna nie potrzebuje tam-tam - powiedział, a potem dodał normalnym tonem: - Wystarczy, że mamy Earlene. To źródło najbardziej aktualnych informacji.

- To przerażające.

- Ale jakże pożyteczne. Nie musimy czekać na wiadomości z gazet ani szukać jakichś innych źródeł informacji - przekonywał ją. - Wystarczy wpaść na kawę, by wszystko wiedzieć. Earlene łączy w sobie przyjemne z pożytecznym.

- I nie przeszkadza ci to, że niczego tu nie można ukryć?

- Mnie? Nie - odparł z pełnym przekonaniem. - Po prostu nie mam żadnych sekretów.

- A co by było, gdybyś chciał coś ukryć? Na przykład jakiś namiętny romans? - dopytywała się.

Bobby poczuł, jak krew zapłonęła mu w żyłach.

- Namiętny romans? - powtórzył. Ciekawe, że jej myśli powędrowały właśnie w tym kierunku. - Cóż, starałbym się go ukryć. Nie jestem ekshibicjonistą.

- Ale przecież wszyscy by się o tym dowiedzieli - argumentowała. - Sam to powiedziałeś.

Specjalnie spojrzał jej prosto w oczy.

- Może sprawdzimy? - zaproponował.

Jenna spuściła oczy. Krew nabiegła jej do policzków.

- Co takiego?

- Zaproponowałem ci eksperyment z namiętym romansiem - wyjaśnił.

- Z... z tobą? - upewniła się, czując, że zapiera jej dech w piersi.

- Chyba że masz kogoś innego na oku - odrzekł, starając się ukryć swoje rozbawienie.

- Oczywiście, że nie! - niemal wykrzyknęła, a potem przyjrzała mu się uważnie. - Drażnisz się ze mną?

- Niezupełnie.

Jenna przez chwilę mrugała oczami, jakby nie wiedząc, co dalej, a potem wymamrotała coś pod nosem.

- Co mówiłaś? - spytał.

- Że ten cały pomysł z wynajmowaniem jest do kitu - odparła. - Nasze związki są już na tyle skomplikowane, że nie ma sensu piętzyć komplikacji.

- Jak uważasz - mruknął, nagle smutniejąc.

Już oswoił się z myślą, że Jenna zamieszka w domu, który kupił dla swojej dawnej miłości. Cieszył się nawet z tego, że to miejsce ożyje i że Jenna wymiecie z niego resztki wspomnień po Ann-Marie. Wciąż widział dawną narzeczoną, stojącą na tarasie i wpatrzoną w czerwieniejącą jesiennym zachodem słońca rzekę. Teraz mógłby wreszcie o tym zapomnieć.

Jenna odwróciła wzrok i przez chwilę wpatrywała się w garnki i patelnie. Dopiero po jakimś czasie ponownie spojrzała na Bobby'ego.

- Bardzo chciałabym tam zamieszkać - oznajmiła w końcu.

Bobby uśmiechnął się lekko. Miał nadzieję, że tego nie zauważyła. Przyznając się do czegoś takiego, naruszała skandalicznie podstawową zasadę sztuki negocjacji. Ciekawe, czy się zorientowała?

- Darcy też by się tam bardzo spodobało - kontynuowała, udowadniając, że ma w nosie sztukę negocjacji. Urwała na chwilę, a

potem wciągnęła głęboko powietrze. - Ile wynosiłby miesięczny czynsz?

Bobby podał połowę sumy, którą wzięłby w normalnych warunkach, na przykład załatwiając całą sprawę przez agencję. Popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Ależ to śmieszne!

- Za dużo? - zaniepokoił się.

- Doskonale wiesz, że za mało. Nie chcę specjalnego traktowania. Podaj normalną kwotę.

Wzruszył ramionami i podwoił cenę. Jenna aż się skurczyła, kiedy ją usłyszała.

- To co, może wrócimy do poprzedniej? - zaproponował.

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie, nie, zapłacę tę cenę, ale pod warunkiem, że będę mogła w każdej chwili wypowiedzieć umowę. - Rozłożyła ręce. - Po prostu nie wiem, czy będzie mnie na to stać.

Bobby spojrział na nią przenikliwie.

- Widzę, że znalazłaś na mnie dobrego haka. Jeśli nie podpiszę z tobą umowy, to się wyprowadzisz. Albo nie będziesz miała z czego zapłacić, więc i tak wyjdzie na jedno - dodał ze śmiechem.

- Wiadomo, że wynajmowanie mieszkań to ryzykowny interes - zauważyła i uśmiechnęła po raz pierwszy od momentu, kiedy zaczęły negocjacje. - Zwłaszcza jeśli nie wiesz, czy twój lokator znajdzie zatrudnienie.

- To prawda - rzekł lekkim tonem Bobby. - Ale przecież będę mógł odjąć tę sumę od ceny karuzeli, kiedy ją wreszcie dostanę w jednym kawałku. I tak w końcu wyjdę na swoje.

- Mogłam się domyślić, że znajdziesz wyjście z każdej sytuacji. Sprytna z ciebie bestia.

- Jasne. Inaczej nie zostałbym nigdy małomiasteczkowym biznesmenem, jak to ujął nasz wspólny przyjaciel Dave Meltzer.

- Chciał ci w ten sposób pochlebić? - zaciekawiała się.

- Zapewne...

Jenna przypomniała sobie dawną rozmowę z Bobbym. Jego opowieść o wyjazdach i o tym, co robił po powrocie do domu.

- Myślałam, że przede wszystkim uważasz się za kucharza - zdziwiła się.

- To prawda, ale kwestia tego nadbrzeża mnie przerosła. Nagle okazało się, że mam więcej ziemi niż ktokolwiek w miasteczku.

- Skupywałaś ją, żeby udowodnić coś swojej narzeczonej? Bobby nagle spochmumiał. Jednak nie rozzłościł się tak jak kiedyś, kiedy go o to pytano.

- To teoria Daisy - odparł. - Mnie się wydawało, że chodzi po prostu o pieniądze.

Potrząsnęła głową.

- W tym przypadku skłaniam się ku teorii Daisy - stwierdziła, przyglądając mu się uważnie. - Wiesz co, jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż sądziłam.

- To znaczy?

- Oboje zajęliśmy się tą sprawą, bo chodzi nam o szacunek
- odparła.

Pomyślał, że ma rację, chociaż oczywiście nie chciał tego przyznać. Pragnął dalej grać z nią w tę grę, która stanowiła nową fazę w ich stosunkach. Czy to możliwe, że to się po prostu nazywa flirt?

- Tak sądzisz? Skinęła poważnie głową.
- Chociaż obawiam się, że może nam umknąć coś ważnego
- powiedziała, marszcząc brwi.
- To znaczy?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Może to, że powinniśmy najpierw nabrać szacunku sami do siebie? - mruknęła. - Że opinia innych jest tutaj tylko wtórna?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Nie wydaje mi się, żebyś zupełnie nie miała racji w tym względzie - przyznał.

- Czy to znaczy, że ją po prostu mam? Bobby zerknął w bok.

- To jak będzie z tym domem? Wynajmiesz go czy nie? Jenna okrążyła naczynie, które ich dzieliło i wyciągnęła do

Bobby'ego rękę.

- Wynajmę - odparła.

Kiedy Bobby wziął jej delikatną dłoń, poczuł dreszcz, który przeszył całe jego ciało. Wcale nie miał ochoty jej puścić. A potem wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Nie cofnęła się, nawet nie drgnęła.

- A co by było, gdybym cię pocałował? - szepnął.

- Zapewne to samo, co zwykle przy takich okazjach - szepnęła drżącym głosem.

- To znaczy?

- Coś zupełnie nieprzewidywalnego. Hormony, chemia, wszystkie te okropne rzeczy, których tak bardzo chcesz przecież uniknąć.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej.

- Tak myślisz?

- Ja nie myślę, ja wiem - powiedziała z pełnym przekonaniem.

- Udowodnij to.

Dopiero teraz zatrzepotała ze zdziwienia rzęsami.

- Chcesz, żebym to ja cię pocałowała?

- Mhm. Jestem wyzwolonym facetem. Możesz to zrobić, skoro ci tak mówię.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Jeszcze czego!

Rozejrzał się dookoła i pokręcił głową.

- Może więc innym razem - westchnął. - W jakiejś bardziej romantycznej scenerii.

Dostrzegł, że Jenna patrzy na niego z żalem. Czyżby żałowała, że jednak tego nie zrobiła? Cóż, musiał się tym chwilowo zadowolić. Jednak wiedział, że teraz już nie wyjedzie z Trinity Harbor. I że zawsze będzie ją mógł odwiedzić - jak troskliwy gospodarz swojego lokatora. To da im okazję, żeby lepiej się poznać. Nareszcie będą mogli być razem tylko we dwoje.

King z zadowoleniem powiódł wzrokiem po stołownikach. Dawno nie było aż tylu gości w Cedar Hill. Uwielbiał te rodzinne obiady, kiedy to miał wszystkich bliskich tuż obok i mógł ich dokładnie przepytwać, co ostatnio robili.

Zerknął jeszcze na córkę Jenny, która prezentowała swoją brązową fryzurę ze śladami zielonej farby. To dziecko miało mnóstwo odwagi i dumy. Z przyjemnością zamienił z nią parę słów przed obiadem. Bolało go tylko to, że nie miał przy sobie Frances.

Niestety, to była jego wina. Nawet Anna-Louise tak uważała, chociaż na szczęście nie znała całej sprawy. Jediną osobą, która go wspierała, był Bobby, ale biorąc pod uwagę stan jego osobistego życia, King nie wiedział do końca, czy powinien się z tego cieszyć.

Oczywiście w przypadku Bobby'ego wszystko wyglądało coraz lepiej. King był przekonany, że cała sprawa zmierza ku szczęśliwemu zakończeniu, ale nie było w tym specjalnej zasługi samego zainteresowanego. To on, King, zrobił dla tego związku więcej niż Bobby, z czego był szczególnie dumny.

Jenna zaczęła się już nawet przeprowadzać do domu, który syn kupił wiele lat temu dla Ann-Marie. To było kolejne zwycięstwo. Po pierwsze, King jako osoba praktyczna uważał, że dom nie powinien stać pusty. Usiłował przekonać Bobby'ego wcześniej, żeby go wynajął, ale syn nie chciał o tym słyszeć. Po drugie, wiązał się on z upiorami przeszłości, które gnębiły Bobby'ego. King widział to, ale nic nie potrafił poradzić. Teraz z uznaniem spojrzał na Daisy. To

pewnie ona podsunęła bratu tę sprytną myśl, żeby wynająć Jennie dom.

- Daisy mówiła mi, prawda, że chce się pani osiedlić w Trinity Harbor - zagadnął King. - Jak się pani podoba w domu Bobby'ego?

Spojrzała na niego oczami spłoszonej sarny, a jednocześnie na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Czyżby dlatego, że wspomniał syna w kontekście domu? King uznał jej reakcję za dobry znak.

- Och, bardzo - odrzekła w końcu. - Jest tam naprawdę ładnie i przestronnie.

Znowu wspomniał syna w jakimś kontekście, a ona znowu się spłoszyła. King powtórnie uznał to za dobry znak, ale po chwili ogarnęły go wątpliwości. Przypomniał sobie Frances. A jeśli się pokłócili i Jenna obraziła się na Bobby'ego? Tak jak Frances na niego? Po co o niej w ogóle myśli. Przecież to przyjaciółka zdecydowała, że nie przyjdzie na obiad, chociaż King zapomniał o dumie i zadzwonił do niej. Zostawił jej wiadomość na tej piekielnej automatycznej sekretarce, której tak nienawidził. A ona nawet do niego nie oddzwoniła. Tak jakby zupełnie o nim zapomniała.

- Słyszałam, że Frances wyjechała do Maine - powiedziała Daisy, robiąc niewinną minę. - Nie wiesz, kiedy wróci, tato?

- Do Maine? - powtórzył mocno poruszony. - A co do licha ma tam do roboty?

Daisy spojrzała na niego, jakby wcale nie spodziewała się takiej reakcji. Ale on od razu wypatrzył te żartobliwe iskierki w jej wielkich oczach.

- Więc nic nie wiedziałeś?

- A czemu miałbym wiedzieć, prawda? Od dawna z nią nie rozmawiałem!

- No a czyja to wina? - drążyła córka.

- Na pewno nie moja, prawda - mruknął King, nie potrafiąc ukryć swego niezadowolenia. - Dzwoniłem do niej i zostawiłem jej wiadomość, ale ona zdecydowała, że musi koniecznie pojechać do Maine. Pewnie uznała, że na Północy lepiej ją przyjmą. Cholerni Jankesi! Nic ci na ten temat nie powiedziała?

Daisy wzruszyła ramionami.

- No, nie.

- Uważaj, Daisy, jak się, prawda, do mnie odzywasz! Żona Walkera przewróciła oczami.

- A co ja takiego zrobiłam?

- Przypomniałaś ojcu, że nie jest bez winy - włączył się Tucker. - A to już poważny grzech.

- Amen - zakończył Bobby.

King obrzucił swoje dzieci niechętnym wzrokiem i ostentacyjnie skierował całą uwagę na Jennę. Chciał się upewnić, że nadaje się dla Bobby'ego, który zresztą i tak na nią nie zasługiwał. Z całą pewnością miała silny charakter, ale to za mało, żeby uczynić związek szczęśliwym.

- Czy umie pani gotować, prawda? - spytał.

- Przecież nie musi, tato - wtrącił się Bobby. - Nie pamiętasz, że jestem kucharzem?

Jak mógł o tym zapomnieć?! Mruknął jednak: „No tak”, zgromił syna wzrokiem i ponownie zwrócił się do Jenny.

- A czy chciałaby pani, prawda, mieć dużą rodzinę? Zanim zdążyła otworzyć usta, Bobby znowu włączył się do rozmowy:

- A jak sądzisz, po tym, co tu zobaczyła? - zaśmiał się i powiódł wzrokiem wokół stołu. - Myślę, że jest szczęśliwa, że ma tylko Darcy. Daj jej spokój, tato!

Ale King wciąż na nią patrzył.

- Sama nie wiem - powiedziała, a oczy jej zaśniły. - Czy tak jest w każdą niedzielę? To fascynujące widowisko.

- Jak cyrk? - zaciekawił się Bobby.

- Nie, coś zupełnie innego... Czy tak jest zawsze?

- Raczej tak - odparł Bobby. - Jedyne sposoby, żeby było lepiej, to zakneblować tatę.

- Ależ Bobby, nie powinienes tak mówić o własnym ojcu - ofuknęła go Jenna.

Spojrzał kwaśno na Kinga, a potem przeniósł na nią ciężar tego spojrzenia.

- Przypomnę ci o tym, kiedy będziemy omawiać twoją rodzinę - mruknął.

Jenna pokręciła głową.

- Moja rodzina to coś zupełnie innego - zaprotestowała. -
Oczywiście nie wiesz tego, bo zupełnie nie zwracałeś uwagi na to, co mówiłam.

- Ależ słuchałem - rzekł niechętnie. - Ale nie broń mojego ojca tylko dlatego, że twój to kawał drania. Może i jest trochę lepszy, ale daleko mu do ideału.

Jenna zmarszczyła brwi.

- Nie masz prawa tak o nim mówić. Nawet go nie widziałeś.

- I bardzo dobrze - odparł Bobby, po czym wyprostował się nadąsany na swoim krześle. Cokolwiek by nie powiedział, i tak było niedobrze.

King obserwował ich wymianę zdań niczym sędzia w czasie meczu tenisowego, a na koniec zaśmiał się i pogładził dłoń Jenny.

- Świetnie się pani, prawda, nadaje - stwierdził.

- Nadaje się? - powtórzyła i uśmiechnęła się lekko. - Do czego?

Zupełnie nie spodziewał się tego pytania. Przez chwilę patrzył na nią zmieszany, a potem chrząknął.

- Nieważne - mruknął.

Z coraz większym trudem przychodziło mu pilnowanie się, żeby nie chlapać czegoś przy stole. Kiedy był sam, mówił do siebie i ten zwyczaj powoli wchodził mu w krew. Potrzebował kogoś, kto by go trochę okiełznał. Przedtem robiła to Frances, ale teraz... Popatrzył smutno w przestrzeń.

Jego wzrok padł na Daisy i Walkera i King trochę się rozchmurzył. No tak, to był prawdziwy sukces. Tych dwoje patrzyło

na siebie tak, jakby byli tuż po ślubie. Gdyby tak jeszcze udało się z Bobbym...

Cóż, trzeba czekać, pomyślał. Zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby ich skojarzyć. Teraz oni musieli wykazać chociaż odrobinę dobrej woli.

A na wypadek gdyby tego nie zrobili, King miał jeszcze parę sztuczek w zanadru.

Jenna wciąż powtarzała sobie, że została w Trinity Harbor tylko z powodu projektu, chociaż sama wiedziała, że się oszukuje. Po pierwsze, nie chciała wracać do domu. Wiedziała, że nie może się spodziewać tam miłego przyjęcia, zwłaszcza jeśli nie przyniesie w zębach podpisanej umowy. Po drugie, Bobby coraz bardziej ją intrygował. Nie jako przedsiębiorca, ale człowiek. Chciała go jak najlepiej poznać, a było to możliwe tylko tu, na miejscu.

Mimo to wiedziała, że będzie musiała wyjechać na parę dni do Baltimore. Jeśli firma Pennington i Synowie miała zająć się sprawą rozbudowy nadbrzeża, powinna uzgodnić z ojcem kilka rzeczy, które były zbyt skomplikowane, żeby wyłuszczyć je przez telefon. No i oczywiście musi mu pokazać szkice... Już szykowała się na wojnę, która prawdopodobnie rozpęta się zaraz po jej przyjeździe.

Na szczęście Darcy świetnie czuła się w nowym domu, a więc pierwszy krok na drodze do osiedlenia się w miasteczku został wykonany. Teraz mogła już stawić czoło ojcu i braciom, chociaż po dniu spędzonym nad łagodnie pluszczącą rzeką, czuła się wyjątkowo wyciszona.

Zdecydowała, że jeśli rodzina zechce przejąć to, co sama zaczęła, zrezygnuje z pracy i wróci do Trinity Harbor jako niezależny developer. Czuła, że podoła zadaniu rozbudowy nadbrzeża, a reszta powinna ułożyć się sama. Miała już dosyć ciągłej kurateli rodziny. W ciągu ostatnich lat naprawdę dużo się nauczyła i była za to wdzięczna Penningtonowi i Synom. Teraz jednak chciała sama rozwinąć skrzydła. Brakowało jej powietrza. Czuła, że się dusi w ciasnym świątku papierków.

Cały rano przygotowywała się do spotkania z rodziną i do rozmowy. A potem pojechała prosto do Baltimore. Specjalnie zdecydowała się zostawić Darcy u siostry Bobby'ego. Nie chciała, żeby córka poczuła się rozdarta między nią a dziadkiem. Bała się też, że ojciec będzie ją próbował przekupić. To mogło być niebezpieczne i prowadzić do dalszego rozbicia rodziny, a na to przecież nie mogła pozwolić.

Chciała też mieć do kogo wracać.

Oczywiście był jeszcze Bobby, ale ich stosunki należały do skomplikowanych i nie do końca jasnych. Ciekawiło ją, jak ojciec zareaguje, kiedy okaże się, że córka, której nigdy nie cenił, chce się usamodzielić. Chociaż z drugiej strony wolałaby uniknąć takiej sytuacji. Czuła się trochę jak alpinista, który musi wykonać zdecydowany skok i nie wie, co z tego wyniknie.

Podjechała pod samo biuro i wciągnąwszy głęboko powietrze, wysiadła powoli z wozu. Natychmiast skierowała się na parter, gdzie mieściła się siedziba firmy. Penningtonowie zajmowali najbardziej

prominentną część odrestaurowanego budynku, który znajdował się niedaleko portu. Hol budynku był wypełniony egzotycznymi roślinami. Jak w buszu, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie.

Recepcjonistka powitała ją przyjaźnie. Jenna skinęła głową i przeszła dalej. Nogi ugięły się pod nią lekko, kiedy zobaczyła zadbaną poczekalnię biura. Ojciec zawsze zwracał na to szczególną uwagę. Wiedział, że łatwiej jest prowadzić interesy w miłym otoczeniu. Oczywiście to Jenna wszystko zaprojektowała i urządziła. Niektórzy klienci pytali nawet, czy nie zrobiłaby tego w ich firmach, ale ojciec natychmiast oznajmił, że córka nie jest dyplomowanym dekoratorem wnętrz. I na tym się kończyło.

Jednak od jej wyjazdu niewiele tu zrobiono. Nie zauważyła też nikogo na swoim dawnym miejscu. Jej biurko, znajdujące się niedaleko wejścia, było wprost zawałone korespondencją, której nikt nawet nie otworzył.

Ona też nie miała zamiaru się tym zajmować. Przeszła prosto do gabinetu ojca i zapukała do drzwi. Ojciec chyba początkowo ucieszył się na jej widok, ale zaraz skrzywił się, jak gdyby zjadł cytrynę.

- No, widzę, że w końcu nabrałaś rozumu i postanowiłaś . wrócić - mruknął, nawet się z nią nie witając. - Czeka na cie-bie korespondencja i inne sprawy. No, bierz się do pracy. -Ojciec obrócił się w stronę komputera.

- Przykro mi, ale jeszcze długo będzie czekać - powiedziała spokojnie.

Ojciec oderwał się od ekranu i popatrzył na nią wilkiem.

- Co takiego?

Jenna spojrzała na niego z ironią. Czy to możliwe, żeby do niedawna bała się każdego groźniejszego spojrzenia tego człowieka? Teraz chciało jej się z tego śmiać. W ciągu ostatnich tygodni nabrała poczucia własnej wartości.

- Przyjechałam tylko po to, żeby omówić projekt z Trinity Harbor - poinformowała. - Musimy dłużej porozmawiać.

Usiadła po drugiej stronie biurka i spojrzała na ojca łagodnie. Natychmiast jeszcze bardziej się nasrożył.

- Nie bądź bezczelna. Pamiętaj, że jestem też twoim ojcem.

- Trudno by mi było o tym zapomnieć - mruknęła. - Gdyby jakiś inny szef traktował mnie tak jak ty, już dawno ode- szłabym z firmy.

Ojciec uniósł się na fotelu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?!

- To chyba jasne - rzekła pogodnie. - Jesteś inteligentnym człowiekiem, więc sam się domyśl.

W jego oczach wreszcie pojawiła się odrobina szacunku dla córki i całe morze zdziwienia. Właśnie na to czekała od wielu, wielu lat.

- Co w ciebie wstąpiło, Jenno? Nigdy się tak nie zachowywałaś. To pewnie przez to Trinity Harbor. Kto cię tego nauczył? - spytał podejrzliwie.

- Życie - odparła. - Wydaje mi się, że w końcu stałam się dorosła.

Ojciec pokręcił głową.

- Niemożliwe. To zakłada odpowiedzialność i wdzięczność - rzucił, sięgając po swoje ulubione pióro.

- Jeśli jest być za co wdzięcznym - westchnęła, a potem uśmiechnęła się do ojca. - Ale posłuchaj, nie przyjechałam tu, żeby wyciągać jakieś zaszłości. Chciałam porozmawiać o moim projekcie rozbudowy nadbrzeża Potomacu w Trinity Harbor.

Ojciec skrzywił się na te słowa.

- Nie ma żadnego takiego projektu. Ile razy muszę to jeszcze powtarzać? Przecież nie będę realizował wszystkich twoich postrzelonych pomysłów.

Ale Jenna nie ugięła się. Wciąż patrzyła pewnie na ojca.

- Więc nawet nie chcesz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia? - spytała.

Stary Pennington znowu zaczął bawić się ulubionym piórem. Czuł się teraz lepiej. Wydawało mu się, że wreszcie zapanował nad córką.

- A czemu miałbym to zrobić? Ty mnie nie pytałaś o zgodę, kiedy wyjeżdżałaś. To dziwne zachowanie jak na kogoś, kto twierdzi, że wydorósł.

- Zrobiłam to, co uznałam za słuszne - argumentowała. - Czy pozwoliłbyś mi pracować nad tym projektem? Wysłałbyś mnie do Trinity Harbor?

Pennington uśmiechnął się lekko. Te pytania miały wyłącznie retoryczny charakter.

- Jasne, że nie.

- Sam widzisz.

- Przecież brakuje ci doświadczenia, Jenno. Znowu władasz się w coś, o czym nie masz pojęcia. No i kto cię będzie ratował? - powiedział tonem, który pamiętała jeszcze ze swego dzieciństwa.

- Nikt - rzuciła. - Może zainteresuje cię to, że panu Spencerowi bardzo spodobał się mój projekt.

Ojciec aż otworzył usta, słysząc te słowa. Jenna ucieszyła się z tego, że wciąż potrafi go zaskakiwać, chociaż oczywiście nie pochlebiała jej taka reakcja.

- Chyba żartujesz - mruknął.

- Nie, mówię poważnie. - Potrząsnęła teczką, którą wzięła ze sobą. - Chcesz zobaczyć te szkice czy nie?

- Czy ten człowiek wie, że nie robiłaś wcześniej niczego podobnego? - spytał jeszcze ojciec.

- Tak.

- Naprawdę? A może zwodzi cię, bo chodzi mu o coś zupełnie innego...

Jenna z godnością podniosła się z miejsca.

- To podłe, nawet jak na ciebie.

Musiała szczerze przyznać, że natychmiast spojrzął na nią ze skruchą.

- Przepraszam - powiedział. - Po prostu trudno wyobrazić mi sobie zawodowca, który chciałby coś od ciebie kupić.

- A może on też jest tylko amatorem? - zasugerowała. -Może dlatego tak dobrze się rozumiemy, bo szukamy czegoś nowego i

odświeżającego. Mam już dosyć takich samych projektów w takich samych miasteczkach! - wybuchnęła.

- Więc nie uważasz mnie i swoich braci za kreatywnych?

- Wpił w nią wzrok.

- Nie chodzi o was, tylko o mnie! I o to, czy potrafię coś wnieść do naszej firmy zamiast zajmowania się dekoracjami.

- Zatoczyła krąg ręką. - Obejrzyj w końcu moje szkice czy też nie?

Jenna w napięciu czekała na jego decyzję, a ojciec bawił się tylko piórem. W końcu jednak spojrział na nią twardo.

- Nie, Jenno - powiedział. - Bardzo mi przykro, ale nie chcę brać udziału w tym szaleństwie. Wracaj do domu, gdzie twoje miejsce i nie rób z siebie idiotki. Wcale nie potrzebujesz tego projektu. Możesz przecież mieszkać u mnie. Przyjąłem cię nawet po małżeństwie z tym nicponiem Kennedym. Wracaj, zanim pożałuję swojej decyzji.

- Dziękuję za tak miłe zaproszenie - rzuciła z sarkazmem.

- Ale jeszcze dzisiaj chcę wrócić do Trinity Harbor. Zostanę tam aż do pomyślnego zakończenia tej sprawy. Od ciebie zależy, czy będę to robić we własnym imieniu, czy w imieniu naszej firmy.

Wciąż stała, czekając na decyzję.

- A rób, co chcesz, tylko nie myśl, że będę za to płacił - warknął.

- Ale zapłaciłbyś za Dennisa lub Daniela - westchnęła. - Nie szkodzi, w końcu mam kartę kredytową.

- Pamiętaj, że ktoś będzie musiał za to zapłacić. Jenna uśmiechnęła się do niego niewinnie.

- Wiem, ty. Zrobisz to z radością, kiedy dostaniesz ten kontrakt.
- A jeśli Spencer go nie podpisze?
- Na pewno to zrobi - odpowiedziała.

Teraz nie miała już wyboru. Musiała przekonać Bobby'ego, że tylko ona potrafi właściwie zająć się jego ziemią. Jeśli nie wierzyła w to wcześniej, to po tej rozmowie praktycznie nie miała już wyjścia.

Sama jednak czuła, że czas ją coraz bardziej goni. Pora wziąć byka za rogi i wydusić z Bobby'ego zgodę na jej projekt. Jeśli tego nie zrobi, ojciec i bracia mogą stracić cierpliwość.

scandalous

ROZDZIAŁ SZESNASTY

To musi stać się dziś wieczorem, zdecydowała, przebierając się na kolację. Wóz albo przewóz, chwała lub niesława. Dzisiaj wróci z przystani z tarczą lub na tarczy. Przyjechała z Baltimore wprost do swego nowego domu i postanowiła włożyć sukienkę, w której prezentowała się podobno niezwykle korzystnie. A w każdym razie dość seksownie, ponieważ suknia miała na przykład głęboko wycięty dekolt.

Chodziło jej o to, żeby zrobić jak największe wrażenie na Bobbym Spencerze.

Stała jeszcze przed lustrem, które znajdowało się w skrzydle szafy Bobby'ego i spojrzała na swoje odbicie. Aż trudno jej było uwierzyć, że taka suknia może zrobić wrażenie na mężczyznach. Przecież praktycznie prawie jej nie było! Jedwabna szmatka w jakieś egzotyczne wzory ledwie zakrywała ciało i Jenna wyglądała w niej jak arabska tancerka. W dodatku miała nagie ramiona i plecy. I chociaż włożyła biustonosz i majtki, to wyglądała, jakby pod spodem była zupełnie naga.

- No i jak ci się podobam? - spytała córkę, która z książką w dłoni rozwaliła się na jej łóżku.

Darcy miała na sobie workowate dzinsy i T-shirt i nikt nie wzięłby jej za znawczynię mody.

- Może być - rzuciła znad książki.

Darcy wyglądała na znudzoną. Czytała co prawda jakiś kryminał, ale bez zainteresowania. Jeszcze mniej interesowała się własną matką, a już najmniej tym, co miała na sobie.

Ale Jenna potrzebowała jakiegoś wsparcia. Mimo tego, co powiedziała ojcu, nie czuła się zbyt pewnie. Prawdę mówiąc, była naprawdę mocno zdenerwowana. Wygładziła szybko sukienkę, wzięła torebkę i podeszła do drzwi.

- No, Darcy, pospiesz się.

- Chcę zostać w domu.

- Nie możesz.

- Dlaczego? Przecież Trinity Harbor to bezpieczne miejsce. W razie czego zadzwonię pod 911.

Jenna pokręciła głową.

- Nie możesz zostać, bo cały czas będę się o ciebie martwić - stwierdziła. - A szczególnie dzisiaj chciałabym się skoncentrować na czymś innym.

Córka w końcu zauważyła, że Jenna jest potwornie spięta.

- A na czym?

- Chcę przekonać Bobby'ego, żeby podpisał ze mną umowę - wyrzuciła z siebie. - To może być dosyć trudne.

Oczy Darcy zapłonęły nagle z podniecenia.

- A jeśli się zgodzi, będę mogła kupić sobie w końcu pieska, prawda?

W tej chwili gotowa była zgodzić się na wszystko.

- Tak, kochanie. Oczywiście.

- Dobra. - Córka zaczęła podnosić się z łóżka, ale wcale się przy tym nie śpieszyła. Miała w nosie to, że matka niemal, wychodziła z siebie. Wrzuciła do torby swoją książkę, a potem jeszcze dwie inne na wszelki wypadek.

Kiedy dotarły do restauracji, były już pół godziny. spóźnione. Jenna straciłaby zapewne rezerwację, ale na szczęście okazało się, że Maggie znowu zastępowała koleżankę; i zatrzymała dla nich stolik. Na widok Jenny, zrobiła wielkie oczy.

- O Boże, ale cudo! - zachwyciła się, oglądając dokładnie sukienkę. - Założę się, że można w niej uwieść każdego faceta. O przepraszam - dodała, widząc pełen zdziwienia wzrok Darcy.

- Nic nie szkodzi - odparła Jenna. - Wcale nie chcę nikogo uwodzić. Chodzi mi tylko o ten kontrakt.

- Skoro tak twierdzisz - rzekła z powątpiewaniem Maggie. - Nie wiem tylko, czy Bobby zauważy różnicę. Pewnie krew mu uderzy do głowy, jak tylko cię zobaczy. A potem zrobi, co mu każesz.

To byłoby bardzo miłe, pomyślała Jenna. Nie miała nawet nic przeciwko uwiedzeniu Bobby'ego Spencera, byle tylko zakończyć tę sprawę i wrócić zwycięsko do Baltimore. A potem już skoncentrować się na pracy.

- Czy jest w kuchni? - spytała. Maggie skinęła głową.

- Wiesz co, pozwól, że sama go tu zaproszę. Chcę zobaczyć, jaką zrobi minę na twój widok.

- Może lepiej zaczekaj tu z Darcy - mruknęła Jenna, czując się coraz mniej pewnie. - Wolałabym mieć jak najmniej świadków, jeśli okaże się, że mnie wyśmiej.

- To prawie niemożliwe - zapewniła ją solennie dziewczyna i roześmiała się.

Jenna powtarzała sobie to w myśli, idąc do kuchni. Mieli się spotkać na terenie Bobby'ego. Kiedy znalazła się w środku, uśmiechnęła się do niego, starając się nie zwracać uwagi na jego osłupiałą minę. Musiała jednak przyznać, że Maggie doskonale przewidziała reakcję szefa.

- Muszę z tobą porozmawiać - rzuciła butnie, maszerując wprost na niego, jakby go chciała stratować. Zatrzymała się jednak jakiś metr przed Bobbym.

Jego oczy pociemniały. Przez moment wydawało jej się, że jest ha nią zły, ale potem dostrzegła w nich błysk pożądania.

Bobby obejrzał ją sobie uważnie od stóp do głów, po chwili utkwiał wzrok w jej biuście.

Jenna poczuła dreszcz podniecenia. Właśnie o to jej chodziło. Dopiero teraz dotarło do niej, że cała sprawa nie sprowadza się tylko do umowy i że jest w niej coś jeszcze. Tak naprawdę zależało jej na tym męskim uznaniu, które dostrzegła w oczach Bobby'ego.

Już chciała przystąpić do kolejnej części planu i powiedzieć mu, z czym przyszła, ale Bobby przysunął się bliżej. A potem jeszcze bliżej. Jego spojrzenie było tak intensywne, że ciarki zaczęły jej chodzić po plecach.

Wziął ją w ramiona. Nie wyglądał na kogoś, kogo interesowałyby w tej chwili sprawy biznesowe. Jennie dosłownie zaparło dech w piersiach, a potem, kiedy poczuła jego usta na swoich, zaczęło jej się kręcić w głowie.

Cały świat zawirował jak na karuzeli.

Niestety, okazało się, że nie jest taki zimny, jak przypuszczał. Wystarczyło, że Jenna pojawiła się w kuchni, a już rzucił się na nią niczym bestia. To było zupełnie nie w jego stylu. Jednak Bobby nie żałował tego, co zrobił. Patrzył na nią teraz z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia, czekając, aż serce przestanie mu bić tak mocno. Myślał o tym, że usta tej kobiety powinny być uznane za śmiertelną broń.

Jenna wyglądała na prawie tak samo zagubioną jak on. Ten pocałunek ją chyba zaskoczył. Stała, oddychając ciężko. Tak, to było niesamowite doświadczenie. Zwłaszcza że mógł poczuć wszystkie krągłości jej cudownego ciała.

A wszystkiemu winna jest Jenna. Kiedy pojawiła się tutaj w tej sukience, wprost nie mógł się opanować. Po prostu stracił zdolność racjonalnego myślenia. W ciągu lat po rozstaniu z Ann-Marie zdążył już zapomnieć, czym tak naprawdę jest pożądanie. Jenna przypomniała mu o tym w sposób, który można było porównać tylko z trzęsieniem ziemi. Gdyby jej nie pocałował, zapewne uległby samodestrukcji.

Na szczęście jego serce zaczęło się powoli uspokajać, chociaż domyślał się, że nie na długo. Chyba że znajdzie jakiś koc, którym mógłby owinać Jennę od stóp do głów. Teraz chrząknął i próbował

zrobić taką minę, jakby całowanie kobiet do nieprzytomności było czymś normalnym w jego kuchni. Starał się też nie przejmować pełnymi zdziwienia spojrzeniami swoich pracowników. Trudno mu jednak było nie myśleć, że stali się świadkami niezwykłego spektaklu.

Gdyby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, unikałby podobnych widowisk. A w każdym razie do czasu aż zadecyduje, co dalej z projektem rozbudowy nadbrzeża. Ale jej widok sprawiał, że zdrowy rozsądek opuszczał go w ekspresowym tempie, zostawiało tylko pożądanie.

- Przepraszam - mruknął, cofając się jeszcze bardziej. Zaczął udawać, że sprawdza cytrynowe babeczki, które przygotował na dzisiejszy deser. Wystarczyło, że zgromił swoją załogę wzrokiem, a w kuchni znowu rozległo się poszczekiwanie garnków i talerzy.

Pech chciał, że znowu zerknął na Jennę. Jej ciało kusilo go bardziej niż wszelkie desery świata. I Bobby znowu zaczął się smażyć w ogniu pożądania.

- Muszę się zająć pracą - mruknął, odwracając od niej wzrok.

Jenna pokręciła głową.

- Po czymś takim?

Bobby powiódł dookoła wzrokiem.

- Ludzie czekają - rzucił błagalnie. Chciał jej dać też do zrozumienia, że jego ludzie czekają na kolejną sensację.

Jenna myślała przez chwilę.

- Dobrze, ale chcę się z tobą dziś spotkać - rzekła nie-znoszącym sprzeciwu tonem. - Może później, kiedy będziesz miał mniej klientów.

- Koło dziesiątej? - rzucił z nadzieją.

- Koło dziesiątej - potwierdziła, dziwiąc się, że czuje się podniecona na dźwięk tych słów.

Po krótkiej walce ze sobą pokręcił głową.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

Ponieważ nie mógł za siebie ręczyć, kiedy miała na sobie tę obrzydliwie seksowną sukienkę. Tak właśnie myślał, ale wciąż brakowało mu racjonalnych argumentów. Jego mózg w ogóle przestał pracować, jakby uległ przegrzaniu.

- Bo jestem zajęty - mruknął w końcu. Mina jej zrzędała, kiedy usłyszała te słowa.

- Masz randkę?

- Nie - odparł natychmiast, nie chcąc uciekać się do kłamstwa. - Chodzi o coś innego.

- To znaczy o co?

- Po prostu nie możemy się dzisiaj spotkać i tyle! Popatrzyła na niego uważnie.

- Chodzi ci o tę sukienkę? - spytała ze zdziwieniem. - Boisz się tej sukienki?

Bobby ponownie chrząknął, tym razem głośniej i jego pracownicy znowu zabrali się do roboty.

- Nie sukienki, na miłość boską - szepnął. - Ale ciebie w tej sukience. Czy ty wiesz, jak wyglądasz? Lepiej nie wracaj pieszo. Za duże ryzyko.

Jenna skinęła głową.

- Dobrze, pojedę do domu i się przebiorę - zaproponowała. -
Mogę włożyć workowate dzinsy i T-shirt.

Bobby rozważał przez chwilę tę propozycję, patrząc wszędzie, tylko nie na Jennę. Na koniec jednak pokręcił głową. Bał się, że obraz Jenny w tym stroju będzie go prześladował przez cały wieczór. Że trudno będzie mu się od niego wyzwolić. To było zbyt niebezpieczne.

- Nie, nie. Umówmy się na jutro w moim biurze - zaproponował. -I chcę się spotkać przy świadkach, zakładając oczywiście, że chodzi ci o interesy. Bo przecież nie ubrałaś się tak

- wykonał gest w jej stronę - żeby omawiać ze mną plany zagospodarowania nadbrzeża. Równie dobrze mogłaś tu przyjść nago, tyle że wyglądałabyś wtedy trochę przyzwoiciej.

Popatrzyła na niego, wyraźnie zmęczona tą rozmową.

- To przecież normalna sukienka, do licha! - mruknęła.

- Kupiłam ją w normalnym sklepie!

- U nienormalnego sprzedawcy - podrzucił.

Jenna machnęła ręką. Dalsza rozmowa nie miała sensu.

- Dobrze, przyjdę do ciebie jutro. I mam zamiar rozmawiać wyłącznie o interesach. Jeśli nie jesteś w stanie trzymać rąk przy sobie, przyprowadzę świadków. Zresztą możemy przynajmniej raz wpuścić Maggie do środka. Po co ma tkwić przy dziurce od klucza? Nawet dzisiaj bardzo chciała zobaczyć, jaką zrobisz minę na mój widok.

- Nie wątpię - powiedział kwaśno.

W duchu podziękował Bogu za to, że sekretarka jednak nie wtargnęła do kuchni. Nie wątpił w to, że w przeciwieństwie do obsługi kuchni, chętnie włączyłaby się do ich rozmowy. Ba, może nawet zaczęłaby zamiast niego prowadzić negocjacje. Teraz zależało mu na tym, żeby nikt z obecnych nie wygadał niczego Maggie. Zastanawiał się też, co by lepiej na nich podziałało - mała łapówka w postaci premii czy groźba?

- No dobrze, więc ostatecznie dzisiaj czy jutro? - zapytała go Jenna, nie kryjąc wesołości. - I czy zaprosimy Maggie, żebyś poczuł się bezpiecznie?

- I tak nie tknąłbym cię już palcem - odparł z przekonaniem, które pogłębiało się jeszcze, kiedy na nią nie patrzył. - Ani tutaj, ani w moim gabinecie.

Miał zamiar wykorzystać swoją słynną silną wolę. Będzie gryzł dywan z pożądania, a nie ruszy Jenny.

- Palcem może nie - zaśmiała się, a jemu znowu ciarki przeszły po plecach. - No dobrze, wybierzmy bezpieczniejszy wariant. O której mam być w twoim biurze? Równy o dziesiątej? - Pogroziła mu palcem. - A może wcześniej?

Bobby przypomniał sobie, co stało się, kiedy umówił się z nią na tę godzinę.

- Wiesz co, spotkajmy się o siódmej - zaproponował. - Przyjdź do przystani. Popłyniemy łódką. Muszę sprawdzić sieci.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- O siódmej? Czy to dla ciebie nie za wcześnie? A poza tym, skąd pomysł z łódką? Jesteś pewny, że nie chcesz mnie utopić?

Bobby uśmiechnął się do siebie. To nie była wcale taka zła myśl.

- Tylko jeśli mnie zdenerwujesz. Jenna pokiwała poważnie głową.

- Trudno mi będzie tego nie zrobić.

Jenny nie było już w kuchni od jakichś dwudziestu minut, a puls Bobby'ego wciąż nie chciał się uspokoić. Minęła godzina, dwie, a on wciąż o niej myślał. I wcale nie pomogło mu to, że nagle w kuchni pojawił się Tucker.

- Co tutaj, do licha, robisz? - warknął. - Nie ogłaszałem przecież, że mam dzisiaj dzień otwarty!

Tucker uśmiechnął się pobłaźliwie.

- To chyba frustracja seksualna - zawyrokował. - Słyszałem o Jennie i jej sukience.

- Nie chodzi mi o Jennę i to, co miała albo czego nie miała na sobie! - powiedział, po raz pierwszy żałując, że nie powystrzelał wszystkich świadków zdarzenia. - Nie lubię po prostu, jak jakieś obce typy łażą mi po kuchni. Ja tu pracuję.

- Nie jestem obcy - sprostował Tucker, - Jestem twoim bratem. I to od dziecka.

- W kuchni nie ma żadnych braci! - wrzasnął Bobby. Tucker uniósł rękę w uspokajającym geście.

- Wcale się mną nie przejmuj. Po prostu rób swoje, a ja cię będę wspierał duchowo. - Brat przysunął sobie półmisek z krabami.

- Nie ten! - Bobby wyrwał mu go z rąk. - Ten jest dla prawdziwego klienta.

Tucker musiał się zadowolić tymi krabami, które z jakichś powodów wyglądały gorzej. Brakowało im kończyn albo po prostu były za małe. Zupełnie mu to jednak nie przeszkadzało.

- A więc przyszedłeś tu, żeby mnie dręczyć - zawyrokował Bobby.

- Przecież mówiłem, że chcę cię wspomóc duchowo - tłumaczył Tucker między jednym kęsem a drugim. - Mam nawet dobrą wiadomość. Wrócił ten strażnik z Richmond. Mam tam jutro pojechać i pomyślałem, że może wybrałbyś się ze mną? Gdybyś potrzebował dodatkowej zachęty, to mogę ci powiedzieć, że kumpel burmistrza, Mitch Cummings, zna tego faceta.

Bobby zmarszczył brwi.

- To może być ogniwo, które łączy Harveya z kradzieżą konia - zauważył.

- Mhm. - Tucker pochłaniał następnego kraba. - Warto sprawdzić.

Bobby przypomniał sobie o wycieczce łodzią, którą planował z Jenną, ale pomyślał, że nie zaszkodzi, jeśli oboje trochę ochłoną.

- Będę musiał odwołać spotkanie - powiedział do brata. - Ale jadę. O której chcesz wyruszyć?

- O siódmej trzydzieści - odrzekł brat. - Trochę za wcześnie na ciebie, co? Ale uznałem, że skoro umówiłeś się z Jenną na siódmą, to nic złego ci się nie stanie.

- Skąd wiesz, że się z nią umówiłem? I że właśnie na tę godzinę? Sama ci powiedziała? - dopytywał się, pełen jak najgorszych przeczuć.

Tucker zachichotał.

- Nie, nie zastałem jej już w restauracji. Ale twoja sekretarka o wszystkim mnie poinformowała. Maggie to wspaniała dziewczyna. Masz z niej prawdziwą pociechę.

Bobby poczuł, że ręce go świerzbią. Najchętniej udusiłby tę „wspaniałą dziewczynę”, a potem rzuciłby jej ciało na pożarcie rekinom.

- Cholera jasna!

- Interesuje ją zwłaszcza twoje życie osobiste - ciągnął z ironią brat. - Wcale bym się nie zdziwił, gdyby założyła ci podsłuch.

- Jesteśmy umówieni na pół do ósmej? - Bobby chciał zmienić temat.

Brat skinął głową.

- Planuję wyjechać o tej porze - odparł. - Ale jeśli będziesz miał ochotę na kawę, powinienes wstać wcześniej. Możesz też wpaść do Earlene, żeby coś przekąsić.

- Dobrze.

- I nie bądź taki smutny. Na pewno zdołasz dogadać się z Jenną. Może nawet zechce z nami pojechać, jak jej wyjaśnisz, o co chodzi...

Bobby nie miał takiego zamiaru. Mogłaby przecież włożyć tę skąpą sukienkę i zupełnie zepsuć mu podróż. Nie miał zamiaru jeździć z kobietą, która aż tak bardzo go podniecała.

Zwłaszcza w towarzystwie swojego brata, który natychmiast doniesie o wszystkim całej rodzinie.

- Wolałbym nie - mruknął.

Brat uśmiechnął się, jakby się wszystkiego domyślał.

- Jak uważasz. - Wziął kolejnego kraba z półmiska. -Wiesz, mógłbyś dodać do nich więcej przypraw.

Bobby pokręcił głową.

- Nie słucham rad kogoś, kto uważa, że hamburger to doskonałe danie - stwierdził i sięgnął po kraba.

- Gdybyś miał hamburgery i hot dogi w menu, zyskałbyś zupełnie nową klientelę - zauważył Tucker.

Bobby skrzywił się na wzmiankę o tych „daniach”. Uważał, że uwłaczają one dobremu smakowi. Z trudem pogodził się z tym, że dzieci zamawiają u niego hamburgery i frytki, ale już na hot dogi położył szlaban.

Kiedy brat wyszedł, sięgnął po słuchawkę. Chciał jak najszybciej załatwić sprawę Jenny. Wolałby, żeby się na niego rozzłościła. Wtedy mógłby od razu odłożyć słuchawkę i tyle. Bał się jednak, że będzie jej po prostu przykro.

Kiedy usłyszał jej zaspany głos, poczuł, że robi mu się gorąco. Nigdy wcześniej nie pytał jej, czy sypia w koszuli nocnej, czy nago. Sadząc jednak z tego, że nie była w domu sama, pewnie w koszuli. Być może takiej półprzezroczystej, jakie widuje się na wystawach sklepowych.

- Słu...ucham?

Bobby z trudem przełknął ślinę.

- Jenna, to ja - zaczął.

- Bobby? - zdziwiła się. - Dlaczego dzwonisz tak późno?

- Bardzo mi przykro, ale muszę odwołać nasze jutrzejsze spotkanie - wyjaśnił. - Coś mi wypadło.

- Chcesz odwołać? - Natychmiast oprzytomniała. - A ja się wcześniej położyłam, żeby móc wstać rano.

- Naprawdę strasznie mi przykro - powtórzył. - Możemy przenieść to spotkanie na pojutrze?

- Co takiego?!

- Tylko jeden dzień zwłoki. Przecież to żadna różnica.

- Dla mnie olbrzymia - powiedziała, z trudem hamując napływające do oczu łzy.

Bobby znał doskonale jej sytuację i wiedział, że zależy jej na czasie. Mimo to miał olbrzymią ochotę porozmawiać z tym ochroniarzem.

- Pojutrze - powtórzył.

- Obiecujesz?

- Mhm.

- Z ręką na sercu?

- Na sercu i gdzie chcesz - odparł. Jenna pociągnęła nosem.

- Niech będzie. A co się takiego stało? Coś poważnego?

- Nie, głupstwo - odrzekł, chcąc zbagatelizować sprawę. - Obiecałem Tuckerowi, że z nim pojedę do Richmond.

- Richmond? - powtórzyła i zamyśliła się na chwilę. - Czy to ma jakiś związek z moją sprawą?

Bobby zaklął w duchu. Mógł przecież skłamać i podać nazwę jakiejś innej miejscowości. Albo powiedzieć, że jadą razem na grzyby. Co go podkusiło, żeby mówić o Richmond?

- Taa... - mruknął niechętnie. - Wrócił ten strażnik.

- I nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

- Nie chciałem w tobie budzić jakichś nadziei - zaczął się tłumaczyć. - Bardzo możliwe, że niczego się nie dowiemy. Byłoby ci przykro, prawda?

- Będzie mi jeszcze bardziej, jeśli nie weźmiecie mnie ze sobą.

- To sprawa policji - powtórzył to, co mówił Tucker, kiedy go za bardzo naciskał.

- Ale ty możesz jechać, co?

- Tak, ale...

- To, że masz policjanta w rodzinie, wcale nie znaczy, że sam nim jesteś. Czy Tucker ma prawo cię zabrać?

- Nie, ale...

Znowu nie pozwoliła mu skończyć.

- Jadę! O której godzinie wyruszamy? Cisza.

- Jeśli mi nie powiesz, spędzę tę noc pod twoimi drzwiami! - zagroziła.

To była najbardziej kusząca groźba, z jaką się zetknął.

Zwłaszcza że miał dobre serce i nie pozwoliłby jej spędzić całej nocy

pod drzwiami. Pewnie zostawiłby ją w spokoju do pierwszej, żeby skruszała.

- Bobby!

- Przyjdź na siódmą do Earlene - rzekł z ociąganiem. -Zdążymy jeszcze coś przekąsić przed podróżą.

- Tylko uważaj. Jeśli cię tam nie zastanę, to pożałujesz!

- I tak żałuję. I to od kiedy cię poznałem - westchnął.

- I co?

- Powoli się do tego przyzwyczajam - przyznał. - Do zobaczenia rano.

Z ulgą odłożył słuchawkę. Pomyślał, że Jenna jest pewnie zadowolona, a on, niestety, będzie musiał spędzić z nią cały dzień. Oby tylko nie włożyła tej swojej piekielnej sukni.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Spotkanie ze strażnikiem okazało się całkowitą stratą czasu z punktu widzenia Jenny. Nie dosyć, że musiała przełożyć omówienie najważniejszej dla niej sprawy, to jeszcze okazało się, że nie ma on pojęcia, kto mógł zabrać jej konia. Przysięgał, że planował wakacyjny wyjazd od zimy i że wykupił go, zanim jeszcze dowiedział się o tym zleceniu.

Wciąż utrzymywał, że jakiś trudny do opisania człowiek przyjechał ciężarówką po część karuzeli i że miał ze sobą list od Jenny.

- Nie napisałam żadnego listu - jęknęła Jenna.

- Ale ja go dostałem - powtórzył strażnik i spojrzał na nią przepraszająco. - Co miałem robić? W dodatku w kopercie znajdowała się też zapłata.

- Pewnie gotówką - podchwycił Tucker, usiłując ukryć swoje zniecierpliwienie.

Mężczyzna skinął głową, wyraźnie zmęczony wlokącym się przesłuchaniem.

- I z napiwkem? - spytał jeszcze Bobby, chcąc ustalić wszystkie szczegóły.

Toby Flinch pokręcił z godnością głową.

- Nie, bez napiwku - odrzekł. - Gdybym dostał dodatkowe pieniądze, pewnie zacząłbym się zastanawiać, za co. W kopercie było tyle, ile powinienem był dostać.

- Czy klienci zwykle płacą panu po skończeniu pracy? -Tucker zadał kolejne pytanie.

- To zależy od tego, jak się umówią. Szef zwykle mnie o tym informuje, ale tym razem nie miałem żadnych poleceń.

Policjant spojrział na Jenę.

- Umawiałam się na gotówkę, ale miałam dostać rachunek - wyjaśniła. - Możesz zadzwonić do biura. Ktoś to powinien potwierdzić.

- Zrobię to później. - Tucker ponownie zwrócił się do ochroniarza: - Ile lat pracuje pan w tej branży, panie Finch?

- Okrągłe dziesięć - odparł. - Zacząłem zaraz po tym, jak przeszedłem na rentę.

- Więc powinien pan mieć oko do szczegółów, prawda?

- Tak mi się wydaje. A o co chodzi?

- Dziwi mnie to, że nie pamięta pan wyglądu tego mężczyzny, który zabrał konia, czy choćby samej ciężarówki.

Te słowa wcale nie poruszyły strażnika.

- Było jeszcze szaro - wyjaśnił. - Moje oczy nie są tak dobre. Mam minus pięć w jednym, a w drugim minus cztery i pół. Zresztą między innymi dlatego musiałem wcześniej zakończyć pracę w policji.

- Więc jak udało się panu przeczytać list w tych warunkach? - zdziwił się Tucker.

- Przy latarce. I włożyłem jeszcze specjalne okulary do czytania - odparł bez wahania.

- Ale nie poświęcił pan na tego człowieka.
- Nie. Nikt tego nie lubi.
- A co pan zrobił z listem?
- Oddałem go kierowcy. - Tym razem głos zadrżał mu przy odpowiedzi.
- To nie było chyba zbyt mądre. Powinien go pan na wszelki wypadek zatrzymać.
- Ochroniarz skinął głową.
- Teraz też tak uważam. Ale wtedy w ogóle o tym nie myślałem
- przyznał. - Ten mężczyzna wyciągnął rękę, więc oddałem mu list.
- Bobby popatrzył na niego z rezygnacją.
- A co pana łączy z Mitchem Cummingssem? - zadał kolejne pytanie.
- Kto to taki? - spytała Jenna, która nie zetknęła się jeszcze z tym nazwiskiem.
- Przyjaciel naszego burmistrza - odparł Bobby i spojrzał ostro na strażnika. - Zna go pan?
- Jasne. Pracowaliśmy razem ładnych parę lat - odparł natychmiast. - A co on ma z tym wspólnego? Przecież pracuje teraz jako prywatny detektyw. Dawno go nie widziałem.
- I nie rozmawiał z nim pan? - podchwycił Tucker, jakby ta różnica była tu szalenie istotna.
- Nie, nie rozmawiałem. Nie sądzę, żeby był powiązany z tą sprawą.

Tucker i Jenna westchnęli cicho, ale Bobby wciąż wpatrywał się w starszego, zażywnego mężczyznę.

- Nie kłamie pan? - spytał ostro. - Jeśli tak, to ma pan jeszcze czas, żeby to naprawić. Jeśli nie uczestniczył pan w kradzieży, nie ma pan nic do stracenia. Pani Kennedy straci mnóstwo pieniędzy, jeśli nie odzyskamy tego zabytkowego konia!

Ochroniarz spojrział przepaszająco na Jenę.

- Bardzo mi przykro, proszę pani. Jeśli sąd uzna, że jestem winien zaniedbań, to pani straty pokryje nasza firmowa polisa - powiedział, wycierając czoło chustką. - Ta praca wcale nie wydawała mi się poważna. Głównie musiałem oganiać się od dzieciaków. Nie przypuszczałem, że coś takiego może się zdarzyć.

- Rozumiem - rzuciła Jenna, przekonana, że strażnik mówi prawdę. - To nie pana wina. Złodziej musiał dokładnie rozpoznać sytuację.

- Dziękujemy, że poświęcił nam pan swój czas. - Tucker wręczył mu wizytówkę ze swoim służbowym adresem i telefonem. - Proszę zadzwonić, gdyby pan coś sobie przypomniał, dobrze?

- Naturalnie - obiecał mężczyzna i znowu wytarł czoło. Kiedy wyszli przed jego mały domek, który stał na przedmieściach Richmond, Jenna spojrzała na obu panów.

- I co dalej?

- Powinniśmy zjeść lunch i zastanowić się nad całą sprawą - stwierdził Tucker. - Osobiście nie mogę myśleć, kiedy mam pusty żołądek.

- Zauważyłem, że ostatnio często chodzisz głodny - rzucił jadowicie Bobby.

- Nie, dlaczego? Chodźmy do jakiejś restauracji.

- Przecież jeszcze nie ma jedenastej - zdziwiła się Jenna.

- No, to zjemy drugie śniadanie - mruknął policjant. - Wszystko mi jedno. Przesłuchanie zawsze zaostrza mi apetyt.

- To przynajmniej coś - zaśmiała się Jenna. - Bo odniosłam wrażenie, że poza tym nic pozytywnego z niego nie wynika.

- Niekoniecznie - mruknął Tucker.

- Czy masz nam coś nowego do powiedzenia?

- Na przykład to, że złodziej wiedział, że to ty wysłałaś konia - odrzekł, przepuszczając ją przez furtkę.

- I co jeszcze? - wtrącił się Bobby.

- Wyjaśnię wszystko przy jedzeniu - rzucił zniecierpliwiony Tucker, zmierzając w stronę samochodu. - Porozmawiajcie sobie o pogodzie czy czymś takim, a ja przemyślę sobie sytuację.

- Dobrze, wobec tego siądziemy z tyłu. - Bobby złapał Jennę za rękę i zaciągnął do tylnych drzwiczek prywatnego kabrioletu brata.

- Ale spróbujcie się tam przyzwoicie zachowywać - gderał Tucker. - Jeśli się okaże, że wiozę przez Richmond parę golasów, wieści natychmiast dotrą do Trinity Harbor.

Jenna spojrzała ze zdziwieniem na Bobby'ego.

- Golasów? - powtórzyła.

- Dobry pomysł, ale chyba nie skorzystam - powiedział, a oczy zalśniły mu wesoło. — Muszę dbać o reputację Spencerów. No ale na autostradzie...

- Zwariowałaś?

- Tak, ostatnio to na mnie nachodzi. - Przyciągnął ją do siebie.

- Myślałem, że nie tkniesz mnie nawet palcem - bąknęła, czując, że nagle świat zawirował jej w głowie.

- Co innego całą ręką - zaśmiał się. - Poza tym tak twierdziłem wczoraj - dodał takim tonem, jakby to wszystko zmieniało.

Ulokowali się wygodnie na tylnych siedzeniach, a Bobby spojrzął na siedzącego za kierownicą brata.

- Ciekawe, czy to prawda - szepnął.

- Co takiego? - zaciekawiła się.

- Że kiedy Tucker myśli, z uszu mu się dymi - wyjaśnił. - Tak twierdzą jego współpracownicy.

- Wszystko słyszę - rzucił w ich stronę policjant. Bobby zaśmiał się na te słowa.

- Chciałem sprawdzić, jak tam z twoją koncentracją - odpowiedział.

Jenna westchnęła i oparła się o pierś Bobby'ego. Było jej miło i przyjemnie. Poza tym mogła słuchać sprzeczki obu braci, co doskonale zastępowało jej program rozrywkowy. Jednocześnie myślała o tym, że Spencerowie sprzeczkują się zupełnie inaczej niż jej rodzina. Kiedy Dennis i Daniel zaczynali się kłócić, wszyscy dookoła bledli i zwiewali, gdzie pieprz rośnie.

Po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, dlaczego w jej rodzinie brakowało ciepła.

Cóż, gdyby ojciec był innym człowiekiem, pewnie i ich stosunki wyglądałyby inaczej. Albo gdyby mama żyła... Ale przecież King znalazł się w podobnej sytuacji, co jej ojciec, a jednak poradził sobie znacznie lepiej. Przede wszystkim zdołał ochronić jedność rodziny. Nie pozwolił, żeby każde dziecko poszło swoją drogą. Żeby odgrodziły się od niego i od siebie nawzajem niewidzialnym murem. No i oczywiście nie odesłał Daisy do szkoły z internatem...

Zerknęła w bok i zauważyła, że Bobby wpatruje się w nią intensywnie.

- Ciekaw jestem, co ci chodzi po głowie? - spytał.

- Myślałam o tym, jak inne byłoby moje życie, gdyby mój ojciec choć trochę przypominał waszego.

Pokręcił głową.

- Tak, twoje życie zamieniłoby się w koszmar.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała poważnie. - Przecież to jasne, że bardzo mu na was wszystkich zależy.

Bobby zamyślił się na chwilę.

- Trudno zaprzeczyć - westchnął. - Niestety, tata ma tę wadę, że lubi się do wszystkiego wtrącać. Poza tym jak sobie wbije do głowy, że coś będzie dla nas dobre, to zrobi wszystko, żeby to zrealizować.

- Właśnie o to mi chodziło. - Jenna pokiwała głową. Bobby zajrzał jej w oczy.

- Nie wydaje ci się, że twój ojciec też robił to, co uważał za najlepsze? - spytał cicho. - Może nawet się mylił, ale miał dobre intencje. Wtedy byłiby bardzo do siebie podobni, mój i twój. Może tak naprawdę twój ojciec chce dobrze?

Jenna zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami. Gdyby jej młodzięńcze doświadczenia nie były tak bolesne, może zgodziłaby się z Bobbym. Być może ojciec naprawdę uważał, że w szkole będzie jej lepiej. Energicznie pokręciła głową.

- Jeśli nawet masz rację, to jeszcze nic nie znaczy - westchnęła. - Powinieneś choć raz spotkać się z moim ojcem. Zobaczyłbyś, jaki z niego człowiek.

- No, to zaproś go do Trinity Harbor - zaproponował. - Przecież i tak powinienem go poznać, jeśli twoja firma będzie zajmowała się rozbudową nadbrzeża.

- Nie - odparła natychmiast.

Poczuła dziwny ucisk w żołądku i odsunęła się od niego. Czyżby Bobby chciał zabrać jej tę jedną, jedyną szansę, którą sama sobie wywalczyła? I to po tym, jak mu powiedziała, że ta praca jest dla niej bardzo ważna?

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Nie chcę, żeby przyjeżdżał. W każdym razie nie teraz, kiedy cała sprawa jest jeszcze otwarta. - Spojrzała na niego wyzywająco. - To mój projekt i sama chcę go doprowadzić do końca, inaczej możemy o wszystkim zapomnieć.

Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby niczego nie rozumiał, ale w końcu skinął głową.

- Dobrze, niech będzie. Myślę, że uzgodnimy wszystko w czasie naszego jutrzejszego spotkania.

- Doskonale.

Tucker zatrzymał się właśnie koło miejsca, gdzie znajdowały się olbrzymi bar szybkiej obsługi. W środku serwowano całe mnóstwo cholesterolu i tłuszczu oraz lody na deser. Cudownie, pomyślała Jenna. Było jej tym przyjemniej, że nie musiała tłumaczyć Darcy, dlaczego takie jedzenie jest niezdrowe.

Bobby aż zadrżał, kiedy stanęli w drzwiach. Z przerażeniem rozejrzał się po zapchanym wnętrzu.

- Czy to możliwe, żeby ktokolwiek lubił takie jedzenie? - spytał, kręcąc głową.

- No jasne - odrzekła Jenna i natychmiast ustawiła się po pizzę. Tucker stanął tuż za nią.

Bobby tylko machnął z rezygnacją ręką i po chwili do nich dołączył.

- Może przyjemniej umierać razem - mruknął. Jego brat skrzywił się, słysząc te słowa.

- Nie bądź snobem. Poza tym zjadłeś mi kiedyś połowę pizzy, nie pamiętasz?

- To była z mojej strony ofiara - wyjaśnił Bobby. - Nie chciałem, żeby cię potem skrzywiło.

- A lody w niedzielę?

- Po prostu lubię słodczy - tłumaczył się Bobby.

- Dobrze, wobec tego stójcie w tej kolejce, a ja pójde po desery - powiedziała Jenna. - Jakieś życzenia?

- Mogą być lody - przystał Tucker.

- Ale z bitą śmietaną - dodał Bobby.

- I polane czekoladą? - Niemal oblizał się Tucker. Jenna uciekła co prędzej, żeby nie wysłuchiwać kolejnych życzeń. Posiłek nie był długi, ale treściwy. Po dwudziestu minutach było już po wszystkim. Tucker rozparł się na krześle i westchnął z błogą miną.

- Uff, pojadłem sobie. Ciekawe, co będzie na obiad.

- Może zabrzmie to dziwnie jak na restauratora, ale daj spokój żarciu. Wróćmy do rozmowy z tym Finchem.

- Właśnie - dołączyła Daisy. - Dlaczego uważasz, że nie była to strata czasu?

Tucker spojrzał na nią przenikliwie.

- Ile osób wiedziało, że jesteś właścicielką konia? - spytał. Jenna rozłożyła ręce.

- Prawie nikt. Tylko ten sprzedawca, od którego go kupiłam, a potem wy...

- A twoja rodzina?

W odpowiedzi pokręciła głową.

- Nikomu nic nie mówiłam.

- Ale na podwórku było sporo gapiów - dorzucił Bobby. - Mogli się zorientować. Burmistrz mógł zadzwonić do firmy ochroniarskiej, żeby dowiedzieć się, skąd pochodzi koń.

- Ale tego nie zrobił - stwierdził Tucker. - Sam sprawdzałem. Zresztą ani on, ani Mitch Cummings. Więc kto jeszcze wiedział?

- Richard. - Przeniósł wzrok na Jennę. - Rozmawiałaś z nim, prawda?

- Tak, oczywiście. Chciał napisać artykuł do swojej gazety. Przecież to ty go do mnie skierowałaś.

- A skoro wiedział o tym Richard, wiedziała też Anna--Louise - Ciągnął Bobby.

- A potem już całe miasto - westchnęła Jenna. - Tak już chyba jest w Trinity Harbor, prawda?

- Nie zawsze. Moim zdaniem po powrocie powinniśmy zacząć od rozmowy z Richardem i jego żoną - stwierdził Tucker. - Może dowiemy się od nich, kto był następny w kolejce.

- I myślisz, że nas o tym poinformują? Czy to nie jest naruszenie etyki zawodowej albo czegoś takiego? - westchnęła Jenna. - I to w obu przypadkach. Że też wybrali sobie takie zawody!

Tucker pokręcił głową.

- Nie sędzę, żeby zasłaniali się tajemnicą zawodową. Przecież to nie są jakieś poufne, osobiste informacje.

- I myślisz, że dzięki temu trafimy do złodzieja? - spytał z powątpiewaniem Bobby. - Niestety, wydaje mi się to bardzo mało prawdopodobne. Jenna pewnie ma rację. Okaże się, że całe miasteczko wiedziało, czyj jest ten koń. To do niczego nie prowadzi.

- Ale jest to jedyny trop, który mi został - westchnął Tucker. - Chyba że masz jakiś lepszy pomysł.

Bobby zastanawiał się przez chwilę.

- Nie - przyznał w końcu.

- Więc pozwolisz, że zajrzemy do Richarda i Anny-Louise.

Sprawa, jak zwykle w takich przypadkach, okazała się znacznie trudniejsza, niż im się wydawało. Kiedy zajechali do domu pani pastor, okazało się, że nikogo nie ma w domu. Nikogo też nie zastali na plebanii ani w redakcji gazety.

- Pewnie sprzedali konia i teraz dzielą się łupem - rzucił od niechcienia Bobby.

- Nie wygłupiaj się - zganił go brat. - Chodźmy teraz do Earlene.

Ale okazało się, że właścicielka baru sama ich zauważyła i już wyszła na ulicę.

- Szukacie Richarda i Anny-Louise? - spytała, podchodząc bliżej.

Tucker skinął głową.

- Nie wiesz, gdzie są?

Earlene spojrzała z troską na Jennę, a potem zwróciła się do policjanta. Wciąż jednak milczała ponuro. Bobby poczuł, że coś wisi w powietrzu. Earlene najwyraźniej nie chciała mówić przy Jennie. Nieświadoma niczego Jenna przesunęła się dalej, żeby spojrzeć w stronę rozświetlonej słońcem rzeki.

- Może poszli na plażę? - rzuciła.

Earlene wykonała ruch głową, wskazując bratu ustronne miejsce. Bobby z niepokojem obserwował ich wymianę zdań. Instynktownie

wziął Jennę za rękę. To, co mówiła właścicielka baru, musiało jej w jakiś sposób dotyczyć.

- Co się stało? - spytał, kiedy Tucker wrócił do nich z ponurą miną.

- Jedziemy do Daisy. Natychmiast. - Zerknął na Jennę.

- Bardzo mi przykro.

- Przykro? - powtórzyła, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Darcy miała wypadek - poinformował ją krótko. - Nic poważnego, ale powinnaś wiedzieć, czego się spodziewać. Ma złamaną rękę, jest posiniaczona i trochę pokaleczona. Tutejszy lekarz prześwietlił i nastawił jej ramię, ale uważa, że powinnaś z tym jeszcze pojechać do szpitala we Fredericksburgu. Zmarszczył czoło. - Nasz chirurg ma problemy ze wzrokiem, więc posłuchałbym tej rady.

- Ale co się stało? - spytała Jenna, próbując opanować drżenie rąk. - Spadła skądś? Wpadła pod samochód?

Bobby położył dłoń na jej ramieniu.

- Pamiętaj, że nic jej nie jest. To w tej chwili najważniejsze.

- Skaleczenia i siniaki to wcale nie tak mało - zauważyła drżącym głosem. - Nie mówiąc już o złamanej ręce. Chciałabym wiedzieć, co się stało.

Tucker pokręcił głową.

- Nie znam szczegółów. Daisy ma nam wszystko wyjaśnić.

- Ale wiesz więcej, niż powiedziałaś - rzuciła ze złością.

- Co się stało mojemu dziecku?

Policjant spojrzał na brata.

- Powiedz - zachęcił go Bobby.

- Znowu miała problemy z tymi dziećmi.

- Te łobuzy znowu na nią napadły? - przeraziła się Jenna.

- Boże, co to za miejsce?! Przecież rozmawialiśmy z rodzicami tych dzieci. Myślałam, że coś z tym zrobią.

- Teraz będą musieli - zapewnił ją Tucker. - To poważna sprawa.

Moi ludzie wyłapują właśnie winnych.

- Jedźmy tam. - Jenna wskoczyła do wozu. - Chcę zobaczyć córkę.

Tucker wyjął syrenę i przymocował ją na masce swojego prywatnego samochodu. Pognali niczym wichur uliczkami miasteczka i zatrzymali się z piskiem opon przed domem Daisy.

Jenna wyskoczyła na chodnik, zanim zdążył wyłączyć silnik. Bobby pobiegłby za nią, ale Tucker złapał go za ramię.

- Muszę aresztować J. C. - powiedział. - Podobno był przywódcą tych chłopaków.

- No, to do roboty - mruknął obojętnie Bobby. - Ja zobaczę, co się dzieje z Darcy. Nie wracaj, póki go nie złapiesz. Wszystko mi jedno, co powiedzą Ann-Marie i Lonnie.

Jednak mina brata wskazywała, że sprawa jest poważniejsza. Dlatego Bobby zatrzymał się w pół ruchu.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Może pojedziemy gdzieś, gdzie będziemy sami - zaproponował Tucker.

- Do licha, przecież nie zostawię Jenny! Poza tym chcę sprawdzić, co z Darcy. Jak ty to sobie wyobrażasz? Że odbędziemy gdzieś długą rozmowę o życiu?

Brat spojrzał mu w oczy.

- Właśnie tak. Ale nie tutaj. Pojedźmy do Cedar Hill. Bobby aż otworzył ze zdziwienia usta.

- Dlaczego właśnie tam? Co tata ma z tym wszystkim wspólnego?

- Sam nie jestem do końca pewny - westchnął brat. - Ale najwyższy czas to wszystko wyjaśnić. Nawet po tylu latach.

Tucker mówił samymi zagadkami, ale Bobby wiedział, że nie żartuje. To prawda, że robił mu czasami głupie psikusy i potrafił być uparty jak osioł, ale nie w tak dramatycznych sytuacjach. Coś tutaj chyba rzeczywiście nie grało.

- Dobrze, ale zajrzę tam na pięć minut.

Brat skinął głową.

Bobby przebiegł do domu, gdzie w salonie znalazł Jennę z córką, która tuliła się do niej. Obie płakały. Darcy po raz pierwszy wyglądała i zachowywała się jak dziewięcioletnia dziewczynka, a nie znudzona życiem osiemnastka. Bobby przyklęknął przy niej i pogładził ją po nastroszonych włosach, które odegrały niebanalną rolę w tym wszystkim.

Zdażył je już polubić.

- No i jak, w porządku? - spytał.

Darcy pociągnęła nosem i spojrzała na niego. W jej oczach zakręciły się łzy, ale zaraz je wytarła. Dotknął jej gipsu, na którym już znajdował się podpis Tommy'ego i zakrętas Daisy.

- Mniej więcej - powiedziała nieco schrypniętym głosem.

- Bardzo mi przykro.

- To przecież nie twoja wina...

- Kto wie, gdybym tu był, może zdołałbym ich powstrzymać - rzekł, przyglądając się jej siniakom i zadrapaniom. Nie zauważył tam niczego poważniejszego.

- Tommy i Pete próbowali mnie bronić, ale tamtych było za dużo. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Ale jednemu to chyba podbiłam oko.

Jenna aż zadrżała, słysząc te słowa.

- Nie mów tak - poprosiła córkę. Bobby pokręcił głową.

- Przecież Darcy musiała się bronić. To nie przemoc, ale samoobrona - tłumaczył.

- Wiem, ale... - głos jej się załamał. Po prostu nie potrafiła sobie wyobrazić walczących dzieci. Zwłaszcza że siły były nierówne i ofiarą padła jej córka.

- Posłuchajcie, muszę gdzieś pojechać z Tuckerem. Zaczekacie tu na mnie? - upewnił się.

- Jasne, że tak - wtrąciła Daisy, która cały czas stała za jego plecami.

- Daisy mogłaby nas odwiedzić do domu - zauważyła Jenna. - To niedaleko, ale wolałabym, żeby Darcy nie chodziła w takim stanie.

Bobby pokręcił głową.

- Najlepiej będzie, jak zostanieie tutaj - stwierdził. -Niedługo wrócę i zajmę się wami.

Jenna popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego musisz jechać? Czy coś się dzieje?

- Nie, po prostu chcę sprawdzić, czy policja wyłapie tych wszystkich łobuzów. Prowodrzy powinni trafić do aresztu.

Zaczekajcie na mnie - poprosił raz jeszcze.

Jenna w końcu skinęła głową, wycierając przy tym łzy z policzków.

- Dobrze.

Bobby pocałował Darcy i ruszył do drzwi. Daisy odprowadziła go aż za próg.

- Gdzie jedziecie? - spytała.

- Do Cedar Hill.

Siostra zrobiła wielkie oczy.

- Ale dlaczego?

Bobby wzruszył ramionami.

- To pomysł Tuckera - odparł. - Mam wrażenie, że coś go gryzie.

Daisy spojrzała na siedzącego za kierownicą brata, a potem szepnęła: „Och, nie!” i pobiegła do auta.

- Co cię dzieje? - mruknął do siebie Bobby, ruszając za nią. Usłyszał jeszcze ostatnie słowa wypowiedziane przez oburzoną siostrę.

Tucker pokręcił głową.

- Najwyższy czas - mruknął.

- Nieprawda! - upierała się. - To najgorszy moment, jaki można sobie wyobrazić. Tucker, daj spokój.

Bobby podniósł rękę.

- Posłuchajcie, dosyć już tego! - krzyknął. - Może wreszcie powiecie mi, o co w tym wszystkim chodzi. Nic z tego nie rozumiem. Nie ruszę się, zanim wszystkiego się nie dowiem.

Tucker posłał siostrze pełne urazy spojrzenie, jakby chciał jej powiedzieć: „No, popatrz, co narobiłaś!”.

- Widzisz, idioto, skoro to zacząłeś, może będziesz miał odwagę skończyć - mruknęła.

- To tata powinien się tłumaczyć - zaczął Tucker.

- Ale tak się składa, że go tu nie ma - warknął Bobby. - Gadaj, o co chodzi, bo inaczej wyciągnę to z ciebie siłą.

- Tylko spróbuj - zaperzył się Tucker.

- Chłopcy, chłopcy - mitygowała ich Daisy. - No, Tucker, i tak już za późno. Powiedz mu.

Bobby popatrzył na nich ze strachem. Sprawa musiała rzeczywiście być poważna.

- Bardzo możliwe - zaczął cicho Tucker - a w zasadzie więcej niż możliwe, że J. C. nie jest synem Lonniego.

Bobby poczuł szum, który zaczął narastać mu w uszach.

- No a kto jest ojcem?

Tucker i Daisy wymienili spojrzenia, ale odezwała się Daisy. Jak zwykle łagodnie i cicho.- Tata chyba uważa, że ty.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Szum w uszach Bobby'ego zamienił się w ryk huraganu. Uznał więc, że musiał się przesłyszeć. Że siostra powiedziała coś zupełnie innego. Przecież to niemożliwe, żeby cała jego rodzina uważała, że Ann-Marie urodziła jego dziecko.

- Powariowaliście? - mruknął w końcu. - Po co w ogóle opowiadacie takie rzeczy? Gdzie dowody? Przecież ten chłopiec jest kropla w kroplę taki...

- Jak jego matka - podchwyciła siostra. - Bo przecież nie Lonnie. Tata utrzymuje, że domyślił się wszystkiego zaraz po narodzinach tego dziecka. Nie było cię tutaj, bo wyjechałeś do Europy. Ann-Marie urodziła dziecko siedem miesięcy po ślubie, a Lonnie, zamiast poczuć się dumny, łąził wściekły po mieście, gotów bić się z każdym, kto wspomniał dziecko. Upłynęło sporo czasu, zanim tata znalazł dowód...

- Jaki dowód?

- Nie chciał powiedzieć - włączył się Tucker. - W każdym razie nie nam.

Bobby próbował się uspokoić, co nie było łatwe w tych okolicznościach.

- Zaraz, zaraz, podsumujmy - westchnął. - Więc waszym zdaniem Ann-Marie zaszła ze mną w ciążę i zamiast przyjść z tym do mnie, użyła podstępu, żeby usidlić Lonniego? Ale żeby to osiągnąć,

musiała wcześniej z nim sypiać. Chyba nie uwierzyłby, że dostała to dziecko w prezencie od bociana?

- Bobby czuł się dotknięty, ale usiłował to ukryć. - To znaczy, że mnie oszukiwała. I że chciała być z Lonniem, a nie ze mną.

- Może wcale cię nie oszukiwała aż do momentu, kiedy odkryła, że jest w ciąży - rzucił Tucker.

- Ale dlaczego, cholera, nie przyszła z tym do mnie?!

- Myślałam o tym - odezwała się Daisy. - Tata nigdy jej nie lubił. Poza tym było jej przykro, że rzuciłeś studia i zacząłeś pracować w tym barze. A potem, kiedy wyjechałeś, bała się pytać o twój adres.

- I was też nie pytała?

Oboje pokręcili głowami.

- Tak myślałem - mruknął Bobby. - To znaczy, że wcale jej na mnie nie zależało.

- Albo że tata jej zapłacił, żeby poszukała innego wyjścia

- wtrącił Tucker. - Wszyscy wiemy, że jest do tego zdolny.

Bobby oparł się o wóz i przeciągnął dłonią po twarzy. Zno-wu czuł się tak, jakby budził się ze snu, ale rzeczywistość była znacznie gorsza, niż przypuszczał.

- Tak - jęknął. - To możliwe.

- Pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć, zanim go aresztuję - westchnął Tucker. - Lonnie nigdy nie był dla niego dobrym ojcem, a jeśli zna prawdę, to nawet trudno mu się dziwić. Jednak ktoś powinien zająć się tym chłopcem, zanim będzie za późno.

Bobby spojrział z niedowierzaniem na brata.

- Masz mnie na myśli?
- Sądzisz, że znajdzie się ktoś inny? - odpowiedział pytaniem.
- Nie oczekujesz ode mnie za dużo?
- Przecież jesteśmy Spencerami - przypomniała mu Daisy,
- No tak. Niech Bóg się nad nami zmiłuje.

W drodze do domu Ann-Marie przypomniał sobie oczy chłopca. J. C. patrzył na niego zawadiacko, ale widać było, że gdzieś tam w głębi czai się cierpienie. Z pewnością działo się z nim coś złego. Czy możliwe, że naprawdę jest jego synem? Jedyne sposob, żeby się tego dowiedzieć, to spytać jego matkę. Ale jeśli to prawda, wszystko nagle się zmieni. Lonnie może poczuć się dotknięty... Kto wie, jaki to będzie miało wpływ na ich małżeństwo? Bobby chciał porozmawiać z dawną sympatią, zanim Tucker zgłosi się do niej z oficjalnym zawiadomieniem o aresztowaniu syna. Może będzie wiedziała, jak poradzić sobie z tym problemem, żeby wszyscy mogli wyjść z twarzą z tej potwornie skomplikowanej sytuacji.

Bobby zerknął na brata, który z ponurą miną siedział za kierownicą. Nagle stwierdził, że nie może spojrzeć Ann-Marie w twarz. Jeszcze nie dzisiaj.

- Wiesz, wolałbym tam nie jechać - mruknął. - Wciąż jestem wściekły na J. C.

Tucker zatrzymał się na poboczu.

- Rozumiem. Ale pamiętaj, że nie mogę pobłażać chuliganom.
- Tak, tak. Oczywiście.

- Co będzie, jeśli rzeczywiście jest twoim synem? Bobby wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem, to zależy od Gatesów.

- Jeśli jesteś ojcem, to też masz prawo do tego chłopca.

- Właśnie tego zupełnie nie rozumiem - mruknął Bobby. -

Chociaż jeśli J. C. należy do naszej rodziny, to King na pewno o niego zadba. Przecież byłby wówczas jego pierwszym wnukiem.

- Ale są sposoby, żeby to zrobić bardzo dyskretnie - zauważył brat.

- Chodzi ci o pieniądze?

- Mhm. Trzeba by mu założyć konto.

- Pewnie tak. Dziwię się, że tato jeszcze nie uruchomił jakiegoś funduszu...

- Jesteś pewny? - zaśmiał się Tucker.

Bobby westchnął. Myśl, że jest ojcem, była dla niego całkiem nowa. Nie zdążył się jeszcze z nią oswoić. Teraz musiał ponownie wrócić do przykrych wspomnień.

- Sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć - wyznał z rozbijającą szczerością. - Jeśli nawet to prawda, co mam robić? Powiedzieć Ann-Marie i Lonniemu, że wszystko schrzanili i że teraz ja zajmę się chłopcem? Wiesz co, pojedźmy tam jednak. I tak muszę z nią pogadać.

Tucker bez słowa ruszył w dalszą drogę. Odezwał się, dopiero kiedy zatrzymali się przed domem Ann-Marie.

- Gotowy? - spytał. Bobby zaśmiał się ponuro.

- Na tyle, na ile to w ogóle możliwe.

Bobby ruszył za bratem, starając się za nim nadażyć, chociaż nogi ciążyły mu, jakby były z ołowiu. Ann-Marie wyszła na powitanie. Jej blada, pełna smutku twarz wskazywała, że wie, po co przyjechali.

- J. C. jest w swoim pokoju - powiedziała. - Słyszałam o tym, co się stało i dlatego go tam zamknęłam.

Bobby skrzywił się, słysząc te słowa.

- Myślisz, że nie może uciec przez okno? Uśmiechnęła się smutno.

- Parę miesięcy temu Lonnie poprzycinał gałęzie dębu - westchnęła. - Zaraz po tym, jak okazało się, że J. C. wychodził wieczorami z domu.

- Wezwałeś adwokata? - spytał Tucker. Ann-Marie zadrżała.

- Więc jest aż tak źle?

- Darcy ma złamaną rękę i inne obrażenia - rzekł z gniewem Bobby. - Te łobuzy się z nią nie patyczkowały. Gdzie jest Lonnie?

- Wyszedł, jak tylko dowiedział się, co się stało. Powiedział, że to moja sprawa i że sama mam sobie z tym radzić.

- Uśmiechnęła się przepaszająco.

Bobby przyglądał się jej uważnie przez chwilę.

- Dlaczego? Co z niego za ojciec?

Spuściła wzrok. To mu wystarczyło, żeby zrozumieć, że rodzeństwo miało rację. Lonnie nie uważał chłopaka za swojego syna. Bobby obiecywał sobie, że nie będzie poruszał tego tematu, ale teraz

nie mógł się powstrzymać. Uniósł brodę kobiety i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Czy J. C. jest moim synem?

Od razu się zdradziła, zanim zdołała coś z siebie wydusić. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Tak - szepnęła.

- I Lonnie o tym wiedział? Skinęła głową.

- Ale dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie mogłam. Musiałam myśleć o swojej rodzinie i o urażonej dumie Lonniego. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, on po prostu spaliłby się ze wstydu.

- Więc pozwoliłaś mu wyzywać się na synu. Ann-Marie pokręciła głową.

- Nigdy tego nie robił - westchnęła, unikając jego wzroku.

- Zachowywał się tak, jakby J. C. dla niego nie istniał, ale nigdy go nie skrzywdził. Nigdy. Wiedział, że bym go zostawiła, gdyby coś mu zrobił.

- Przecież istnieją też inne sposoby, żeby skrzywdzić dziecko, prawda?

- Posłuchajcie, wiem, że macie dużo do omówienia, ale ja też mam swoje sprawy - wtrącił się Tucker. - Może wejdziemy do domu. Muszę pogadać z J. C. Jeśli chcesz prawnika, zadzwoń po niego jak najszybciej - zwrócił się do Ann-Marie. - Powiedz, żeby przyjechał na posterunek. Kobieta zasłoniła drzwi własnym ciałem.

- Przecież to twój bratanek! Nie możesz go aresztować! Tucker pokręcił głową. Bobby doskonale wiedział, że brat nigdy nie robił wyjątków dla rodziny.

- Przyrowadź J. C. - polecił zdecydowanym głosem Ann-Marie.
- Pojadę z nim.

- Tylko nie ty! - syknęła, a w jej oczach pojawił się gniew.

- Przecież to mój syn, do licha! Co prawda dopiero się o tym dowiedziałem, ale to znaczy, że mam wobec niego obowiązki - argumentował.

- Błagam, nie rób tego. Jeśli pojedziesz, wszyscy zaczną gadać. Lonnie tego nie zniesie.

Bobby spojrział na nią i zrozumiał, że ma rację. Nie chciał doprowadzić do kryzysu w tej rodzinie, a wiedział, że Lon-niego stać w tej sytuacji na wszystko. Mógł nawet porzucić swoją rodzinę. Będzie jeszcze czas, żeby dyskretnie załatwić tę sprawę.

- Czy J. C. wie, że jestem jego ojcem?

- Nie. Uważa, że po prostu nie układa mu się z Lonniem. Bobby poczuł ukłucie w sercu. Zrobiło mu się żal tego dziecka. Być może miał jeszcze czas, żeby zrekompensować mu to, co wycierpiał.

- Dobrze, dam mu dziś spokój. Ale będziemy jeszcze musieli porozmawiać.

- Niech będzie - westchnęła. - Chociaż boję się, że już na to za późno.

- Co mam robić? - Bobby zwrócił się do brata.

- Możesz sam wrócić do Daisy?

- Wezmę taksówkę - powiedział. - Albo nie, przejdę się. Muszę wszystko przemyśleć.

Okazało się, że droga zajęła mu znacznie mniej czasu, niż przypuszczał. Nie zdołał więc przemyśleć gruntownie całej sytuacji. Stwierdził tylko, że zabije Kinga, jeśli okaże się, że odegrał choćby najmniejszą rolę w tej historii.

Jenna patrzyła podejrzliwie na Bobby'ego, który przez całą kolację u Daisy milczał ponuro i wpatrywał się w swój talerz. Gdyby nie wesoła rozmowa Darcy i Tommy'ego, cały wieczór byłby wyjątkowo smutny i nieprzyjemny. Walker wciąż był na posterunku i zajmował się przesłuchiwaniami chłopaków, którzy napadli na Darcy. Bobby nawet nie patrzył na siostrę. Nie miał też apetytu. Musiało się to jakoś wiązać z pośpiesznym wyjazdem i rodzinną naradą, którą odbyli.

Kiedy skończyli deser, Jenna oznajmiła:

- Przepraszam, ale powinniśmy pójść z Darcy do domu. Córka miała dziś ciężki dzień.

- Ależ mamoo! - jęknęła Darcy, która akurat świetnie się bawiła. - Mieliśmy z Tommym łapać świetliki.

To było przyjemne zajęcie. Mogliby potem robić latarnie... Ale Jenna nie wyobrażała sobie, że zdoła spędzić choćby pół godziny dłużej w tej napiętej atmosferze.

- Nie, kochanie. Może jutro.

- Ale... - córka zaczęła protestować.

- Dostyc tego. Przecież powiedzialam - Jenna byla nieprzejednana.

- Zagram w cos z toba w domu - zaproponowal Bobby. - W co bys chciala?

- W pokera - ucieszyła się dziewczynka. - Jestem w tym naprawde świetna.

Bobby uśmiechnal się po raz pierwszy tego wieczoru.

- Jak myslisz, skąd wialem cały mój majątek? Jenna wzniosła oczy ku górze.

- Jeszcze tego brakuje. Nie chce mieć z tym nic wspólnego. Niedługo okaże się, że opuścimy Trinity Harbor w samych skarpetkach.

- Ależ mam, możemy też sporo zarobić - przekonywała ją Darcy. - Kiedyś grał z nami dziadek, ale jak przegrał cztery dolary, to się na mnie obraził.

- To prawda, że ojciec nie umie przegrywać - westchnęła Jenna. - Niezależnie od tego, czy chodzi o karty, czy interesy.

- A ty? - spytał ją Bobby. - Czy lepiej przyjmujesz przegraną?

- Tak jak wszyscy - zaśmiała się. - Miałam tylko więcej okazji, żeby się z tym oswoić.

Bobby mrugnął do dziewczynki.

- Wiesz co, może powinienem przegrać dziś z twoją mamą. Wydaje mi się, że potrzebuje więcej pewności siebie.

Jenna spojrziała na niego z ukosa.

- Nie potrzebuję łaski. No chyba, że masz też na myśli mój projekt... - dodała po chwili.

- Lepiej to omówić jutro rano - zaprotestował. - Teraz chodzi tylko o karty.

Kiedy dotarli do domu, Jenna poleciła córce, żeby najpierw się wykapała i włożyła piżamę. Mieli zagrać we trójkę, ale nieco później.

- Ależ mam, nie mogę się kąpać. Zamoczyłabym gips. - Darcy spojrzała na nią triumfalnie.

- Obawiam się, że ma rację.

- Więc przynajmniej umyj twarz i włóż piżamę - poleciła jej Jenna. - Nie będę cię przecież przebierać, kiedy zaśniesz przy kartach.

- Dobrze. - Darcy ruszyła do łazienki.

- I pamiętaj o zębach! - krzyknęła za nią matka. - Gips ci chyba nie będzie przeszkadzał, co?

- Tak, mam.

Darcy zniknęła w łazience, a Jenna wstawiła ekspres i przygotowała córce szklankę mleka. Kiedy kawa zaczęła kapać do dzbanka, Jenna popatrzyła na Bobby'ego, który wydawał się nieobecny duchem.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała.

- O czym?

- O tym, co cię trapi - wyjaśniła. - Przecież widzę, że coś się stało.

Potrząsnął głową.

- Nie, porozmawiamy o tym później.

- Umiem słuchać, a poza tym jestem ci to winna. Przecież ostatnio to ja opowiadałam ci o swoich problemach.

- To jest coś, z czym sam muszę sobie poradzić - odrzekł ze ściśniętym gardłem.

- Tak, oczywiście. - Wyszła z kuchni, próbując ukryć to, że poczuła się dotknięta odmową.

- Jenno! - Poczula jego dłoń na ramieniu. - Przepraszam, ale sytuacja naprawdę bardzo się skomplikowała. Chodzi nie tylko o mnie, ale o inne osoby. Nie wolno mi jeszcze o tym mówić. Poza tym to może mieć wpływ na naszą znajomość.

Odwróciła się i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jaki?

- Nie wiem. Muszę pomyśleć. Zaufaj mi... - szepnął błagalnie.

Poczula, że serce zabiło jej mocniej. Czyżby to był koniec z nimi i koniec z jej kontraktem?

- Chodzi o projekt? - zadała kolejne pytanie.

- Nie, ale to może mieć wpływ na naszą dalszą współpracę. -
Znów był potwornie enigmatyczny.

Spojrzała na Bobby'ego. Wyglądał na zagubionego i miał potwornie nieszczęśliwą minę. Chciała go odruchowo pocieszyć i pogłodzić po policzku, ale powstrzymała się.

- Mam prawo wiedzieć, jeśli to będzie miało wpływ na moją przyszłość - zauważyła.

- Wiem, dlatego powiem ci wszystko w odpowiednim czasie - obiecał. - A wtedy sama zdecydujesz, co dalej.

- Czyżby to było aż tak poważne, że mogę chcieć się wycofać? -
zdziwiła się i jednocześnie przestraszyła.

Bobby skinął głową.

- Niemożliwe. Za bardzo pragnę się tym zająć.

- Ale pamiętaj, że to się może zmienić. Wszystko się może
zmienić - dodał z miną kogoś, kto zabłąkał się na bezdrożach i nie
wie, jak wrócić do domu. - I nawet nie przypuszczałem, że tak szybko.

Przez chwilę wpatrywała się w niego intensywnie.

- Ale nie powiesz mi, o co chodzi?

- Nie dzisiaj.

- Więc powinienes już iść.

- Przecież obiecałem Darcy, że z nią pogram - zauważył. - Wcale
nie chcę wychodzić.

Jenna westchnęła ciężko. Miał rację. Darcy byłaby na pewno
bardzo rozczarowana, gdyby go nie zastała. I w dodatku kawa już się
pewnie zaparzyła.

- Dobrze, zaraz naleję ci kawy - powiedziała, wracając do
kuchni. - Ale jak powiem, że już koniec gry, to pójdziesz, dobrze?

- Jasne.

Mimo napięcia, starali się zachowywać naturalnie. Darcy była
tak zajęta grą, że niczego nie zauważyła. Grała, jakby była
zawodowcem. Bobby musiał przyznać, że ma stalowe nerwy i potrafi
wykorzystać wszystkie słabości przeciwnika. Kiedy wygrała po raz
piąty z rzędu, aż pokręcił głową ze zdumienia.

- Ki diabeł?

Dziewczynka zgarnęła leżące na stole drobne monety.

- Trochę szczęścia i umiejętności - rzuciła.

- Jesteś pewna, że karty nie są znaczone? - spytał Bobby. Darcy zaśmiała się.

- Nawet jeśli, to przecież ty trzymałeś teraz bank.

- Ale mogłaś coś podejrzeć - upierał się.

- Oto kolejny mężczyzna, który nie umie przegrywać - zauważyła Jenna. - Może dajmy już spokój Bobby'emu. Koniec gry.

- Jeszcze jedno rozdanie - błagała dziewczynka. Bobby zauważył, że jej matka posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, dlatego szybko wstał od stolika.

- Przykro mi, ale muszę już iść - oznajmił. - Mam jutro rano randkę z twoją mamą.

Darcy obrzuciła ich ciekawym spojrzeniem.

- Prawdziwą randkę? Tylko we dwoje? Jenna pokręciła głową.

- Tylko spotkanie w sprawie interesów - sprostowała.

- Wszystko jedno - rzucił wesoło Bobby. - Wyruszamy o siódmej. Dłuższy sen dobrze ci zrobi na urodę.

- Och!

Darcy pokręciła głową.

- Nawet ja wiem, że nie powinno się mówić takich rzeczy - zwróciła się do Bobby'ego.

- Naprawdę? Sądzisz, że obraziłem twoją mamę?

- Jasne. Mama zawsze jest ładna. Jenna popatrzyła z sympatią na Darcy.

- Dziękuję, kochanie. Przynajmniej jedna osoba w tym towarzystwie potrafi się znaleźć.

Bobby natychmiast zamachał rękami.

- Spróbuję naprawić mój nietakt. - Pochylił się, żeby pocałować Jennę. - Nawet jeśli nie śpisz całą noc, i tak jesteś śliczna.

Jenna poczuła, jak ciarki przeszły jej po plecach. Chciała uciec przed Bobbym, ale nogi dosłownie wrosły jej w ziemię.

- Możesz jeszcze raz. Mocniej - zachęcała go Darcy. Bobby uśmiechnął się do dziecka.

- Masz rację. Przecież nic nie poczuła.

Znowu przywarł wargami do jej ust, aż Jennie zakreśliło się w głowie. Bobby chyba też dał się porwać zmysłowej fali, ponieważ tym razem miał problemy, żeby się od niej oderwać. Jenna czuła, że pragnie go z całego serca. Chciała przytulić się do niego i trwać tak bez końca.

Bobby w ogóle nie przypominał jej byłego męża, czuła się przy nim bezpieczna. Wiedziała, że ktoś taki stanowi mocne oparcie w życiu, co jednocześnie nie wykluczało silnych uczuć i erotycznego dreszczyku.

Teraz było to nawet znacznie więcej niż dreszczyk, bo całe morze zmysłów, któremu z pewnością dałaby się porwać, gdyby nie obecność córki. Dlatego w końcu jednak odepchnęła Bobby'ego i zrobiła taką minę, jakby nic się nie stało.

Bobby był już przy drzwiach. Pomachał jeszcze Darcy, a potem mrugnął do Jenny.

- O siódmej - rzucił raz jeszcze.

- Na pewno przyjadę - powiedziała znacznie mniej oficjalnym tonem, niż zamierzała.

- Liczę na to.

I już go nie było. Jenna patrzyła jeszcze przez chwilę na zamknięte drzwi i nawet nie zwróciła uwagi na pełne ciekawości spojrzenie Darcy. Dopiero po chwili dotarło do niej, że córka wciąż na nią patrzy.

- Bobby jest bardzo fajny, prawda, mamó?

- Mm, tak - odparła, usiłując ukryć, jak podziałał na nią jego pocałunek. Czowała się teraz pewniej, chociaż wciąż męczyła ją sprawa tego sekretu, o którym nie chciał jej powiedzieć.

- Wiem, że go lubisz - ciągnęła dziewczynka. - Inaczej nie pozwoliłabyś, żeby cię pocałował.

- To był zwykły pocałunek na pożegnanie.

- Ależ mamó, nie jestem dzieckiem! - mruknęła z urazą dziewięcioletnia Darcy. - Przecież widziałam! Pocałował cię tak, jak mężczyzna całuje kobietę.

- Skąd to wiesz? - spytała rozbawiona.

- Widziałam w telewizji.

- Wobec tego zabronię ci oglądać telewizję.

- I w kinie...

- Precz z kinem! - zakrzyknęła Jenna.

- I w parku... - dorzuciła Darcy.

- Będę musiała kontrolować bardziej zdecydowanie, gdzie chodzisz - zaśmiała się i pogłaskała ją po głowie. -No a teraz pora do łóżka.

- Poza tym widziałam, jak Walker całuje Daisy - dodała ostateczny, jak jej się zdawało, argument.

- Darcy!

- No dobrze, już dobrze. - Dziewczynka powędrowała do swojego pokoju.

Jenna z trudem powstrzymywała się, by nie dotknąć warg. Miała wrażenie, że wciąż czuje na nich usta Bobby'ego. Walker całował w ten sposób Daisy. Jenna im tego zazdrościła.

Bała się jednak, że w przypadku Bobby'ego skończy się na samych pocałunkach. Ich sytuacja była zbyt skomplikowana, żeby pozwolić sobie na coś więcej niż flirt. A jak się domyślała, doszły do tego jakieś nowe okoliczności, o których nie miała pojęcia. Bobby niepotrzebnie wyglupiał się przy Darcy, która przecież tak bardzo potrzebowała ojca. Będzie jej przykro, kiedy okaże się, że nic z tego nie wyszło.

I mnie też będzie przykro, nawet bardzo przykro, pomyślała. A potem westchnęła ciężko i powlokła się do łazienki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ponieważ King mieszkał przez całe życie na farmie, przyzwyczał się do tego, że wstaje razem z kurami. Zwykle jednak jechał znacznie później na poranną kawę i spotkanie z kolegami. Ale dzisiaj miał do spełnienia ważną misję. Poprzedniego wieczoru dowiedział się o chłopcach, którzy napadli na małą Darcy Kennedy i postanowił działać. Nie mógł przecież pozwolić, żeby takie rzeczy działy się w jego ukochanym mieście! Najbardziej zaś bolało go to, że podobno przywódcą tych łobuzów okazał się J. C. Gates. Właśnie w tej sprawie chciał się spotkać z Tuckerem.

Czekał na niego, kiedy Tucker pojawił się u Earlene i ze znużoną miną poprosił o kawę.

- Chodź tutaj - zarządził King nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Syn stropił się na jego widok, ale wziął kawę i usiadł posłusznie w jego łoży.

- Jesteś dziś wcześnie - zauważył. - Czyżbyś miał do mnie jakąś sprawę?

- Mówisz tak, jakbyś nie wiedział, prawda - mruknął King. - Całe miasto już huczy od plotek.

- Chodzi ci o Darcy? King skinął głową.

- A o kogo innego? Słyszałem, prawda, że ma złamane zebra i rękę...

- Tylko rękę - sprostował Tucker.

- I siniaki na całej twarzy...

- Nie, w innych miejscach - wtrącił szybko policjant.

- Nieważne, prawda. Chciałbym się przede wszystkim dowiedzieć, co będzie z tymi łobuzami. Czyba nie puścisz im tego płazem?

- Już ich wyłapaliśmy i są po przesłuchaniach - wyjaśnił Tucker.

- Dlatego nie jestem dziś w formie. Chciałem jak najszybciej skierować tę sprawę do sądu dla nieletnich.

- Podobno był tam chłopak Ann-Marie - dodał z obojętną miną King.

- Tak, był ich przywódcą - odparł bez chwili wahania Tucker. - To krnąbrne dziecko. W ogóle nie wyraził żalu i był bezczelny w czasie przesłuchania. Gdyby to ode mnie zależało, sądziłbym go jak dorosłego, ale zdaje się, że to jego pierwsze przestępstwo. Sędzia pewnie potraktuje go łagodniej. Ten chłopak może mieć mnóstwo problemów.

King pochylił się w jego stronę.

- Mówisz, jakbyś nie rozumiał tych chłopców, prawda. Masz twarde serce, Tucker, ot co! Nie potrafisz współczuć bliźnim. Pewnie dlatego zrobili z ciebie ważnego glineę, bo nikomu nie pobłażasz. Założę się, prawda, że bez mrugnięcia okiem aresztowałbyś własnego ojca!

- Ale co to ma wspólnego z tą sprawą? - spytał z niewinną miną Tucker.

- Nie, nic. Chodzi tylko o to, że dzieci trzeba rozumieć. Na przykład Tommy...

- Zaraz! - przerwał mu syn. - O ile dobrze pamiętam, ty też byłeś przeciwny temu, żeby Daisy się nim zajęła.

- Ale zmieniłem zdanie wcześniej niż ty! - triumfował King. - Prędzej zauważyłem, że to dobry chłopak.

- Nie wiedziałem, że to były jakieś zawody - mruknął Tucker niechętnie.

King udawał, że nie zauważył sarkazmu w jego głosie.

- Najważniejsze, że Daisy miała rację. Nic mu nie można zarzucić, prawda - tłumaczył.

- No, nic - przyznał Tucker. - A to pewnie dzięki tobie?

- Niestety, tym razem nie. Cała zasługa przypada Daisy, jednak...

- Jednak? - podchwycił syn.

- Pomyślałem, że tych chłopaków, którzy napadli na Darcy, też można by łagodniej potraktować - zauważył King. - Może nie są tak naprawdę źli...

- Bardzo możliwe, ale wolałbym nie ryzykować. Poza tym o ile dobrze pamiętam, sam byłeś zwolennikiem surowych kar.

- Zmieniłem zdanie, prawda. - King zrobił minę niewiniątka. - Tyle się ostatnio mówi o humanizacji naszego prawa.

- No właśnie masz przykład - zadrwił Tucker. - Jak my ich będziemy humanizować, to oni nas zdehumanizują.

- Przecież to jeszcze dzieci. - King był poruszony postawą syna. Nie przypuszczał, że jest tak zimny i twardy.

- A jak sądzisz, kto strzelał w szkołach w Kolorado i Kalifornii? Dzieci zabijają dzieci.

King zamilkł. Przyjechał tu, żeby usposobić syna łagodniej do nieletnich przestępców. Nie był przygotowany na filozoficzne dysputy. Nie mógł przecież tłumaczyć Tuckerowi, dlaczego tak mu zależy na J. C. Poza tym okazało się, że sprawa chłopców została już przekazana do sądu i teraz właśnie tam trzeba było szukać odpowiednich dojsć.

- Dobrze, rób, co uważasz za słuszne, prawda - powiedział w końcu.

Tucker spojrział na niego w charakterystyczny dla siebie sposób. King bał się tego spojrzenia nawet w czasach, kiedy syn był jeszcze nastolatkiem.

- Chodzi ci o J. C, tato?

King starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo nim wstrząsnęło to pytanie.

- O niego, prawda, i innych chłopców. Dlaczego pytasz? Tucker rozejrzał się uważnie po wnętrzu baru. Na szczęście tyle się wczoraj zdarzyło, że wszyscy byli zajęci plotkowaniem i Earlene nie wiedziała, kogo podsłuchiwać.

- Wiem, że ty wiesz - rzekł zagadkowo. - A w każdym razie wiem, że tak uważasz.

- Ale co? - spytał King, chociaż znał już odpowiedź.

- Że J. C. jest synem Bobby'ego.

King aż otworzył ze zdziwienia usta. Był przekonany, że nikt inny się tego nie domyśla.

- Skąd...? Jak...? - pytał bezładnie.

- Po prostu słuchałem cię uważnie - zaśmiał się Tucker. -
Powinieneś być z tego zadowolony, jako ojciec. A potem wystarczyło już połączyć fakty.

King pochylił się jeszcze bardziej w jego stronę.

- Czy Bobby wie?

- Powiedziałem mu wczoraj o swoich podejrzeniach, a Ann-Marie je potwierdziła. Uważałem, że ma prawo wiedzieć, zanim aresztuję J. C. - odparł.

- Do licha, Tucker! Dlaczego mieszasz się w nie swoje sprawy? Bobby wcale nie musiał o tym wiedzieć, prawda. Zwłaszcza teraz, kiedy znalazł wreszcie jakąś przyzwoitą kobietę.

Syn pokręcił głową.

- Tu nie chodzi o Jennę, tato. Ani nawet o Ann-Marie. Chodzi o chłopca, który nie może zrozumieć, dlaczego ojciec, czy raczej ktoś, kogo uważa za ojca, traktuje go w ten sposób. Jeśli naprawdę zależy ci na J. C, powinieneś przyznać mi rację.

King spuścił głowę. Niestety, syn się nie mylił i Bobby powinien prędzej czy później dowiedzieć się o całej sprawie. Chodziło mu jedynie o to, żeby nastąpiło to jak najpóźniej. A najchętniej po ślubie z Jenną.

- Czy ten chłopak wie o wszystkim? - spytał jeszcze.

- Jeszcze nie. Przypuszczam, że Bobby, Ann-Marie i Lonnie muszą sami zdecydować, jak mu to powiedzieć.

- Lonnie Gates nie powinien tu mieć nic do gadania, prawda - warknął King. - Toleruje chłopca tylko dlatego, że co miesiąc przysyłam mu pieniądze na jego utrzymanie!

- Przekupiłeś go, żeby siedział cicho? - spytał z niesmakiem Tucker. - Powinienem być się tego domyślić.

- Przecież mówiłem, że to tylko na utrzymanie chłopca - przypomniał mu King. - Nie mogłem, prawda, pozwolić, żeby J. C. był bez grosza. Nie sądzę, żeby Lonnie dbał o jego finanse.

- Tato, dlaczego nie powiedziałeś o tym Bobby'emu na samym początku?

- Bo sam był jeszcze wtedy dzieckiem - rzekł z mocą King. - Kiedy Ann-Marie powiedziała mi prawdę, już była żoną Lonniego. Nie chciałem, żeby się rozwiodła, a potem znowu próbowała usidlić Bobby'ego. To nie miało sensu. Sama zdecydowała o własnym losie.

Tucker pokręcił głową.

- Nie do końca, ale oczywiście zawsze robisz to, co uważasz za słuszne - westchnął. - Jestem pewny, że Bobby doskonale by sobie poradził. A tak stracił narzeczoną i najlepszego przyjaciela.

- Ładny mi przyjaciel - burknął King.

- Masz rację, ale to nie była twoja sprawa. Bobby był już pełnoletni. Zawsze uczyłeś nas niezależności, a teraz okazuje się, że pociągałeś za wszystkie nitki. Bobby może się od ciebie teraz odwrócić.

- Niemożliwe - mruknął King, ale nie był tego taki pewny. Czyżby w tej sprawie posunął się za daleko?

Jeśli nawet, to jakoś to naprawi. To prawda, że młodszy syn jest uparty, ale ma też dużo zdrowego rozsądku. W końcu należy do rodziny Spencerów, która zawsze trzymała się razem. W tym i w tradycji leżała jej olbrzymia siła.

King westchnął ciężko. Cóż, Bobby opuścił jednak Cedar Hill. Nie chciał też hodować bydła. Z perspektywy czasu musiał mu nawet przyznać rację, ale teraz sprawa wyglądała inaczej. Będzie musiał nieźle się namęczyć, żeby doprowadzić wszystko do porządku. W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek potrzebował dobrej rady Frances.

Dopił kawę i wstał.

- Gdzie idziesz? - spytał Tucker.

- Poszukam Bobby'ego - mruknął. - Muszę z nim, prawda, porozmawiać. Sytuacja strasznie się skomplikowała i to głównie przez ciebie.

Syn pokręcił głową.

- Nie próbuj zwalić na mnie winy, bo to do niczego nie prowadzi.

King spojrzał na niego kwaśno.

- Chciałem dobrze.

- Jak zwykle - zaśmiał się gorzko Tucker. Ale kiedy King oddalił się trochę, krzyknął za nim jeszcze: - Powodzenia!

King odwrócił się i uśmiechnął do niego.

- Dzięki, synu.

- Bobby będzie pewnie zaraz na przystani - poinformował go. -

Wyłączyli z Jenną o siódmej na kraby.

- Z Jenna? - ucieszył się King. - Więc nie jest jeszcze tak źle, prawda.

- Jesteś niepoprawny. Ojciec pogroził mu palcem.

- Tak jak wszyscy Spencerowie. Powinieneś o tym pamiętać, prawda. - Zbliżył się do niego. - A kiedy skończę z Bob-bym, przyjdzie kolej na ciebie.

Tucker aż skrzywił się na myśl o tym. King obrzucił go jeszcze władczym spojrzeniem, a potem wyszedł dumnie z baru. Nie przejmował się przekleństwami, które syn musiał mrużyć pod nosem.

Spędzony z Bobbym ranek okazał się nadspodziewanie przyjemny. Mimo tego, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru. Wstające słońce rozpuściło zupełnie chłód, jaki wówczas zmroził ich serca, a wiatr od morza rozgonił wszelkie uprzedzenia. Plusk wody działał kojąco na ich nerwy.

Początkowo płynęli na silniku, ale potem Bobby go wyłączył. Szybko sprawdzili sieci i wyrzucili samice oraz mniejsze sztuki. Sieci nie było zbyt wiele. Chodziło o to, żeby restauracja miała cały czas świeże owoce morza. Zresztą na weekendy Bobby kupował kraby u rybaków, którzy zarabiali w ten sposób na życie. Powiedział, że zajmuje się połowem tylko dlatego, że to lubi. I że ma w ten sposób pretekst, żeby trzymać na przystani własną łódź.

Dzisiejszy połów był dosyć marny. Nie to, co parę lat temu.

- Niestety, krabów i ryb jest coraz mniej - rzekł w pewnym momencie. - Zaczynam nawet rozumieć tych, którzy chcą zakazać intensywnych połowów. Chociaż rybacy właśnie z tego się utrzymują.

- Słyszałam, że zakłada się teraz nawet hodowle. - Przypomniała sobie artykuł, który czytała w jakimś piśmie. - To pozwala ominąć te wszystkie ekologiczne zakazy. No i zachować przyrodę dla przyszłych pokoleń.

- Ale inni po prostu wolą wypłynąć w morze i wyłapać; co się da - westchnął. - Pełno tu ludzi, którzy nie widzą dalej czubka własnego nosa. Myślą tylko o tym, jak najwięcej zarobić. Na przykład Meltzer... Najchętniej zabudowałby całe nadbrzeże domami i odgrodził miasto od wody. Trinity Harbor nie może żyć bez Potomacu!

To była świetna okazja, żeby zacząć rozmowę o interesach, ale Jenna czuła się tak lekko, że wcale nie miała na to ochoty. Była szczęśliwa, siedząc w łodzi i czując na twarzy słony powiew. Wcale nie chciała myśleć o poważnych sprawach. Woląla cieszyć się tą błogą chwilą.

Bardzo się zmieniła od przyjazdu do Trinity Harbor. Nie czuła się tak zdeterminowana, by odnieść sukces jak w Baltimore. Zrozumiała, że życie nie jest ciągłą walką, jak jej się poprzednio wydawało. Nigdy wcześniej nie zetknęła się z takimi ludźmi jak tutaj: pełnymi wewnętrznego spokoju i nietuzinkowymi. Takimi, którzy wiedzą, że ich wartości nie mierzy się kolejnymi sukcesami. W dodatku Anna-Louise była wspaniała. Jenna nigdy nie spotkała osoby duchowej w tym typie! Kiedy ostatnio opowiadała jej o swoim ojcu, pani pastor podsumowała to słowem, które zupełnie nie pasowało do pastora, ale stanowiło niewątpliwie świetny komentarz.

Jenna zauważyła też, że ma teraz inne podejście do Darcy. Traktowała ją łagodniej, a jednocześnie więcej od niej wymagała. Córka jakby się uspokoiła. Porzuciła też swoje dawne tiki: przestała obgryzać paznokcie i wciąż poruszać nogą. Od dawna też się nie kłóciły.

W tym miasteczku niemal zapomniała o ojcu i wszystkim, co się z nim wiązało. Nie pragnęła już tak bardzo udowodnić mu, że zasługuje na jego szacunek. Bała się tylko, że tu przyjedzie i wszystko zniszczy. Była przekonana, że jeśli zdecyduje się to zrobić, to tylko po to, żeby ją skrytykować i przejąć jej pracę. A wtedy nie miałyby już co robić w Trinity Harbor.

- Hej, nie zasypiaj. - Bobby trącił ją bosą stopą.
- Wcale nie śpię - wymamrotała, nie otwierając oczu.
- Ale dlaczego nie bombardujesz mnie pytaniami? Dlaczego nie zasypujesz gradem danych? - dopytywał się.
- Nie chce mi się pracować - westchnęła.
- A widzisz, udało mi się - zaśmiał się. - Zrobiłaś się leniwa jak ja.

- Możliwe. I chciałabym to jak najlepiej wykorzystać.
- A jak długo to będzie trwało?

Wyczuła, że pyta poważnie, więc otworzyła oczy. Bobby siedział obok i widziała, że jest spięty.

- To znaczy? Spojrzał jej w oczy.
- Jakie masz plany? Jak długo zostaniesz jeszcze w Trinity Harbor?

- To zależy od ciebie - rzekła z naciskiem. - Doskonale o tym wiesz.

Skinął głową.

- Powiedzmy, że podpiszę z tobą umowę. Ale co będzie, kiedy skończysz tę pracę?

Jenna omal nie krzyknęła z radości. Czyżby chciał powiedzieć, że kupi jej projekt?! Nie, spokojnie, to przecież tylko spekulacje. Chodzi mu o coś zupełnie innego.

- Sama nie wiem - odparła szczerze.

- Ale podoba ci się tutaj, prawda?

- Jak możesz o to pytać? Tu jest naprawdę ślicznie. - Zerknęła na jego nagi tors. - Poza tym mam dobre towarzystwo.

- Tak, o tym też będziemy musieli porozmawiać.

- O towarzystwie? - zdziwiła się.

- Lubię mówić o wszystkim - wyjaśnił. - I zależy mi na tym, żeby sytuacja była zupełnie jasna. Przynajmniej od jakiegoś czasu.

- Od kiedy rzuciła cię narzeczona? - spytała, chociaż domyślała się odpowiedzi.

- Tak - odpowiedział krótko. Właśnie na to czekała.

- Bobby, powiedz, co się wczoraj stało? To ma jakiś związek z synem Ann-Marie, prawda?

Przez jakiś czas bawił się linami. Kiedy znalazł węzeł, włożył dużo wysiłku w to, żeby go rozwiązać. Jenna milczała, wciąż się w niego wpatrując.

W końcu westchnął i odrzucił linę.

- Dowiedziałem się, że J. C. jest moim synem.

Jenna wyprostowała się gwałtownie, aż łódź zachybotła się na falach.

- Co takiego?!

- Mówiłem ci, że możesz zmienić zdanie w kwestii tego projektu...

Jenna zamrugła oczami.

- A co to ma ze sobą wspólnego?

- J. C. napadł na Darcy.

- To przecież nie twoja wina.

- Ale to mój syn.

- O czym przecież nie wiedziałeś - zauważyła. - A nawet gdybyś wiedział, nie zmieniłoby to sytuacji.

- Myślałabyś inaczej, gdyby stało się coś gorszego.

- Ale na szczęście skończyło się na złamaniu i paru siniakach. -
Wzięła głęboki oddech. - To prawda, że jestem wściekła na tego chłopca, ale przecież nawet nie zajmowałeś się jego wychowywaniem.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że osiągnęła odwrotny do zamierzonego efekt. Zamiast go pocieszyć, obudziła w nim ból. I żał z powodu tego, co się stało.

Jenna wyciągnęła dłoń i dotknęła jego szorstkiego policzka.

Bobby nie miał rano czasu, żeby się ogolić, ale był przez to bardziej męski i... pociągający. Aż zadrzała, ale nie cofnęła ręki.

- Przepraszam - szepnęła.

- Ty? - zdziwił się.

- Nie pomyślałam, że może ci być przykro. Pewnie żałujesz tych wszystkich straconych lat.

Bobby skinął głową.

- I tego chłopca - westchnął. - Coś we mnie umarło, kiedy się o tym dowiedziałem.

Uśmiechnęła się lekko i dotknęła jego ust.

- Nie wyglądasz na martwego.

- Ale jestem - rzekł ponuro. - W środku. Czuję się taki pusty, wypalony.

- Rozumiem. Nie będę już więcej żartować.

Zrobiłaby wiele, żeby obudzić go do życia. Nareszcie zrozumiała jego wczorajsze zachowanie i chciała mu jakoś wynagrodzić swoją natarczywość.

- Nie szkodzi - westchnął.

Kiedy przesunęła dłoń niżej, na jego szyję, poczuła, że serce bije mu mocniej. A więc jednak jej pragnął. I to po tym wszystkim, co ostatnio przeszedł.

- Moglibyśmy to zmienić - szepnęła.

Nagle w jego oczach pojawił się żar. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości.

- Ależ Jenno... - próbował protestować.

Przysunęła się i podała mu swoje usta. Kiedy ją pocałował, łódka znowu się zachwiała.

- Obawiam się, że to nie jest najlepsze miejsce na karesy - zaśmiał się.

- A chcesz tu zostać do końca życia? Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie, chociaż jeszcze jeden pocałunek i chyba spałę się z pożądaniami.

- Więc może... wracajmy - zaproponowała.

Bobby natychmiast podniósł kotwice i zapalił silnik. Łódka zawyła i popłynęli na najwyższych obrotach do przystani. Jenno podeszła i przytuliła się do niego.

- Masz jeszcze piętnaście minut, żeby zmienić zdanie! -krzyknął.

- To się nie zdarzy. - Zmierwiła mu rozwiane na wietrze włosy.

- Nawet gdybyśmy płynęli cały dzień do lądu.

Niestety, żadne z nich nie wzięło pod uwagę tego, że na pomoście będzie na nich czekał King. Straszny mężczyzna wyciągnął na ich widok ramiona i uśmiechnął się nieśmiało do syna.

- Och, Bobby - rzekł, patrząc w bok. - Musimy, prawda, porozmawiać.

- Nie teraz - rzucił szorstko Bobby, starając się nie patrzeć na ojca.

Szybko przywiązał łódkę i zerknął rozpaczliwie na Jennę.

- Masz teraz coś ważnego? - spytał King, a potem jego wzrok padł na Jennę. Uderzyło go to, że aż promieniała szczęściem, a jej oczy świeciły jak gwiazdy. - Zresztą wszystko jedno... Wpadnij do mnie później.

- Na pewno to zrobię - rzucił przez ramię Bobby, wlokąc Jennę za sobą.

- I to dzisiaj! - zawołał jeszcze King. Bobby ścisnął mocniej drobną kobiecą dłoń.

- Nie liczyłbym na to! - odkrzyknął.

Jenna myślała, że ojciec Bobby'ego się rozzłości, ale zamiast tego pomachał im radośnie ręką. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Dobrej zabawy, prawda - powiedział.

Ale oni już tego nie słyszeli. Bobby otworzył jej drzwiczki do samochodu, sam też wskoczył do środka i po chwili ruszyli z piskiem opon. Gdyby miał przy sobie syrenę Tuckera, na pewno teraz właśnie by ją włączył.

scandalous

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Bobby prowadził jedną ręką, a drugą obejmował Jennę. W tej chwili liczyła się tylko ona. Zapomniał o swoim związku z Ann-Marie, problemach z J. C., a także roli, jaką jego ojciec prawdopodobnie odegrał w tej sprawie. Jenna wypełniała cały jego świat.

Od kiedy zaczął liczyć na to, że stanie się częścią jego życia? Od kiedy stała się dla niego ważna? Kiedy wreszcie zablizniły się stare rany? Bo teraz już nie było wątpliwości, że właśnie tak się stało.

Konfrontacja z Ann-Marie, a nawet wiadomość o tym, że przez lata ukrywała przed nim to, co się stało, nie zrobiły na nim jakiegoś szczególnego wrażenia. Żałował tylko straconych lat i tego, że wcześniej nie dowiedział się, że ma syna. A także gehenny, którą J. C. musiał przejść w domu człowieka, który od samego początku go nie znosił.

Bobby zerknął na Jennę i uśmiechnął się, widząc wyraz zadowolenia na jej twarzy.

- Jesteś dumna z siebie, co? Obróciła się w jego stronę.
- Z powodu?
- Że udało ci się w końcu zwabić mnie do łóżka - zaśmiał się radośnie.

- Lepiej uważaj - rzekła niby groźnie, ale w jej oczach błysnęły wesołe iskierki. - Przecież jeszcze tam nie dotarliśmy.

- Chcesz zmienić zdanie? - spytał lekkim tonem, ale w jego głosie pojawił się strach.

- To zależy...

- Od czego?

- Czy mnie zdenerwujesz, czy nie - odparła pół żartem, pół serio.

Te słowa przypomniały mu jego własne ostrzeżenia dotyczące jej projektu. W tej chwili role odwróciły się, co wcale mu nie przeszkadzało.

- Wobec tego będę potulny jak baranek. Jenna uśmiechnęła się szeroko.

- Nie wiem, czy to najlepsza strategia w tej sytuacji... -zawiesiła głos i spojrzała na niego wymownie.

Wzrok Bobby'ego nabrał intensywności. Była w nim cała gama uczuć, z których potulność z całą pewnością nie należała do dominujących.

- Trudno cię zadowolić - mruknął.

- To się dopiero okaże.

Zatrzymali się na podjeździe przed jego domem i Bobby dosłownie wywłókł ją z samochodu.

- No, chodźmy.

Nie chciał wywołać kolejnego skandalu i kochać się z nią w swoim ogrodzie, a szanse na to rosły z sekundy na sekundę.

- Skąd ten pośpiech? - Jenna zatrzymała się gwałtownie.

- Dlaczego pytasz? - Zbliżył się do niej i pocałował tak mocno, że oboje przez chwilę nie mogli oddychać. Jenna rozglądała się

nieprzytomnie dookoła, a Bobby przeciągnął niepewnie ręką po włosach, patrząc gdzieś przed siebie.

- O Boże, obiecywałem ojcu, że tego nie zrobię.

- Czego? - zdziwiła się.

- Że nie wywołam kolejnego skandalu - jęknął.

Jenna rozejrzała się dookoła. Wcale nie wyglądała na zniechęconą tym, że w co najmniej dwóch oknach pojawiły się jakieś sylwetki.

- Pewnie wcale nie patrzą - stwierdziła.

Bobby jęknął jeszcze głośniejszym głosem. Znał Sue Kelly i Frannie Yarborough i wiedział, że nie patrzeć w ich przypadku to mniej więcej tyle co nie oddychać. Z pewnością do lunchu wszyscy w miasteczku będą wiedzieli o tym, co się stało i o tym... co się nie stało. Jeszcze nie stało, ponieważ Bobby wciąż miał ochotę zaciągnąć Jennę do swojej sypialni.

- Bardzo mi przykro - mruknął.

- To przecież tylko pocałunek - zauważyła.

- Ale za to jaki - szepnął. - Zobaczysz, co ludzie o tym powiedzą.

- Boisz się plotek - zaśmiała się.

Bobby pokręcił głową. Jenna zupełnie nie rozumiała sytuacji, w której się znalazła.

- Z twojego powodu - wyjaśnił. - Jeśli masz zamiar tu pracować, nie chcesz chyba, żeby ludzie gadali o tym, jak zdobyłaś tę pracę. To mogłoby być mało przyjemne...

Jenna wstrzymała oddech.

- Chcesz powiedzieć, że przyjmiesz mój projekt?

- Wcale tego nie powiedziałem - zastrzegł natychmiast Bobby, a potem skinął głową. - To bardzo prawdopodobne.

Jenna aż podskoczyła, słysząc te słowa.

- Juhu!

Bobby uniósł dłoń.

- Ale nie ciesz się na zapas. Będziemy musieli zastanowić się nad różnymi szczegółami. A poza tym mam jeszcze dwa projekty... - zawiesił głos, widząc, jak rzędzie jej mina - bardzo kiepskie - dokończył. - Więc jeśli tylko wyliczenia okażą się sensowne i w najbliższych tygodniach nie ogłoszą końca świata, to myślę, że wybiorę twój plan zagospodarowania nadbrzeża.

Jenna dosłownie rzuciła się na niego i zaczęła go obsypywać pocałunkami.

- Dziękuję! Dziękuję! Aż trudno mi w to uwierzyć.

- Uważaj - ostrzegł ją.

- Wiem, wiem, te szczegóły. I jeszcze dwa projekty. Ale nie sądziłam, że dojdę aż tak daleko. Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy.

- Myślę, że wiem - westchnął, próbując wyrwać się z jej ramion.

- Wydaje mi się, że powinniśmy jednak wejść do domu.

Jenna potrząsnęła głową i odskoczyła od niego na dwa kroki.

- O, nie! Przecież nie mogę teraz pójść z tobą do łóżka. Bobby poczuł się potwornie rozczarowany. Dlaczego tego nie przewidział?

Przecież sam doskonale wiedział o tym, że nie należy mieszać osobistego życia z prowadzeniem interesów. Nigdy.

- Nie możesz? - powtórzył.

- Nie, to nie byłoby w porządku. Przecież sam powiedziałaś, że pojawią się plotki na temat tego, jak dostałam tę pracę.

Bobby westchnął ciężko. Mógł winić tylko siebie za to, co się stało. Wiedział, że spędzi cały ranek, rozpamiętując, co stracił. Powinien trzymać buzię na kłódkę. Bycie uczciwym wcale się nie opłaca.

- Nie zmienisz już zdania, prawda? - spytał z nieszczęśliwą miną.

Spojrzał w stronę wozu. Pewnie za chwilę pojedzie nim w stronę przystani, ścigany westchnieniami Sue i Frannie. Jednak ich rozczarowanie nie mogło się nawet równać z jego.

Jenna dotknęła lekko policzka Bobby'ego. Tak, jakby pocieszała małego chłopca.

- Na razie nie - rzuciła. - Poza tym muszę zająć się obliczeniem kosztów. To teraz najważniejsze.

Bobby wciąż pamiętał obietnicę, która kryła się w oczach Jenny. Nawet koło piątej po południu, kiedy wybrał się do Ann-Marie. Dzwonił do niej wcześniej i była narzeczona zapewniła go, że zastanie Lonniego i że będą mogli omówić we troje powstały problem.

Kiedy jednak stanął przed domem, nie zauważył w pobliżu wozu Lonniego. Mimo to zadzwonił do drzwi. Gdy pojawiła się w nich

Ann-Marie, zauważył, że ma na sobie wyjątkowo krótkie szorty i top, który odsłaniał cały jej brzuch i opinał ciasno piersi.

Kiedys' pewnie poczułby się podniecony, ale w tej chwili jedynie wpadł' w popłoch.

- Cześć, gdzie Lonnie? - zapytał, nie przekraczając progu. - Mówiłaś, że będzie.

- Coś zatrzymało go w pracy. Wejź do środka. Otworzyłam butelkę wina. Takiego francuskiego, jak lubisz...

Bobby nawet nie drgnął.

- Co to ma znaczyć, Ann-Marie? Przecież doskonale wiesz, że to nie towarzyska wizyta.

- Przecież możemy zacząć bez Lonniego - rzekła z niewinną miną. - Tak naprawdę chodzi tylko o nas...

- Nie - zaprotestował. - Przecież wmieszałaś w to Lonniego na samym początku. Dlatego uważam, że ma prawo wziąć udział w tej rozmowie. Możemy umówić się na inny termin. Prawdę mówiąc, będzie lepiej, jeśli sam do niego zadzwonię. Powiedziałaś mu przynajmniej o dzisiejszym spotkaniu?

Ann-Marie cała poczerwieniała.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zaczęła się dąsać. Nie wyglądała przy tym jednak tak atrakcyjnie jak dziesięć lat temu.

- Pójdę już - mruknął.

- Zostań, proszę. Przecież musimy porozmawiać... Spojrzał na nią z niesmakiem.

- Powinniśmy byli porozmawiać, zanim mnie opuściłaś - stwierdził. - Teraz Lonnie ma prawo wiedzieć, o czym rozmawiamy. I może jeszcze jacyś prawnicy, żeby sprawa była do końca jasna.

Odwrócił się i ruszył do furtki. Usłyszał za sobą jeszcze odgłos zatraskiwanych z furją drzwi. Być może King miał rację, pomyślał, wsiadając do samochodu. Może domyślił się, jaką kobietą jest Ann-Marie, podczas gdy Bobby dał się zupełnie zaślepić pożądaniu.

Ponieważ wieczór zaczął się fatalnie i nic w zasadzie nie powinno go bardziej popsuć, postanowił, że pojedzie do Cedar Hill. Na spotkanie z ojcem. To była następna rozmowa, którą chciał mieć za sobą.

King siedział na ganku ze szklaneczką bourbona w jednej dłoni i przenośnym telefonem w drugiej. Powiedział coś do telefonu, ale kiedy zobaczył syna na podjeździe, szybko się rozłączył. Następnie rzucił aparat na stół.

- Coś się stało? - spytał Bobby.

- Ta idiotka jeszcze nie wróciła z Maine, prawda - wyjaśnił King. - Ciekawe, co tam robi.

Bobby starał się ukryć uśmiech, który pojawił się na jego wargach.

- Mówisz o Frances?

- A o kim innym?

- Powiedziałaś jej, że za nią tęsknisz?

- A jak mam to, prawda, zrobić? Przecież nie mam z nią kontaktu.

- Tato, kiedy nagrywałeś się jej właśnie na sekretarkę -zauważył Bobby - trzeba było powiedzieć coś miłego, wysilić się na kilka komplementów.

King zgromił go wzrokiem.

- Będę słuchał twoich rad, jak uporządkujesz własne życie

- mruknął. - No, siadaj, prawda.

Bobby opadł na swój ulubiony fotel na biegunach i zaczął się bujać. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

- To już niedługo - rzucił od niechcienia.

- No, to chyba mogę nalać ci bourbona, prawda. Ostatnio zapomniałem, że jesteś pełnoletni. - King zerknął na syna. - To wspaniała kobieta, co?

- Cudowna - zgodził się Bobby.

Ojciec po chwili wrócił i postawił drugą szklaneczkę z alkoholem na stoliku.

- Tyle że miała pecha - zauważył ojciec, siadając na swoim miejscu.

Bobby zatrzymał fotel.

- A właśnie - rzucił, patrząc ojcu prosto w oczy. - Jak to było z J.C, tato? Co sobie wtedy wyobrażałeś?

Ojciec nawet nie usiłował udawać, że nie wie, o co chodzi synowi.

- Że będzie lepiej, jeśli się o niczym nie dowiesz, prawda

- odparł. - Ta Ann-Marie zrujnowałaby ci życie. Myślisz, że się myliłem?

- Nie, chyba nie - odrzekł szczerze Bobby. - Ale miałem prawo sam decydować.

- Byłeś na to za młody - mruknął King. - W ogóle, prawda, nie myślałeś. Wierzę, że teraz podejmiesz słuszną decyzję, ale kiedy miałeś osiemnaście lat, trudno cię było podejrzewać o zdrowy rozsądek. Hormony i tylko hormony. To wszystko, prawda...

- Teraz jest lepiej? A może chodzi tylko o to, żebym się ożenił i miał dzieci? - Bobby patrzył podejrzliwie na ojca.

King westchnął ciężko.

- To też - przyznał. - Ale Jenna jest inna. Nie myśli tylko o tym, jak kogoś poderwać, jak ta Ann-Marie. Od razu widać, że ma głowę na karku.

- Więc nie miałbyś nic przeciwko temu, gdyby coś między nami zaszło? - upewnił się Bobby.

King tylko się zaśmiał.

- Z tego, co dziś widziałem, wynika, że już zaszło. Bobby wypił łyk bourbona i zagłębił się w swoim fotelu.

- Nie mam zamiaru rozmawiać na ten temat - burknął.

- Muszę już iść.

Wziął jeszcze szklaneczkę z alkoholem, ale pomyślał, że musi przecież prowadzić, i odstawił ją.

- Chciałem tylko jedno ustalić, prawda - szepnął King.

- Zostaw przeszłość w spokoju.

- Chodzi ci o siebie czy o Ann-Marie? - spytał podejrzliwie Bobby.

- O wszystko - odparł ojciec.

Bobby dostrzegł strach w jego oczach. King chyba bał się, że coś się między nimi popsuje.

- Wybaczam ci, jeśli o to ci chodzi. Ojciec skinął głową.

- Dziękuję - bąknął. - Naprawdę chodziło mi tylko o twoje dobro.

- Już to wiem - westchnął Bobby. - Ale jeszcze wczoraj myślałem inaczej.

- Więc jestem, prawda, wdzięczny temu, kto pomógł ci to zrozumieć...

- To była sama Ann-Marie - zachichotał Bobby, a widząc pełną niepokoju minę ojca, zaraz dodał: - Ale nie tak, jak myślisz. Po prostu zrozumiałem, jaka z niej fałszywa flirciara.

King pokiwał głową.

- Szkoda, że nie pamiętasz, jak patrzyła, prawda, na innych mężczyzn, kiedy wciąż byliście razem. No, choćby na tego Lonniego albo Jima...

- Tego z klasy nad nami?! - Bobby nie mógł wprost w to uwierzyć.

- Mhm. Kręciła, jak wtedy, prawda, mówiłeś, z jednym i drugim - westchnął King, a widać było, że jest to wyjątkowo przykre wspomnienie. - No, ale co chcesz zrobić z J. C?

- Właśnie nad tym myślę - westchnął Bobby. - Powiem ci, jak tylko coś z tym zrobię.

Bobby wciąż myślał o czekającej go rozmowie z Lonniem. I nagle przypomniał sobie o jeszcze jednej rzeczy, którą zajmował się ojciec.

- I chciałbym przejąć wszystkie twoje zobowiązania finansowe wobec chłopca - dodał. - Podobno wypłacałeś mu stałe kieszonkowe.

King wzruszył ramionami.

- Jak uważasz - mruknął. - Oczywiście pieniądze szły do Lonniego.

- Tak, jasne. - Bobby skinął głową i wstał. Myślał jeszcze przez chwilę, a potem pociągnął łyk bourbona. Nic się nie stanie, a może poczuje się lepiej. Miał za sobą dwie niezbyt przyjemne wizyty, chociaż obie przebiegły zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Miał teraz ochotę trochę pogotować, żeby się odprężyć.

Ale w drodze do przystani wpadł na kolejny pomysł. Kiedy doszedł do budynku restauracji, pospieszył do swojego biura. Po chwili wykreślił numer Randalla Penningtona. Skoro już zdecydował się wszystko naprawić, mógł też spróbować zorientować się, co wyjdzie z konfrontacji z ojcem Jenny. Coś mu jednak podpowiadało, że sama zainteresowana nie będzie mu za to wdzięczna.

Jenna siedziała w biurze Bobby'ego i patrzyła na niego tak, jakby zamienił się nagle w wampira albo wilkołaka. Wciąż trudno było jej uwierzyć w to, co usłyszała.

- Co takiego zrobiłeś? - spytała ledwo dosłyszalnie.

- Zadzwoń do twojego ojca - powtórzył. - Ma tu dziś przyjechać na kolację.

Jenna poczuła, jak skurczył jej się żołądek. Nie wiedziała, czy to z wściekłości na Bobby'ego, czy też ze strachu przed ojcem. Chciała, żeby tylko ze złości. Po prostu nie potrafiła zrozumieć, jak Bobby może w tej chwili tak spokojnie na nią patrzeć!

- Kto ci dał prawo...? - głos jej się załamał.

- Ależ Jenno, przecież reprezentujesz firmę Pennington i Synowie. Powinienem spotkać się z jej szefem, jeśli chcę przyjąć twój projekt...

- Nie ufasz mi! - syknęła. To był przecież koniec jej marzeń i aspiracji.

Nie rozumiała tylko, jak Bobby mógł to zrobić po tym wszystkim, co opowiadała mu o swoim ojcu. Przecież wiedział, że projekt należy tylko do niej. Jej ojciec do niedawna nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Ciekawe, jak zareaguje teraz, kiedy będzie miał umowę w kieszeni?

- Ależ ufam - zapewnił ją Bobby. - Gdybym nie ufał, na pewno bym tam nie zadzwonił. Może najwyższy czas, żebyś to ty zaczęła ufać we własne siły - dodał na koniec.

Jenna zmarszczyła brwi.

- Co to ma znaczyć?

- Że jedyny sposób, żeby zdobyć poparcie ojca, to stawić mu czoło i udowodnić, że nadajesz się do tej pracy! - powiedział z mocą.

- I chodzi ci o to, żebym mu to teraz udowodniła? - spytała nieufnie.

- Właśnie.

- Bzdury! Nawet nie wiesz, o czym mówisz! Ojciec uzna, że sobie nie radzę. Stwierdzi, że to był telefon z prośbą o pomoc od wszechmocnego Penningtona - jęknęła, patrząc z rezygnacją na swoje dłonie. - I jestem pewna, że zabierze mi ten projekt, bo uzna, że tylko on albo któryś z moich braci jest w stanie go zrealizować.

Jenna zaczęła bębnić palcami po biurku. Myślała intensywnie, a następnie spojrzała na Bobby'ego.

- Zanim się obejrzysz, będzie tu pełno Penningtonów. Zaczną robić to, co ja już zrobiłam, a przy okazji koszty pójną w górę - rzekła z groźbą w głosie. - No i w końcu okaże się, że burmistrz postawi na nadbrzeżu swoje śliczne domki.

- To się nie stanie - zapewnił ją.

- Nie widziałeś jeszcze mojego ojca w akcji - zaśmiała się. - Ale ja wiem, na co go stać. Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale potrafi skłonić klienta, żeby wydał na coś ciężką forszę, a potem mu jeszcze podziękował.

Bobby pokręcił głową.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że jestem małomiasteczkową płotką, która nie poradzi sobie z wielkomięjskimi rekinami? - spytał, a w jego oczach pojawiły się zimne błyski.

Jenna zawahała się.

- No, niezupełnie...

- Tak czy nie?

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie znasz mojego ojca tak dobrze jak ja - mruknęła.

- To chyba naturalne, prawda? - zaśmiał się, ale nie było w tym wcale wesołości. - Jak ci się wydaje, Jenno? Czy znasz mnie dobrze?

- Dosyć - odrzekła ostrożnie, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

- Czy zauważyłaś może, że ugiąłem się pod presją? Albo że się z czegoś wycofałem? - dopytywał się.

- Nie, ale...

Bobby pokręcił głową.

- Jeśli jeszcze raz powiesz, że nie znam twojego ojca, to wyrzucę cię z biura - zagroził.

Patrzył na nią tak poważnie, że aż się cofnęła i oparła o tył krzesła.

- Przepraszam.

- Bardzo się cieszę, że to w końcu powiedziałaś - jego głos trochę złagodniał. - Zrobiłem to dla ciebie, a nie po to, żeby cię pognać.

- Przykro mi, ale wciąż jestem daleka od wdzięczności - rzuciła cierpko.

Bobby westchnął.

- Będziesz na tej kolacji czy nie?

- A mam jakiś wybór? - odpowiedziała pytaniem. - I niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Mniej więcej po pięciu minutach spędzonych z Randallem Penningtonem, Bobby zrozumiał, że musi bardzo na niego uważać. Do tej pory wydawało mu się, że Jenna przesadzała, ale teraz wręcz

okazało się, że starała się ukryć niektóre złe cechy swojego ojca. Bolał go zwłaszcza sposób, w jaki ten typ traktował córkę.

W przeciwieństwie do Kinga, który oczywiście kłócił się ze swoimi dziećmi, ale też bardzo wsłuchiwał się w ich potrzeby, ten facet był po prostu zwykłym tyranem, który starał się narzucić wszystkim swoją wolę, nawet się nie zastanawiając, jakie to przyniesie efekty. Zakładał z góry, że dobre. I wiedział, że tylko on ma rację. Bobby zastanawiał się nad jakimś sposobem sprowadzenia go na ziemię, ale na razie nic nie przychodziło mu do głowy.

Z bezsilną złością patrzył, jak Jenna stara się wykrzesać z niego choć jedno słowo poparcia, a uzyskuje jedynie twardą krytykę. King nigdy nie krytykował ich przy ludziach, chyba że żartem. Zawsze też byli pewni jego ciepłych uczuć, a Randall Pennington był zimny jak głaz.

- Przykro mi, że nie przysłałem tu któregoś z moich synów, żeby zajął się tą sprawą - powiedział ojciec Jenny, a potem spojrzał na nią z wyraźnym niesmakiem. - Postaram się szybko naprawić ten błąd. Jak rozumiem, pański ojciec też wychowywał dzieci samotnie. To bardzo trudne zadanie. Zwłaszcza dla mężczyzny. Obawiam się, że Jenna wciąż ma te swoje szalone pomysły, do których chce pana przekonać. Nigdy nie nauczyła się, gdzie jest miejsce kobiety.

Jenna chciała wstać, słysząc te gorzkie słowa, ale Bobby dał jej znak głową, żeby jednak została.

- A gdzie konkretnie? - spytał.

Pennington nie dosłyszał ostrzegawczych nutek, które pojawiły się w głosie jego gospodarza.

- Przede wszystkim w kuchni! - zagrział.

- Tak się składa, że jestem kucharzem...

- No i w domu, przy dzieciach - dodał szybko ojciec Jenny, chcąc zatuszować gafę.

Jenna poczuła, że rozmowa zaczyna być coraz ciekawsza.

- Nie wszystkie kobiety mogą sobie pozwolić na to, żeby zająć się wychowywaniem dzieci - zauważył z niewinną miną Bobby. - Niektóre, tak jak Jenna, są samotnymi matkami i muszą jeszcze zarobić na rodzinę. Inne, jak moja siostra, po prostu lubią swoją pracę. Daisy, tak się nazywa moja siostra, bardzo przypomina Jennę. Też jest inteligentna i ma olbrzymią wyobraźnię, którą potrafi wykorzystać. Poza tym widzi pewne rzeczy lepiej niż mężczyzna.

Pennington z niechęcią przyjął tę pochwałę córki.

- A co robi pańska siostra?

- Jest nauczycielką.

- Oto dobry, przyzwoity zawód dla kobiety! - rzekł z radością.

Jenna aż się zagotowała. Już chciała coś powiedzieć, ale w porę zamknęła usta. Zresztą Bobby odpłacił ojcu za jej upokorzenie.

- Chce pan powiedzieć, że praca w pańskiej firmie nie jest ani dobra, ani przyzwoita? - spytał, udając szczere zdumienie.

Straszy mężczyzna spojrzał na niego koso.

- Dla Jenny? Tylko w biurze! Ale ona wbiła sobie do głowy, że potrafi sama prowadzić interesy. I to jeszcze w takiej dziedzinie, gdzie kobiety mają niewiele do powiedzenia.

- Dlaczego? - zdziwił się Bobby.

Pennington wyczuł, że nie powinien rozwijać tego tematu.

- Po prostu nie mają i tyle - mruknął. - Jest pan świa-towcem. Powinien pan to rozumieć.

Bobby wzruszył ramionami.

- Jakoś nie wyczuwam tych podziałów - westchnął. - To może dlatego, że zarabiam gotowaniem... Jeszcze pamiętam takich, którzy mi to odradzali... - Nie wspomniał, że między innymi własny ojciec.

Jenna zakryła usta, z trudem powstrzymując się od śmiechu. Chyba po raz pierwszy w życiu widziała, że ojciec czuje się zagubiony. Nie miał pojęcia, jak dalej poprowadzić tę rozmowę. Musiała przyznać, że Bobby doskonale sobie z nim radził.

Ale Pennington nie miał zamiaru się łatwo poddać. Zwietrzył tu interes i chciał poprowadzić go po swojemu. Przez cały wieczór starał się przekonać Bobby'ego, jak bardzo ryzykuje, zatrudniając Jenne, jakby była ona przedstawicielką konkurencji, a nie jego własną pracownicą i córką. Bobby z trudem hamował się, żeby nie chwycić go za kołnierz i nie wyrzucić na zbity pysk ze swojej restauracji.

W końcu Jenna uznała, że ma już tego wszystkiego dosyć.

- Wystarczy, tato - powiedziała w pewnym momencie. - Chodźmy lepiej, zanim Bobby zrezygnuje z usług naszej firmy.

Pennington spojrzał na nich ze zdziwieniem.

- Ale przecież nie omówiliśmy nawet szczegółów... - zaczął zdziwiony.

- Już to zrobiłem z pańską córką - przerwał mu Bobby.

- Ale moi synowie...

- Mogą tylko wszystko zepsuć - dorzuciła Jenna, chwytając ojca mocno za ramię.

- A nasz wkład? - dopytywał się jeszcze Pennington.

- Nie jest potrzebny - nalegała.

- Na przykład duży, nowoczesny hotel - ciągnął niczym niezrażony developer. - Coś, co pomieściłoby te tłumy, które zaczną ścigać w to miejsce, kiedy...

- W okolicy jest pięć hoteli - poinformował go Bobby.

- Pięć? - powtórzył nieufnie Pennington.

- Tato, może przejrzysz najpierw przygotowane przeze mnie plany...

- Przygotujemy własny projekt - stwierdził Pennington. - Coś na wielką skalę. Robiłem już takie rzeczy.

Bobby ponownie pokręcił głową.

- To się tutaj nie uda.

- Chodźmy, tato...

W końcu odprowadziła starszego mężczyznę od stolika.

Pennington wciąż coś mówił, miał chyba do niej pretensję, jakby zabrała mu ulubiony deser. Jenna rzeczowo i spokojnie starała się naświetlić sytuację, ale on jej nie słuchał. Przyzwyczał się do tego, że komunikacja przebiega tylko w jedną stronę.

Bobby pokręcił głową. To był wyjątkowo smutny obrazek. Poza tym nie podobało mu się podejście Penningtona do pracy. Znał takie typy. Gdyby nie Jenna, nigdy nie zdecydowałby się na tę firmę. Ciekawe, jak zareagowałby ten nadęty bałwan, gdyby powiedział mu to prosto w oczy?

Następnego ranka polecił Maggie, żeby odszukała papiery z propozycją firmy Pennington i Synowie.

- Więc jednak zdecydowałaś się na nich? - spytała z uśmiechem.

- Tylko w pewnym sensie - mruknął, wrzucając papiery do teczki.

Wyszedł i szybko przemaszerował do Earlene, gdzie umówił się z Jenną, do której zadzwonił po pamiętnym spotkaniu. Kiedy wszedł, powitało go bezczelne spojrzenie Penningtona i pełen niepokoju uśmiech Jenny.

Uśmiechnął się do niej, chcąc dodać jej otuchy. Następnie, przywitawszy się z Penningtonem, usiadł i sięgnął do eleganckiej teczki.

- Oto umowa - powiedział, podsuwając Penningtonowi papiery. - Podpiszę ją pod jednym warunkiem.

Mężczyzna wbił w niego wzrok.

- To znaczy?

- Że Jenna zajmie się całością projektu. Od początku do końca.

Zarówno ojciec jak i córka spojrzeli na niego z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Chcesz m...mnie? - wyjąkała.

- Tak, ale to inna sprawa - szepnął. - I co pan na to? - spytał już normalnym głosem.

Pennington wciąż nie mógł dojść do siebie po szoku.

- Robi pan ogromny błąd - zaczął już mniej pewnie. -Moi synowie...

- Jenna! - przerwał mu Bobby.

- Ale?

- Chce pan, żebym podpisał tę umowę?

- W końcu to pana pieniądze. Jeśli chce pan je wyrzucać w błoto... - Sięgnął po pióro.

Bobby kiwnął głową i też odkręcił pióro.

- Nie, chcę je zainwestować. I powiem panu coś jeszcze. Pańska córka zrobiła doskonały projekt zagospodarowania nadbrzeża. Jeśli jeszcze będzie pan ją krytykował, to zaproponuję, żeby założyła własną firmę i dała dobrze w dupę panu i pańskim synom. Mam wrażenie, że właśnie tego wam trzeba.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Jenna wciąż przypominała sobie scenę rozmowy z ojcem. Nikt wcześniej nie ujął się za nią tak jak Bobby. Już to wystarczyło, żeby zakochać się w nim po uszy, co nie znaczyło, że wcześniej nie myślała o nim z pewnym sentymentem. Ba, nawet więcej... Ale w tym właśnie momencie skryształizowały się jej wszystkie doznania i uczucia, dotyczące Bobby'ego Spencera.

Niestety, w ciągu następnych dwóch dni prawie się nie spotykali i równie dobrze mogliby mieszkać w dwóch odległych zakątkach kraju. Bobby zachowywał się tak, jakby wstydził się swojego zachowania. Jenna powoli zaczynała dochodzić do wniosku, że wyprawa łodzią i to, co zdarzyło się później, było tylko snem

Dzień po podpisaniu umowy zajrzała do biura Bobby'ego z nadzieją, że podziękuje mu za pomoc i obronę. On jednak tylko machnął ręką i opuścił pomieszczenie tak szybko, że nawet Maggie pokręciła ze zdziwieniem głową.

Wieczorem poszła więc do restauracji, ale tym razem nawet go nie zobaczyła. Kiedy po kolacji zebrała się na odwagę i zajrzała do kuchni, okazało się, że wyszedł kwadrans wcześniej, podając tak błahy powód, że nikt go nawet nie zapamiętał. Jenna jakoś wytrzymała pełne współczucia spojrzenia personelu, ale zaraz też wyszła.

A potem minął jeszcze jeden dzień i po prostu chciało jej się wyć z wściekłości. Nie zamierzała się jednak poddawać. Wiedziała, że

Bobby jej pragnie i że wcześniej czy później będzie musiał przyznać się do tego sam przed sobą. Musiała czekać. W tej chwili powinna tylko uzbroić się w cierpliwość.

Poza tym powinna jeszcze dopracować szczegóły swojego projektu i nie chciała zawalić tej pracy. Wiedziała, że musi zasłużyć na zaufanie, którym obdarzył ją Bobby. Dlatego bez zbędnej zwłoki zaczęła przeglądać swoje szkice, zastanawiając się, czego jeszcze mógłby potrzebować zestresowany mieszczuch. A przecież nikt nie wiedział o stresie więcej od niej. Już sama myśl o powrocie do Baltimore przyprawiała ją o gęsią skórę.

Jenna doskonale wiedziała, że Bobby doceni jej pracę i racjonalne argumenty. Wciąż jednak musiała przekonać ojca, że potrafi zająć się większymi projektami. Zdawała sobie sprawę z tego, że nawet z daleka będzie śledził każde jej potknięcie. Dlatego postanowiła zrobić wszystko, by inwestycja posuwała się bez problemów czy opóźnień. Była nawet gotowa zająć się wbijaniem gwoździ, gdyby to miało pomóc. Poza tym chciała zawstydzić swoich braci.

No i pozyskać szacunek ojca. Gdyby jej się nie powiodło, zdecydowała, że założy natychmiast firmę i zacznie pracować na własny rachunek.

Nigdy wcześniej nie była aż tak zdeterminowana. Nawet wtedy, kiedy zdecydowała się poślubić Nicka, żeby dokuczyć ojcu. W tamtych czasach wykazała jedynie sporo uporów, a teraz była w niej

jeszcze siła i chęć walki. Poza tym po tych wszystkich perypetiach nabrała chyba rozumu i wiedziała, co może zrobić, a czego nie.

Po głowie chodziło jej jednak, że wciąż nie rozumie mężczyzn. I że w tym względzie jest znacznie mniej doświadczona niż w kwestii projektów czy kruczków prawnych. Miała jednak zamiar nadrobić te zaległości.

- Jakoś ponuro wyglądasz - zauważyła Daisy, siadając w łóżu u Earlene następnego ranka. - Co się stało?

O to chodzi, że nic, pomyślała.

- Nie jestem ponura, tylko poważna - poprawiła ją. - Mam mnóstwo pracy.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo - zaśmiała się Daisy. - Przecież wiadomo, że coś się zawsze może zdarzyć. Musisz być przygotowana na opóźnienia.

Jenna pokręciła głową.

- Nic z tego. Wszystko będzie jak w zegarku. Zobaczysz. Daisy nagle spoważniała.

- Zdaje się, że Bobby za bardzo cię naciska - mruknęła. Teraz z kolei Jenna się roześmiała, chociaż było w tym mało wesołości.

- Nie żartuj. Nawet się z nim ostatnio nie widziałam...

- Ale dlaczego? - westchnęła Daisy, nie kryjąc rozczarowania. - Co się dzieje z moim bratem?

Jenna miała ochotę wszystko jej wyznać, ale się zawahała. W końcu Bobby należał do jej rodziny. Więzy krwi decydowały, po czyjej stronie Daisy ostatecznie się opowie. Poza tym Jenna nie

zwykła omawiać tego rodzaju osobistych spraw z nikim, nawet z najlepszymi przyjaciółkami.

- Pewnie jest zajęty - bąknęła, nie myśląc o tym, że go broni.

- Nie wygłupiaj się! - zaśmiała się Daisy. - Bobby ma tyle czasu, ile chce. Zawsze zależało mu na tym, żeby się nie przepracowywać i w końcu dopiął swego.

- A kuchnia?

- Ma swoich ludzi. A poza tym uwielbia gotować. Nie wiedziałaś, że odpręża się przy tej robocie?

Jenna od dawna się tego domyślała.

- Nieważne. - Machnęła ręką. - Prawdę mówiąc, sama nie mam czasu na towarzyskie spotkania. Bobby uwierzył we mnie i muszę udowodnić, że się nie pomylił. Dlatego nie powinnam mieszać życia towarzyskiego z interesami.

Mogła jeszcze długo mówić, chociaż dotarło do niej, że powtarza rozmowę, którą niedawno odbyła z Bobbym. To było wtedy, kiedy tak cudownie ją pocałował.

- A skoro mówimy o twojej pracy, czy myślałaś już o Darcy? - Daisy zmieniła temat, przekonana, że Jenna sama najlepiej poradzi sobie z jej bratem. - Zapisalaś ją może do naszej szkoły?

- Chciałam to zrobić zaraz po dzisiejszych rozmowach z wykonawcami - odparła Jenna.

- Dobrze, tylko pamiętaj, że to nie Baltimore. W Trinity Harbor wszystko idzie wolniejszym rytmem. To dotyczy zarówno szkoły, jak i robót. Zwłaszcza robót - dodała znacząco. - Najlepiej wstąp do

księgarni i pogadaj z Gail Thorensen. Ona już przez to przeszła i jestem pewna, że będzie mogła ci pomóc.

Jenna skinęła głową, chociaż postanowiła jednocześnie nie skorzystać z tej rady. Nie miała czasu na próżne gadanie. Woląca zadbać o to, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Między innymi, dlatego, że dopiero wtedy znajdzie trochę wolnego, żeby zająć się Bobbym. Chciała nie tylko zwabić go do swego łóżka, ale zająć trwale miejsce w jego życiu. A to zadanie było znacznie trudniejsze do wykonania niż rozbudowa nadbrzeża.

Bobby dowiedział się, gdzie pracuje Lonnie i pojechał tam pod koniec dnia pracy. Kiedy w końcu dawny przyjaciel wyszedł z domu, gdzie sprawdzał instalację, jego i tak kiepski humor znacznie się pogorszył. Wprost trudno było uwierzyć, że kumpel sływał kiedyś z pogodnego usposobienia i miał wspaniałe perspektywy na przyszłość. Bobby potwornie się zdziwił, kiedy Lonnie zrezygnował ze studiów i poszedł do technikum elektrycznego. Przecież proponowano mu nawet stypendium, ponieważ był jednym z najlepszych koszykarzy w szkole. Później okazało się, że zrobił to ze względu na Ann--Marie. Chciał zostać w miasteczku i mieć ją tylko dla siebie... Okazało się, że było to bardzo krótkowzroczne i Bobby czuł coś w rodzaju litości dla byłego kumpla. Chociaż z drugiej strony wściekał się, kiedy myślał o swoim syna

- Nie mam ci nic do powiedzenia - mruknął Lonnie i minąwszy go, otworzył drzwiczki swojego samochodu.

Bobby złapał go za ramię i zmusił, by na niego spojrział. Lonnie był wyższy i bardziej masywny, ale on za to szybszy i silniejszy.

- Przynajmniej posłuchaj mnie - rzucił. - Dowiedziałem się właśnie o J. C. i jest mi przykro z powodu tego, co się stało. Ale to już przeszłość. Musimy się zastanowić, co dalej.

Lonnie skrzywił się jeszcze bardziej.

- Nie byłoby tej całej sytuacji, jak to określiłeś, gdyby Ann-Marie nie cackała się tak bardzo z tym chłopakiem - powiedział twardo.

- Może chce mu wynagrodzić to, że ty zupełnie się nim nie przejmujesz. Wszyscy w miasteczku widzą, jak go traktujesz, chociaż nikt pewnie nie rozumie, dlaczego.

Lonnie zmarszczył brwi i spojrział na niego z nie skrywanym niepokojem.

- I co? Chcesz ogłosić, że jesteś jego ojcem? Wiedziałem, że w końcu spróbujesz odebrać, co twoje. Dlaczego nie zrobiłeś tego już dawno temu?

Bobby pokręcił głową.

- Przecież mówiłem ci, że dopiero się o tym dowiedziałem

- westchnął. - Ale dajmy temu spokój. Chciałbym pomóc.

- Czyli dać mi więcej pieniędzy, żebym trzymał gębę na kłódkę?
- zaśmiał się ponuro Lonnie.

- Nie, chciałbym pomóc J. C. tak, żeby nie miał w przyszłości większych kłopotów - wyjaśnił Bobby. - Chyba że schowasz urazę do kieszeni i sam to zrobisz - dodał.

- Dzieci zawsze się biły. Nie widzę w tym niczego nadzwyczajnego.

- Ale nie wszystkie atakują słabszych - zauważył Bobby.

- J. C. był przywódcą bandy, która pobiła młodszą dziewczynkę. Darcy ma teraz złamaną rękę. Jeśli uważasz, że to w porządku, to doprawdy nie wiem, co się z tobą stało. Nie jesteś już dawnym sobą.

- Nie, nie jestem - mruknął tamten i spojrzał na niego ponuro. - Bardzo się zmieniłem, kiedy okazało się, że moja żona wciąż kocha dawnego narzeczonego i ma w dodatku urodzić jego dziecko.

Ból, który pojawił się w oczach Lonniego, przypomniał Bobby'emu, że nie tylko on wiele wycierpiał. Nagle zrobiło mu się przykro.

- Przepraszam - bąknął.

- Nie masz za co - westchnął tamten. - Dostałem to, o co prosiłem. Wiadomo, że nie wolno podrywać dziewczyny najlepszego kumpla.

- Lonnie, naprawdę bardzo mi przykro, ale nic już nie zmieni przeszłości. A przyszłość to J. C. Możemy pogadać, co dalej z tym robić?

- Jak chcesz, to spróbuj mu pomóc. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Kiedy na niego patrzę, przypominam sobie wszystkie moje błędy i porażki - dodał z goryczą. - To z jego powodu straciłem kumpla i żonę...

- Nie możesz przecież za to winić dzieciaka! - wykrzyknął Bobby.

- Ale to robię - westchnął Lonnie, rozkładając ręce. - Wiem, że to nie w porządku, ale nic nie mogę na to poradzić. Byłoby lepiej, gdybyś ty się nim zajął. Może nawet wziął go do siebie...

- Obawiam się, że Ann-Marie się na to nie zgodzi - powiedział Bobby.

- Zgodzi, jeśli z nią porozmawiam - rzucił przez zęby Lonnie. - To by może uratowało nasze żalosne małżeństwo.

Wsiadł do samochodu, a Bobby go nie zatrzymywał. Dziesięć minut później był już u Ann-Marie, ale Lonnie jeszcze tam nie dojechał.

- Co cię tu sprowadza? - powitała go niechętnie była narzeczona. Bobby zmarszczył brwi.

- A jak myślisz? Przyjechałem zobaczyć się z synem... Wyglądała na zaskoczoną. Jakby zapomniała o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

- Myślałam, że jeszcze będziemy o tym rozmawiać. I... zastanowimy się, co dalej.

- Właśnie rozmawiałem z Lonniem i znaleźliśmy... - zawiesił głos - rozwiązanie. Mam nadzieję, że to zaakceptujesz.

Patrzył na nią przez, chwilę twardo, aż w końcu zrobiła mu przejście.

- Chodź, powiemy mu razem - westchnęła. - Nie chcę, żebyś oczerniał mnie przed własnym dzieckiem.

- Nigdy bym tego nie zrobił - zapewnił ją. - Ale zanim do niego pójdziemy, jest jeszcze jedna sprawa. Lonnie uważa, że ze względu na

dobro waszego małżeństwa, J. C. powinien mieszkać ze mną.

Przynajmniej przez jakiś czas. Co ty o tym myślisz?

Krew zupełnie odpłynęła z jej twarzy.

- Chcesz mi go zabrać?

- Nie, ale uważam, że to dobry pomysł, żeby spędził ze mną trochę czasu. Jest z tobą od dziesięciu lat, a ja go prawie nie widywałem...

Nagle na jej twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

- Kiedy chcesz go zabrać?

- Na pewno nie dzisiaj. J. C. będzie potrzebował czasu, żeby oswoić się z tą myślą. Może paru tygodni...

- Czy będzie miał prawo sam zdecydować?

- Naturalnie - odparł. Ann-Marie westchnęła ciężko.

- Może zobaczymy, jak przyjmie tę wiadomość? -

zapropozowała.

Bobby skinął głową, czując, że serce zabiło mu szybciej.

- Jasne.

- Zaczekaj tu. Pójdę po niego.

Wróciła parę minut później z ponurym synem u boku. J. C. mocno się zaniepokoił, kiedy nagle zobaczył Bobby'ego.

- Czego pan chce? - spytał, podświadomie przyjmując obronną postawę. - Niczego nie zrobiłem. Siedzę zamknięty w swoim pokoju.

- Nikt cię nie zamykał! - zaprotestowała jego matka. - Przecież sam powiedziałeś, że nie chcesz wychodzić!

Chłopak potrząsnął głową.

- Wszystko jedno.

Przeszli do salonu i Ann-Marie poprosiła, żeby usiedli.

- Chcieliśmy z tobą porozmawiać - Bobby zwrócił się do chłopaka. - Ja i twoja mama.

J. C. wyglądał tak, jakby zamierzał uciec. Przez moment wydawało się nawet, że odmówi rozmowy, ale kiedy nikt nie naciskał, w końcu skinął głową.

- Dobra - mruknął.

- Chcesz zacząć? - Bobby zwrócił się do dawnej narzeczonej.

Ann-Marie spojrzała na niego z wdzięcznością i skinęła głową. Jednak musiała parę razy odchrząknąć, zanim udało jej się wypowiedzieć pierwsze słowa.

- To dla mnie bardzo trudne. Przede wszystkim powinnam cię przeprosić... - zwróciła się do syna.

- Mnie? Dlaczego? - zdziwił się J. C.

- Ponieważ coś przed tobą ukrywałam. Coś, o czym miałeś prawo wiedzieć. Brakuje mi słów, jak by tu... - Zerknęła rozpaczliwie na Bobby'ego.

Posłał jej krzepiący uśmiech. Tylko tyle mógł zrobić.

- Twój ojciec... zaczęła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. - Twój ojciec jest...

- Nędznym bydlakiem - rzekł twardo J. C. i spojrzał na Bobby'ego, jakby spodziewał się potępienia. - To chcesz mi powiedzieć?

- Nie, Lonnie...

- Lonnie nie jest twoim biologicznym ojcem - wtrącił Bobby, widząc, że Ann-Marie nie jest w stanie tego powiedzieć. - Ja nim jestem.

- Pan?! - głos J. C. zazgrzytał jak metalowe ostrze na szkłe. - Nic nie rozumiem.

Bobby spojrział na byłą narzeczoną, chcąc się upewnić, że pozwoli mu skończyć, a ona skinęła z rezygnacją głową.

- Powiedz mu wszystko - szepnęła.

- Dawno temu miałem ożenić się z twoją mamą - zaczął Bobby. - Ale potem twoja mama zakochała się w Lonniem i do niczego nie doszło. Nie wiedzieliśmy tylko, że, hm, jest już w ciąży.

J. C. słuchał tego z zaciekawieniem, ale i z obawą.

- To dlatego tata traktuje mnie w ten sposób? - spytał. - Wie o tym, że nie jestem jego synem?

- To nie takie proste - westchnął Bobby. - Mam nadzieję, że kiedyś go zrozumiesz. Bardzo trudno pogodzić się z czymś takim. Powinienem mu podziękować za to, że się tobą przez tyle lat zajmował.

Chłopak prychnął pogardliwie.

- Mogę zapewnić, że nie ma za co.

Bobby popatrzył na niego twardo i pokręcił głową.

- Chodzi mi głównie o to, że skoro już się dowiedziałem, że jesteś moim synem, to chciałbym trochę cię poznać.

- Nic z tego. - J. C. pokręcił głową. - Lonnie może nie jest moim ojcem i traktuje mnie jak psa, ale przynajmniej był z nami od samego początku. A pan co?

Bobby wzruszył ramionami.

- Nic o tym nie wiedziałem.

- No i co z tego? Powinien pan wiedzieć...

- Możesz mi mówić po imieniu - wtrącił Bobby. - Tak będzie lepiej.

- A może tato, co? - zakpił chłopak. - Zresztą niech będzie. Musiałeś wiedzieć. Ja mam dopiero dziesięć lat, a już wiem, skąd biorą się dzieci.

- Masz rację. - Przyjął krytykę, chociaż winę za ten stan rzeczy ponosili Ann-Marie i jego ojciec. - Ale nie mogę zmienić przeszłości.

- Nie chcę, żebyś był moim ojcem! - wrzasnął J. C. - Nie potrzebuję ojca!

Chłopiec pobiegł do schodów, ale Bobby, który się tego spodziewał, ruszył za nim. Złapał go, kiedy chłopak właśnie wbiegał na pierwsze stopnie.

- Jasne, że potrzebujesz - powiedział Bobby, łapiąc oddech. - Każdy potrzebuje.

J. C. wolno obrócił się do niego. W jego oczach pojawiły się łzy.

- Obiecuję, że postaram się nadrobić zaległości - ciągnął Bobby. - Musisz tylko dać mi szansę.

- Nie chcę - jęknął chłopak. Wyrwał mu się i pobiegł do swojego pokoju.

- Wróć tu, J. C! - krzyknął za nim Bobby. - Musimy porozmawiać!

Odpowiedziało mu milczenie. Bobby pokręcił głową. Sprawa była trudniejsza, niż przypuszczał. Chłopiec musiał wyrobić w sobie mechanizm obronny, żeby przetrwać w tej rodzinie i teraz traktował wszystkich poza matką jak wrogów.

- Cześć, dziadku - przywitała się uradowana Darcy.

Jenna uniosła głowę znad stosu papierów. Udało jej się zdobyć już projekt sklepów i niewielkiego hoteliku w stylu wiktoriańskim, natomiast wciąż miała do załatwienia masę spraw. Nawet nie przypuszczała, że skoordynowanie całego projektu wymaga tyle zachodu. Teraz dała córce ręką znak, że nie chce rozmawiać.

- Nie, mamy nie ma. - Darcy w lot pojęła, o co jej chodzi. - W tej chwili pracuje. W zasadzie pracuje cały czas.

Cokolwiek ojciec powiedział, nie spodobało się to dziewczynce.

- Nie, nie zostawia mnie godzinami bez opieki, a poza tym w Trinity Harbor jest bardzo spokojnie. Mogę sama wychodzić.

Jenna zamarła nad papierami. Czyżby ojciec spiskował przeciw niej? Tego się po nim nie spodziewała! Być może chciał jej zabrać córkę i wychować ją po swojemu. Niedoczekanie! Powinien walczyć o rodzinę wiele lat temu, kiedy wysyłał Jenę do szkoły z internatem.

Pewnie zechce przekupić Darcy, pomyślała Jenna. Zaraz zacznie ją kusić rozrywkami Baltimore. Na szczęście, sądząc z dalszego przebiegu rozmowy, córka nie zamierzała się łatwo poddać. Poza tym była znacznie bardziej szczerą i bezpośrednią niż Jenna w jej wieku.

- Nie, dziadku - westchnęła, jakby zaczynała powoli tracić cierpliwość. - Bardzo mi się tutaj podoba i mam zamiar tu zostać. Nie chcę chodzić do szkoły w Baltimore. Poza tym i tak nigdy nie ma cię w domu, więc byłoby jeszcze gorzej niż tutaj. Jak chcę się zobaczyć z mamą, to po prostu wsiadam na rower i tyle. Pozwoliłbyś mi jeździć na rowerze po Baltimore? - spytała, a potem z niewinną minką słuchała odpowiedzi.

Jenna uśmiechnęła się i pokazała jej wyciągnięty do góry kciuk.

- Och, Bobby też jest bardzo fajny - dodała z przejęciem córka. - Uczy mnie gotować. Umie już robić różne rzeczy. Podobno moje ciasteczka są lepsze od jego.

Uśmiech zniknął z twarzy Jenny. To było dla niej coś zupełnie nowego. Wiedziała oczywiście, że Darcy zagląda do przystani, żeby spotkać się z Maggie, ale nie sądziła, że spotyka się tam też z Bobbym. Kiedy córka odłożyła słuchawkę, Jenna zaczęła jej się podejrzliwie przyglądać.

- Nie mówiłaś mi o tych lekcjach gotowania - zauważyła. Darcy wzruszyła ramionami.

- To nic wielkiego. Kiedyś zachorował jeden z kucharzy i Bobby spytał, czy mu pomożę, a potem już poszło. Na początku tylko mu pomagałam, ale potem mogłam zrobić własną potrawę. To prawdziwa frajda. - Aż się rozpromieniła na to wspomnienie. - Zwłaszcza nowe rzeczy. Raz zrobiłam taki sos, że był lepszy od sosu Bobby'ego. Wszyscy mi gratulowali.

Jenna zaśmiała się.

- Już to sobie wyobrażam.
- Naprawdę. Wszyscy się zachwycali.
- Czy chcesz powiedzieć, że chodzisz tam codziennie?

Myślałam, że bawisz się z Tommym u Daisy. Przecież tam cię zawożę i stamtąd odbieram!

- Tak, ale czasami Tommy zajmuje się łodzią albo biega z chłopakami. Wtedy pytam Daisy, czy mogę jechać do przystani. Czasami sama mnie podwozi.

Innymi słowy, to Daisy zadbała o to, żeby podtrzymać więź między moją córką a Bobbym, pomyślała Jenna. To bardzo sprytnie z jej strony.

- Może powinnam porozmawiać z Bobbym o tych twoich wizytach - westchnęła. - Nie chcę, żebyś mu się naprzykrzała.

- Ależ Bobby jest bardzo zadowolony - zaprotestowała Darcy. - Mówi, że jestem jego najlepszą pomocnicą. I najtańszą. Płaci mi lodami.

- O Boże, tylko nikomu tego nie mów! Jeszcze nas aresztują za zmuszanie cię do pracy.

- Przecież nikt mnie nie zmusza...

- Ale pracujesz. Jesteś nieletnia. I nie uzyskujesz godziwego wynagrodzenia - wyliczała Jenna.

- Co ty, mamó. Te lody są pyszne!

- Poza tym nie wiem, co na to przepisy - dodała na koniec.

- Ależ mamó, chyba pozwolisz mi tam chodzić. Powiedz, że tak - prosiła ją Darcy.

- Tylko nie mów nikomu, że pracujesz.

Była pewna, że zastanie Bobby'ego w kuchni. Zbliżała się przecież pora otwarcia restauracji. Bez pukania weszła do rozgrzanego mimo licznych wiatraków i wyciągów pomieszczenia i rozejrzała się.

Bobby stał właśnie przy garnku. Po chwili wyciągnął w stronę Jenny łyżkę.

- Spróbuj - poprosił. - Czegoś tu brakuje.

- Czyżby potrzebna ci była nowa pomoc? - zakpiła, ale mimo to spróbowała. - Może odrobiny kopru?

Bobby sam spróbował, potem dodał kopru.

- Co cię tu sprowadza?

- Chciałam cię przynajmniej zobaczyć - westchnęła.

- Akurat - mruknął.

- Naprawdę. Bardzo mi ciebie brakowało. Ucałował delikatnie jej dłoń.

- Ja też tęskniłem - przyznał.

- Łatwo było temu zaradzić - zauważyła.

- Za dużo się ostatnio działo.

- Więc nie chodziło ci tylko o plotki? Bobby pokręcił głową.

- Nie; jasne, że nie. Staram się spędzać każdą wolną chwilę z J.

C i powoli zaczynam do niego docierać. Ale to bardzo trudne.

- Lonnie i Ann-Marie zgodzili się na to?

- Lonnie od razu wycofał się ze wszystkiego - odrzekł z poważną miną. - Wyobraź sobie, jak to przyjął J. C, kiedy okazało się, że zupełnie mu na nim nie zależy...

Przysunęła sobie stółek i usiadła obok Bobby'ego. Ostatnio całymi dniami biegała po nadbrzeżu i czuła się zmęczona.

- Powiedz, jak ci idzie - poprosiła. Bobby westchnął.

- Ann-Marie zdołała przekonać J. C, żeby ze mną trochę pogadał, ale osiągnąłem tyle, że odpowiada na moje pytania. A kiedy zabrałem go na lody, milczał jak zakłęty.

- Pewnie się bał - westchnęła Jenna.

- Wiem. Nie mam tylko pojęcia, jak go przekonać, że nie ma czego i że nie odwrócę się od niego nawet wtedy, kiedy będzie miał kłopoty. Myślałem, że może się do mnie przeprowadzi, ale w tej chwili nie ma to sensu.

- Chyba udowodniłbyś mu w ten sposób, że naprawdę ci na nim zależy - rzekła z wahaniem. - I że to ty jesteś jego prawdziwym ojcem.

- Myślała jeszcze przez chwilę. - Może zdołam ci jakoś pomóc...

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Ty? Po tym, co zrobił Darcy?!

- Przecież to twoje dziecko - westchnęła głęboko. - A poza tym J. C. ma dopiero dziesięć lat. Nie można go tak od razu skreślać.

Bobby wytarł ręce w fartuch i zbliżył się do niej.

- Jesteś naprawdę niezwykła - powiedział, całując ją lekko. -

Mówiłem ci to już?

- Na pewno nie w ciągu ostatnich paru dni - odparła, czując, że robi jej się gorąco.

- Cudowna - dodał, cofając się. - Powinienem ci to codziennie powtarzać.

- Postaram ci się o tym przypominać - zaśmiała się. Bobby nagle spoważniał.

- Więc jaki masz pomysł?

- Może weźmiemy J. C, Tommy'ego, Pete'a i Darcy do Kings Dominion? - zaproponowała.

- Chcesz zabrać te wszystkie dzieciaki do parku rozrywki? - zdziwił się.

- Czemu nie? Dzieci się trochę zabawią, a ja może podpatrzę coś u konkurencji.

Zamyślił się na chwilę.

- Myślisz, że zdołamy je upilnować?

- Poproszę Daisy i Walkera, żeby z nami pojechali. Zmarszczki na jego czole pogłębiły się jeszcze bardziej.

- Czworo dorosłych na czwórkę dzieci - zastanawiał się głośno. - To znaczy, że mamy jakieś szanse.

- Przecież to nie bitwa - zaśmiała się.

- Jesteś tego pewna? - spytał, patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Nie jadę! - powiedziała Darcy i skrzyżowała ramiona na piersi.
- Nie jadę, jeśli J. C. też jedzie.

- Przecież nic ci się nie stanie - zapewniła ją matka. - Będziemy tam oboje z Bobbym, a poza tym jeszcze Daisy i Walker. Nie musisz z nim nawet rozmawiać, jeśli nie chcesz. Będiesz mogła bawić się z Tommym.

- Tommy woli być z chłopakami - westchnęła. - Faceci już tacy są.

- Tylko do czasu - zaśmiała się Jenna, ale potem spoważniała i spojrzała córce w oczy. - Chcesz powiedzieć, że się go boisz?

Zauważyła, że Darcy zadrżała, ale potem wysunęła dumnie brodę do przodu.

- Nikogo się nie boję.

- I słusznie. Będziecie pod dobrą opieką. Poza tym Bobby zajął się J. C. i możesz być pewna, że już nie będzie rozrabiał - dodała z pełnym przekonaniem.

- Ciekawe, jak go powstrzyma? - zachnęła się Darcy, chociaż było widać, że nie jest już tak spięta.

Jenna wiedziała, że teraz musi być bardzo ostrożna. Ważyła w myśli słowa, zanim zdecydowała się je wypowiedzieć. W Trinity Harbor pojawiły się już plotki na ten temat.

- Są ważne powody - zaczęła. - J. C. jest synem Bobby'ego. Darcy uniosła głowę, wyraźnie wstrząśnięta tą wiadomością.

- Nie wygłupiaj się!

- Wcale się nie wygłupiam - powiedziała spokojnie Jenna. - To prawda. Nikt o tym nie wiedział. Bobby dowiedział się niedawno.

- Więc jeśli ożenisz się z Bobbym, to J. C. będzie... będzie moim bratem - dokończyła.

- Nie mam zamiaru za nikogo wychodzić za mąż - rzekła z naciskiem Jenna.

Darcy tylko machnęła ręką.

- Akurat ci wierzę.

- Naprawdę nie ma mowy o małżeństwie - powtórzyła. - Zresztą nie o to chodzi. Chyba rozumiesz teraz, że ojcu J. C. bardzo zależy na tym, żebyście się jakoś dogadali. I że będzie bardzo uważał, by nie stało ci się nic złego...

- Czy ten J. C. mnie przeprosi?

- Tak.

- A czy będę mogła mu powiedzieć, co o nim myślę? Jenna uśmiechnęła się lekko.

- Na początku. Ale potem daj mu spokój - poprosiła. Darcy skinęła głową.

- Dobra. I jeszcze jedna sprawa.

- Co takiego?

- Wolałabym przefarbować te resztki zieleniny. - Wskazała swoje włosy. - Naprawdę dostałam porządną lekcję i nie chcę, żeby ktoś znowu zaczął się ze mną drażnić.

Jenna uścisnęła ją mocno i pocałowała w czoło.

- Dobrze, przy okazji zamówię strzyżenie. Może uda się dzisiaj - dodała z nadzieją.

Darcy aż podskoczyła na tę wieść.

- Pobiegnę teraz do fryzjera - zaproponowała.

Jenna nie widziała żadnych przeciwwskazań, chociaż początkowo miała zamiar tam zadzwonić.

- Czemu nie?

Darcy cmoknęła ją mocno w policzek.

- Kocham cię, mamo!

- Ja ciebie też! - zaśmiała się. - I jestem ci bardzo wdzięczna, że się zgodziłaś.

- Przecież to tylko wyjazd do parku rozrywki - rzuciła Darcy, wybiegając.

Ale Jenna wiedziała, że to coś więcej. Jej córka wykazała dużą dojrzałość. Był to być może jej pierwszy krok na tej drodze. Teraz z roku na rok będzie coraz poważniejszą i bardziej odpowiedzialną osobą. Oczywiście będzie się buntować i szaleć - to jej przywilej. Ale Jenna liczyła na to, że córka potrafi też okazać wspaniałomyślność i przyznać się do błędu, tak jak to się stało przed chwilą.

Jenna przez moment zastanawiała się, czy potrafi wybaczyć J. C. tak, jak to zrobiła Darcy. Może tak, ale będzie z tym miała dużo większe problemy. Z pewnością pomoże jej to, że J. C. jest synem Bobby'ego. A poza tym chłopak zasługuje na to, by dać mu szansę. Powinna się tylko bardzo starać, żeby o tym pamiętać.

King miał już dosyć ciągłego czekania, aż jego syn oświadczy się w końcu Jennie Kennedy. Każdy prawdziwy mężczyzna zrobiłby to już dawno temu. Wyglądało jednak na to, że Bobby interesuje się w tej chwili wyłącznie jej projektem, a nie perspektywą wspólnego życia. To denerwowało Kinga bardziej niż cokolwiek. Z natury nie był cierpliwy i nigdy nie potrafił beczynnie czekać.

Dlatego po krótkim namyśle wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku Potomacu.

- Pewnie robię błąd - mruknął do siebie, zatrzymując się na parkingu na przystani.

Mógł się jeszcze wycofać, ale nic nie podniecało go tak, jak nadzieja na nowy związek. Chciał przecież, żeby jego rodzina wciąż się powiększała. Pragnął nowych wnuków i to niekoniecznie takich, jak J. C.

Po cichu liczył na to, że może któryś z wnuków zainteresuje się hodowlą bydła, skoro żadne z jego dzieci nie chciało o tym słyszeć. Udało mu się nawet parę razy zwabić Tommy'ego do Cedar Hill, ale chłopak bardziej interesował się rozkręcaniem traktorów niż pastwiskiem. Prawdę mówiąc, udało mu się nawet uruchomić starą maszynę firmy Deerie, którą nie chcieli się zająć mechanicy z miasteczka.

Wyglądało na to, że King będzie musiał gdzie indziej poszukać kolejnego farmera. Najlepiej więc ożenić obu synów i dopilnować, by nie zwlekali z poczęciem dzieci. Ponieważ jednak nie widział żadnej

odpowiedniej kandydatki dla Tuckera, chciał na razie skupić się na Bobbym.

King wysiadł z wozu i ruszył do biura. Natychmiast też wszedł do gabinetu syna.

- Posłuchaj, Bobby - zaczął, zanim jeszcze zorientował się, że gabinet jest pusty. Tuż za nim stanęła zdumiona sekretarka. - Gdzie jest mój syn, prawda? - spytał, patrząc na nią przez ramię.

- W Kings Dominion - odparła automatycznie. - Chodzi mi oczywiście o park rozrywki.

King skrzywił się na tę bezczelną uwagę. Nie lubił, jak ktoś kojarzył jego przydomek z tym idiotycznym miejscem.

- Tak, wiem - mruknął. - A co on tam, prawda, robi?

- To taki wyjazd rodzinny - powiedziała Maggie, starając się zachować powagę. - Pojechali też Walker i Daisy ze swymi dziećmi.

King spojrzał na nią nieufnie.

- A Jenna?

- Też. Razem z córką.

Tak go to ucieszyło, że aż uśmiechnął się do tej bezczelnej dziewczuchy. Znał ją od dziecka i nie przypuszczał, że wyrośnie na takie ziółko. Chociaż, hm, była niebrzydka. Aż przyjemnie popatrzeć. Może tylko za chuda, ale taka teraz moda.

- To dobrze, bardzo dobrze - wymamrotał bardziej do siebie niż do niej.

- Panie Spencer.

- Tak?

- Bobby zostawił dla pana wiadomość...
- Skąd wiedział, że tu, prawda, będę? - zdziwił się.
- Powiedział, że to tylko kwestia czasu. - Bezcelne dziewczynisko uśmiechnęło się jeszcze szerzej. - Zapewne spodziewał się tej wizyty.

- No dobrze, dobrze. Co to za wiadomość?

King spodziewał się, że dostanie jakiś list albo przynajmniej kartkę, ale Maggie uśmiechnęła się i powiedziała;

- Kazał powtórzyć, że powinien pan się skoncentrować na własnych problemach uczuciowych. - Maggie robiła wiele, żeby nie okazywać wesołości, ale jakoś jej to nie wychodziło.

- Ach tak! - King nie potrafił ukryć oburzenia.

- Właśnie tak, proszę pana.

- I kazał ci to powtórzyć?

- Tak, proszę pana. - Gdyby mogła, wybuchnęłaby głośnym śmiechem.

- Więc powiedz mu, żeby się, do cholery, nie wtrącał - wybuchnął. - I to, prawda, w tych słowach.

Sekretarka skinęła głową.

- Powtórzę dokładnie. Jak mogę się z panem skontaktować, gdyby Bobby zostawił następną wiadomość?

King miał już dosyć tego głuchego telefonu, w który zaczął się bawić razem z synem. Jednocześnie pomyślał o Frances i jej wyprawie do Maine. Najwyższy czas, żeby wróciła, bo była tutaj bardzo potrzebna.

- Niech sam do mnie zadzwoni, prawda - powiedział, kierując się do wyjścia. - I powiedz jeszcze Bobby'emu, że chcę poszukać tego, co zgubiłem. Na pewno będzie wiedział, co to znaczy.

- Tak, proszę pana. - To były ostatnie słowa, które usłyszał, zanim zamknął drzwi.

Pozostawała jeszcze kwestia tego, jak znaleźć Frances. Ale od czego miał Tuckera? Postanowił, że uda się teraz na posterunek i zgłosi zaginięcie Frances Jackson.

Jednak kiedy pięć minut później pojawił się w biurze syna i powiedział, o co mu chodzi, Tucker popatrzył na niego tak, jakby spadł z księżycy.

- Chcesz zgłosić zaginięcie Frances Jackson? - powtórzył w osłupieniu.

- Właśnie.

- Ale dlaczego?

- Bo zaginęła, do diabła!

- Nie wydaje mi się... - mruknął Tucker.

- Chcesz powiedzieć, że to zignorujesz, prawda?

- Jasne, że nie - odparł bezczelnie jego rodzony syn. - Choćby dlatego, że widziałem Frances u Earlene jakąś godzinę temu i wcale nie wyglądała na zaginioną.

King poczuł, jak serce podskoczyło mu w piersi. Nareszcie! Dobrze, że takie rzeczy nie dzieją się codziennie, bo sam nie wiedział, jak by to wpłynęło na jego zdrowie.

- Więc czemu mi od razu nie powiedziałaś, prawda? - oburzył się.

Tucker westchnął, zmęczony tą rozmową.

- Po pierwsze dlatego, że i tak nie pozwoliłbyś sobie przerwać. A po drugie nie wiedziałem dokładnie, o co ci chodzi - wyliczał. - A poza tym, miło było popatrzeć, jak się o nią martwisz. O dziwo jej na tobie też zależy, więc lepiej uważaj. W twoim wieku trudno o lepszą partię.

- W moim wieku? - oburzył się King. - Mam jeszcze tyle siły, że spokojnie, prawda, złoję ci tyłek.

Tucker zaśmiał się, jakby usłyszał niezły dowcip.

- Jak chcesz, możemy spróbować - mruknął. - Przydałoby mi się dzisiaj trochę ruchu.

- Nie teraz. Mam ważniejszą sprawę. - Spojrzał znacząco na Tuckera. - Czego niestety nie można powiedzieć o tobie, prawda.

Bobby spojrział we wsteczne lustro i serce mu się ścisnęło. J. C. spał słodko, a jego wilgotna jeszcze grzywka niemal dotykała opalonego nosa. Nareszcie wyglądał na normalnego chłopca, a nie buntownika. Szkoda, że tylko we śnie.

Nie znaczyło to jednak, że były z nim dzisiaj kłopoty. Starał się zachowywać poprawnie, chociaż nie bawił się z pozostałymi dziećmi. Próbował zachowywać bezpieczny dystans, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Sam jeździł samochodzikiem, a kiedy pozostali coś jedli, siadał na osobnej ławce. No i prawie nie odzywał się do Bobby'ego.

Bobby westchnął głęboko. Jenna zerknęła w bok i pokręciła głową.

- Nie powinieneś się przejmować - szepnęła. - To musi się udać.

- Ciekawe, jak? Przecież ciągle trzymał się od nas z daleka!

- Chcesz wiedzieć, co o tym myślę?

- Jasne.

- Myślę, że się boi. Z kontaktów z Lonniem wyniósł przekonanie, że nie jest godny ojcowskiej miłości. A teraz dowiedział się, że jesteś jego ojcem, więc przestraszył się ponownego odrzucenia.

- Przecież sam tak wybrał - zauważył Bobby.

- To nie takie proste - odparła Jenna. - Granica między własnym wyborem a okolicznościami jest bardzo cienka. Nawet teraz tak się złożyło, że pojechał z nami, a inne dzieci wybrały Daisy i Walkera.

Bobby wzruszył ramionami.

- Nawet się nie sprzeciwiałem - mruknął. - Myślałem, że będzie okazja, żeby pogadać. A on co, zasnął. - Znowu spojrział w lusterko.

- Myślisz, że zrobił to specjalnie? - zdziwiła się Daisy. - A nie przyszło ci do głowy, że może być zmęczony? Dużo dzisiaj biegali, a poza tym on był jeszcze potwornie spięty. Zresztą podejrzewam, że inne dzieciaki też się zdrzemnęły.

- Możliwe.

- Posłuchaj, teraz potrzebujesz tylko czasu i cierpliwości

- podjęła Jenna. - Nic na siłę. Uważam, że dzisiejszy dzień był bardzo udany. J. C. przeprosił Darcy i zachowywał się przyzwoicie,

choć przy takim napięciu mógł łatwo zrobić coś głupiego.

Wolałbyś, żeby się z kimś pobili?

- Czy ja wiem? - westchnął Bobby. - To by przynajmniej było bardziej... naturalne.

Jenna jeszcze raz pokręciła głową.

- Chciałbyś, żeby wilk był syty i owca cała - stwierdziła.

- Na razie to wykluczone. J. C. albo jest grzeczny, albo naturalny. I chwilowo lepsze jest to pierwsze... Musi najpierw , oswoić się z myślą, że już na dobre zagościsz w jego życiu.

- Jak ci się wydaje? Czy myśli, że go opuszczę? ^

- Oczywiście. I tego właśnie się boi - dodała zaraz. - Stąd ten ochronny pancerz.

- Ale mogę go przecież obudzić i powiedzieć, żeby się nie przejmował - ucieszył się Bobby. - Przysięgnę, że zawsze będę przy nim.

Jenna złapała go za rękę.

- Nie wygłupiaj się. Nie możesz tego zrobić. J. C. sam musi się przekonać, że tak będzie i zaakceptować ten stan rzeczy.

Bobby wolno wypuścił powietrze. Czuł się jak balon, który ktoś przed chwilą przekłuł. Ulatywała z niego cała energia.

- Uduszę Ann-Marie - warknął.

- Nie radzę - zaśmiała się. - Jeśli choć trochę zależy ci na synu...

Bobby ucałował jej dłoń.

- Jak to się stało, że wiesz to wszystko? Jenna wzruszyła ramionami.

- Przecież mam Darcy, czyli dziewięć lat praktyki - odparła. -
Sam zobaczysz, jak to jest.

- Jeśli to potrwa dziewięć lat... - zaśmiał się. - Do tego czasu J.
C. może mieć spore problemy.

- Cóż, w twoim przypadku będzie to przyspieszony kurs. A
mówiąc poważnie, nie sądzę, żeby J. C. zrobił jeszcze coś złego.
Widziałam, jak patrzył dzisiaj na inne dzieci. Bardzo chce się do nich
przyłączyć i... być normalny. Jeśli rozrabiał, to żeby zwrócić na siebie
uwagę rodziców. Zresztą jak większość dzieci.

- Jesteś bardzo wyrozumiała i wspaniałomyślna. Jenna pokręciła
głową.

- Na początku chciałam go udusić - wyznała. - Dopiero potem,
kiedy trochę z nim pobylam, zrozumiałam, ile wycierpiał.

Bobby zatrzymał się przed domem Ann-Marie i wyłączył silnik.
Zerknął do tyłu. J. C. wciąż spał. Miał zamknięte oczy i lekko otwarte
usta. Bobby wysiadł i otworzył tylne drzwiczki wozu.

- Hej, J. C. - powiedział, potrząsając lekko ramieniem syna
Chłopak tylko coś wymamrotał i przewrócił się na bok. Po

chwili namysłu Bobby wziął go na ręce. Jego syn był duży i
dosyć ciężki, ale Bobby poradził z nim sobie bez większych trudności.
Drzwi otworzyły się, zanim do nich doszedł. Ku jego zaskoczeniu w
prostokącie światła pojawił się Lonnie, a nie Ann-Marie.

- Prawdziwy letarg, co? - powiedział, kiwając głową. - Ten
chłopak zawsze spał jak zabity. Wezmę go.

Bobby przekazał mu niechętnie chłopca.

- Dzięki.
- Żaden problem - odparł Lonnie.

Bobby po raz pierwszy poczuł, że jeszcze da się wszystko naprawić, chociaż zniszczenia wydawały się ogromne.

- Może wybrałbyś się gdzieś ze mną na piwo - zaproponował.
- Dawny przyjaciel spojrział na niego ze zdziwieniem.
- Chyba żartujesz - mruknął.
 - Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali.
 - O czym? - spytał ostrożnie.

Lista tematów była bardzo długa: Ann-Marie, dzieciństwo J. C, ich szkolne lata i przyjaźń, plany na przyszłość... Ale Bobby tylko się uśmiechnął i powiedział:

- Zaczniemy od pogody, a potem zobaczymy. Może we wtorek, w barze na przystani?

Lonnie skinął głową.

- Dobrze, wpadnę po pracy.

Bobby pomyślał o otwarciu restauracji. Trudno, ktoś inny zajmie się gośćmi.

- Świetnie. To jesteśmy umówieni.

Bobby zaczął sobie pogwizdywać. Jenna spojrzała na niego ze zdziwieniem, kiedy wszedł do auta.

- Skąd ten świetny humor? - spytała.

- Po prostu jest coraz lepiej - mruknął, uruchamiając wóz. -

Umówiłem się z Lonniem, żeby jeszcze pogadać. Mam nadzieję, że to w dłuższej perspektywie poprawi moje stosunki z J. C.

- I słusznie - rzuciła. - Jesteś bardzo sprytny.
- Nie tak bardzo. Zupełnie nie wiem, co począć z tobą...

Uśmiechnęła się.

- Nie musisz się spieszyć. Mam teraz mnóstwo pracy.
- Słyszałem, że świetnie ci idzie - zauważył Bobby.
- Czyżbyś przysyłał do mnie swoich szpiegów? - zażartowała.
- Zapominasz, gdzie zamieszkałaś - zaśmiał się. - Wszyscy tu szpiegują wszystkich. Wynajęte firmy są zadowolone ze współpracy, a robotnicy cię podobno uwielbiają. Zdaje się, że powinienem szybko zabezpieczyć swoje interesy, bo inaczej może być kiepsko...

- Zawodowe czy osobiste?
- Osobiste - odparł. - Nikt ci się jeszcze nie oświadczył?
- Nie, ale nie przepadam za facetami w kaskach ochronnych.

Chociaż ty pewnie też świetnie byś w takim wyglądał. Może wpadniesz któregoś dnia na budowę?

- Tylko jeśli któryś z tych budynków ma już zamek - powiedział, przysuwając się bliżej. Musiał uważać, bo prowadził jedną ręką. - Możesz włożyć tę obcisłą sukienkę, domyślasz się, o którą mi chodzi?

- Na budowę? - zaśmiała się. - Poza tym w budynkach nie ma jeszcze drzwi!

- To będzie jeszcze bardziej podniecające - mruknął.

I chociaż tylko zażartował, poczuł, że długo nie będzie mógł się wyzwolić od tego obrazu. Oczami duszy widział siebie i Jennę w pustym pokoju, na miękkim materacu...

- Uff - westchnął, kiedy zatrzymali się przed jej domem. -
Nareszcie.

- Chcesz powiedzieć, że cieszysz się z rozstania? - spytała
zdziwiona.

Bobby pokręcił głową, a następnie pocałował ją namiętnie.
Trwało to ładnych parę minut.

- Właśnie to chcę powiedzieć - stwierdził, z trudem łapiąc
oddech. - Tylko to i nic więcej.

Jenna spodziewała się, że Bobby przyjdzie na budowę
następnego ranka, ale kiedy tam dotarła, nie zastała go. Tak samo było
następnego dnia i jeszcze kolejnego. Zachowywał się tak, jakby
zupełnie o niej zapomniał. Była bardzo rozczarowana, chociaż nie
chciała się do tego przyznać.

Na szczęście miała tyle różnych zajęć, że brakowało jej czasu,
żeby to rozpamiętywać. Budowa ruszyła pełną parą. Na środku
terenów stał już barak, w którym były magazyn i jej
zaimprovizowane biuro, tak małe, że mieściło się tam tylko jedno
biurko, jedna szafka na dokumenty i jeden gość naraz. Jeśli miała
jakieś większe spotkanie z wykonawcami, siadali na zewnątrz na
rozkładanych krzesłach. W razie deszczu mogli spotkać się w
magazynie, chociaż Jenna liczyła na to, że wkrótce zdoła
zagospodarować jeden z budowanych obiektów.

Dzisiejsze spotkanie dotyczyło przepisów związanych z zatoką
Chesapeake. Wśród wykonawców był również Donald Turner,

przedstawiciel burmistrza, który zasypywał ją różnymi pytaniami. Na szczęście Jenna potrafiła się bronić.

- Stosujemy się do wszystkich przepisów, panie Turner - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Przejrzałam je dokładnie i wiem, co robię. Nie łamiemy prawa...

Udawał, że przegląda papiery.

- Ale, o ile dobrze widzę, parkingi mają być wyłożone kostką.

Skinęła głową, starając się zgadnąć, o co może mu chodzić.

Dopiero po chwili zrozumiała jego intencje, chociaż wydały jej się absurdalne.

- Chodzi o to, że zabudujemy zbyt dużą powierzchnię? - spytała.

Przepisy dotyczące ochrony samej zatoki, jak i jej dopływów miały poprawić jakość tutejszych wód. Chodziło o to, żeby deszcze mogły swobodnie wsiąkać w glebę, co zapobiegłoby ich spływaniu do rzeki. Dlatego można było zbudować jedynie część działki. Jenna pomyślała, że gdyby burmistrz wybudował tu osiedle mieszkaniowe, znaczna jego część nadawałaby się wkrótce do rozbiórki.

- Właśnie - ucieszył się Turner. - Zabudowuje pani za duży teren.

- Ale kostka jest przesiąkalna - rzuciła.

- Nie według przepisów.

- Wobec tego wysypimy parkingi tłuczniem. - Jak jej się zdawało, znalazła dobre wyjście.

- Potraktuję to jako stałą zabudowę. Przecież zawsze można wylać na to beton.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- I wtedy skieruje pan sprawę do sądu.

- Szkoda czasu i pieniędzy - stwierdził. - Przecież mogę panią powstrzymać już teraz.

- Dobrze, więc co pan proponuje? Turner udawał z kolei, że się namyśla.

- Może dokupiłaby pani tę działkę przy drodze - zaproponował z chytrym uśmieszkiem. - Wtedy wszystko będzie w porządku.

Jenna zastanawiała się nad tą propozycją. Ta działka już od początku bardzo ją intrygowała. To był jedyny kawałek nadbrzeża, który nie należał do Bobby'ego i nie miała pojęcia, dlaczego go nie wykupił. Takie rozwiązanie wprost samo się narzucało.

- Dobrze, porozmawiam o tym z Bobbym.

- Świetnie, a ja tymczasem wstrzymam prace.

- Niemożliwe. - Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Burmistrz mi kazał. Przecież mam takie uprawnienia...

- Ale nie naruszyłam do tej pory żadnych przepisów. Nie zabrałam się nawet do budowy tych parkingów.

- Ale ma je pani w planach - argumentował. - Mnie to wystarczy.

Coś nagle wpadło jej do głowy i pochyliła się w stronę Turnera.

- Może mi pan powiedzieć, kto jest właścicielem tej działki? - spytała.

O dziwo odmówił odpowiedzi.

- Niech pan się zastanowi - drażniła się z nim. - Jestem pewna, że pan wie.

- Ehm, chyba należy do burmistrza.

- A z czyjego polecenia pan działa? - zapytała jeszcze, rozglądając się po zgromadzonych, którzy w ciszy słuchali tej rozmowy.

Turner wiał się i wykręcał, ale w końcu musiał jednak odpowiedzieć.

- Bur...burmistrza Needhama.

- Radzę nie wstrzymywać robót - syknęła i znowu rozejrzała się znacząco dookoła. - I nie robić niczego za moimi plecami. Jutro wrócimy do tej sprawy.

- Ale...

- Jutro - powtórzyła. - A teraz pozwoli pan, chciałabym wrócić do pracy.

Turner westchnął.

- Jutro przyprowadzę szeryfa - mruknął.

- I proszę przyjść z burmistrzem - rzuciła jeszcze. - Ponieważ to pierwsza wizyta tak wysokich urzędników w tym miejscu, przygotuję niespodziankę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Bobby od dawna spodziewał się czegoś takiego. Kiedy dowiedział się o podstępym planie burmistrza, wpadł we wściekłość. Chciał natychmiast pójść do ratusza i zrzucić Harveya ze schodów. Ale Jenna wpadła na pomysł, który wydał mu się znacznie skuteczniejszy i sprytniejszy. Zawsze uważał ją za inteligentną, ale teraz uznał wręcz za genialną.

- Sam wszystko przygotuję - zapewnił ją. - I zobaczysz, że nie będziemy mieli żadnych opóźnień. Tylko zadbaj o to, żeby przyszedł Richard i wzięł aparat. Przyda mu się, jeśli chce mieć zdjęcie na okładkę następnego wydania swojego pisma.

Uśmiechnęła się do niego.

- Już idę. Czy coś jeszcze? Bobby pokręcił głową.

- O resztę sam zadbam.

Ponieważ przystąpił do tego z niespotykaną jak na niego energią, już po południu miał wszystko gotowe. Jednocześnie w miasteczku pojawiły się pierwsze plotki, które zaczęły się rozprzestrzeniać lotem błyskawicy. Bobby sam im dopomógł w czasie lunchu u Earlene. Niedługo już wszyscy powinni wiedzieć, że burmistrz ma coś ogłosić następnego dnia na nadbrzeżu i Bobby spodziewał się tam prawdziwego tłumu. Jediną osobą, która nic na ten temat nie wiedziała, był sam Harvey.

Dowiedział się jednak o tym koło szóstej i natychmiast przybiegł do restauracji Bobby'ego. Maggie próbowała go nawet spławić, ale Bobby od razu wyszedł z kuchni.

- Cześć, Harvey. Szukasz mnie?

- Co, u diabła, knujesz?! - zaczął burmistrz bez zbędnych powitań. - Wszyscy mówią o jakimś wielkim wystąpieniu jutro rano. - Popatrzył na niego znacząco. - Chcesz się wycofać?

- Możesz pomarzyć - zaśmiał się Bobby. - Ale pomyślałem, że powinieneś tam być, skoro cała sprawa dotyczy również ciebie.

- Mnie? Dlaczego miałyby mnie dotyczyć?! Podam cię do sądu!

- Za?

- Coś się wymyśli. Na przykład obrazę państwowego urzędnika.

Bobby popatrzył na niego z politowaniem.

- Może lepiej zaczekaj do jutra - zaproponował. - Wtedy wszystko się wyjaśni.

Jednak Harvey się nie poddawał.

- Widzę, że planujesz coś złego - mruknął. - Widzę to po twoich oczach...

- Zaczynasz być coraz lepszym obserwatorem, Harvey - zakpił Bobby. - Staraj się, staraj... A teraz przepraszam, ale mam pracę.

Zostawił rozzłoszczonego burmistrza i wrócił do kuchni, żeby opowiedzieć o wszystkim Jennie.

- Wiesz, boję się, że coś nie wyjdzie - westchnęła. - Za dużo ryzykujemy... Zwłaszcza ty... Może sama powinnam się tym zająć. A twój ojciec...

- Będziemy mieli jego pełne poparcie - wtrącił
- Mam nadzieję - westchnęła. Pokręcił głową.
- Jestem tego pewny.

Nawet gdyby miał złapać ojca na łąso i przyprowadzić na to spotkanie, był gotów to zrobić. Jego obecność miała podkreślić znaczenie tej chwili. Jednak Bobby wiedział, że nie będzie musiał się uciekać do tak drastycznych środków.

Mimo zapewnień Bobby'ego, Jenna patrzyła z niepokojem na tłum, który zgromadził się niedaleko placu budowy. Kiedy wpadła na ten pomysł, wydał jej się bardzo dobry, ale teraz miała co do tego wątpliwości.

- Nerwy? - spytała Anna-Louise, wślizgnąwszy się na miejsce tuż za nią.

Jenna popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Jak dobrze, że przyszłaś. Nie spodziewałam się. Pani pastor położyła dłoń na jej ramieniu.

- Odniosłam wrażenie, że szykujecie z Bobbym coś podstępnego i niegodziwego.

Jenna uśmiechnęła się lekko.

- W zasadzie tak - potwierdziła.

- Wobec tego przyda wam się szybkie rozgrzeszenie - zaśmiała się Anna-Louise. - Zwłaszcza że to pewnie dla dobra miasta, co?

- Mam nadzieję.

- Wobec tego macie moje pełne błogosławieństwo - powiedziała z przekonaniem. - Oczywiście mówię to jako osoba prywatna, nie jako pastor.

- Och - westchnęła Jenna.

W tym momencie zobaczyła Bobby'ego. Podszedł do niej i uśmiechnął się, chcąc dodać jej odwagi. Wcale nie wyglądał . na zdenerwowanego.

- Gotowa?

- Tak.

- To chodźmy.

Poprowadził ją na zaimprovizowaną scenę. Bobby chrząknął głośno, a tłum po chwili się uciszył. Wszyscy czekali na to, co powie.

- Panie i panowie - zaczął - bardzo mi miło, że aż tyle osób przybyło na naszą zaimprovizowaną uroczystość. - Powiódł wzrokiem po tłumie. - Czy możemy tu prosić naszego kochanego burmistrza?

Harvey popatrzył na niego wzrokiem bazyliuszka i niemal zazgrzytał zębami. Jednak ponieważ wszyscy na niego patrzyli, nie pozostawało mu nic innego, jak wspiąć się na scenę.

- Mitch Cummings znalazł parę ciekawych rzeczy na twój temat - mruknął do Bobby'ego. - Na przykład o synu, do którego się nie przyznałeś. Lepiej uważaj.

Bobby napiął mięśnie, jednak Jenna natychmiast wkroczyła między obu panów.

- Otrzymaliśmy już ostrzeżenie - powiedziała, obejmując serdecznie Bobby'ego i Harveya i uśmiechając się. - Mam nawet świadków na to, że próbował nas pan szantażować.

Burmistrz zrobił wielkie oczy.

- Ale...

- Proszę pamiętać, że mam na to świadków - przerwała mu. - I że cała rozmowa miała oficjalny charakter.

Harvey pobladł i wytarł czoło chusteczką. Zebrany tłum zaczął wiwatować na jego cześć, więc musiał się jeszcze biedak uśmiechnąć.

- Czego chcecie? - spytał.

- My? Niczego - odparł Bobby. - Chodzi tylko o twój gest wobec miasta. O to, żebyś pokazał, jak bardzo zależy ci na jego przyszłości...

- To znaczy?

- Chodzi nam o park Harveya Needhama - wtrąciła Jenna.

- Przecież te dwa hektary to dla pana nic. A bardzo przydadzą się miastu...

Tym razem Harvey pozieleniał na twarzy i chwycił się za serce.

- Powariowaliście? Ta ziemia jest warta majątek. Bobby pokręcił głową.

- Tylko dla mnie - stwierdził. - Zapłacę za nią cenę rynkową i będziemy kwita, dobrze? Po tym co zrobiłeś wczoraj, powinienem oddać sprawę do sądu, ale tym razem puszcze ci to płazem.

- Czekamy na decyzję - dorzuciła Jenna. - Tak jak mieszkańcy Trinity Harbor.

To ostatnie zdanie wypowiedziała na tyle głośno, że stojący wokół ludzie zaczęli się uciszać. Harvey widział przed sobą morze falujących głów i zrozumiał, że jeśli w tej chwili odmówi, to jego szanse na ponowny wybór stopnieją do zera.

- Niech wam będzie - rzucił. - Ale sami to powiedzcie. Jenna poczuła, że olbrzymi ciężar spadł jej z piersi. Cały plan polegał na zaskoczeniu i zmuszeniu burmistrza do szybkiej decyzji. Bała się jednak, że Needham będzie walczyć do upadłego.

Bobby uniósł dłonie.

- Panie i panowie, chciałem w imieniu burmistrza ogłosić, że zgodził się sprzedać nam działkę, którą wykorzystamy na tereny rekreacyjne! - wykrzyknął. - Nadamy temu miejscu jego imię!

Ludzie zaczęli wiwatować, a Harvey zszedł ze sceny i bez oglądania się za siebie zaczął ścisnąć dłonie gratulujących mu obywateli. Pierwszy oczywiście był King, który uprzednio mrugnął jeszcze do Bobby'ego.

- Zdaje się, że zaczęliśmy jego kampanię wyborczą - zauważyła Jenna.

- Nie szkodzi - mruknął Bobby. - Mógł przecież wstrzymać prace na parę miesięcy. A poza tym prawda jest taka, że nikt w miasteczku nie chce być burmistrzem. Ludzie mają poważniejsze sprawy na głowie. I tak byłby zapewne jedynym kandydatem...

Richard i Anna-Louise podeszli do sceny, patrząc na nich jak na cudotwórców.

- Co takiego zadaliście Harveyowi? - spytał Richard. - To jakieś zaklęcie?

- Tak - odrzekł Bobby i wskazał swoją towarzyszkę. - Ona jest czarownicą.

Jenna pokręciła głową.

- Lepiej przyjmijmy, że burmistrz zatroskał się o przyszłość miasta. I że to był taki gest - zaproponowała.

- Za który jestem mu bardzo wdzięczny - dodał zaraz Bobby. Richard popatrzył na nich, wyraźnie rozczarowany.

- I nie dowiem się nic więcej?

- Tylko tyle mamy oficjalnie do powiedzenia - zaznaczył Bobby.

- Nie trzeba w tym szukać żadnych sensacji.

- Tobie też tak powiedzieli? - zwrócił się do żony.

- Lepiej nie pytaj - odrzekła pani pastor. - Zawsze uznawałam tajemnicę spowiedzi za świętą - dodała.

- Bardzo wygodna wymówka... - Richard popatrzył na Jennę i Bobby'ego, którzy wyglądali jak dwoje spiskowców. - Naprawdę nic mi nie powiecie? - spytał raz jeszcze.

Jenna rozłożyła ręce.

- To już wszystko. Anna-Louise trąciła męża łokciem.

- Daj im spokój. Mógłbyś przynajmniej raz zachowywać się jak zwykły mieszkaniec Trinity Harbor, a nie dziennikarz. Ciesz się, że nareszcie będziemy mieli gdzie odpocząć.

- No tak... - Richard nie wyglądał na przekonanego. Jenna spojrzała na Bobby'ego. Całe szczęście, że wszystko dobrze poszło.

Zawdzięczali to między innymi temu, że Bobby potrafił zachować całkowity spokój i umiejętnie pokierować Harveyem. To z jego powodu burmistrz znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Wciąż jednak miała wątpliwości, co do moralnej kwalifikacji tego czynu. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że odpowiedzieli szantażem na szantaż.

- Chyba nie czujesz się winna, co? - spytał Bobby, pochylając się do jej ucha.

- Trochę... - bąknęła.

- Daj sobie spokój. Harvey i tak zgarnie porządną kasę za tę ziemię. Mówiłem już, jesteśmy kwita.

- Naprawdę w to wierzysz?

Wziął ją pod brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- Wiem, że z niektórymi ludźmi po prostu nie można inaczej - mruknął, rozglądając się dookoła. - Tłum wyraźnie stopniał. Została tylko spora grupka robotników, którzy czekali na dalsze dyspozycje. - No, a teraz bierz się do roboty. Masz dwugodzinne opóźnienie - zaśmiał się.

- Jakoś sobie poradzę - odparła. - Tylko gdybyś mógł stąd zabrać wszystkich maruderów.

- Załatwione.

Bobby przeszedł dalej, poganiając tych, którzy się ociągali. Tych, którzy chcieli porozmawiać na temat projektu, zapraszał do Earlene. Jenna została wkrótce z grupami robotników. Wydała majstrom dyspozycje i stanęła nieco wyżej, na nasypie, żeby się rozejrzeć. Wkrótce dobiegły do jej uszu dźwięki pił i młotków, a także

głośno grających radioodbiorników. Miała nadzieję, że już za parę miesięcy będą mogli uruchomić tereny rekreacyjne, a wtedy ustaną wszelkie hałasy. Jednak to miejsce nie będzie takie jak dawniej.

Zresztą podobnie jak ona...

Myśląc o tym, wciąż zadawała sobie pytanie, czy w dalszym ciągu będzie mieszkać w Trinity Harbor.

Następnego dnia po pamiętnym spotkaniu z burmistrzem, Jenna zastała na budowie Bobby'ego. Okazało się, że wstał wcześniej i dotarł tam przed nią. Pomyślała, że pewnie zaczął się bardziej martwić o losy całej inwestycji.

- Robi się z ciebie ranny ptaszek - zauważyła. - Chcesz zobaczyć postępy robót?

Bobby pokręcił głową i wskazał jej stojącą nieopodal ławeczkę. Usiedli, patrząc na rzekę i odbijające się w niej słońce. Ranek był wyjątkowo rześki i przyjemny. Ptaki śpiewały, a na niebie pojawiło się tylko parę kłębiastych chmurek.

- Nie muszę. Ufam ci całkowicie.

Spojrzała mu w oczy i stwierdziła, że mówi prawdę. Wobec tego nie miała pojęcia, czemu zawdzięcza jego wizytę. Czyżby chciał jej coś powiedzieć?

- Więc dlaczego przyjechałeś?

- Chciałem zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Wczoraj nie było na to czasu. - Raz jeszcze popatrzył w stronę budowy. - Lubię sobie wyobrazić, że już niedługo będzie tu pełno dzieci. I dorosłych.

Wszyscy będą się doskonale bawić, jedząc lody albo watę cukrową i słuchając ogłoszeń o rejsach po rzece.

- I muzyki przy karuzeli - dodała.

- Zakładając, że ten koń się znajdzie - westchnął. - Tucker wciąż nie ma śladów, a teraz to już nawet wierzę, że Harvey nie miał nic wspólnego z tą sprawą.

Jenna pomyślała o własnych podejrzeniach. Rozwiązanie zagadki przyszło jej do głowy parę dni temu.

- Chyba znajdzie się w odpowiednim czasie - rzuciła. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Coś odkryłaś?

- Mam pewne podejrzenia - powiedziała, przysuwając się do niego. - Ale nie musisz o wszystkim wiedzieć.

Objął ją mocno i przytulił do siebie.

- To nie ja w mojej rodzinie wszędzie węszyć - bronił się.

- Naprawdę? W takim razie po co przyszedłeś na plac budowy? - Odsunęła się od niego i włożyła kask. - To nie jest miejsce dla osób postronnych.

- Ależ nie jestem osobą postronną - usiłował protestować. Ale Jenna pokręciła głową, która nawet w kasku prezentowała się naprawdę świetnie.

- Z punktu widzenia przepisów, jesteś - zaśmiała się. - Mogłabym teraz zadzwonić po Tuckera, żeby cię stąd usunął.

- Dobrze, już idę.

Jednak zanim odszedł, pocałował ją namiętnie. Jenna zupełnie się tego nie spodziewała i jeszcze przez chwilę stała nieruchomo.

Bobby odwrócił się w jej stronę po kilkunastu krokach.

- Aha, przypomniałem sobie! - podniósł głos, chcąc przekrzyczeć hałasy z budowy. - Może wybierzesz się ze mną dziś wieczorem na randkę? Taką prawdziwą, bez dzieci. Najpierw pojedziemy do kina we Fredericksburgu, a potem na kolację, co? Albo odwrotnie?

Jenna uśmiechnęła się do niego.

- Myślałam, że już mnie nigdy nie zaprosisz.

- Musiałem zebrać się na odwagę - odparł, a potem znowu ruszył w stronę przystani.

Była to ich pierwsza oficjalna randka, ale oboje czuli się tak, jakby chodzili ze sobą od wielu, wielu lat. Doskonale wiedzieli, że oboje siebie nawzajem pragną. Wystarczył lekki dotyk i skinienie głowy, by osiągnąć porozumienie. Bobby nie czuł się tak od czasów szkoły średniej, kiedy to z Ann-Marie...

Ale cóż, to należało już do przeszłości. A teraz miał przed sobą Jennę w ślicznej, seksownej sukience.. To dzięki niej wspomnienia przestały być bolesne. Przy okazji przekonał się, jaka tak naprawdę była jego narzeczona. No i poznał swojego syna, chociaż wiedział, że będzie musiał wiele zrobić, żeby zyskać jego zaufanie.

Wszystko jednak zaczynało się sensownie układać. Bobby dawno nie czuł się tak szczęśliwy. Do pełni zadowolenia brakowało mu tylko jednego.

Spojrzał na Jennę.

- Zmieniłaś moje życie - rzekł, przypominając sobie swoją dotychczasową nędzną wegetację. - Dzięki tobie stałem się innym człowiekiem.

- Ja? - zdziwiła się. Wziął ją za rękę.

- Przy tobie naprawdę odżyłem - wyznał. - Teraz przestałem już mieć pretensje do świata i ludzi. Nareszcie czegoś chcę od życia.

- A czego konkretnie? - spytała, czerwieniąc się.

- Ciebie - powiedział. - Najbardziej pragnę ciebie.

- Ja ciebie też - szepnęła. - Ale pamiętaj, że ciągle mam pracę. Jeśli coś nie wyjdzie, oboje znajdziemy się w niezręcznej sytuacji.

Bobby potrząsnął gwałtownie głową.

- Wszystko pójdzie dobrze - zapewnił ją. - Przecież widzę, jak sobie ze wszystkim radzisz. Od razu wiedziałem, że tak będzie.

- Ciągle trudno mi w to uwierzyć. Zmarszczył brwi.

- Twój ojciec jest głupi, jeśli nie widzi, ile potrafisz - rzucił. - Zdumiewa mnie również to, jak łatwo poradziłaś sobie z Harveyem.

- Och, kwestiami prawnymi zajmowałam się już od dawna - powiedziała, przypominając sobie długie popołudnia spędzone nad aktami różnych spraw.

- Ty i kto jeszcze w twojej firmie?

- No, ja...

- I nikt więcej? - Pokręciła głową. - Wobec tego już niedługo zobaczysz ojca ze znacznie pokorniejszą miną niż ostatnio - stwierdził.

No tak, przecież konsultacje prawnicze są drogie i niezbyt skuteczne. Że też nie pomyślała o tym, jakie to ważne. Pewnie dlatego, że ojciec wciąż bagatelizował jej wkład w rozwój firmy. Ale dzięki Bobby'emu poczuła się nareszcie pełnowartościowym pracownikiem. I wiedziała, że już nie pozwoli się stłamsić.

- Och, Bobby. Jestem ci taka wdzięczna.

- Ja tobie też - zapewnił. - Ale wracając do głównego tematu, czy masz jeszcze ochotę na ten film?

- Siedzenie w ciemnym kinie i ściskanie się za rękę może być prawdziwą torturą - zaśmiała się. - Poza tym wątpię, żebyśmy zapamiętali coś z tego filmu...

- Więc co wybierasz? - spytał.

- A naprawdę mogę? Bobby rozłożył rękę.

- Jasne. Wszystko zależy od ciebie.

- I nie wydaje ci się, że to będzie łączenie życia prywatnego z interesami? - dopytywała się.

- Sądzę, że to już nie ma znaczenia - odparł. - Dałem ci wolną rękę i pokazałaś, na co cię stać. Reszta zależy od ciebie.

- Wiem, ale... - urwała.

- Czyżbyś nie była pewna własnych uczuć? Jenna pokręciła głową.

- Jestem pewna. I to już od dawna. - Jej płomienne spojrzenie mówiło więcej niż słowa.

Bobby rzucił jakieś banknoty na stolik i wstał, a potem pociągnął ją za rękę. Bez słowa przeszli przez salę, a następnie wziął Jennę w ramiona.

- Bobby... - usiłowała protestować.

- Tak? - Z trudem powstrzymywał się, by jej nie pocałować. O co jej jeszcze mogło chodzić?

- A nie boisz się plotek?

Nawet gdyby byli w Trinity Harbor, nic by sobie z nich nie robił. Ale w tej chwili znajdowali się we Fredericksburgu.

- Wszystko mi jedno - mruknął. - Zresztą jesteśmy kawał drogi od miasteczka, a w tej restauracji nie było nikogo znajomego. Możemy spokojnie jechać do domu. Nawet plotkary z mojej okolicy powinny już spać.

Wyszli na ulicę i wsiedli do samochodu. Bobby drżącymi rękami uruchomił silnik. Musiał bardzo uważać, żeby nie zjechać na bok, ponieważ wciąż zerkał na Jennę. Po półgodzinie szybkiej jazdy dotarli do Trinity Harbor i Bobby pomknął jak najszybciej do swego domu. Miał nadzieję, że King będzie się od niego trzymał z daleka. Zresztą było już za późno na rodzinne wizyty.

Zatrzymał się przed domem z piskiem opon, zapominając o Frannie i Sue. Wiedział, że tym razem nic go już nie zdoła powstrzymać.

Szczerze zdążył trochę posprzątać i zmienić pościel, chociaż cały czas powtarzał sobie, że nie ma to nic wspólnego z dzisiejszym spotkaniem. Znowu pewnie objąłby Jennę, ale ona podeszła od razu

do drzwi frontowych. To go jeszcze bardziej podnieciło. Szybko pobiegł za nią, czując, że oboje nie mogą się doczekać tego, co za chwilę miało nastąpić.

Drżącymi rękami wyciągnął klucz i otworzył drzwi. W duchu mówił sobie, że powinien uważać. Nie chciał po prostu rzucić się na nią. Pragnął, by oboje mieli co wspominać.

Niestety, wszystkie te postanowienia wyparowały, kiedy zatrzasnął za sobą drzwi. Jenna patrzyła na niego lśniąco oczami.

- Jak stąd daleko do twojej sypialni? - spytała, zdejmując jego marynarkę.

- Jest na końcu korytarza - odparł.

- Za daleko - stwierdziła, mocując się z guzikami jego wykrochmalonej, białej koszuli.

Wkrótce poczuł jej dłonie na klatce piersiowej. Miał wrażenie, że zaraz spali się w ogniu pożądania.

- Więc gdzie? - wydusił z siebie z trudem.

- Tu? - Rozejrzała się dookoła.

Chciał zaprotestować, ale było mu wszystko jedno.

- Dobrze - jęknął, czując, jak zaczyna rozpinać jego spodnie. - Tylko ostrożnie, jestem już gotowy.

Jenna zatrzymała się i spojrzała na niego z kusicielskim uśmiechem.

- Może chcesz wolniej?

- Nie!

Pociągnęła go za krawat.

- Chodźmy jednak do tej sypialni - szepnęła.

Ruszyli korytarzem, a Bobby poluzował i zdjął krawat, a potem zrzucił z siebie koszulę. Kiedy weszli do środka, był już półnagi.

- Dobrze, teraz moja kolej, żeby doprowadzić cię do szaleństwa - stwierdził.

- Czy to właśnie zrobiłam? - spytała niewinnie.

- A jak myślisz, podstępna? - mruknął, zsuwając ramiączka jej sukienki.

- Bardziej niż sądzisz - zaśmiała się, wrywając się z jego ramion. - Zobaczysz, sama się rozbioreę.

- Nie!

Jenna ściągnęła sukienkę.

- Zaraz, pozwól...

Miała na sobie tylko biustonosz i majteczki. Jedno i drugie z cienkiej koronki, która bardziej odsłaniała, niż zasłaniała.

- Jesteś cudowna! - westchnął.

- Chodzi ci o mnie czy o moje ciało? - spytała z zalotną miną.

- Jedno i drugie.

- To jeszcze nie wszystko...

- Tak, ale teraz ja.

- Nie! - znowu zaprotestowała.

Zaczął ją gonić i po chwili opadli na świeżą pościel. Zdjęcie bielizny zajęło mu dosłownie chwilę. Naga i drżąca Jenna znalazła się teraz w jego ramionach.

- A widzisz! Ja czułem to samo!

Jenna była teraz zupełnie inną osobą. Cudownie bezwstydną i rozpaloną. Bez słowa ściągnęła jego spodnie, a potem bokserki.

- Wspaniały - westchnęła.

- I tylko dla ciebie.

To były ich ostatnie słowa. Nagle poczuli, że nie mogą już powiedzieć nic więcej. Nie potrzebowali pieszczot ani gry wstępnej. Oboje byli podnieceni do granic wytrzymałości.

Mimo to Bobby próbował trochę zwolnić. Pragnął być z nią jak najdłużej i zachować wspomnienie tego, co się teraz działo. Zaczaj pieścić Jennę, wolno przesuwając dłoń w kierunku jej piersi. W końcu pochylił się nad nią i zajrzał jej w oczy. Ale nie dostrzegł tej zdeterminowanej, a jednocześnie zastraszonej osoby, która jakiś czas temu pojawiła się w Trinity Harbor. Miał przed sobą piękną, świadomą swej wartości kobietę, która wiedziała, czego chce.

Czy to możliwe, żeby ona też tak bardzo się zmieniła?

Wszystko było możliwe. Jenna przyciągnęła go do siebie i oplótła nogami. Oboje krzyknęli i nagły spazm wstrząsnął ich ciałami. Jenna tuliła się do niego mocno, a on zaczął poruszać się równym rytmem, nie myśląc już o niczym. Wiedział, że z nikim nie będzie mu tak dobrze jak z nią.

Ta noc pełna była niespodzianek. Nie chodziło tylko o to, że spełniło się to, czego oboje od dawna chcieli. Zaskoczyło ich również, że tak do siebie pasują. Leżeli nadzy, przytuleni do siebie. Bobby czuł, że najchętniej zostałby tu z nią na zawsze. Mógłby pieścić ją w nieskończoność, a potem kochać się z nią jak przed chwilą.

Kiedy to się mogło stać? - zastanawiał się. Kiedy tak naprawdę pokochałem tę kobietę?

Trudno mu było określić taki moment. To był raczej proces. Stopniowo zapominał o swoich uprzedzeniach, o żalu i gorącym postanowieniu, że nie ofiaruje już swoich uczuć żadnej kobiecie. Ale stało się. Był po uszy zakochany w Jennie.

Teraz pozostało mu już tylko jedno.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał, zanim niestety zdołał się ugryźć w język.

Uniosła się lekko na łokciu i spojrzała na niego. Na jej ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

- Wiesz co, Bobby, nie jesteś szybki, ale jak już się zdecydujesz, to nie tracisz czasu... - rzuciła.

- Mówisz o projekcie? - spytał, udając naiwność.

- O projekcie też.

- Ostatnio, kiedy zdecydowałem się czekać, przegrałem - powiedział z całą powagą. - Nie chcę już ryzykować. Jesteś dla mnie zbyt cenna.

- Tak, mnie też na tobie bardzo zależy.

- Ale nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie - przypomniał jej.

- Naprawdę? Myślałam, że wszystko jasne. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Od kiedy?

- Sama nie wiem - odparła. - Ale już tego wieczoru, kiedy rozmawiałeś z moim ojcem, nabrałam pewności, że mogłabym przeżyć z tobą całe życie.

- I nic mi nie powiedziałaś?

- Bo nie pytałeś - zaśmiała się i pocałowała go lekko.

scandalous

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Frances była szybsza niż wystraszony zając. King próbował ją złapać w całym Trinity Harbor, ale zawsze docierał na miejsce parę minut po jej wyjściu. Po jakimś czasie nabrał pewności, że ona celowo go unika.

Kiedy w końcu zobaczył ją w niedzielę w kościele, zaczął się do niej przepychać po nabożeństwie, chcąc ją złapać, zanim zdąży wyjść. Niestety, ponieważ należał do klanu Spencerów, a nawet był jego seniorem, wszyscy chcieli się z nim przywitać i zamienić parę słów. Tym razem nie był jednak zbyt grzeczny i po jakimś czasie mógł wznowić swój pościg. Ale kiedy dotarł na dziedziniec przed świątynią, Frances już nigdzie nie było.

- Szukasz kogoś? - spytała Anna-Louise, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Co z nią zrobiłaś? Schowałaś na plebanii? Przecież ma już, prawda, swoje lata i nie uciekłyby tak szybko...

- Może była bardzo zmotywowana - podsunęła mu pani pastor.

- Zmotywowana? Chodzi jej o to, żebym oszalał? Anna-Louise uśmiechnęła się szeroko.

- Być może nie wie, że ci to grozi.

- Jak to nie wie? Przecież ucieka, prawda, a ja biegam za nią z wywieszonym językiem! - wściekał się King.

- Czy może wiesz, dlaczego to robi?

- Z powodu głupiej kłótni!

- Na temat?

- To nie twoja sprawa, prawda - mruknął. - Nie musisz we wszystko wsadzać nosa.

Pani pastor roześmiała się na te słowa.

- W przeciwieństwie do ciebie, prawda? Spojrzał na nią z oburzeniem.

- Co to ma, do licha, znaczyć?

- Przecież całe miasteczko wie, że się do wszystkiego mieszasz. Ileż wysiłku włożyłeś w to, żeby skojarzyć Daisy z Walkerem. No a teraz przyszła pora na Bobby'ego i Jennę. Być może nawet nie zdają sobie sprawy ze wszystkich twoich zabiegów...

King miał taką nadzieję.

- Mój syn potrzebuje zachęty - mruknął. - Przecież najpierw trzy razy się zastanowi, czy warto coś zrobić, a potem, prawda, pójdzie spać.

Anna-Louise nie mogła powstrzymać śmiechu, gdyż opis Bobby'ego był bardzo trafny.

- No, ale tym razem ci się udało - przyznała. - Myślę, że możesz być z tego dumny.

King przestał się rozglądać dookoła w poszukiwaniu Frances i spojrzał na swoją rozmówczynię.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Anna-Louise pokręciła głową.

- Czyżbym wiedziała coś, o czym ty jeszcze nie wiesz? - zdziwiła się.

- Mów, kobieto. Nie mam, prawda, za dużo czasu. - Znowu pomyślał o Frances.

- Czy Bobby będzie w Cedar Hill na obiedzie? King wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Niczego nie odwoływał.

- Wobec tego spytaj go o to - powiedziała zdecydowanie pani pastor. - Ma prawo sam ci powiedzieć.

King nareszcie zrozumiał, o co chodzi.

- Chce się ożenić z Jenną - rzucił, bacznie obserwując An-nę-Louise.

Nawet nie drgnęła. Jej twarz nie zmieniła się w najmniejszym stopniu. Świetnie grałaby w pokera. Jaka szkoda, że nie lubi hazardu.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Najwyższy czas! - King aż klasnął w dłonie. - Dostatecznie się, prawda, wyczekałem. Gdybym teraz dopadł tę przeklętą babę, to miałbym spokój.

Pani pastor pokręciła głową.

- Obawiam się, że niewiele zwojujesz, nazywając Frances przeklętą babą - westchnęła.

- W moich ustach, to prawdziwy komplement.

- Tak, rozumiem. Zajrzyj na chór. Miała tam zaczekać, aż sobie pójdziesz.

- Dzięki. Na pewno tego, prawda, nie pożałujesz. - Niczym młodzieniaszek pobiegł w stronę kościoła.

- Mam nadzieję - szepnęła do siebie Anna-Louise i popatrzyła za nim. Za każdym razem, kiedy go widziała, przychodził jej na myśl słoń w składzie porcelany. Ciekawe, jak zachowa się tym razem?

King odepchnął od drzwi ostatnie osoby wychodzące z chóru, nie zważając nawet na to, że jedna z nich go przeprosiła. Frances siedziała w rogu chóru i patrzyła przed siebie.

- No dobrze, dosyć już tych fochów, prawda - powiedział, czując, że serce znowu podskoczyło mu w piersi. - Najwyższy czas, żeby się pogodzić.

Spojrzała na niego przeciągle, a on aż otworzył ze zdziwienia usta.

- O Boże, Frances! Coś ty ze sobą zrobiła?! W jej oczach pojawił się gniew.

- Mogłam się domyślić, że powiesz mi coś równie nieprzyjemnego - westchnęła. - Nie wiem, dlaczego miałam cię za przyzwoitego faceta.

Uciekłyby do drzwi, ale King zablokował jej przejście. Następnie ujął mocno jej ramiona.

- Tylko nie próbuj mi uciekać, prawda - rzekł, patrząc jej w oczy. - Po prostu mnie zaskoczyłaś. Niech no ci się lepiej przyjrzę.

Miała nową, modną fryzurę, która sprawiała, że jej oczy wydawały się większe. Poza tym ufarbowała włosy na blond.

Ale to nie było wszystko. Frances zrobiła coś z twarzą, no i rzuciła parę kilo.

- Już się napatrzyłeś? - spytała zgryźliwym tonem.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał.
- Jak każda kobieta, dla mężczyzny - odparła, patrząc gdzieś w bok. - Ale zdaje się, że tylko traciłam czas.
- King otworzył jeszcze szerzej usta.
- Dla mnie? - powtórzył.
- Oczywiście.
- Ale dlaczego? Przecież przedtem też mi się, prawda, podobałaś
- powiedział, kładąc akcent na słowie „też”.
- Ale niewystarczająco...
- Jak to? - znowu się zdziwił.
- Żeby się ze mną ożenić, ty idioto! - Uderzyła go torebką w szeroką pierś. - Obudź się, King. Przecież nie jesteśmy już młodzi. A ja nie chcę spędzić reszty życia sama. Jeśli uznasz, że się dla ciebie nie nadaję, poszukam gdzie indziej. Chcę jeszcze trochę radości w życiu...
- Radość dla ciebie to wieczór przy bingo - mruknął.
- Ale teraz chcę więcej, do diabła!
- Nie przeklinaj w domu bożym.
- Sam mnie do tego doprowadziłeś. - Wyciągnęła oskarżycielsko palec w jego stronę. - Cała wina spadnie na ciebie. Jestem pewna, że Pan Bóg ma cię tak samo dość, jak ja. No, puść mnie.
- King pokręcił głową.
- Wykluczone. Musimy, prawda, porozmawiać.

- Jeszcze ci mało? To zadzwoń do mnie za tydzień. Albo lepiej za miesiąc... Może wtedy zrozumiesz, o co mi chodzi. Jeśli nie, to w ogóle o mnie zapomnij.

Zrobiła tak groźną minę, że się przesunął, pozwalając jej przejść. Frances podbiegła do wyjścia, a on poczuł zapach zupełnie nowych perfum. Bardziej odurzających i zmysłowych... Fu, na psa urok! Co mu przychodzi do głowy w kościele?!

King westchnął ciężko. Co też ją opętało? Przecież Frances była jedną z najrozsądniejszych kobiet, jakie znał. Tak jak Daisy.

Właśnie, Daisy! Ona też zaczęła zachowywać się dziwnie, kiedy wbiła sobie do głowy, że chce mieć rodzinę. Zajął się wtedy tym przybłądą... Co prawda Tommy okazał się fajnym chłopakiem, ale mogła przecież trafić znacznie gorzej. A później, z Walkerem, też było kiepsko...

Teraz Frances zaczęła zachowywać się w ten sam sposób. Nawet powiedziała mu, że chciałaby wyjść za niego za męża, a on to zignorował. Nic dziwnego, że była wściekła. Jeśli dowie się o tym ktoś z rodziny, a przy okazji również Anna--Louise, będzie miał ciężkie życie aż po grobową deskę.

Został mu jeszcze czas, żeby to naprawić. Zapomniał już co prawda, jak wyglądają zaloty, ale wiedział, że wystarczy ruszyć głową, a wszystko pójdzie jak z płatka.

Przede wszystkim jednak chciał wrócić do Cedar Hill i skończyć to, co zaczął. Kiedy już będzie spokojny o Bobby'ego i Jenę, zajmie

się swoimi sprawami. Rodzina przede wszystkim! Zawsze wyznawał tę zasadę.

Bobby przeżuwał wolno kurczaka, ignorując ciekawe spojrzenia, które posyłał mu co jakiś czas ojciec. Obok siedziała Jenna, krojąc mięso na maleńkie kawałki. Rozmowa nieco kulała, zwłaszcza od momentu, kiedy Tucker spytał Kinga, czy udało mu się w końcu spotkać z Frances. Gwałtowna odpowiedź Kinga podziałała na wszystkich jak zimny prysznic. Nawet jego gospodyni, która przywykła już do wybuchów pracodawcy, uciekła do kuchni.

- Dlaczego wszyscy siedzą tak cicho? - nie wytrzymała wreszcie Darcy.

Tommy pokiwał głową.

- Mają jakieś dorosłe sprawy - mruknął. - Zobaczysz, że zaczną gadać, jak tylko odejdziemy od stołu.

- No, to chodźmy - zareagowała natychmiast. - Tu jest potwornie nudno.

Jenna zgromiła ją wzrokiem.

- Proszę najpierw skończyć obiad - powiedziała. - Ewentualnie możecie wziąć deser ze sobą.

- Niech idą - westchnął King..- Darcy ma rację. Zrobiło się, prawda, potwornie nudno. Powinniśmy omówić pewne rzeczy bez dzieci...

- Wolałbym, żeby tu zostały - odezwał się Tucker.

- Nikt cię, prawda, nie pyta o zdanie - warknął King. -
Posłuchajcie, dzieciaki, idźcie do kuchni i poproście panią Wingate o
ciasto.

- A jakie jest? - odezwał się po raz pierwszy J. C.

- Zdaje się, że z wiśniami.

- O, fajnie! - Dzieci pobiegły do drzwi, zostawiając na talerzach
resztki kurczaka i pojedyncze frytki.

King patrzył jeszcze przez chwilę na zamknięte drzwi, a
następnie skierował wzrok na trochę zestresowanych i milczących
biesiadników.

- No dobrze, a teraz powiedzcie, prawda, co się dzieje?

- Dzieje? - powtórzył Bobby. - Nic takiego. Po prostu jak zwykle
spędzamy czas w miłej atmosferze przy niedzielnym obiedzie.

- Przestań pajacować - mruknął King. - Anna-Louise
zachowywała się dzisiaj tak, jakby wiedziała coś, o czym ja nie mam
zielonego pojęcia.

Daisy i Walker wymienili spojrzenia, ale Tucker wydawał się
tym naprawdę zaskoczony. Jenna spojrzała na Bobby'ego.

- Ja mam powiedzieć, czy wolisz sam to zrobić? - spytała.

- Myślę, że to należy do mnie - stwierdził Bobby. - Chcę
wzbogacić menu o dania z kuchni meksykańskiej.

Jenna wymierzyła mu bolesnego kuksańca w bok.

- Bobby, przestań.

- No dobrze, chciałem tylko zacząć od ważniejszej wiadomości - mruknął, rozcierając bok. - I przy okazji podręczyć ojca - wyznał. - On zawsze tak robił.

Daisy skinęła głową.

- To prawda, ale i tak nietrudno się domyślić, że chcecie się pobrać - rzuciła lekko, bacznie obserwując ich reakcję.

Bobby cały się rozpromienił.

- Właśnie. Ale pozwól, że ja to ogłoszę. Daisy pokręciła niecierpliwie głową.

- No, to się pospiesz - ponagliła brata. - Wszyscy prze cieź czekają.

- Więc tego, no...

- Chcesz się ożenić z Jenną - pomógł mu Tucker. - Bardzo bym się zdziwił, gdyby się zgodziła.

- Hej, nie przerywaj. Więc chciałem powiedzieć, że zamierzamy się z Jenną pobrać - ogłosił Bobby.

- Najwyższy czas! - sapnął King i ujął dłoń Jenny. - Doprawdy nie wiem, co widzisz w moim synu, ale bardzo się cieszę, że chcesz wziąć ten kłopot na swoją głowę. Od razu wiedziałem, że będziesz dobrą synową. Jak tylko cię zobaczyłem, a nawet jeszcze wcześniej. Witamy w rodzinie, prawda, i najlepiej będzie, jak zaczniesz mi mówić po imieniu.

- Dobrze, King - bąknęła Jenna, trochę przytłoczona tym potokiem wymowy.

Ale Bobby obserwował ojca bardzo uważnie.

- Co to ma znaczyć, tato? - spytał. - Dlaczego zanim ją zobaczyłeś?

- Nieważne. - Machnął ręką. - Kiedy ślub?

Trójka dzieci zatrzymała się w drzwiach. Darcy aż otworzyła usta, J. C. też wyglądał na zaskoczonego.

- Mamo, czy pan Spencer mówi o twoim ślubie? - spytała Darcy.
- Twoim i Bobby'ego?

Jenna spuściła oczy, a narzeczony spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie powiedziałaś jej?

- Myślałam, że zrobimy to razem - zaczęła się bronić. - Poza tym nie było okazji...

Bobby przyjrzał się uważnie dziewczynce.

- No i co ty na to?

- Ale chyba nie będziesz moim ojcem? - spytała Darcy. - Mam już jednego.

Jenna pobladła, a Bobby poczuł ucisk w żołądku. Zupełnie nie spodziewał się ataku z tej strony. Zresztą podobnie jak Jenna. Nigdy nie przypuszczał, że jego relacje z dziećmi tak bardzo się skomplikują.

- Chodźcie tu do mnie - powiedział do Darcy i swojego syna.

Oboje zbliżyli się do niego niezbyt chętnie, a on wziął ich za ręce.

- Wiem, Darcy, że masz ojca, i wcale nie chcę zająć jego miejsca. Ale przecież staniemy się jedną rodziną i chciałbym być

twoim przyjacielem. - Spojrzał na J. C. - To będzie dla nas wszystkich coś nowego, prawda?

Chłopak niechętnie skinął głową.

- Dlatego, że J. C. ma już jednego ojca? - spytała Darcy.

- Mhm. W pewnym sensie oboje macie szczęście - zauważył. - Będziecie przecież mieć po dwóch ojców. To znaczy, że będziecie mieli kogo prosić o kasę. - Mrugnął do nich.

- I też dwie dodatkowe osoby, które nam będą mówić, co robić - mruknął J. C. - Skąd mamy wiedzieć, który ojciec jest ważniejszy?

- Tym już muszą się zająć sami dorośli - westchnął Bobby. - I wyjaśnić to tak, żebyście wszystko zrozumieli. Zresztą zawsze możecie spytać. - Zerknął na Darcy. - No i jak? Odpowiada ci to?

- I nie wrócimy już do Baltimore? - Dziewczynka zwróciła się do matki.

- Będziemy tam jeździć.

- Ale będę mogła odwiedzać dziadka i tatę? - upewniła się jeszcze.

- Naturalnie - odparła Jenna. - Musimy tylko wcześniej ustalić terminy.

- A będę mogła dalej uczyć się gotować? Przecież będę córką Bobby'ego. Chyba mi pozwoli?

Bobby zaśmiał się i pogładził ją po policzku.

- Jasne.

- Ale fajnie! - ucieszył się Tommy, który słuchał tego wszystkiego z rosnącym zdumieniem. - Teraz będziemy z Darcy i J.C. kuzynami albo czymś takim. Prawda, dziadku? - zwrócił się do Kinga.

Bobby'emu wydawało się, że zauważył w oczach Kinga łzy, ale senior rodu zdołał je jakoś ukryć.

- Tak, oczywiście. Będziemy jedną wielką rodziną.

- I to jeszcze jaką! - dodał Tucker, wznosząc do góry kieliszek z białym winem. - Zdrowie Jenny i Darcy, które wykazały tyle odwagi.

- Pomyślałby kto - zachnął się Bobby. - Osobiście uważam, że Jenna zrobiła świetny interes. Gdybym nie był sobą, to chętnie bym wyszedł za kogoś takiego jak ja.

- Narcyz - syknęła Daisy.

- Bufon - dołączył do niej Tucker. Bobby pogroził mu palcem.

- Lepiej uważaj, bo teraz przyszła kolej na ciebie - powiedział. - Tata prędzej czy później znajdzie dla ciebie odpowiednią żonę. Założę się, że będzie gruba i wredna. Inna nie dałaby ci rady.

J. C. przez chwilę przysłuchiwał się tej rozmowie, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Dopiero teraz zrozumiał, że to wszystko żarty i na jego ustach pojawił się uśmiech. Po raz pierwszy od dawna, pomyślał Bobby.

Tucker pokręcił głową.

- Nic z tego. Za nic nie zrezygnuję z mojego spokoju - stwierdził.

- Nawet gdyby tata znalazł najgrubszą kobitkę w całej Wirginii.

- Spokoju? - zdziwiła się Daisy. - Przecież wszędzie łazisz ze spluwą.

- Zobaczymy, co, prawda, da się zrobić - King zareagował po swoimemu.

W drzwiach pojawiła się gospodyni Spencerów.

- Może podam ciasto - zaproponowała. - Dzieci dawno już zjadły.

- Nie po domu - Tucker tłumaczył siostrze. - Jak przychodzę do domu, to chcę mieć spokój i ciszę, rozumiesz? Dlatego jeszcze się nie ożeniłem i chcę, żeby tak zostało.

- Amen - podsumował Bobby.

scandalous

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Jenna nie miała pojęcia, jak ojciec zareaguje na wiadomość o jej planowanym zamążpójściu. Dlatego czekała z tym aż do Bożego Narodzenia, chociaż Randall wcześniej kontaktował się z nią w sprawie różnych kruczków prawnych, jak to wcześniej przewidział Bobby. Pojechała więc do niego pierwszego dnia świąt rano, żeby złożyć życzenia i powiedzieć mu o wszystkim. Wiedziała, że to jedyny dzień, w którym nie będzie myślał o pracy i tym, co się z nią wiąże.

Ojciec wysłuchał jej z uwagą, a potem z uznaniem pokiwał głową.

- Tak mi się właśnie wydawało - powiedział, nie tając radości. - Rozmawiałem o tym nawet z Kingiem Spencerem, ale potem się nie wtrącałem. Powiedział mi, że wszystko jest na dobrej drodze.

- Co takiego? Spiskowałeś z Kingiem?

- Ja nic nie zrobiłem - mruknął. - To King...

- Ciekawe, co takiego wymyślił? Ojciec zmieszał się jeszcze bardziej.

- Nic takiego. W końcu jesteś szczęśliwa, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć, ale też nie podobało jej się, że ktoś tak głęboko ingerował w jej życie.

- Nie o to chodzi - westchnęła.

- A właśnie, że o to. Wiem, bo nie zadbałem o ciebie kiedyś i popatrz, jak się to skończyło. Dlatego tym razem chciałem dowiedzieć

się wszystkiego o tym Spencerze. Stąd wiem, że pochodzi z dobrej rodziny i jest porządnym człowiekiem.

- A potem co? Podpisałeś z Kingiem intercyzę? Nie sądziłam, że do tego dojdzie! - oburzyła się. - Ciekawe, co ci za mnie dał? Swoje najlepsze byki?

Ojciec wyprostował się i spojrzał na nią ostro.

- Nie mów do mnie w ten sposób. Pamiętaj, że jestem twoim ojcem. Zrobiłem to, co należało zrobić i ani słowa więcej. W końcu Bobby sam ci się oświadczył. Nikt go do tego nie zmusił.

- Ale twoim zdaniem nie miał innego wyjścia. Pokręcił głową.

- King Spencer potrafi obłaskawiać ludzi - westchnął z uznaniem. - Ja nigdy tak nie umiałem.

Jenna pomyślała o Frances, która prawie się nie spotykała z jej przyszłym teściem i doszła do wniosku, że ojciec nie do końca ma rację.

- Wiesz, tato, mam ochotę wyjść z stąd i nigdy nie wrócić - rzuciła i zaraz dodała, widząc strach w jego oczach: - Ale ponieważ o ślubie zdecydowaliśmy oboje z Bobbym, to tego nie zrobię. Wasze knowania nie miały żadnego znaczenia - powiedziała z mocą, jakby chciała przekonać samą siebie.

Nagle przypomniała sobie dawne podejrzenia.

- Tylko powiedz mi jeszcze, co zrobił King - poprosiła. Na ustach ojca pojawił się tajemniczy uśmiezek.

- Przysięgałem dyskrecję.

- I tak się dowiem.

- Chyba że od niego samego - rzucił ojciec. - Ten człowiek jest podstępny jak grzechotnik.

- I pewnie dlatego tak świetnie się z nim dogadałeś. Jak to dobrze, że mieszkacie daleko od siebie - westchnęła.

Bobby nawet się nie zdziwił, kiedy Jenna opowiedziała mu o spisku obu seniorów. W tej chwili interesowała go wyłącznie uroczystość, która miała się odbyć na wiosnę. Dlatego zajmował się głównie Jenną i ustalaniem weselnego menu.

Niestety, perspektywy nie były zbyt różowe, a dotyczyło to głównie terminu ślubu.

- Nie mogę jednocześnie pracować i szykować się do ślubu - tłumaczyła mu Jenna. - Wiosna to będzie najgorętszy okres.

- Więc może Daisy i Anna-Louise przygotowałyby wszystko za ciebie - zaproponował i od razu domyślił się, że popełnił błąd.

Jednak tydzień później Jenna przyszła do niego z gotowym planem całej imprezy.

- Świetnie - powiedział, przeglądając to, co przygotowała.

- Tylko gdzie mam się podpisać?

Oboje wybuchnęli śmiechem. Następnie zaczęła mu wyjaśniać szczegóły.

- Jak sobie życzysz - powtarzał co chwila Bobby.

- I to jest właśnie dobra odpowiedź - stwierdziła. - Mam nadzieję, że ją sobie zapamiętasz.

Bobby wzruszył ramionami. Już chciał powtórzyć: „Jak sobie życzysz”, ale w porę ugryzł się w język. Skinął więc tylko głową i zbliżył się do Jenny, żeby ją pocałować.

- Przestań - westchnęła, czując jego wargi na swojej szyi.

- Nie mogę się skoncentrować.

- To dobrze - wymamrotał, przesuwając usta w stronę jej policzka. - Przerażają mnie dobrze zorganizowane kobiety. -Zaczął rozpinać guziki jej bluzki. - Bardzo się cieszę, że interesuje cię coś jeszcze poza planowaniem.

Narzeczona objęła go mocno.

- Jak to dobrze, że Darcy jest jeszcze w szkole - westchnęła. - Ale pamiętaj, że mam dzisiaj pracę. Będziesz odpowiedzialny za wszystkie opóźnienia.

- Cóż, myślę, że warto zaryzykować - szepnął, coraz bardziej rozpalony.

- Przypomnę ci to - rzuciła jeszcze, a potem sama pociągnęła go na łóżko.

To było cudowne przeżycie. I Jenna chodziła zdekoncentrowana aż do końca dnia, co napawało Bobby'ego prawdziwą dumą i radością.

Dzień ślubu Jenny, który zaplanowali na początek maja, zapowiadał się naprawdę pięknie. Co z tego, skoro jeszcze godzinę przed ceremonią, panna młoda hasała w kasku po terenie nadbrzeża. Sprawdzała wszystko według listy i rozmawiała z osobami nadzorującymi budowę. Wciąż miała problemy z władzami miasta, które starały się choćby spowolnić prace, ale jakoś sobie z tym

wszystkim radziła. Do końca zostały tylko dwa tygodnie, a miała wrażenie, że ma jeszcze mnóstwo pracy. Już pojawili się przyszli najemcy, którzy chcieli obejrzeć swoje lokale, a także zadysponować pewne zmiany.

- Jenno, spóźnisz się na własny ślub - upomniała ją Daisy, nie zważając na inżynierów obecnych przy oglądaniu małego hoteliku. - Czy to nie może poczekać do poniedziałku?

- Prawie skończyłam - rzuciła. - Gdyby pan Turner wszystkiego się nie czepiał, mielibyśmy to już za sobą.

- To tylko przepisy - powiedział z zaciętą miną Donald Turner. Daisy położyła ręce na biodrach.

- Donnie, przestań się czepiać! Wiem, że burmistrzowi zależy na tym, żeby popsuć ślub Bobby'ego, ale to się i tak nie uda. Doskonale wiesz, że te budynki są najbezpieczniejsze w całym Trinity Harbor. Spełniają wszystkie wymagania przeciwpożarowe, są dostępne dla niepełnosprawnych i tak dalej, i tak dalej... No, idź już do domu.

- Jeszcze nie skończyłem - próbował protestować.

- Na dzisiaj, tak. - Daisy chwyciła Jennę za rękę. - Pospieszmy się. Przecież nie możesz iść do ślubu w dżinsach i kasku.

Jenna zaśmiała się, słysząc te słowa.

- Tak ci zależy, żeby jak najszybciej pozbyć się Bobby'ego? Chcesz teraz zająć się Tuckerem? Jesteś taka sama jak twój ojciec.

Daisy wzniosła oczy do nieba.

- Nie przesadzaj. Jestem o parę klas niżej. Chcę po prostu, żebyście oboje mieli co wspominać... Jeśli się nie skupisz, nie będziesz pamiętać słów przysięgi, którą miałaś sobie napisać.

Na twarzy Jenny pojawił się popłoch.

- Miałam sobie napisać jakąś przysięgę? Daisy zmarszczyła brwi.

- Przecież to było na twojej liście - zauważyła. - Czyżbyś tego nie zrobiła?

- A Bobby napisał swoją? - spytała, kiedy jechały na sygnale przez senne uliczki Trinity Harbor. Jenna nie sądziła, żeby Daisy użyła legalnie syreny brata, ale też wątpiła, żeby Tucker miał odwagę ją ukarać, nie mówiąc już o Walkerze.

- A skąd mam wiedzieć? - westchnęła i wzruszyła ramionami, kiedy zatrzymały się na parkingu koło kościoła. - Nim zajmuje się Tucker. Mam wystarczająco dużo kłopotów z tobą...

Na chórze czekała na nich Anna-Louise z lokówką, suknią ślubną i tą samą zaciętą miną, co Daisy.

- No dobrze, zaczynamy - powiedziała pani pastor, rzucając się na pannę młodą z lokówką. - Bobby jest już od godziny na plebanii i robi się coraz bardziej nerwowy. Nie mam pojęcia, jak długo uda się Tuckerowi, Richardowi i Walkerowi go tam utrzymać. Ciągłe powtarza, że na pewno nie przyjedziesz. To nerwy...

- Ależ na miłość boską! Przecież tu jestem! - wybuchła Jenna.

- Tylko dzięki mojej stanowczej interwencji - przypomniała jej Daisy. - No, siadaj i pokaż paznokcie.

Anna-Louise pokręciła głową.

- Już nie ma czasu. Możemy zająć się tylko jej włosami i makijażem. Chcę, żeby była gotowa na czas.

Ale Daisy miała na ten temat inne zdanie.

- Czekał tyle lat, poczeka jeszcze piętnaście minut. A Jenna musi wyglądać naprawdę perfekcyjnie - przekonywała przyjaciółkę.

W tym momencie rozległo się walenie do drzwi.

- Hej, co się tam, prawda, dzieje?! - usłyszały głos Kinga.

- Daj nam teraz święty spokój, tato. Mamy tylko dwadzieścia minut.

Anna-Louise zajmowała się włosami panny młodej, kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich zaniepokojony Bobby. Na widok narzeczonej na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Dobrze, że jesteś - westchnął. - Tylko tyle chciałem wiedzieć. Do zobaczenia.

Cofnął się i zamknął za sobą drzwi. Jenna rozejrzała się bezradnie dookoła.

- O Boże, widział mnie. To niedobrze - jęknęła. - I gdzie jest Darcy? Czy ktoś ją tu przywiezie?

- Jasne! Szkoda, że jej nie widziałaś. Wygląda cudownie - zachwyciła się Daisy, ale zaraz spochmurniała. - Za to Tommy i J. C. nie chcieli włożyć garniturów. Oni też nie będą zadowoleni, kiedy wszystko się opóźni. Widziałam, jak patrzyli na tort.

- Jeśli zginie choć jedna cukrowa różyczka, osobiście ich uduszę - włączyła się Anna-Louise, która sama zrobiła to cukiernicze чудо. -

Nie macie pojęcia, jak długo go dekorowałam. To już nie na moje siły. Powinnyśmy były zamówić tort w cukierni.

Jenna wstała i wyciągnęła dłoń do góry.

- Dajcie spokój. Wszystko będzie dobrze. - Spojrzała do lustra i mina jej trochę zrzędała. - Ee, tego... A poza tym i tak wszyscy muszą na mnie poczekać. No, uspokójcie się.

Obie kobiety spojrzały najpierw na nią, a potem na siebie i wybuchły śmiechem.

- Dlaczego tylko ja w tym towarzystwie się nie denerwuję? - dziwiła się Jenna.

- To dobre pytanie - stwierdziła pani pastor. - Może zadam ci je raz jeszcze, kiedy staniesz przed ołtarzem, co?

Okazało się, że spóźnienie nie było tak wielkie. Jenna przybyła do kościoła tylko dziesięć minut po czasie i stanęła obok ojca. Dopiero teraz zaczęła się denerwować. Dotarło do niej, że wychodzi za mąż i że jest to decyzja na całe życie. Już raz jej się nie udało. Teraz będzie tak samo...

A potem spojrzała przed siebie i zobaczyła Bobby'ego. Natychmiast się uspokoiła. Nie, z nim na pewno wszystko dobrze jej pójdzie. Zwłaszcza że czuła jego olbrzymie poparcie i miłość, którą ją otaczał. Nawet jeśli popełnią błędy, to wspólnie jakoś sobie poradzą.

Bobby poczuł się kiepsko, kiedy zorientował się, że Jenny jeszcze nie ma w kościele. Ale kiedy w końcu ją zobaczył na chórze, z włosami w twórczym nieładzie, w niepełnym makijażu i starej sukni,

która, jeśli go pamięć nie myliła, należała do jego siostry, odetchnął z ulgą.

Całe szczęście, będą mogli niedługo rozpocząć ceremonię. To znaczy... prawdopodobnie niedługo. Sądząc ze stanu przygotowań, należało się spodziewać małego poślizgu.

Spojrzał na szwagra, któremu czas wcale się nie dłużył. Ścisnął w ręce dłoń Daisy i szeptał jej coś na ucho, a ona patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. Potem zerknął na Tuckera, który rozpiął właśnie górny guzik od koszuli i poluzował krawat. W końcu jego wzrok powędrował do pierwszej ławki, w której siedział rozpromieniony King. Cóż, miał powody do zadowolenia. Tym razem też mu się udało.

Jednak Bobby wcale nie uważał, że przegrał. Czuł, że niezależnie od rodzicielskich manipulacji i tak poprosiłby Jenę o rękę. To było coś nieuniknionego. Nigdy wcześniej nie wierzył w przeznaczenie i ta myśl bardzo go zaskoczyła.

W końcu zauważył Jenę. Nareszcie pojawiła się przy wejściu do świątyni, wsparta na ramieniu ojca. Ale po chwili znalazła się tuż obok i podała mu dłoń. Bobby poczuł się nagle tak szczęśliwy jak nigdy.

Ostatecznie otwarcie terenów rekreacyjnych miało się odbyć 30 maja, dwa tygodnie po ślubie Bobby'ego i Jenny. Z tego powodu musieli nawet przełożyć podróż poślubną.

Do tego czasu zostało im jeszcze trzynaście dni. Jenna wybrała się wraz z mężem na tereny nadrzeczne zaraz po ślubie, żeby pokazać

mu postępy robót. Zaczęli jednak od podziwiania wschodu słońca, a potem obrócili się w stronę budowy, tak wspaniale prezentującej się przy porannym blasku.

Bobby'emu brakowało tylko jednej rzeczy.

- Musimy zdecydować, co zrobić z karuzelą - westchnął. - Jeśli chcemy ją tu mieć nawet bez tego konia, powinniśmy ją szybko sprowadzić.

- Już o to zadbałam. - Jenna uśmiechnęła się do męża.

- Wszystko będzie dobrze.

- A ten koń? Przecież Tucker do tej pory nie zdołał go znaleźć... Jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Tym też nie powinieneś się przejmować - rzuciła lekko.

- Jestem prawie pewna, że będzie tu na otwarcie.

Bobby spojrzał na nią podejrzliwie.

- Wiesz coś na ten temat? Pokręciła głową.

- Nie, ale sporo się domyślam.

- Czyżby Tucker...?

Jenna złapała go za rękę, nie pozwalając skończyć.

- Daj spokój. Zostaw na razie tę sprawę. Boję się mówić, bo może jednak się mylę - dodała wyjaśniająco.

Dwie godziny później wspaniała, zabytkowa karuzela stanęła na środku terenów rekreacyjnych, jako ich główna atrakcja. Była nawet piękniejsza, niż mu się wydawało, na podstawie jednej jej części.

Bobby wierzył, że ściągnie tu ludzi z całej okolicy.

Problem polegał tylko na tym, że na miejscu konia znajdowała się dziura, która wyglądała obrzydliwie. Bobby pokręcił głową na jej widok, żałując, że nie zaczął szukać jakiejś figury, która nadawałaby się na to miejsce.

Chciał właśnie zaproponować rozpoczęcie poszukiwań, kiedy tuż przy karuzeli zatrzymała się ciężarówka z Cedar Hill. Wsiadł z niej ojciec i podszedł do nich sprężystym krokiem.

Bobby popatrzył na niego podejrzliwie.

- Cześć, tato. Co cię tu sprowadza?

- Przywiozłem wam, prawda, prezent ślubny - powiedział, skinąwszy na Tuckera i Walkera, którzy zeskoczyli z tylnej części wozu.

Ku zaskoczeniu Bobby'ego obaj mężczyźni otworzyli skrzynię i podnieśli plandekę, która zasłaniała konia Jenny.

- Więc to ty go zabrałeś? - powiedział z niedowierzaniem, a następnie zwrócił się do żony: - A ty o tym wiedziałaś?

- Domyślałam się - odparła. - Zwłaszcza od czasu, kiedy mój ojciec zaczął chwalić Kinga. Dopiero wtedy zrozumiałam, że jest on w stanie wiele zrobić, żebyś się tylko ożenił. - Spojrzała na swojego teścia. - To była perfekcyjnie zaplanowana akcja. Gratuluję. Nawet strażnik nie mógł nam pomóc.

King zaczerwienił się i machnął ręką.

- Ee, nie ma o czym mówić, prawda. Najważniejsze, że ten koń się znalazł. Bardzo mi się spodobał. Jeździłem na takim, kiedy byłem mały.

Umieszczenie konia na miejscu zajęło dobre dwadzieścia minut i musieli jeszcze ściągnąć robotników z budowy do pomocy, ale w końcu King wskazał Bobby'emu dwa miejsca.

- Wsiadajcie. Zaslugujecie na to, żeby odbyć na niej pierwszą przejażdżkę, prawda - mruknął, podchodząc do mechanizmu. - Zaraz zobaczę, jak to działa.

- Lepiej uważaj, tato...

- Powinniście dostać nagrodę za odwagę - skomentował Tucker, który z pewnym niepokojem czujnie obserwował poczynania ojca.

- Ja już mam swoją. - Jenna ścisnęła dłoń męża. Karuzela ruszyła zadziwiająco lekko i bezgłośnie. Bobby popatrzył na twarze otaczającej ich rodziny, tych podstępnych węży, i uśmiechnął się błogo.

- Czy ktoś, prawda, wie, jak to się wyłącza? - zaniepokoił się King.

EPILOG

Pewne sprawy wymagają, prawda, zdecydowanego działania, pomyślał King, obserwując wirującą parę. Jego syn i Jenna wyglądali na szczęśliwszych niż kiedykolwiek. Nawet nie myślał, że tak łatwo mu pójdzie, kiedy wpadł na pomysł, żeby ukraść tego konia.

Cały plan przyszedł mu do głowy, kiedy dowiedział się o karuzeli i jej czarującej właścicielce. Walker i Tucker zapewnili go jeszcze, że Jenna bardzo spodobała się Bobby'emu. To wystarczyło. King nie zamierzał zaglądać darowanemu koniowi w zęby. Ucieszył się, że syn wreszcie sobie kogoś znalazł. Kogoś odpowiedniego.

Wiedział jednak, że będzie potrzebował pomocy.

Widok wirującej karuzeli przyciągnął ciekawskich. Wśród nich byli również Daisy i Tommy. Chłopak bardzo szybko zorientował się w mechanizmie karuzeli i wyłączył ją. Bobby i Jenna zsiadli nieco chwiejnie ze swych koni. Teraz przyszła kolej na Daisy, Tommy'ego i Darcy, która przybiegła do nich w podskokach, a potem wsiadła na konia z taką gracją, jakby robiła to od dziecka.

Tylko Tucker stał sam i trochę z boku.

King popatrzył na syna z niesmakiem. Tak, pora się nim zająć. To prawda, że zawsze był niezależny i lubił wszystko robić sam. Zawsze też starał się wszystkich bronić i pewnie dlatego wybrał pracę w policji. King zdawał sobie sprawę z tego, że w dzieciństwie syn winił go za śmierć matki. Ta tragedia zaważyła na jego życiu. Od tego czasu Tucker chciał mieć na oku wszystkich, których kochał.

Trzeba nie byle jakiej kobiety, żeby zdołała go sobą zainteresować. King wiedział, że sprawa jest bardzo trudna, ale na pewno nie beznadziejna. Tucker potrzebuje kogoś odważnego, pewnego siebie. A także obdarzonego wielkim sercem i bardzo wyrozumiałego, gdyż wraz z upływem lat popadł w różne dziwactwa.

Między innymi z tego powodu King zostawił go sobie na koniec. Wiedział bowiem, że sprawa nie będzie łatwa. A poza tym chciał, by szczęście rodzeństwa dało Tuckerowi do myślenia.

Postanowił, że zajmie się sprawą syna już jutro rano. Zaraz po tym, jak zamówi bukiet róż dla Frances.

Ten dzień Bobby zapamięta do końca życia. Spokój niedzielnego poranka prysł jak bańka mydlana. Chyba pół miasteczka zbiegło się, by podziwiać drewnianego konia ze starej karuzeli, którego ktoś postawił pod domem Bobby'ego. No tak, syn najbogatszego mieszkańca Trinity Harbor znów stanie się przedmiotem plotek...

Być może Jenna wybrała dość niefortunnie prezent dla Bobby'ego, ale pragnęła za wszelką cenę zwrócić jego uwagę. Była zdesperowana, a tylko Bobby mógł jej pomóc w realizacji ambitnych zawodowych planów...

Ludzie, którzy poznali się w takich okolicznościach, pewnie zostaliby zaciekłymi wrogami... ale nie w Trinity Harbor. W tym miasteczku nad Potomakiem miłość i życzliwość skutecznie chronią mieszkańców przed znieczulicą współczesnego świata.

KONIEC

scandalous